

# Meg Cabot

Top Modelka

## UCIECZKA

Przekład:  
Marta Czub

AMBER  
Warszawa 2010. Wydanie I

**N**o więc z tego, co piszą brukowce, uciekłam potajemnie z kochankiem (co prawda teraz już nie tak potajemnie, za co muszę podziękować „Us Weekly”!), Brandonem Starkiem -jedynym potomkiem i wyłącznym spadkobiercą multimilionera Roberta Starka. Tego samego, który jest czwartym najbogatszym człowiekiem na świecie, zaraz za Billem Gatesem, Warrenem Buffettem i Ingvarem Kampradem (założycielem IKEA, jakby ktoś nie wiedział).

Posiadłość nad oceanem, w której zaszyłam się z Brandonem, jest obłożona przez paparazzi. Kryją się po wydmach na całej plaży. Siedzą w rowach wzdłuż drogi i wtykają teleobiektywy w kępy nadmorskiej trawy w nadziei, że mnie przyłapią top-less na leżaku przy basenie. Jakby rzeczywiście mogło im się to udać.

Widziałam nawet jak jeden z nich wszedł na drzewo i próbował sfotografować mnie i Brandona, kiedy wyskoczyliśmy do miejscowej knajpki.

Zdaje się, że jeśli twarz Starka i spadkobierca fortuny Starka spędzają razem wakacje, wszyscy uznają to za sensację. Moja współlokatorka Lulu napisała mi wczoraj, że podobno za nasze wspólne zdjęcie można dostać dziesięć patyków... Pod warunkiem że będę stała twarzą do obiektywu i się uśmiechnę.

Lulu twierdzi, że jak dotąd nie pojawiło się ani jedno zdjęcie, na którym jestem uśmiechnięta i stoję twarzą do obiektywu. W *żadnym* czasopiśmie ani na żadnej stronie internetowej.

Wiem, że ludzie zastanawiają się, jak to w ogóle możliwe. W końcu mam wszystko, prawda? Małego białego pudelka, który ziewa, leżąc u moich stóp; gęste, wspaniałe blond włosy; idealną figurę i cudownego chłopaka z kartą kredytową bez limitu, który troszczy się o mnie tak bardzo, że potrafi wykupić w butiku cały asortyment w moim rozmiarze tylko dlatego, że powiedziałam, że nie zejdę na kolację, bo nie mam co na siebie włożyć.

Ten sam chłopak chodził teraz nerwowo po korytarzu przed moim pokojem, bo bardzo chciał, żebym już wyszła. Nie mógł się doczekać, kiedy będzie mnie mógł sprowadzić na doi, do zastawionego nowoczesnego stołu ze szkła i stali.

— Jak się trzymasz? - zapytał i zastukał do drzwi po raz setny w ciągu ostatniej godziny.

— Nie za dobrze — wychrypiałam. Spojrzałam na odbicie w lustrze nad toaletką. - Chyba mam gorączkę.

- Naprawdę? - Brandon wydawał się zaniepokojony. Jaki słodki! Najwspanialszy chłopak, jakiego można sobie wymarzyć. — Może wezwać lekarza?

- Och - powiedziałam przez drzwi. - Chyba nie trzeba. Po prostu muszę dużo pić. I położyć się do łóżka. Lepiej, żebym dziś została w pokoju.

Wiedziałam, że każdy, kto by nas w tej chwili obserwował - na przykład przez teleobiektyw - pomyślałby sobie: „O co jej chodzi?” W końcu symulowałam chorobę po to, żeby wymigać się od kolacji z synem jednego z najbogatszych i najprzystojniejszych facetów w Ameryce. Kolację wyprawiano w iście królewskiej willi w stylu Franka Lloyd Wrighta z ogromnym, podgrzewanym basenem. Ten basen miał niewidoczne brzegi, przez co wydawało się, że woda wylewa się za horyzont. Wzdłuż jednej ściany domu zbudowano akwarium, wystarczająco duże, żeby pomieścić zwierzaki Brandona - ogończę i rekina. Bo w końcu to świetny pomysł, żeby Brandon trzymał w domu rekina, prawda? W willi było też domowe kino na dwadzieścia osób oraz garaż na cztery samochody, w którym stała kolekcja europejskich aut sportowych Brandona, na czele z nowiutkim żółtym lamborghini murciélago. To prezent gwiazdkowy od taty, z którego Brandon był niezwykle dumny.

Każda dziewczyna bez namysłu zamieniłaby się ze mną miejscami.

Ale żadna inna dziewczyna nie miała takich problemów jak ja.

No... może oprócz jednej.

- Tylko sobie nie myśl, że cię lubię - poinformowała mnie Nikki, wpadając przez drzwi łączące jej pokój z moim. Miała na sobie jaskrawą długą sukienkę, skórzaną kurtkę motocyklową, buty na koturnie z frędzlami i ogromny naszyjnik z drogich kamieni, który wyglądał tak, jakby jakiś pijany wieśniak zwymiotował jej na bluzkę.

- Bez obaw — odpowiedziałam. Nikki dała mi wyraźnie do zrozumienia, że mnie nie lubi i że nie spędzi ze mną ani minuty, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne.

- Twoje lustro jest po prostu większe - powiedziała i, stukając obcasami, przeszła przez mój pokój, żeby się przejrzeć. - Chcę zobaczyć, jak wyglądam.

- Ładnie ci w tym - powiedziałam. Kłamałam.

Ale Nikki cała się rozpromieniła, słysząc komplement. Ulżyło mi. Uśmiechnęła się do mnie — a przynajmniej w moim kierunku - po raz pierwszy od chwili, kiedy prywatny samolot, którym przylecieliśmy do tego subtropikalnego kurortu kilka dni temu, dotknął ziemi.

Ale czy ktoś mógł ją za to winić? Nie chodziło tylko o to, że jej się nudziło, bo była zamknięta w czterech ścianach (nawet jeśli dom był niezwykle okazały). Nie mogła nawet wyskoczyć do miasta, bo jakiś paparazzi mógł zrobić jej zdjęcie.

Żaden z nich nie miałby zielonego pojęcia, kim ona jest. Ale gdyby jej zdjęcie pojawiło się w jakimś czasopiśmie, ktoś, kto ją znał za poprzedniego życia jej ciała, mógłby ją rozpoznać. A wtedy zacząłby się zastanawiać, jakim cudem dziewczyna, która powinna być martwa, chodzi żywa i paraduje w paskudnych naszyjnikach.

Bo podobnie jak ja, Nikki należała do grona Żywych Trupów.

Ale w przeciwieństwie do mnie Nikki powinna być martwa i pogrzebana.

- Tak sądzisz? - Nikki przeglądała się w dużym lustrze wiszącym na ścianie w moim pokoju, naprzeciwko rzędu sięgających od podłogi do sufitu okien, które wychodziły na ocean.

Atlantyk - o tej porze dnia czarny i złowrogi - rozpościerał się kilkadziesiąt metrów stąd.

Nagle z roztargnieniem założyła kosmyk sięgających ramion kasztanowych włosów za ucho i się skrzywiła.

- Uch! - Jęknęła. - Po co to wszystko? Po co się w ogóle staram?

- O czym ty mówisz? Świetnie wyglądasz.

No dobra, przesadziłam. Ale tylko trochę. Tak naprawdę, gdyby tylko zrobiła sobie makijaż, który pasowałby do jej nowej karnacji, gdyby przestała prostować włosy tak mocno, że pozbawiła je całkowicie puszystości, i gdyby założyła na siebie ubrania, które nie były niechcianymi przeze mnie resztkami z butiku, który splądrował dla mnie Brandon i które - czego najwyraźniej nie zauważała - były na nią stanowczo za ciasne i za długie, wyglądałaby naprawdę uroczo.

Ale nie miałam zamiaru mówić jej czegoś, co nie byłoby w stu procentach pozytywne.

Zależało mi na tym, żeby mieć Nikki po swojej stronie, nawet bardziej niż Brandonowi.

- Myślisz, że spodobam się w tym Brandonowi? - spytała niespokojnie Nikki.

Dochodziłyśmy do źródła problemu - prawdziwego powodu, dla którego symulowałam chorobę... Żeby ona mogła spędzić trochę czasu sam na sam z Brandonem bez ryzyka, że w mojej obecności zostanie usunięta w cień.

- Oczywiście, że tak - skłamałam.

Lepiej, żeby tak było. Wiedziałam, jak rozpaczliwie łaknęła zainteresowania Brandona.

Nie mogłam jej za to winić. No bo naprawdę, jak tu się nie kochać w Brandonie Starku? Miał wszystko, czego większość dziewczyn chce od faceta. Był powalająco przystojny, miał godną pozazdroszczenia kolekcję samochodów sportowych, kamienicę w Greenwich Village i dom nad oceanem w tropikach, nie wspominając o możliwości korzystania z prywatnego odrzutowca.

Brandon byłby dla niektórych dziewczyn naprawdę wymarzonym chłopakiem.

Oczywiście jeśli się pominie fakt, że był też podłym, dwu-licowym padalcem.

Spojrzałam na tył głowy Nikki, kiedy odwróciła się z powrotem do lustra. Bezwiednie podniosłam rękę i pomacałam na mojej czaszce miejsce, w którym ponad trzy miesiące temu chirurdzy z Instytutu Neurologii i Neurochirurgii Starka otworzyli mi głowę, wyjęli mózg Nikki i włożyli mój.

Przypominało to jakiś tandetny film, przy którym cudownie byłoby się zwinąć na kanapie w deszczowe niedzielne popołudnie z dużą miską popcornu.

Tyle że to wszystko naprawdę wydarzyło się w moim życiu.

A ja nie miałam pojęcia, że wtedy, kiedy przekładano mój mózg do ciała Nikki, jeden z neurochirurgów potajemnie zabrał jej mózg i włożył go do głowy dziewczyny, która właśnie przede mną stała.

Bo Nikki miała zginąć. A w każdym razie miał umrzeć jej mózg.

A razem z nim tajemnica, którą odkryła.

Na nieszczęście dla Starka - a na szczęście dla Nikki -dziewczyna wciąż była jak najbardziej żywa. Zarówno jej mózg, jak i jej ciało. Tyle że w dwóch różnych miejscach.

A tajemnica, którą znała? Nadal była tajemnicą.

Brandonowi nie udało się tak omotać Nikki, żeby zdradziła, co wie. Głównie dlatego, że ostatnio był zajęty mizdrzeniem się do mnie.

Bóg jeden wie, że Nikki tak mnie przez to zniechęciła, że ledwie udawało jej się kulturalnie do mnie odezwać. I to bez względu na to, jak bardzo się starałam, żeby mnie choć trochę polubiła.

Zastanawiałam się, czy nie chodziło przypadkiem o to, że jej blizna wciąż ją bolała, tak samo jak moja.

- Pewnie masz rację - stwierdziła Nikki z ważną miną, wychodząc z pokoju. - Brandon uwielbia niebieski.

Naprawdę? To dla mnie nowość.

Chociaż przekonałam się już nie raz, że wiele rzeczy, których dowiadywałam się o byłym chłopaku Nikki Howard, było dla mnie nowością. Jego ulubiony kolor naprawdę należał do najmniej ważnych.

Co powiecie na przykład na to, że miał kryjówkę na plaży, gdzie lubił ukrywać dziewczyny. Albo je porywał, jak to zrobił ze mną, albo zamierzał uwieść, a potem zaszantażować, żeby wydobyć z nich informacje, jak planował zrobić z Nikki...

A w tym wypadku chciał informacji, które będzie mógł wykorzystać przeciwko ojcu, żeby przejąć jego firmę? Super!

Tak. Wcale bym się nie dziwiła, gdyby się okazało, że Brandon Stark lubi przebierać się za Truskawkowe Ciastko i grać w krykieta ze swoją kolekcją miniaturowych kucyków.

- Em? - Brandon znów dobijał się do drzwi.

- Co? - rzuciłam ostrzej, niż zamierałam. Bolała mnie głowa i tego naprawdę nie symulowałam.

- Chyba znalazłem lekarstwo na to, co ci dolega. Podniosłam zdziwiona głowę.

Ponieważ na to, co mi dolegało, nie było lekarstwa, udawałam od początku do końca.

- Naprawdę? - zapytałam ostrożnie. - A co?

- Nazywa się „lepiej wyłaż, bo pożałujesz”. - Brandon miał zmieniony głos.

No tak. Jasne. Zapomniałam.

Przecież brukowce źle wszystko opisały.

Bo nie uciekłam potajemnie z kochankiem. No... nie jestem za kratami ani nie skuli mnie kajdankami.

Nie ma tu nawet facetów w czarnych garniturach, którzy gadają do malutkich mikrofoników w rękawach.

Ale tak naprawdę jestem więźniem Brandona Starka.

## 2

Otworzyłam drzwi i stanęłam w nich w długiej, czarnej, aksamitnej sukni wieczorowej, którą Brandon kazał przesać specjalnie na dzisiejszą uroczystość - kolację przygotowaną przez szefa kuchni szkolonego w cordon bleu, którego Brandon podkupił na ten tydzień z pięciogwiazdkowego hotelu.

Jedno trzeba przyznać Brandonowi Starkowi, nie rozdrabniał się, kiedy starał się zaimponować kobiecie.

Tylko dlaczego nie potrafił się domyślić, której dziewczynie powinien zaimponować? Miał przekonać do siebie Nikki a nie mnie.

Nie, żeby w jej przypadku musiał się jakoś specjalnie starać. Gdyby choć połowę energii, z jaką mnie zdobywał, włożył w obłaskawienie Nikki, jadłaby mu już z ręki.

Dlaczego nie potrafił tego zrozumieć?

Pewnie z tego samego powodu, dla którego sądził, że dobrze jest pokazywać się na jachcie ojca w koszulach od Eda Hardy'ego i w towarzystwie gwiazdeczek z reality show - był po prostu głupi.

A przy tym zły.

Okazuje się, że połączenie tych dwóch cech jest zabójczej. Przynajmniej dla mnie.

Brandon nie odzywał się przez chwilę. Tylko mi się przyglądał.

I dobrze, to oznaczało plan B. Miałam po niego sięgnąć, gdyby nie wypalił plan A, czyli symulowanie choroby. Z poz-

i mogę wyglądać na bezbronną blondynkę, ale tak naprawdę mam w swoim arsenale kilka rodzajów broni.

Jedną z nich był Armani, którego miałam na sobie. Ledwie zobaczyłam go na wieszaku z ubraniami przesłanymi z butik, fetory Brandon postanowił dla mnie splądrować, uświadomiłam sobie, że ta suknia na pewno okaże się moim sprzymierzeńcem.

Kilka miesięcy temu, kiedy byłam jeszcze najgorzej ubraną dziewczyną w całej jedenastej klasie w Liceum Alternatywnym w Tribeca, mogłam nie mieć zielonego pojęcia o modzie.

Ale zawsze szybko się uczyłam.

- Brandon... - rzuciłam. Długi korytarz po jednej stronie był całkowicie przeszklony, tak że w dzień widać było ocean i wydmy. Oprócz nas nie było tu nikogo. To znaczy oprócz nas i paparazzich. Ale jestem pewna, że ochroniarze, których Brandon zatrudnił, żeby patrolowali teren wokół domu, przepłoszyli już wszystkich fotoreporterów. Zamknęłam za sobą drzwi do pokoju gościnnego, żeby mieć pewność, że Nikki nie podsłucha tego, co miałam mu do powiedzenia.

Prawdopodobnie i tak nie miało to większego sensu. Już wcześniej próbowałam przemówić mu do rozsądku. Ale nigdy w Armanim.

- To niedorzeczne - zaczęłam. - Powinieneś uwodzić Nikki, a nie mnie. To ona zna tajemnicę, z powodu której twój ojciec próbował ją zamordować. Tę, którą chcesz wykraść, Żeby wykopać ojca i zająć jego miejsce.

Brandon tylko mi się przyglądał. Pod pewnymi względami wydawał się tak samo bystry jak Jason Klein, król *Żywych Trupów* z liceum.

Był po prostu bogatszy i miał mniej skrupułów.

- Tu jest naprawdę wspaniale, ale muszę wracać do miasta - tłumaczyłam. Próbowałam mówić wolno i wyraźnie, żeby na pewno mnie zrozumiał. — Za kilka dni mam pokaz mody Stark Angel. Wiesz, że muszę na nim być. Romantyczny wyjazd wakacyjny z Brandonem Starkiem? Prasa ryknie wszystko.

Prawda była jednak taka, że jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby moja mama była z tego powodu zadowolona. Nie, żeby z nią rozmawiała. Nie odbierałam od niej telefonów,

więc nagrywała mi się na pocztę głosową. Wiedziałam, że jeśli z nią porozmawiam, jej zboląły głos: „Doprawdy, Em. Cały tydzień z chłopakiem? Co się z tobą dzieje?“, będzie jak cios sztyletem prosto w serce.

Ale najgorsze było to, że oprócz niej - oraz, rzecz jasna, Lulu i mojej agentki, Rebeki, która dzwoniła już do mnie jakiś' milion razy - nikt nie zostawił mi wiadomości na poczcie głosowej.

Nikt, czyli ta jedna konkretna osoba, której uczucia najbardziej bałam się zranić, wyjeżdżając z Brandonem Starkiem.

Właśnie. Christopher Mahoney, miłość mojego życia, nie zadzwonił.

Nie wiem, dlaczego miałam na to nadzieję po tym, co mu zrobiłam. To znaczy po tym, jak go okłamałam i powiedziałam, że już go nie Kocham... że Kocham Brandona. Nie chodzi o to, że zasługiwałam na telefon. Albo na e-mail, albo na SMS, albo na cokolwiek z jego strony.

Po prostu myślałam, że w jakiś sposób się ze mną skontaktuje. .. Nawet jeśli miałyby to zrobić tylko po to, żeby wysłać mi list pełny wyrzutów albo coś w tym stylu. Pewnie, nie chciałabym być adresatką e-maila: „Droga Em, dziękuję, że zrujnowałaś mi życie“. Tyle że Christopher nie wiedział, że Brandon mnie zmusił, żebym powiedziała to, co powiedziałam.

I dlatego nawet list „Droga Em“ byłby lepszy niż to lodowate milczenie...

Ale nie. Nic.

Lepiej o tym nie myśleć.

Teraz ani nigdy.

- Ale w końcu - zmusiłam się, żeby wrócić myślami do Brandona - moja rodzina zacznie coś podejrzewać. Wiedzą, że ty i ja nie jesteśmy... tym, czym udajesz, że jesteśmy.

Oczywiście kłamałam. Rodzice nie mieli pojęcia, że wcale nie podkochuję się w Brandonie i że to wszystko blaga. No bo czy to w końcu nie ja umawiałam się z każdym facetem, którego tylko poznałam od chwili, kiedy wsadzili mi mózg do tego seksownego ciała? Jakim cudem ktokolwiek miałby się zorientować, na którym z tych chłopaków naprawdę mi zależało, a na którym nie? Racja. Sama narobiłam tego bałaganu.

I sama musiałam się z niego wygrzebać.

I to właśnie próbowałam zrobić. Chociaż może wcale na to nie wyglądało.

- Muszę wracać do miasta - powtórzyłam. - Pozwól mi tylko...

Brandon położył mi palec na ustach. I już go tam zostawił.

- Ćśś...

Ojoj! Najwyraźniej właśnie załadował mu się cały system i ożył. Źrenice Brandona nie wyglądały już jak okrągły kursor oczekiwania w marcu. Zrobił krok naprzód.

Stał teraz zaledwie kilka centymetrów ode mnie i przyglądał mi się z miną, której nie potrafiłam odczytać.

Trochę mnie to przestraszyło, jak wiele innych rzeczy związanych ostatnio z Brandonem.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział głosem, który zapewne miał być kojący.

Tyle że byłam równie spokojna, jak małe dalmatyńczyki w domu Cruelli de Mon.

- Wiem, co robię - ciągnął.

- Ehm... - mruknęłam zza jego palca. - Chyba jednak nie wiesz. Bo Nikki nic ci nie powie, jeśli nie zaczniesz się nią wreszcie na poważnie interesować...

Brandon odsunął nagle rękę i pochylił się, żeby położyć usta tam, gdzie przed chwilą leżał jego palec.

Och, nie! Naprawdę? Znowu?

Miałam gęsią skórę i to wcale nie dlatego, że byłam w sukni bez ramiączek.

Ale nie mogłam winić Brandona. Od miesięcy wysyłałam mu sprzeczne sygnały. I zasadniczo bez pardonu go wykorzystywałam. Od kiedy stałam się Nikki, w taką właśnie dziewczynę się zamieniłam. Nie było fajnie się do tego przyznać, ale to prawda.

Ale teraz wszystko się zmieniło. W końcu miałam poukładane w głowie - dosłownie i w przenośni.

Niemniej jednak wiedziałam, co mam robić. Przez cały ten tydzień.

To, co my, modelki, musimy robić cały czas - udawać, że jest nam wygodnie w tym, w co jesteśmy ubrane, albo że smakuje nam to, co jemy, albo że nie jest nam przerażająco zimno, kiedy stoimy w oceanie, a fale rozbijają się o nasze ciało.

Bywają trudniejsze rzeczy na świecie. Tak naprawdę nabrałam już w tym pewnej wprawy. A w tym konkretnym przypadku doświadczenie mogło mi się przydać.

Bo więźniowie są lepiej traktowani, jeśli zaprzyjaźnią się ze swoimi prześladowcami.

I istnieje większa szansa, że prześladowca może się w czymś pomylić i stracić czujność, jeśli sądzi, że więzień choć trochę go lubi.

I wtedy można uciec.

Problem w tym, że nie powinnam tego robić, dopóki nie dostanę tego, czego potrzebuję. A przypadkiem jest to dokładnie to samo, czego potrzebuje Brandon. Muszę zdobyć informację, przez którą w ogóle się tu znalazłam.

Co oznacza, że bez względu na to, jak wredna jest dla mnie Nikki, muszę ją znosić, dopóki nie puści pary z gęby.

I bez względu na to, jak bardzo brzydzę się Brandonem, jego też muszę znosić.

Nikt nie powiedział, że łatwo być więźniem. Zrobiłam więc to, co musiałam - pozwoliłam się pocałować.

Na szczęście, gdy jego usta były tuż przy moich, usłyszałam, że gdzieś w pobliżu otwierają się drzwi. To nie był plan C. Ale wystarczyło.

Szybko się odsunęłam. Poczułam ulgę, że mam wymówkę, bo nawet Brandon musiał przyznać, że nie może sobie pozwolić na to, żeby Nikki zobaczyła, jak się ze mną całuje.

Usłyszałam kroki na wypolerowanej marmurowej podłodze, potężne, a nie drobniotkie stukanie koturnów z frędzlami. A kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że w naszą stronę idzie Steven, starszy brat Nikki.

- Hej! - Skinął jednocześnie nam obojgu.

- Cześć... - przywitał się Brandon, a jego odpowiedź wypadła dość komicznie, bo zupełnie nie było w niej słyhać entuzjazmu. W ciągu ostatniego tygodnia traktował Stevena w najlepszym razie chłodno. I choć musiał wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu za każdym razem, kiedy Nikki wchodziła do pokoju, nawet nie udawał, że się cieszy, widząc jej brata.

- Co tam? - rzucił Steven, mijając nas powoli.

- Na dole w jadalni podają już kolację - poinformował chłodno Brandon. Ton jego głosu wyraźnie sugerował: „Może byś zszedł na dół i zostawił nas w spokoju?”

- Tak? - Steven nie wyglądał na kogoś, komu się spieszy. Dlaczego miałoby być inaczej? Tak jak i siostra, nie mógł opuścić tego domu z obawy, że ktoś zrobi mu zdjęcie i że zostanie wysledzony przez Roberta Starka. Ojciec Brandona nie mógł się dowiedzieć, gdzie przebywa Steven i jego matka... bo ich również mógłby chcieć się pozbyć. Podobnie jak usiłował to zrobić z Nikki.

- Jakimi specjałami masz zamiar nas dziś uraczyć? - spytał Steven.

Najśmieszniejsze, że Brandon był za głupi, żeby poczuć sarkazm w głosie Stevena. Musiałam ukryć uśmiech. Steven miał gdzieś, co było na kolację. Nienawidził Brandona równie mocno, jak ja. Nigdy tego nie powiedział...

Ale nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

- Zupą kranową - odparł Brandon. - I jakąś sałatką krabową, chyba z krabów skalnych, i jeszcze *foie gros* czy coś takiego...

Brandon jeszcze nie skończył, ale Steven już ruszył w stronę schodów na parter. Bo zwykle wychodził z pokoju, kiedy Brandon mówił. Tak bardzo go nienawidził.

Krzyknęłam w myślach: Steven, nie odchodź! Nie zostawiaj mnie z nim samej!

Ale oczywiście nie mogłam niczego takiego powiedzieć na głos. Musiałam być miła. Z pozoru.

- A potem — ciągnął Brandon znudzonym tonem — filet mignon. A na deser suflet czekoladowy.

- Brzmi wspaniale - rzucił Steven przez ramię. Miał na sobie ciuchy, które kupił mu Brandon: czarne dzinsy i ciemnoszary sweter z rękawami podwiniętymi do łokci. Właściwie - z wyjątkiem Nikki i jej mamy, które przed wyjazdem miały czas wrzucić kilka rzeczy do torby - przyjechaliśmy tu tylko w ubraniach, które każde miało na sobie. I z naszymi psami... a przynajmniej ci z nas, którzy je mieli. A wszystko dlatego, że próbowaliśmy uciec przed Robertem Starkiem.

Brandon okazał się hojny i dopilnował, żeby Steven i jego mama mieli wszystko, czego potrzebowali, skoro nie mogli używać własnych kart kredytowych z obawy, że Stark Enterprises ich namierzy.

Ale czułam, że Steven był zły. Miał dług wdzięczności względem syna mężczyzny, który wyrządził jego rodzinie wiele krzywd. Ale nigdy nie powiedział Brandonowi nic, co byłoby ewidentnie niegrzeczne.

Niemniej robił rzeczy, które ktoś inny, nieco inteligentniejszy niż Brandon, mógłby uznać za niegrzeczne. Takie jak wychodzenie z pokoju, mimo tego że Brandon nie skończył jeszcze mówić.

- Znów filet mignon. Wspaniale - rzucił Steven przez ramię i zaczął schodzić na dół. - Aha, Brandon - dodał jakby nigdy nic. — Wiesz, że twoje lamborghini się pali, prawda? Ręka Brandona spoczęła na zawieszanej na linie stalowej poręczy i zamarła.

- Co?

- Twoje nowe lamborghini. Właśnie zauważyłem, bo spojrzałem na podjazd. Stoi w płomieniach.

Tak. Nareszcie. Plan C zaczął działać.

Brandon wyjrzał przez wychodzące na front domu okna z nieco pogardliwą miną, która mówiła: „Tak, jasne. Mój samochód się pali”.

Sekundę później jego zachowanie się zmieniło. Rzucił przekleństwo, od którego poczerwieniały mi uszy.

- Mój samochód! - wrzasnął. - Pali się!

- To właśnie powiedziałem. - Steven pokręcił głową i spojrzał na mnie ze schodów, jakby chciał powiedzieć: Co za palant.

Brandon rzucił kolejne przekleństwo, złapał się obiema rękami za głowę i minął mnie w pędzie, z pośpiechu niemal zrzucając ze schodów. Przemknął obok Stevena.

- Dzwon po straż! — krzyknął.



### 3

**N**ikki wybrała ten moment, żeby wyjść z pokoju.

- Co się stało Brandonowi? - spytała, podchodząc do nas.

- Jego samochód się pali — odparł Steven i wzruszył ramionami.

- Co? - Głos Nikki zamienił się w przenikliwy pisk. - Ale chyba nie nowe lamborghini!

Musiałam przylgnąć płasko do ściany, żeby mnie nie przewróciła, kiedy rzuciła się za Brandonem, a jej obcasy zadudniły głośno na lśniącej marmurowej posadzce.

- Brandon! - zawołała i popędziła za nim. - Zaczekaj! Już idę!

Chciałam jej przypomnieć, żeby nie wychodziła na zewnątrz, bo fotoreporterzy mogą jej zrobić zdjęcie, ale było za późno. Już zniknęła.

Cosabella, która wyszła za mną z pokoju, zbiegła po schodach za Nikki, drapiąc pazurkami gładką podłogę. Zaszczekała kilka razy podekscytowana, a kiedy dziewczyna trzasnęła jej przed nosem frontowymi drzwiami, otrzepała się porządnie i wróciła truchcikiem do salonu, dumna z siebie.

- A więc? - Steven założył ręce i spojrzał na mnie, kiedy zaczęłam schodzić po długich schodach. Doszłam do wniosku, że w szpilkach i obcisłej sukni wieczorowej od Armaniego nie było to zbyt bezpieczne. - To ty mu podpaliłaś samochód?

Słyszac to, zamarłam w miejscu.

- Ja? - Przybrałam odpowiednio zdumiony wyraz twarzy. - Dlaczego uważasz, że to ja, a nie jeden z fotoreporterów, który chciał go wywabić na dwór?

- Bo znalazłem twój lont — stwierdził i uniósł coś, co było kiedyś drewnianymi koralikami, które dostałam od Brandona.

Przynajmniej do czasu, kiedy nie wymoczyłam ich w miksturze składającej się z gorącej wody, cukru i pewnego składnika. I nie zostawiłam ich na noc do wyschnięcia.

- Kłamałeś - oburzyłam się, kiedy zesłam na sam dół. Wyjęłam mu z ręki osmalone korale. - Powiedziałeś, że widziałeś z okna, że samochód się pali.

- Właściwie - powiedział Steven - tak właśnie było. Zapalił się, więc wyszedłem, żeby zbadać sprawę... jakiś czas temu. Wydało mi się to na tyle ciekawe, że stwierdziłem, że nie będę się w to mieszał i zobaczę, co się stanie. Gdzie, u licha, nauczyłaś się robić lont wolnopalny?

- Z Youtube'a - odparłam. Wrzuciłam zwęglone korale do greckiej amfory, która stała zaraz przy schodach. - I wypraszam sobie insynuacje, że dziewczyna nie może mieć pojęcia o materiałach wybuchowych. Chodzę do liceum alternatywnego.

- No jasne. - Steven pokiwał głową. - Jak mogłem być taki głupi. Pozwól, że zapytam - zaciekał się i poszedł za mną do jadalni, gdzie usiadłam przy zastawionym masywnym stole. - Dlaczego postanowiłaś wysadzić nowy samochód Brandona Starka?

Bo nas tu uwięził. A Christopher już mnie nie kocha.

- Auto nie wybuchnie - powiedziałam. - To tylko ognisko, żeby zrobić ornament na masce.

Pod ręką jest mnóstwo gaśnic. Sprawdziłam. Jeśli Brandon ma choć odrobinę rozumu, zgasi ogień, zanim uszkodzi coś poza lakierem.

Ale tak naprawdę samochód miał wybuchnąć, zanim Brandonowi uda się mnie pocałować.

Chyba coś źle obliczyłam.

- Nie musiałaś mu niszczyć auta - stwierdził Steven i dosiadł się do mnie do stołu. - Ten facet to tylko pionek. Trochę przesadziłaś, nie sądzisz?

- Nie - odparłam krótko. Cosabella zwinęła się pod stołem przy moich nogach.

- Rany. — Steven mi się przyglądał. — Naprawdę go nienawidzisz.

Przypomniałam sobie twarz Christophera, która robiła się coraz mniejsza i niknęła w dali, kiedy limuzyna, w którą siłą wsadził mnie Brandon, oddalała się krętą drogą. Nie masz żadnych nowych wiadomości, powtarzał mi w kółko w głowie automatyczny głos mojej poczty głosowej.

Tak. Chyba nienawidziłam Brandona.

- E tam - powiedziałam. - Chciałam mu tylko zniszczyć lakier.

Steven pokręcił głową.

- Nie dam się na to nabrać, Em.

No pewnie, że nie. Brat Nikki był zawodowym oficerem. Nie był głupi.

Ale robiłam wielkie oczy i udawałam niewiniątko. Nie mogłam się inaczej zachować, bo Brandon już wcześniej mi zapowiedział, co się stanie, jeśli nie będę z nim trzymać.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Bardzo przekonujące - pochwalił Steven. - Ale zdradz mi coś, skoro możemy wreszcie pogadać pięć minut na osobności. Nie jesteś zakochana w Brandonie Starku. Co jest grane, Em? Dlaczego najpierw udajesz, że się w nim kochasz, a potem podpalasz mu auto?

Tamtego szarego, zimnego poranka w zeszłym tygodniu w Nowym Jorku Brandon mi szepnął:

- Warto się zorientować, co Nikki Howard wie na temat Stark Quarkow, skoro był to wystarczający powód, żeby ją zabić, a potem zrobić transplantację mózgu i zostawić przy życiu tylko jej ciało. Chcę to wiedzieć.

- Dlaczego miałabym ci pomagać? - spytałam wtedy.

- Bo tak - odparł. - Jeśli tego nie zrobisz, powiem ojcu, gdzie jest prawdziwa Nikki Howard. I - dodał, mając na myśli Christophera - koniec z tym chłopakiem w skórzanej kurtce, który tak się do ciebie mizdrzy. Jesteś teraz moja. Rozumiemy się?

Popatrzyłam wtedy na niego jak na wariata.

Ale teraz już wiem. Brandon Stark nie jest wariatem. Jest może głupi. Zdesperowany, bo chce pozostawić po sobie jakiś ślad na tej ziemi, tak samo jak jego ojciec, ale nie ma pomysłu, jak się za to zabrać.

Ale nie jest wariatem.

- A jeśli zdradzisz komuś, że cię do tego zmusiłem, powiem ojcu o Nikki.

Zrobiłby to? Powiedziałby?

Z pewnością nie zależało mu na Nikki, ani na Stevenie, ani na pani Howard. Jasne, był gotów dać im dach nad głową i ich ubierać, skoro nie mieli gdzie się podziać, bo prześladowała ich firma jego ojca.

Ale chodziło tylko o to, co może z tego mieć. Mnie, tyle że nie prawdziwą mnie, tylko dziewczynę, którą jego zdaniem byłam - wymalowaną lalkę, która wyglądała jak Nikki Howard i której prawdziwego imienia nawet nie znał.

Aha, i wszystko to, co wiedziała Nikki, a co jego zdaniem miało mu przynieść ogromne pieniądze.

- Em. — Steven wpatrywał się we mnie, a jego twarz, tak podobna do tej, którą widziałam każdego ranka w lustrze, kiedy się malowałam, ryle że męska, była teraz spięta. — Bez względu na to, czym ci groził, przysięgam, że mogę ci pomóc. Musisz mi tylko powiedzieć, co jest grane.

Chciałam mu wierzyć. Naprawdę. Nigdy nie miałam starszego brata i naprawdę zaczynałam kochać brata Nikki. Był świetnym pocieszycielem, z tymi swoimi szerokimi ramionami i przenikliwym spojrzeniem. Prawie uwierzyłam, że może mi pomóc.

Ale oczywiście nie mógł. Nikt nie mógł.

„A jeśli zdradzisz komukolwiek, że cię do tego zmusiłem, powiem ojcu o Nikki”.

Tyle że Brandon nie miał zamiaru pisać ojcu ani słowa

o Nikki. Nie mógł. Za bardzo jej potrzebował. Była kluczem do wszystkiego.

Ale Christopher. Mógł powiedzieć ojcu o Christopherze.

- O, tu jesteście - zawołała mama Nikki, schodząc na dół

I trzymając się mocno poręczy, bo jej dwa pudle, rodzeństwo Cosabelli, zbiegały po schodach tuż przed nią. - Wszystko w porządku? Słyszałam jakieś zamieszanie.

Uratowana w ostatniej chwili... Przez prawdziwą, południową piękność, skoro o tym mowa. Mama Nikki i Stevena mówiła z przeciągłym akcentem i szczyciła się powoli więdnącą urodą typową dla takiej właśnie piękności. Od razu było widać, po kim Nikki i Steven odziedziczyli wygląd. Pani Howard ciągle jeszcze była zabójcza, jak powiedziała by mój tata.

Ale zanim ktoś zdążył się odezwać, zjawił się pomocnik szefa kuchni ze srebrną tacą w rękę.

- Zupa krabowa - oznajmił. Starał się zignorować upiorne pudelki, które plątały mu się pod nogami. Pewnie liczyły na to, że uda im się go wywrócić, a wtedy będą mogły dobrać się do przysmaków na tacy. Bardziej niż obecnością psów, mężczyzna wydawał się jednak zaniepokojony tym, że była nas tylko trójka.

- Ojej! Czy pan Stark nie jest jeszcze gotowy do kolacji?

- Mała awaria - odpowiedziałam. - Będzie tu za kilka minut. Chyba może pan powiedzieć kucharzowi, żeby się nie przejmował i podawał do stołu.

Pomocnik pokiwał głową i stanął obok Stevena i jego matki, żeby nałożyli sobie pierwsze danie. Potem wycofał się do kuchni, poruszając się bezszelestnie po czarnej marmurowej podłodze dzięki gumowym podszwom. Cosabella i psy pani Howard, Harry i Winston, pobiegły za nim, wciąż nie tracąc nadziei, że może coś upuści.

- Jaka znów awaria? - spytała pani Howard.

- Em podpaliła samochód Brandona - odparł Steven. Pani Howard, która właśnie niosła łyżkę z zupą do ust, wydała z siebie krótki okrzyk.

- Em! Dlaczego to zrobiłaś?

Wzruszyłam ramionami. Nie mogłam jej powiedzieć, że zrobiłam to, bo Brandon był oszustem, który zmusił mnie i mojego chłopaka, żebyśmy się na zawsze rozstali. Ona, tak jak i cała reszta, myślała, że jestem zakochana w Brandonie. I że Brandon chroni ją i jej córkę przed swoim złym ojcem.

I w pewnym sensie tak właśnie było.

Nie chciałam jej martwić bardziej, niż już się martwiła. Porzuciła wszystko - firmę, dom, przyjaciół, życie - dla córki.

Która wcale nie wydawała się szczególnie wdzięczna z tego powodu, jeśli ktoś chciałby znać moje zdanie.

- Może powinniśmy zadzwonić po straż pożarną? - spytała pani Howard. Wciąż wyglądała na zszokowaną.

Ale kiedy to mówiła, otworzyły się jedne z bocznych szklanych drzwi i wszedł Brandon, a za nim, depcząc mu po piętach, wsunęła się Nikki.

- Mówię ci, że to jeden z tych palantów z „OK”! - wściekał się Brandon. — I nie mam zamiaru tego tolerować. Ani sekundy dłużej. Dzwonię do prawników. Pozwę ich o zwrot kosztów wymiany samochodu.

- Masz świętą rację, Brandon. - Nikki dreptała za nim chwiejnie w za wysokich i o kilka rozmiarów za dużych koturnach. - To musieli być oni. Kto inny mógłby zrobić coś takiego?

- Wszystko w porządku? - spytała pani Howard. - Nikt nie został ranny? Ogień już ugaszony? Nikki, nikt nie zrobił ci zdjęcia, prawda?

- Zgaszony - zapewnił Brandon, a Nikki pokręciła przecząco głową. Chłopak miał już w ręko iPhone'a. - Z Nikki też wszystko w porządku. Ale lakier na moim wozie jest kompletnie zniszczony. Kompletnie! Halo, Ken? - krzyknął do komórki. - Ken, tu Brandon. Zdemolowali mi samochód. Co? Murciéłago, a jaki? Dlaczego? A skąd do cholery mam to wiedzieć? Żeby zmusić mnie do reakcji, a potem zamieścić to na okładkach wszystkich tych ich cholernych pisemek, właśnie dlatego. Z jakiego innego powodu?

- Nie wiem, jak którekolwiek z nas będzie teraz w stanie w ogóle jeść - powiedziała Nikki z westchnieniem, kiedy usiadła i strzepnęła z trzaskiem białą, lnianą serwetkę. - Po tym co się stało. Fotoreporterzy wymknęli się spod kontroli. Jak mogli zrobić coś tak strasznego biednemu Brandonowi?

- *Dlaczego* myślisz, że to fotoreporterzy? — spytał Steven, nie patrząc już w moją stronę, bo pomocnik kuchenny wszedł do jadalni z tacą. Próbował nie potknąć się o psy.

- Nie wiem, kto inny mógłby to zrobić - stwierdziła Nikki. - Brandon nigdy nikogo nie skrzywdził. Jest taki słodki i kochany.

Zakrztusiłam się wodą gazowaną, którą właśnie piłam. Jeśli Brandon był słodki i kochany, to ja byłam narzeczoną samego szatana.

- Może - rzuciłam, kiedy doszłam do siebie - to jego tata.

- Co? - Nikki wyglądała na zdumioną. - Po co ojciec miałby przysyłać mu ładny samochód na Gwiazdkę, a potem go podpalać?

- Bo... — zawiesiłam głos - może pan Stark wie, że tu jesteś?

Nikki wyraźnie zbladła.

- Myślisz, że wie? - spytała.

Tak. Byłam podła. Byłam top modelką, która podpalała samochody i opowiadała kłamstwa. I co z tego. Mało mnie to obchodziło. Przeszczepili mi mózg, zmusili, żebym rzuciła chłopaka, a za kilka dni miałam paradować na antenie ogólnokrajowej telewizji w staniku za milion dolarów. Co jeszcze mogli mi zrobić? Zabić?

Wiecie co? Już byłam martwa.

- Może podejrzewać - stwierdziłam. - A jeśli tak, nie mamy zbyt wiele czasu. Musimy się dowiedzieć, z jakiego powodu chciał cię zamordować. Zdobędziemy dowody, żeby wnieść akt oskarżenia przeciwko tacie Brandona i wsadzimy go tam, skąd już nie będzie mógł cię skrzywdzić.

Nikki wysunęła brodę.

- Już mówiłam matce - upierała się, kładąc nieprzyjemny nacisk na słowo „matka”. - Bo wczoraj też chciała o tym rozmawiać. Tata Brandona nie próbował mnie zabić. Nie wiem, dlaczego wszyscy ciągle powtarzacie tę historyjkę...

- Bo siedzieliśmy w jednym pokoju z doktorem Fongiem — wyjaśniła cierpliwie pani Howard. - I słyszeliśmy, jak mówi, że nie miałaś embolii, Nikki...

- Ale i tak zmusili go do wykonania operacji - wtrącił Steven. — Chcieli wyrzucić twój mózg na śmietnik. Doktor uratował ci życie i przeszczepił go do ciała, które masz teraz. Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć? Powiedz nam po prostu, czym chciałaś zaszantażować Roberta Starka, i wszyscy będziemy mogli wrócić do naszego starego życia.

- Ach tak! - Oczy Nikki załśniły nagle od łez. - Czyżby? Wszyscy możemy wrócić do starego życia, Steven? Chyba zapominasz, że nie dla każdego z nas jest to możliwe. Bo w moim starym ciele żyje ktoś inny.

Rzuciła mi spojrzenie, od którego aż ciarki przebiegły mi po plecach. Nikt - nawet Whitney Robertson w Liceum Alternatywnym w Tribece, która, jestem przekonana, nie cierpiała mnie najbardziej na świecie, i to tylko dlatego, że kiedy grałam z nią w jednej drużynie w siatkę na wuefie, czasem nie trafiałam w piłkę - nie rzucił mi nigdy spojrzenia pełnego tak czystej, nieskażonej nienawiści.

- Nie mogę wrócić do swojego dawnego życia - poinformowała zimno brata. - Ta dziewczyna mieszka w moim mieszkaniu, wydaje moje pieniądze, chodzi na moje występy, nawet mój pies lubi ją bardziej niż mnie. - Wskazała przez szklany blat stołu na Cosabellę, która siedziała przy moim krześle i służyła, licząc, że rzucę jej trochę jedzenia. Muszę przyznać, że czasami rzeczywiście to robiłam.

- Więc wybacz — ciągnęła Nikki - że nie śpieszy mi się specjalnie, żeby się stąd wydostać. Tak się składa, że podoba mi się tak jak jest, biorąc pod uwagę, jaką mam alternatywę. Bo

jeśli sądzisz, braciszku, że wrócę do domu i będę mieszkać z tobą i mamą wśród tych wsioków w Gasper, to lepiej się nad tym zastanów. Nigdy tam nie wrócę. Nigdy.

- Nikki... - zaczęłam. Było mi przykro z powodu tego, co się jej stało. Naprawdę. Mimo że to nie była moja wina, bo przecież to nie ja wymyśliłam sobie, że chcę być nowym mózgiem twarzy Starka, czułam, że jestem jej coś winna.

Ale musiałam uciec od Brandona Starka, zanim zwariuję. Albo podpalę mu coś jeszcze. Na przykład spodnie.

- Może znajdziemy jakieś rozwiązanie. - Zniżyłam głos na wypadek, gdyby Brandon mógł mnie usłyszeć, mimo że wydawał się całkowicie pochłonięty rozmową przez komórkę.

Nikki zmrużyła oczy i popatrzyła na mnie.

- Co masz na myśli, mówiąc o rozwiązaniu?

- Cóż - szepnęłam. - Mogę ci na przykład zwrócić wszystkie pieniądze. I zaproponować procent od wszystkiego, co kiedykolwiek zarobię w przyszłości. No wiesz, od przyszłych kontraktów.

Nikki odchyliła się na krześle. Pomocnik kuchenny postawił przed każdym z nas sałatkę krabową, nawet przed pustym siedzeniem Brandona. Brandon wciąż krążył w okolicy schodów i rozmawiał przez telefon z prawnikiem. Co jakiś czas dobiegał nas jego podniesiony głos. Krzyki w stylu: „Jak to potrzebuję dowodów?” lub „Nie, nie rozumiem, dlaczego mam to zrobić!”. Był najwyraźniej pogrążony we własnym świecie.

- To brzmi uczciwie, Nikki - powiedziała pani Howard, grzebiąc w sałatce krabowej na talerzu. - Naprawdę powinnaś się nad tym zastanowić.

- Nad niczym nie muszę się zastanawiać! - wściekła się Nikki. - Ona nie proponuje mi niczego, czego bym nie miała, gdyby to wszystko w ogóle się nie wydarzyło. Tak naprawdę proponuje mi mniej, niżbym miała.

- Ale to ty sama zrujnowałaś sobie karierę - zauważył Steven i podniósł w złości głos. - Próbowалаś szantażować własnego szefa. Powinien cię za to zwolnić, ale próbował cię zabić. Tak czy inaczej to Emerson będzie teraz wykonywać twoją robotę.

Nikki popatrzyła na niego jak na kretyna.

- Uważasz, że bycie modelką to praca? - spytała. - Kiedy ci płacą za to, że stoisz w sukienkach za pięć tysięcy dolarów, a ktoś nakłada ci podkład pistoletem natryskowym albo prawi komplementy, robiąc ci zdjęcia? To nie praca. To czysta przyjemność, głupku.

Nie miałam pojęcia, o czym ona mówi. Bycie modelką to zdecydowanie praca. Jasne, nie może się równać wystawianiu za minimalną płacę przy frytkownicy w McDonalddie, w ubranym tłuszczem plastikowym fartuchu, kiedy ludzie wrzeszczą na ciebie, że chcą colę light do Big Maca, frytek, McNuggetsów i szarlotki. I żeby dać im podwójną porcję.

Ale nigdy w życiu nie pracowałam równie ciężko, jak podczas większości sesji, na które mnie wysyłali. Na przykład wtedy, gdy Tyra ciągle gadała o tym, żeby uśmiechać się oczami? To wcale nie takie łatwe, kiedy stoisz po pas w lodowato zimnej wodzie w samym staniczku i figach, cała się trzęsiesz i masz tylko ochotę wrócić do domu i się rozpłakać.

- Słuchaj, Nikki. - Czułam, że zbaczamy z tematu. - Z takimi pieniędzmi nie będziesz musiała mieszkać w Gasper. Możesz mieszkać na SoHo w dwupoziomowym mieszkaniu w apartamentowcu z portierem i prywatną siłownią.

- I co będę robić? - spytała Nikki.

- Chodzić do szkoły - odpowiedziała szybko pani Howard.

Nikki znów prychnęła.

- No jasne, mamó. - Dziewczyna przewróciła oczami.

- A co w tym złego? - spytała matka. - Jest mnóstwo rzeczy, z których możesz zrobić dyplom, i to takich, na których dobrze się znasz i, ze względu na swoje doświadczenie, masz na ich temat olbrzymią wiedzę... fotografia, projektowanie, handel, biznes, reklama, media, prawo przemysłu rozrywkowego...

Nikki przerwała jej gwałtownie.

- Ale ja chcę tylko jednego - syknęła.

- Czego? - spytałam.

Tylko nie psa, modliłam się. Nie byłam pewna, czy uda mi się rozstać z Cosabellą. W ciągu tych kilku miesięcy naprawdę się ze sobą zżyłyśmy. Jasne, irytowało mnie czasem, że wszędzie, gdzie idę, ciągnie się za mną czworonożny cień.

Ale w pewnym sensie już się do tego przyzwyczałam.

Ale czego jeszcze mogła chcieć Nikki? Już jej zaproponowałam pieniądze i podzieliłam się z nią przyszłymi dochodami. Wolałaby wszystko, co w przyszłości zarobię? Trudno mi było sobie wyobrazić, jak wtedy będę spłacać kredyt za poddasze...

Zaraz. A może Nikki chciała poddasze? Będę musiała się wyprowadzić? A co z Lulu? Lulu płaciła mi za to, żeby móc tam mieszkać.

Cóż, przypuszczam, że będziemy musiały znaleźć sobie inne mieszkanie.

- Chcę dostać - powiedziała Nikki najpaskudniejszym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam, a nie zapomniałam wcale chwili, kiedy Whitney Robertson spytała mnie, czy kiedykolwiek słyszałam o odżywce do włosów - moje ciało.

## 4

**S**pojrzałam zdumiona na ciało, o którym mówiła Nikki. Na jej ciało. Na ciało, w którym kilka miesięcy wcześniej obudziłam się całkowicie zdezorientowana. To samo, do którego musiałam się przyzwyczaić - do jego widoku, do poruszania się w nim, życia w nim. Na ciało, które przysporzyło mi tyle bólu, rozpaczy i zdumienia, kiedy próbowałam się z nim oswoić. Nienawidziłam go i złorzeczyłam na nie. Nie chciałam uwierzyć, że do mnie należy i je przeklinałam.

To ciało zrujnowało mi życie.

Ale później doświadczyłam w nim tyle radości, kiedy obrzucałam się z Lulu bitą śmietaną w kuchni. I zdumienia, które odczułam, kiedy przekonałam się, co potrafi to ciało na bieżni, i kiedy po raz pierwszy w życiu poczułam podczas biegu euforię. Z pewnością nigdy się zbyt nie wysilałam w moim starym ciele, zwłaszcza na wuefie... No chyba że usiłowałam uchylić się przed piłką, którą Whitney Robertson ścinała mi prosto w głowę.

I byłam w nim szczęśliwa, kiedy leżałam pod Christopherem i czułam jego usta na moich wargach i jego serce bijące tuż obok mojego.

Zdałam sobie sprawę, że nie mam zamiaru rezygnować z tego ciała. Zupełnie jak wtedy, gdy spadłam z klifu podczas zdjęć i pochłonęła mnie zimna morska woda.

Za żadne skarby się go nie wyrzeknę.

Być może czasem go nienawidziłam, być może tęskniłam za starym życiem.

Ale to było teraz moje nowe życie. Jedyne życie, jakie miałam.

Nie miałam zamiaru z niego rezygnować.

- Po moim trupie - wybuchnęła pani Howard i podsumowała tym samym dość trafnie moje odczucia.

- No cóż - stwierdziła Nikki i odwróciła się do matki. - Całe szczęście, że nie rozmawiamy o twoim ciele, prawda? Więc może przestaniesz się wtrącać?

- Nikki! - zaprotestowała pani Howard. Odsunęła krzesło i podniosła się ze złością od stołu. - Spędziłam z doktorem Fongiem wiele tygodni, doglądając cię, bo omal nie umarłaś po ostatniej operacji. Twoje nowe serce ledwie zniosło obciążenie, jakie wiązało się z tak długą narkozą. To cud, że w ogóle przeżyłaś. I to bez uszkodzenia mózgu.

- Wcale nie jestem taki pewien, czy nie doznała uszkodzenia mózgu - zauważył Steven z sarkazmem, na który mógł sobie pozwolić tylko brat.

- Zamknij się! - warknęła na niego Nikki. Znów wysunęła brodę do przodu, co, jak się domyślałam, oznaczało, że była na coś zdecydowana. - Zaryzykuję. Oddajcie mi ciało!

Rany.

Od kiedy zajęłyśmy sąsiednie pokoje, widziałam już Nikki w różnych nastrojach... Ale nigdy tak stanowczej.

- Zachowujesz się absurdalnie. Nie mam pojęcia, jakim cudem taka operacja miałaby być w ogóle możliwa - ciągnęła pani Howard i rzuciła błagalne spojrzenie Brandonowi. - Skoro jedyni lekarze, którzy potrafią ją przeprowadzić, pracują dla ojca Brandona w Instytucie Neurologii i Neurochirurgii. Poza tym jak Brandon miałby ich przekonać, że powinni powtórzyć zabieg, żeby jego ojciec się o tym nie dowiedział?

— Doktor Fong może przeprowadzić operację - powiedziała Nikki. - Już raz mu się udało. Może to zrobić jeszcze raz.

No cóż. To akurat było prawdą.

Spojrzałam na swoje eleganckie dłonie i wiotkie nadgarstki, do których widoku już przywykłam. Mocno drżały, kiedy za pierwszym razem próbowałam coś zjeść. Musiałam się nimi nauczyć pisać swoje nowe imię - Nikki, a nie moje - na kartkach papieru, które łowcy

autografów wyciągali w moim kierunku za każdym razem, kiedy pojawiałam się gdzieś publicznie. Te same dłonie wsunęły się pod skórzaną kurtkę Christophera — czy to możliwe, że to się stało zaledwie kilka nocy wcześniej? — i czuły, jak jego skóra płonie pod moimi palcami.

Ale przypuszczam, że tak naprawdę to nigdy nie były moje dłonie.

To były jej dłonie. Dłonie Nikki. A teraz chciała je z powrotem. Zacisnęłam jej dłonie w pięści. Być może należały do niej.

Ale to mój mózg sprawiał, że robiły wszystkie te rzeczy.

- Doktor Fong nie ma własnego sprzętu, żeby wykonać tak skomplikowaną operację - przypomniała pani Howard. - Wiesz, że tak jest. Jak myślisz, dlaczego twoja rekonwalescencja trwała dużo dłużej niż u Em, pomijając w ogóle to, że w czasie jej trwania omal nie umarłaś, bo ciało, które teraz masz, nie jest tak silne jak twoje stare? Doktor nie miał dostępu do...

— To co. — Nikki wzruszyła ramionami. - Możemy przygotować salę operacyjną tutaj. Jeśli Brandon tak bardzo chce uzyskać te informacje, zapłaci za nie każdą cenę. Dostanę to, czego chcę. Prawda, Brandon?

- Ale... Nikki - powiedziała jej matka. - Nie bądź taka... Brandon, który wsunął właśnie swój iPhone do kieszeni,

podszedł do nas, usiadł na swoim miejscu u szczytu stołu, pod niósł głowę znad talerza i wypowiedział słowa, które zmroziły moje serce... serce Nikki:

- Ee... chyba tak.

Zaraz. Czy on naprawdę brał to pod uwagę? Czy w ogóle wiedział, o czym mówimy?

- Widzicie? - Nikki zwróciła na nas lśniące oczy. - Zatem postanowione. - Zobaczyłam, że to nie były łzy. Jej oczy lśniły z triumfu. Zdawały się mówić: „Świetnie”. - Skoro mamy już to ustalone...

- Nikki - rzucił Steven, unosząc głowę i obracając ją tak, żeby jej postać stałowe spojrzenie, i Nie.

Jedno proste słowo. I ostateczne. Po prostu „nie”. I wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo kocham Stevena. Mógł sobie być bratem Nikki. Ale był też moim bohaterem.

- Co znaczy „nie”? - dopytywała się, podrywając głowę. Nikt nigdy nie powiedział jej „nie”. Powinnam była o tym wiedzieć. - Skoro go wyjęli, mogą go włożyć z powrotem. Spytałeś, czego chcę w zamian za to, że powiem wam, co wiem. A chcę właśnie tego. Chcę dostać z powrotem moje ciało.

- Ale nie możesz go dostać - stwierdził Steven. Mówił szorstkim głosem. - I mogłoby ją zabić. I ciebie. Nie możesz od niej wymagać, żeby ryzykowała własne życie. Już raz to zrobiła. Nie możesz wymagać, żeby zrobiła to po raz kolejny.

- Owszem - powiedziała Nikki ze zmrużonymi oczami. - Mogę.

A w tym jej: „Owszem, mogę” w końcu zobaczyłam dziewczynę z małego miasteczka, która była tak zdeterminowana, by zrobić karierę, że nie wahała się złamać matce serca i ubiegała się o status osoby pełnoletniej, mimo że nie skończyła nawet szesnastu lat.

A tydzień później podpisała swój pierwszy wielomilionowy kontrakt.

- Nie - rzeki jej brat z równą determinacją. I dostrzegłam człowieka, który do wszystkiego doszedł sam. Żołnierza, w którym moja współlokatorka, Lulu, kochała się na zabój, i o którego pytała z zapartym tchem za każdym razem, kiedy do mnie dzwoniła. - Prosisz o zbyt wiele.

Teraz błysk, który dostrzegłam w oczach Nikki, to były naprawdę łzy. Popatrzyła na nas wszystkich.

- Nikt nie myśli o mnie - zachlipała. Jej upór nie zniknął. Po prostu skierowała go gdzie indziej. Podejrzywałam, że chciała płaczem wzbudzić współczucie. - O tym, jak się czuję. Jak waszym zdaniem mam się czuć, wiedząc, że resztę życia będę musiała spędzić w tym ciele i wyglądać jak jakaś odrażająca świnia?



Rzuciła się na najbliższe krzesło, oparła głowę na stole i rozszlochała się dramatycznie. Brandon i Steven wymienili spojrzenia pełne niedowierzania, a pani Howard ruszyła pocieszać łkającą córkę.

- Nikki - zaoponowała. - Jak możesz tak mówić? Wyglądasz normalnie i zdrowo. Nie, nie tak jak kiedyś. Ale nie jesteś odrażająca. A dla mnie nadal jesteś piękna, tyle że zupełnie niepodobna do dawnej Nikki...

- Normalnie? - powtórzyła dziewczyna tonem, który sugerował, że matka powiedziała coś obraźliwego. - Zdrowo? Żartujesz sobie ze mnie? Nie chcę być normalna. Nie chcę wyglądać zdrowo. I nie chcę być piękna dla ciebie! Chcę być boska, tak jak kiedyś! Nie będę tkwić w tym topornym ciele z twarzą prostaczki i z tymi beznadziejnie brzydkimi włosami! Chcę być atrakcyjna! Powalająca! Chcę być Nikki Howard!

Nie wiem, czy to tylko moja wyobraźnia, ale wydawało mi się, że zdanie: „Chcę być Nikki Howard” odbiło się od zimnej, twardej powierzchni otaczających nas okien i poniosło echem po całym pomieszczeniu. „Chcę być Nikki Howard! Chcę być Nikki Howard! Chcę być Nikki Howard!”

- Ale nie możesz - poinformowała ją pani Howard wyraźnie już poirytowana. - I nigdzie nie znajdziesz, jeśli nie przestaniesz się ciągle dołować. Spójrz po prostu w szybę i zobacz to, co ja. Bystrą, młodą dziewczynę, która ma wiele do zaoferowania. ..

Ale Nikki nie podniosła głowy. Była zbyt zaabsorbowana wylewaniem łez na swój naszyjnik. A ponieważ nie podniosła głowy, ja to zrobiłam. Zobaczyłam swoje odbicie... odbicie, które oglądała kiedyś Nikki.

Idealne. Każda rysa, a nawet każdy włos na swoim miejscu. Dokładnie to, co wszyscy spodziewają się zobaczyć na okładce czasopisma albo na reklamie drogiej sukienki lub biżuterii. Modelka, która mówi, co kupić, gdzie się wybrać albo co jest obecnie na topie.

A ponieważ jest idealna - a przynajmniej wygląda tak, jak powinien wyglądać ideał piękna - wierzymy jej. Chcemy kupić to, co sprzedaje, albo iść tam, gdzie nas zaprasza. Jesteśmy gotowi na wszystko, żeby mieć to, co według niej jest teraz trendy.

Chyba że ktoś należy do osób, do których ja sama zawsze się zaliczałam. Do tych, którzy od początku nienawidzili Nikki. Po co mi jakaś modelka, która mówi, co mam założyć, co kupić i gdzie iść? Nigdy nie byłam w stanie znieść widoku jej perfekcyjnej, mdłej twarzy i ciała, które spoglądały na mnie z elewacji budynków albo mrugały ze stron czasopism.

A teraz ta twarz i ciało należały do mnie. Nie mogłam się od nich uwolnić. Bez względu na to, gdzie szłam albo jak daleko starałam się uciec. Jej twarz była moją twarzą. Dotykałam tego, czego ona dotykała. Przeżywałam to, co ona przeżywała.

Cały problem w tym, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, że nią nie jestem. Już nie. Ona i ja tworzyłyśmy jedno...

I musiałam przyznać, że lubiłam nią być. Naprawdę. Nawet jeśli nie zawsze było to łatwe. Ale to byłam ja. Byłam teraz Nikki.

Poczułam pod stołem Cosabellę, która zrozumiała, że nie rzucę jej dziś nic do zjedzenia, porzuciła miejsce przy moim boku i położyła się z westchnieniem z głową na mojej stopie. Leżała tak podczas wszystkich posiłków. Poczułam ciepło i stwierdziłam, że to naturalne, że jej miękka jak aksamit główka leży dokładnie tam...

Ścisnęło mi się serce.

Jeśli rzeczywiście dojdzie do tego, czego chce Nikki, nigdy już nie poczuję główki Cosabelli na moich stopach.

Jasne, pewnie mogłabym kupić sobie innego psa... jeśli przeżyłabym operację. Nie byłby dokładnie taki sam jak Cosabella, ale też byłby fajny.

Prawda?

Nawet gdybym uciekła - gdybym zniknęła tej nocy z Cosabellą - i tak by mnie znaleźli. Czy jest takie miejsce, w którym Brandon by mnie nie odszukał? Moją twarz rozpoznawali ludzie

na całym świecie. No... może istniała jakaś indiańska wioska w najdziwniejszych zakątkach Amazonii, gdzie nikt jeszcze nie widział Nikki Howard.

Ale jak długo mogłabym wytrzymać bez kablówki? Nie mówię o jakichś tam ekstra kanałach, ale o Bravo i BBC America? Zaczynam wariować nawet po kilku godzinach bez dostępu do Internetu.

Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy, byłam przegrana.

— Nie - powtórzył Steven. - Nikki. Nie ma mowy. To zbyt niebezpieczne. I nie jest to uzasadnione z medycznego punktu widzenia. Żaden chirurg przy zdrowych zmysłach się tego nie podejmie. Nawet doktor Fong.

— Dlaczego... - zatkęła Nikki. Podniosła głowę i pokazała, że tusz zaczął rozmazywać się jej po twarzy. - Dlaczego wszyscy mnie nienawidzą?

— Nikki! - zaprotestowała matka. - Nikt cię nie nienawidzi. To nie tak. Chodzi o to, że wy dwie nie jesteście...

- Nie masz nic do gadania - wrzasnęła Nikki w chwili, kiedy pomocnik kuchenny wszedł z tacą, żeby zebrać ze stołu puste talerze po drugim daniu. - Decyzja należy do Brandona! Pomocnik odwrócił się i skierował z powrotem do kuchni, a psy spojrzały na niego z zawodem. Chłopak najwyraźniej zdał sobie sprawę, że nie był to najlepszy moment, żeby przerywać rozmowę.

- Ehm! - odchrząknął Brandon i zaczął się wiercić na krześle, bo uświadomił sobie, że wszystkie spojrzenia są zwrócone na niego. - Jeśli Nikki chce z powrotem swoje ciało, to je dostanie. Ona jest w tej sytuacji najważniejsza.

Moje serce zaczął przenikać chłód - przypominający chłód szklanego blatu pod moimi palcami. Czułam się tak, jakby rozchodził się od serca po wszystkich kończynach. Wkrótce jedyne ciepło, jakie czułam, promieniowało z główki Cosabelli opartej na mojej stopie.

- A doktor Fong przeprowadzi operację - ciągnął Brandon. - Albo zawlokę go przed sąd za to, że już podczas pierwszego przeszczepu złamał setki różnych zasad etyki lekarskiej. Prawda, Nik?

Teraz? Teraz postanowił zostać najlepszym przyjacielem Nikki? Właśnie wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowałam?

O Boże! Byłam pewna, że zaraz zwymiotuję.

Nikki natychmiast przestała płakać. Zamiast tego pisnęła z radości. Zerwała się z krzesła, podbiegła do Brandona, siadła mu z impetem na kolanach i zarzuciła ręce na jego szyję.

- Och, dziękuję! Dziękuję! - zawołała. - Tak bardzo cię kocham, Bran.'

- Nie wierzę - mruknął Steven. Wstał i wyszedł bez słowa, kierując się na górę do swojego pokoju.

Miałam ochotę zawołać: „Zostań, Steven. Zostań”. Ale nie byłam w stanie się odezwać. Bo moje usta - tak jak i reszta mojego ciała - były jak sparaliżowane.

Nikki, widząc, że brat wychodzi, zapytała skonsternowana:

- Steven? Nie poczekaasz na filet mignon? Chyba... mamy co świętować.

- Nie - rzucił Steven przez ramię. - Nie mamy. Kilka sekund później usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi. Nikki, wciąż na kolanach Brandona, rzuciła matce oskarżycielskie spojrzenie.

- O co mu chodzi?

- Jest zdenerwowany, Nikki — wyjaśniła pani Howard. Wyglądała na przygnębioną. - I ja też. Nie wydaje mi się, żebyście to dobrze przemyśleli z Brandonem. I zapominacie o biednej Em. To zupełnie niedorzeczne, nie mówiąc już nawet, że niemoralne, wykonywać tak ryzykowną i groźną dla życia operację na dwóch zupełnie zdrowych dziewczynach wyłącznie z próżności...

- To nie próżność, mamó - stwierdziła zimno Nikki. — To moje życie. I chcę je z powrotem. Steven może się obrażać, ile chce, ale to nie on znalazł się w takiej sytuacji. Nie wie, jak to jest. Prawda, Brandon?

- Yhm... - mruknął Brandon. Kiedy Nikki mówiła, pisał do kogoś SMS za jej plecami. - Co mówiłaś, kotku?

Nikki odwróciła głowę.

- Brandon. Co robisz?!

- Przepraszam - powiedział i uśmiechnął się szeroko wystudiowanym, chłopięcym uśmiechem. - To mój prawnik. W związku z autem. Uważa, że być może będę mógł wytoczyć sprawę z powództwa cywilnego.

- Och! - Nikki uśmiechnęła się do niego niewyraźnie. -Może powinieneś raczej zadzwonić do doktora Fonga i zorganizować dostawę całego sprzętu medycznego?

- Yhm - mruknął Brandon. - Jasne. A możemy najpierw zjeść?

Nikki pogłaskała go z uczuciem po policzku.

- Pewnie, kochanie — powiedziała i pocałowała go czule w usta.

Siedziałam obok nich. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to że ciepła główka Cosabelli ciąży mi na stopie. Nie miałam odwagi zastanawiać się nad niczym innym. Wiedziałam, że jeśli to zrobię, zacznę szlochać tak jak Nikki kilka minut wcześniej.

Oczywiście pod warunkiem, że cokolwiek przecisnęłoby się przez moje zmrożone kanaliki łzowe.

Naprawdę nie wiem, czego się spodziewałam. Byłam w końcu więźniem. I to od dawna, od chwili operacji. Chyba po prostu aż dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie miałam żadnych praw, nie miałam nic do powiedzenia co do tego, co się ze mną działo. Jeśli Brandon będzie chciał urządzać jakąś cholerną salę operacyjną w garażu i ściągnąć tu chirurga, żeby wyciął mi mózg i przełożył go w ciało obcej dziewczyny, chyba będę musiała mu na to pozwolić.

Prawda?

Tak czy nie?

Gdybym nie czuła się tak odcięta, tak zeszywniała, jakby w moich żyłach krew ścięła się w lód, być może byłabym w stanie myśleć rozsądnie.

Ale kiedy tak siedziałam i wpatrywałam się w swoje odbicie w szybach okiennych wychodzących na zimne, ciemne morze, potrafiłam myśleć tylko o tym, że jest mi zimno i że czuję się strasznie osamotniona...

Zostałam sama i nie było nikogo, kto mógłby mi teraz pomóc.

Taczałam w łóżku w letnim domu Brandona. Spałam.

Śniło mi się, że Christopher przyjechał mnie uratować. Okazało się, że wcale nie był wściekły za to, co powiedziałam. Ze kocham Brandona, a nie jego.

Wręcz przeciwnie. Nasze spotkanie było radosne... i namiętne. Zamieniło lód, który ściał mi żyły, z powrotem w krew - ciepłą, gęstą, od której zrobiło mi się gorąco. Tak gorąco, że chciałam zrzucić z siebie kołdrę, a włosy lepiły mi się do karku.

Śniło mi się, że Christopher mnie całuje. Na początku obsypuje mnie delikatnymi, żartobliwymi pocałunkami w usta, leciutkimi jak puch w kołdrze, którą zsunęłam z nagich ud. Potem, kiedy oddałam mu pocałunek, żeby dowieść, jaka była prawda - że nigdy nie kochałam Brandona, no bo jak bym mogła — pocałunki stały się dłuższe... bardziej namiętne. Moje usta rozchyliły się pod naciskiem jego warg, a jego ręce powędrowały do włosów rozrzuconych na poduszce jak wachlarz. Christopher miał chłodne usta, bo na dworze było zimno, a na rozgrzanej skórze czułam lodowaty dotyk zamka jego skórzanej kurtki, kiedy nachylał się nad łóżkiem i szeptał moje imię...

Ulżyło mi, kiedy się przekonałam, że nie uwierzył mi tamtego przeraźliwie zimnego ranka przed domem doktora Fonga, kiedy powiedziałam mu, że go nie kocham. Wiedział, że Brandon zmusił mnie, żebym to powiedziała. Nie wiedział tylko dlaczego.

Nie uwierzył, bo cały czas mnie kochał. Prawdziwą mnie. Nie Nikki, która wyrwała mu serce z piersi, cisnęła je na ziemię, a potem rozdeptała na miazgę butami Louboutin.

Mnie, czyli Em. Dziewczynę ze zdjęcia, które przez wszystkie te miesiące trzymał na biurku. Dziewczynę, która przez tyle miesięcy była jego zdaniem martwa.

Tyle że jeśli to była prawda... Jeśli Christopher naprawdę mi nie uwierzył, to dlaczego nie zadzwonił?

Bo już cię nie kocha, przypomniał mi głos w mojej głowie.

Chwila moment. Ten sen przestawał mi się podobać.

Otworzyłam oczy i wydałam stłumiony okrzyk, bo zobaczyłam, że ktoś położył mi rękę na ustach. To nie był sen. To się działo naprawdę.

Wiedziałam oczywiście, kto to jest. No bo kto przez cały tydzień naciskał klamkę do mojego pokoju? Co prawda bezskutecznie, bo pamiętałam, żeby co wieczór przekręcić zamek. Ręka na moich ustach należała do mężczyzny - była duża i ciężka. Ale w ciemnościach panujących w pokoju, nie widziałam, kto to jest. Mogłam się tylko domyślać.

Zrobiłam więc to, co wydawało mi się najrozsądniejsze — zacisnęłam na niej z całych sił zęby.

Miałam inne wyjście? Brandon zakradł się w środku nocy do mojego pokoju, żeby zrobić to, co faceci jego pokroju robią dziewczynom, kiedy śpią. Jak śmiał mnie wykorzystywać, kiedy śniłam o kimś innym?! O kimś, kogo naprawdę lubiłam...

Ugryzłam i nie puściłam, dopóki nie usłyszałam, jak chrupnęła kość.

- Au! Jezu, Em! - zawołał ten ktoś ochryplym szeptem. Dłonie oderwała się od mojej twarzy i przez chwilę słyszałam taki odgłos, jakby skóra tarła o skórę.

Zaraz. Mój otumaniony snem mózg usiłował się w tym wszystkim połapać. Dlaczego Brandon miałby mieć na sobie skózaną kurtkę w domu?

- Dlaczego mnie ugryzłaś? - zapytał Christopher. Kręciło mi się w głowie Christopher? W moim pokoju?

Hi, w domu Brandona? Co on tu robi? Jak się dostał do środka? To znaczy, że to w ogóle nie był sen? Czy on naprawdę mnie całował?

Usiadłam tak gwałtownie, że zepchnęłam Cosabellę, która spała zwinięta przy mojej szyi.

- Christopher? - szepnęłam. - To naprawdę ty? O Boże, zrobiłam ci krzywdę? Leci ci krew?  
- No pewnie, że ja - odszepnęła Miał tak poirytowany głos, że chciałam ująć jego twarz i zacząć go znów całować, jak we śnie... Jeśli to rzeczywiście był tylko sen, a nie jawa. Tylko Christopher mógł się tak na mnie zdenerwować. Cudowny, wspaniały Christopher, którego tak łatwo można było wyprowadzić z równowagi. - A kogo się spodziewałaś? Nawet mi nie mów, że Stark się tu zakradał. To dlatego drzwi były zamknięte? Musiałem użyć mojej karty bibliotecznej, żeby je otworzyć. Serio, jeśli próbował się tu dostać, zabiję go...  
Zapomniałam, że miałam traktować Christophera z rezerwą, żeby Brandon nie zniszczył wszystkiego i wszystkich, których kochałam.  
Zapomniałam, że miałam udawać, że ja i Brandon jesteśmy teraz parą.  
Byłam tak wniebowzięta, kiedy zobaczyłam, że Christopher siedzi na brzegu mojego łóżka, tak samo jak w moim śnie, że zarzuciłam mu ręce na szyję, przyciągnęłam do siebie i przysięgłam sobie, że już go nie puszcze. Nie przejmowałam się nawet tym, że w miejscach, których nie zakrywał komplet składający się z różowego topu i bokserek, czułam lodowaty dotyk metalowych nitów i zamka skórzanej kurtki. Dokładnie jak we śnie.  
- O Boże, Christopher — szepnęłam, wdychając rześki zapach dworu, którym wciąż pachniały jego krótkie włosy. - Tak się cieszę, że cię widzę.  
- Ja też się cieszę - powiedział i objął mnie ramionami. Mocno. -1 nie martw się o moją rękę. Jestem pewien, że się zagoi.  
Roześmiałam się. Chyba lekko histerycznie. Ale mało mnie to obchodziło. Było mi tak dobrze w jego objęciach.  
Christopher. Christopher tu był.  
- Co ty tu robisz? - szepnęłam.  
Jego uścisk zelżał na tyle, że mógł mi spojrzeć w twarz. Kiedy spałam musiał wyjść księżyc, przez szparę między zasłonami po drugiej stronie pokoju przedzierała się jego błada poświata. Nie dawała wystarczająco dużo światła, żebym mogła zobaczyć Christophera, który był odwrócony plecami do okna i padał na niego cień. Ale wiedziałam, że on mnie widzi.  
- Naprawdę sądziłaś, że uwierzę, że zakochałaś się w Brandonie Starku? - spytał z lekką naganą w głosie. - Może potrzebowałam trochę czasu, żeby się zorientować, kim naprawdę jesteś, Em. Ale musisz mi to wybaczyć. Teraz, kiedy wiem, że to ty, z pewnością nie pozwolę ci się tak łatwo wywinąć.  
Serce podskoczyło mi w piersi i zrobiło salto. Cały czas tuliłam się do Christophera. Wydawało mi się, że nie będę w stanie go puścić, nawet gdyby tego chciał. Ale, dzięki Bogu, nie chciał.  
- Ani razu nie zadzwoniłaś - zaliłam się drżącym głosem. Nie mogłam na to nic poradzić. Wiedziałam, że zachowuję się jak jedna z tych zniechęconych przeze mnie żalonych dziewczyn: „Dlaczego nie zadzwoniłaś?”, ale nic nie mogłam na to poradzić.  
- To on nie sprawdza twoich wiadomości, żeby się upewnić, że nie kontaktujesz się z nikim na zewnątrz? - zdziwił się. - Nie chciałem ci narobić kłopotów.  
- Nie -zapewniłam.- Chyba nawet na to nie wpadł. -To, co Brandon planował mi zrobić, było dużo, dużo gorsze niż kontrolowanie, do kogo pisałam SMS-y z mojego telefonu.  
- Ale już tu jestem - powiedział Christopher. Nachylił się i pocałował mnie, a kiedy nasze usta się zetknęły, zdałam sobie sprawę, że to wcale nie był sen... Ze on naprawdę mnie całował. Chciał mnie obudzić pocałunkami. Nic dziwnego, że zrobiło mi się tak gorąco...  
I że jego pocałunki znów robiły ze mną to, co robiły wcześniej - sprawiały, że czułam się tak ciepło i bezpiecznie, jak nie czułam się od... od czasu, kiedy ostatnim razem byłam w jego ramionach. Całkiem zresztą niedawno w moim pokoju na poddaszu, kiedy Lulu urządzała świąteczną imprezę.  
I tak jak wtedy, zanim się zorientowałam, co się dzieje, ręce Christophera delikatnie ujęły moją twarz, a jego usta powędrowały na moje...

A ja się zapadałam powoli w miękkie poduszki pode mną, z Christopherem na górze. Jakimś cudem udało mu się zrzucić z siebie tę denerwującą skórzaną kurtkę i leżał teraz w połowie na łóżku, a w połowie poza nim.

Zdecydowanie jednak leżał w połowie na mnie, a uczucie to z pewnością nie było nieprzyjemne. Wiedziałam, że mieliśmy sobie parę rzeczy do powiedzenia. Rzeczy, o których musiałam wiedzieć i które musiałam mu wyznać.

Ale jak mogłam to zrobić, kiedy jego usta robiły z moimi takie' interesujące rzeczy, a jego ręce przesunęły się niżej i przyłgnęły do...

- Christopher - powiedziałałam bez tchu i oderwałam się od jego ust. To była chyba najtrudniejsza rzecz, jaką musiałam kiedykolwiek zrobić. W ciemnym pokoju, w którym nie pragnęłam bardziej niczego, niż pozwolić mu robić to, co robił.

Ale nie mogłam. Ktoś musiał zachować zdrowy rozsądek. I jakoś tak byłam pewna, że to raczej nie będzie on.

- Musimy się skoncentrować - zażądałam.

- Skoncentrować - powtórzył. Widziałam, że jego niebieskie oczy były na wpół przymknięte i zamglone. - Zdecydowanie.

Opuścił głowę, żeby znów mnie pocałować. Ale niezależnie od tego, jak bardzo chciałam mu na to pozwolić, wiedziałam, że nie mogę.

- Nie. - Wysunęłam się spod mego i przesunęłam na przeciwległy kraniec łóżka, obok Cosabelli, która siedziała i oblizywała pyszczek. Wzięłam ją na kolana, żeby posłużyła za swojego rodzaju antymęską psią zaporę. - Mówię poważnie. Też się cieszę, że cię widzę. Ale musimy porozmawiać. Co tu robisz?

Wyglądało na to, że Christopher już ochłonął. Zniknęła mu mgiełka z oczu, przynajmniej częściowo. Usiadł prosto i powiedział:

- To chyba oczywiste, Em. Próbuję cię ratować.

Moje serce znów wywinęło koziołka. Poważnie, wszystko, co mówił - i robił — ten chłopak, sprawiało, że moje organy wewnętrzne bawiły się w akrobatów.

- Uratować mnie? - W całym moim życiu nikt nigdy nie powiedział mi czegoś równie słodkiego. Przyjechał tu aż z Nowego Jorku, żeby mnie uratować? Właśnie wtedy, kiedy straciłam już wszelką nadzieję, że którakolwiek ze znanych mi osób w ogóle o mnie pamięta. Oprócz Lulu i mojej matki. I oczywiście mojej agentki Rebeki. - Och, Christopherze...

Wszystko, co mogłam zrobić, to pohamować się i nie rzucić znów przez łóżko w jego ramiona.

Ale wiedziałam, że to byłby ogromny błąd. Bo nie miałabym już siły, żeby się uwolnić z jego ramion... I nie zrobiłabym tego wystarczająco szybko, żeby sprawy nie osiągnęły takiego stopnia zaawansowania, na jaki żadne z nas nie było gotowe. Przynajmniej teraz.

Odgarnęłam z oczu rozczochrane włosy i postanowiłam zastosować się do własnej rady - próbowałam się skoncentrować,

- Jak się tu w ogóle dostałeś? - spytałam. - Brandon pilnuje, żeby dom był zamknięty dokładniej niż Fort Knox.

Christopher wyjął z kieszeni kurtki małe, lśniące pudełeczko.

- Uniwersalny dekodery - powiedział. - Najnowsze dzieło spośród licznych wynalazków hackerskich mojego kuzyna, Feliksa, nad którymi pracuje w ramach rozrywki. Ten może sprawdzić jakiś milion potencjalnych kombinacji i w sekundę znaleźć właściwą. Otworzyłem nim drzwi do garażu.

Popatrzyłam na małe metalowe pudełko w jego ręce. Dobra. To było zdecydowanie coś, czego sama bym nie wyśniła. Nie byłam wcale pewna, czy Félix, kuzyn Christophera, powinien znajdować się w areszcie domowym w suterenie domu swojej matki. Powinna go raczej zatrudnić jakaś korporacja z Doliny Krzemowej.

- Przypuszczam, że w ten sam sposób ominąłeś system alarmowy - stwierdziłam.

- A, nie - odparł Christopher i wsunął nonszalancko pudełko do kieszeni. - Kiedy wszedłem do środka, wprowadziłem po prostu hasło Brandona. Doszedłem do wniosku, że na pewno jest taki głupi, że użył swojego imienia. I miałem rację.

Słyszac to, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- A więc możemy wyjść stąd tak po prostu - ucieszyłam się. - Tą samą drogą, którą wszedłeś?

- Dokładnie! Gotowa?

Musiałam się roześmiać. Na myśl, że wyjdę z Christopherem ot tak z domu Brandona i zostawię za sobą wszystkie problemy, jakby... No właśnie, jakby to było takie proste.

Przede wszystkim, gdzie mielibyśmy iść? Bo z moją twarzą zostalibyśmy natychmiast rozpoznani wszędzie.

A co ze Stevenem, Nikki i ich mamą? Wiem, że nic mnie z nimi nie łączyło - z wyjątkiem więzów krwi - ale byłam im coś winna za to, jak o mnie walczyli, nawet jeśli ostatecznie nic z tego nie wyszło. Steven tak się wściekł na Brandona za to, że zgodził się na pomyłony plan Nikki, że musiał w końcu wyjść z jadalni. Później, kiedy spotkałam go na korytarzu, wyjaśnił mi, że się bał. Obawiał się, że rozkwasi Brandonowi twarz. I jeszcze powiedział, że musimy stąd zniknąć, zanim i Nikki, i ja będziemy martwe.

Ale dokąd? Steven zawsze mógł wrócić do swojej jednostki w marynarce wojennej i zaszyć się gdzieś na morzu w łodzi podwodnej, którą opuścił, żeby szukać zaginionej matki. Ale co z panią Howard, która nie mogła nawet korzystać z własnych kart kredytowych ani płacić rachunków z obawy, że Stark Enterprises wpadnie na jej trop?

Albo z Nikki, która postanowiła być beznadziejnie ślepa i nie dostrzegać, że to ona stanowiła źródło wszystkich problemów?

Chciałam opowiedzieć o tym Christopherowi.

Ale najpierw musiałam powiedzieć mu rzecz najważniejszą - poza tym, że kochałam go do szaleństwa, o czym, jestem przekonana, musiał już wiedzieć po niedawnej kilkuminutowej sesji obściskiwania.

- Christopherze - rzuciłam bez tchu. - Nikki powiedziała nam, że chciała zaszantażować tatę Brandona. I że podsłuchiwała, że chciał ją zabić z tego powodu. To dlatego zostałam w to wszystko wplątana.

Wyciągnął rękę i odgarnął mi włosy z twarzy. Zamknęłam oczy na sekundę lub dwie i rozkoszowałam się ciepłem jego palców przesuwających się po mojej skórze. Ogarnęła mnie potężna fala, zupełnie jak wtedy, gdy Whitney Robertson ciskała we mnie piłką. Tylko teraz to było pożądanie.

Przepadłam. Przepadłam dla tego faceta.

- Mów - powiedział.

- Chodzi o to... - Otworzyłam oczy, kiedy jego ręka odsunęła się od mojej twarzy. - Chodzi o to, że to nie ma sensu. Nikki mówi, że podsłuchiwała Starka i kilku jego kumpli, jak żartowali sobie w gabinecie z tego, że nowe Stark Quarki będą miały wmontowany ukryty program szpiegujący, instalowany razem z *Journeyquest*, który będzie przesyłał wszystkie dane wprowadzane przez użytkowników do swoich komputerów, wszystko, co tylko zamieszczą na każdej stronie internetowej, serwisie turystycznym Priceline, Facebooku, w e-mailach i tak dalej. I wszystko to będzie przechowywane w jednostce centralnej Stark Corporate.

Wszystko.

Spojrzałam na Christophera i wrzuciłam ramionami.

- To tyle? - spytał i unióśł brwi.

- Tyle — odpowiedziałam i pokiwałam głową. — Nikki przysięgła, że tyle. Nie słyszała, żeby mówili coś więcej. Mówiła, że wszyscy sobie gratulowali i wznosili toasty. To znaczy przypuszczam, że taki niewykrywalny program szpiegujący musi być dość zaawansowany, ale z drugiej strony jedna trzecia pecetów w Ameryce ma zamontowany taki program, a ich użytkownicy nie mają o tym zielonego pojęcia. Po co te wszystkie informacje, a mówimy

przecież o danych z setek tysięcy domów, może nawet milionów, bo Stark Quark ma być najtańszym laptopem w historii, skoro Stark ma zamiar przechowywać je tylko w jednostce centralnej? Nie mówili, że mają zamiar je w jakiś sposób wykorzystywać. Poza tym wiesz, że ludzie, którzy kupią Quarki, nie są bogaci, raczej niezamożni. Stark nie będzie wykradać numerów kart kredytowych milionerów ani nic w tym stylu. Dlatego właśnie nie rozumiem, dlaczego chcieli zabić Nikki Howard. W czym problem?

Księżyc przemieścił się na niebie. Jego poświata ogarnęła teraz całą twarz Christophera i w końcu mogłam go dobrze widzieć, po raz pierwszy od chwili, kiedy się obudziłam i przekonanałam, że jest w moim pokoju. I w moim łóżku.

I przez chwilę wydawało mi się, że dostrzegam błysk tego mrocznego superzłoczyńcy, w którego, moim zdaniem, Christopher się zamienił, kiedy dotarły do niego doniesienia o mojej „śmierci” i kiedy postanowił mnie pomścić. Superzłoczyńcy, który, jak sądziłam, zniknął na dobre, kiedy zdał sobie sprawę, że tak naprawdę wcale nie umarłam.

Ale nie. Mrok i nienawiść wciąż były na swoim miejscu. Może nie miały nigdy zniknąć.

A ja miałam żyć ze świadomością, że byłam za to odpowiedzialna.

- Dlaczego w ogóle ktoś popełnia morderstwo? - spytał cicho.

- Skąd mam wiedzieć?

- Są trzy powody - stwierdził Christopher. Wysunął jeden palec. - Miłość. - Drugi palec. -

Zemsta. - I w końcu trzeci. - Zysk. Próbowali zabić Nikki Howard, kiedy zagroziła, że ujawni coś na ich temat.

- No i? - Pokręciłam głową. - Nadal nie...

- Robert Stark z pewnością ma plan, jak zarobić na informacjach wykradzonych ludziom, którzy kupują jego nowe komputery - oznajmił Christopher. - Musimy się dowiedzieć, co to za plan. Mamy dużo pracy. Lepiej bierzmy się do roboty. Ubieraj się i w drogę.

Zaczęłam wyplątywać nogi z pościeli.

- Steven i jego mama raczej nie będą sprawiać problemów - powiedziałam. - Wystarczy, że ich obudzę. Pojadą z nami, żaden kłopot. Ale nie jestem pewna, jak przekonamy Nikki, żeby zrobiła to samo. Jej się tu podoba. Poza tym spodziewa się, że jutro rano zamienimy się mózgami.

- Zaraz. - Christopher położył mi dłoń na ramieniu. - O czym ty mówisz?

- Nikki - powtórzyłam i spojrzałam na niego w świetle księżyca. Coś w jego twarzy mówiło mi, że bezwzględny superzłoczyńca nie tylko powrócił, ale wręcz rozgościł się na dobre. - Nie będzie chciała stąd uciekać. Tyle że nie ma wyjścia. Tu nie jest bezpieczna.

- Em... - zaczął Christopher. Jego głos był zimny. - Nie obchodzi mnie Nikła Howard. Jestem tu, żeby ratować ciebie. Nie ją.

- Ale... - Zamrugałam. - Nie możemy jej tu zostawić.

- Ależ owszem - powiedział. - Możemy.



## 6

**P**róbowałam zrozumieć, jak to możliwe, że chłopak, którego kocham, nie chce pomóc komuś, kto ma nie lada kłopoty. Damie w opałach.

Chociaż zasadniczo ciężko było uważać Nikki za jakąkolwiek damę.

- Skoro woli zostać z Brandonem - stwierdził Christopher tonem nieznoszącym sprzeciwu - niech zostaje. A teraz wciągaj dzinsy i idziemy.

- Przecież ją skrzywdzono. - Broniałam jej. - Sama nie wie, czego chce. Dużo przeszła.

- Ty też - rzucił zimno. - A mimo to nie łazisz i nie próbujesz nikogo szantażować. Chociaż nie mogę powiedzieć, że bym był zachwycony tym, jak dotąd radziłaś sobie z całą tą sytuacją. Spojrzałam na niego z urazą.

- Co to miało znaczyć? - zapytałam.

- Naprawdę sądziłaś, że uwierzę, że uciekłaś z Brandonem Starkiem, bo nie mogłaś mu się oprzeć? - Jego głos był pogardliwy. - Nie jestem jeszcze takim idiotą.

Serce drgnęło mi ostrzegawczo w piersi. Oj!

Wyglądał na rozwścieczonego. Nie był zły. Raczej naprawdę wściekły.

I być może gdzieś pod pokładami złości czuł się też trochę zraniony.

- Słuchaj - powiedziałam, kiedy byłam już w stanie wydobyć z siebie głos. - Mogę ci wszystko wyjaśnić. Brandon powiedział, że jeśli nie będę udawać, że on i ja jesteśmy...

- Przełknęłam ślinę i pociągnęłam nosem. Nie za dobry znak.

- No wiesz. Że powie ojcu, gdzie może znaleźć Nikki.

- A ty mu uwierzyłaś? — zdziwił się Christopher. — Jakie było prawdopodobieństwo, że to zrobi, skoro właśnie dzięki Nikki Brandon może się odegrać na ojcu za to, że kiedy był mały, zabierał mu pistolet na wodę. Albo za cokolwiek innego, co zrobił Robert Stark, że Brandon tak bardzo go nienawidzi?

Rany. Miał rację. Dlaczego w ogóle nie przyszło mi to do głowy? Jak na stosunkowo inteligentną dziewczynę czasem potrafiłam być naprawdę głupia.

Być może potrafię nauczyć się z YouTube'a, jak zrobić lont wolnopalny.

Ale faceci? Ta kwestia pozostaje dla mnie wielką zagadką.

- Ale to naprawdę tak wyglądało - powiedziałam. Po moich policzkach popłynęły łzy. Miałam nadzieję, że Christopher nie zobaczy ich w ciemności. Próbowałam powstrzymać się od płaczu. Czułam się jak idiotka. On był wściekły, a ja reagowałam na to płaczem? Czy naprawdę byłam aż takim dzieciuchem? Nic dziwnego, że bardziej mu się podobała McKayla Donofrio. Założę się, że ona nigdy nie płacze. Jest za bardzo zaabsorbowana oglądaniem wiadomości giełdowych na CNBC i sprawdzaniem, jak stoi jej fundusz emerytalny.

- Tata Brandona próbował zabić Nikki. I być może mnie też próbował zabić... A przynajmniej telewizor spadający na moją głowę dokładnie w tamtym momencie nie był tak do końca nieszczęśliwym wypadkiem, jak wszyscy starali się to przedstawić. Skąd miałam wiedzieć, że nie będzie próbował zabić kogoś jeszcze, może nawet kogoś, kogo kocham, na przykład mamę, tatę, Fridę albo nawet... ciebie?

Myślałam, że może to go trochę uspokoi. W końcu właśnie wyznałam mu miłość. Można by przypuszczać, że rzuci mi jakieś cieplejsze słowo.

Ale nie. Ciągle nie byłam dla niego przekonująca.

- I nie mogłaś do mnie zadzwonić ani napisać? - spytał z wyrzutem. - Poważnie, Em? Cały zeszyły tydzień i ani jednego SMS-a? Brandon pilnował cię przez cały boży dzień?

- Nie. - Otarłam łzy grzbietem dłoni. Też byłam już wściekła. Na siebie za to, że płaczę, i na Christophera. Co miałam według niego zrobić? - I niby co miałam powiedzieć? Skąd mam

wiedzieć, że nie założyli podsłuchu na twoim telefonie? Nie wiesz, jakie to uczucie. Jakby wszędzie ktoś się czaił i cię obserwował. A poza tym obiecałam Brandonowi...

- Ach, obiecałaś Brandonowi - powiedział wolno. Tym razem był sarkastyczny bardziej niż trochę. - Jezu, Em, jak na tak inteligentną dziewczynę potrafisz być czasami naprawdę tępa. Prawie tak tępa - dodał z uśmiechem - jak ja, skoro przez tyle czasu nie umiałem się domyślić, kim naprawdę jesteś.

- Wiesz co, ty też ani razu nie zadzwoniłaś ani nie wysłałaś SMS-a - powiedziałam ze ściśniętym gardłem. Nic nie mogłam na to poradzić.

- Ale to ty mnie rzuciłaś! - krzyknął Christopher i rozłożył szeroko ręce. Dopiero teraz zauważyłam, że miał na sobie czarne skórzane rękawiczki bez palców, takie, jakie w filmach noszą ekscytujące czarne charaktery, które koniec końców nigdy nie są wcale aż takie złe. Christopher był chyba teraz właśnie kimś takim.

Tyle że akurat w tej chwili rzeczywiście był czarnym charakterem. A przynajmniej tak się zachowywał.

- A kim ja jestem? - ciągnął. - Twoim cholernym pieskiem? Możesz mnie traktować jak śmiecia, a ja mam za każdym razem wracać do ciebie na kolanach? Ale nie, chwila, swojego psa traktujesz lepiej niż mnie. - Wskazał na zwiniętą obok mnie Cosabellę. - Jej na wszystko pozwalasz.

Zrobiłam wielkie oczy. W ciągu kilku minut sytuacja przekształciła się z cudownej w naprawdę fatalną. W moim śnie Christopher całkowicie mi przebaczył. A potem mnie przytulił...

Ale w prawdziwym życiu na pewno się na to nie zanosilo.

- Spójrz prawdzie w oczy, Em. Ty mnie tak naprawdę nie kochasz - powiedział ochryple. - Mówisz, że tak, ale to nieprawda. A wiesz, skąd to wiem? Bo mi nie ufasz. Ani razu nie zaufałaś mi na tyle, żeby mi o wszystkim powiedzieć. - Podniósł się z łóżka. - Wiesz co, nic z tego nie wyjdzie, jeśli nie przestaniesz uważać, że Emerson Watts jest najmądrzejszą osobą na świecie. Jeśli nie zaczniesz ufać innym ludziom i jeśli nie pozwolisz, żeby ci pomogli. To się nazywa dojrzałość, Em. Może warto spróbować?

- Zaraz! - Łamał mi się głos. - Chcesz tak po prostu sobie iść?

- A co? - zdziwił się. - Pójdiesz ze mną, jeśli nie zabierzemy Nikki?

- Nie - rzuciłam i zacisnęłam pięści, a potem potarłam z wściekłością oczy.

- A więc tak - powiedział. - Chyba po prostu sobie pójdę. Bo sama stwierdziłaś, że ona nie pójdzie dobrowolnie.

Nie mogłam wprost uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Miałam swoją wielką chwilę, jak księżniczka Leia - rycerz pospieszył mi na ratunek i, na całe szczęście, nie był to mój brat - a ja wszystko schrzaniłam. Mój wybawca odchodził i zostawiał mnie zupełnie samą.

Ale co miałam zrobić? Nie mogłam zostawić Nikki.

Bez względu na to, że nie zasługiwała na moją lojalność, a może nawet jej sobie nie życzyła.

- Świetnie. - Jęknęłam. - To znaczy do widzenia.

- Chyba tak - odparł.

A potem się odwrócił, wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Siedziałam na łóżku i spodziewałam się, że klamka zaraz się przekręci, a on wróci. Będzie skrepowany i słodki, a może nadal wściekły i agresywny. I powie, że to wszystko moja wina. Tyle że tak naprawdę będzie chciał mi przez to powiedzieć: „Przepraszam, Em. Ciągłe cię kocham. Chodź ze mną. Proszę, chodź ze mną”. Bez różnicy. To nie było ważne.

Ale wróci. No jasne, że wróci.

Nie mogł przecież tak po prostu sobie pójść. Nie mogł odejść. Po prostu nie mógł.

Ale tak właśnie zrobił. Na budziku przy moim łóżku mijały kolejne minuty, a on nie wracał.

Dom był pogrążony w ciszy. Nic.

I dopiero wtedy do mnie dotarło, że mnie zostawił. Najnormalniej w świecie sobie poszedł. Nie mogłam w to uwierzyć. To była najgorsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła. No dobra, nie najgorsza. Najgorszy był przeszczep mózgu. Nic gorszego nie mogło mnie już spotkać.

Ale to była z pewnością druga najgorsza rzecz.

Poza faktem, że jutro Brandon Stark zmusi mnie, żebym poddała się drugiej transplantacji mózgu.

Tak. Byłam kompletną idiotką, skoro nie poszłam z Christopherem.

Ale z drugiej strony... Zamienił się w tego superzłoczyńcę, którego dostrzegałam od chwili, kiedy miałam wypadek. Z takich rzeczy chyba nie da się całkowicie otrząsnąć. Może dobrze zrobiłam, że z nim nie poszłam. No pewnie, że tak! Nie mogłam z nim iść i zostawić Howardów. Bo Steven i jego mama też by nigdzie nie poszli bez Nikki. To by było strasznie samolubne.

Nie, podjęłam właściwą decyzję. To Christopher miał problemy, nie ja. Jak mógł w ogóle sugerować coś innego? Jeśli ktokolwiek tu musiał dorosnąć, to on, a nie ja.

Kiedy się obudziłam - a nie mam pojęcia, jak w ogóle udało mi się zasnąć, bo cała aż się gotowałam z wściekłości - Brandon Stark szarpał za klamkę i dopytywał się, kiedy mam zamiar wstać i zejść na śniadanie.

A chwilę później przez drzwi łączące nasze pokoje wpadła Nikki i zapowiedziała mi, żebym nie jadła za dużo, bo ona nie chce dostać swojego ciała opchanego jedzeniem.

Å mój telefon na stoliku nocnym ciągle się odzywał. Kiedy po niego sięgnęłam, zobaczyłam, że dostałam SMS od mojej agentki Rebece, która chciała wiedzieć, kiedy zamierzam zjawić się w Nowym Jorku.

Robert Stark wydawał w swoim ogromnym, czteropiętrowym domu przyjęcie sylwestrowe, które poprzedzało zaplanowany na pojutrze pokaz bielizny. Powinnam tam być, żeby poznać akcjonariuszy jego firmy. Jeśli nie przyjdę, złamię postanowienia umowy. Nie tylko zastąpi mnie Gisele BUndchen (która w rekordowym tempie zdołała zrzucić ciężową nadwagę i zmienić zdanie co do swojego udziału w pokazie), ale też stracę mnóstwo pieniędzy.

Nie trzeba chyba dodawać, że Rebecca nie była mną zachwycona.

Leżałam i zastanawiałam się, jak bardzo byłaby niezadowolona, gdyby wiedziała, jak wiele mogła tak naprawdę stracić jej najlepiej opłacana klientka. Mogła na przykład stracić życie, gdyby Nikki doprowadziła do tego, czego chciała.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co ja sobie właściwie myślałam. Nigdy nie uważałam się za szczególnie kobiecą ani nic w tym stylu. Urodziłam się i wychowałam w Nowym Jorku, i zawsze mi się wydawało, że widziałam już wszystko, łącznie z bijatyką na stłuczone butelki przed miejscową meksykańską knajpą Senor Swanky, gdzie dwóch mężczyzn kłóciło się o miejsce parkingowe.

No właśnie! Co aż tak niezwykle było w tym, że kiedy obudziłam się w środku nocy i zobaczyłam swojego chłopaka, który zjawił się, żeby mnie uratować, pomyślałam sobie, że to koniec wszystkich moich problemów? I że teraz już wszystko będzie dobrze?

Najwidoczniej się przeliczyłam. Zdaje się, że piosenka Arethy Franklin, którą tak bardzo lubiła moja mama, mówiła prawdę i dziewczyny faktycznie powinny radzić sobie same.

Pewnie to moja wina. Uwierzyłam, że w życiu naprawdę możliwe są cklewe zakończenia w stylu „i żyli długo i szczęśliwie. Takie jak w romansidłach, w których zaczytywała się moja siostra, Frida, gdzie główny bohater zawsze ratował bohaterkę - a zwykle wybawiał ją z niebezpiecznych sytuacji, w które sama się wpędziła.

Ale okazało się, że wszystkie te książki kłamały. Ze w prawdziwym życiu bohaterowi nie podobało się, że bohaterka ma problemy z zaufaniem.

Przepraszam, ale czy to ja mam problemy z zaufaniem? Nie mówię, że jestem idealna. Nie mówię, że nie ma możliwości - malutkiej możliwości - że to, co mówił Christopher, było choć odrobinę prawdziwe.

Może rzeczywiście nie dopuszczam do siebie innych. Albo nie daję się poznać. Albo nie pozwalam sobie pomóc... Albo cholera wie co jeszcze.

Ale czy on sądzi, że tylko ja jedna mam problem? To naprawdę śmieszne. Bardzo zabawne, że mówi to akurat chłopak z dekodermem w kieszeni.

Jasne. Przyznaję, że Christopher zadał sobie dużo trudu, żeby mi pomóc.

Ale czy koniec końców mi pomógł? Hm, odpowiedź na to pytanie brzmi: „Nie”.

Ale powiedziałam sobie, że nie będę się już tym przejmować. Nie wtedy, kiedy jakiś mroczny Spiderman zajął miejsce mojego chłopaka.

Nawet jeśli Christopher był moim chłopakiem całe dwie minuty, nie dłużej.

Dlaczego nie powiedziałam mu, że Nikki zażądała zwrotu swojego starego ciała w zamian za to, że zdradzi Brandonowi swoją tajemnicę?

Nie, żeby mu to zrobiło jakąkolwiek różnicę. Pewnie by nie zrobiło, skoro tak bardzo mnie nienawidził. I może właśnie dlatego mu o tym nie powiedziałam. Dziewczyna musi mieć swoją godność. W końcu nie chciałam, żeby zabrał mnie stąd z litości. Nic nie byłoby bardziej odrażające.

Teraz Christopher zniknął, a ja wciąż tu tkwiłam. I nigdy się nie dowiem, czy gdybym mu powiedziała, to miałoby to jakieś znaczenie, czy nie.

Brandon pewnie już szykował tajemne laboratorium, w którym odessą mi mózg i wsadzą go w ciało kolejnej nieznanym.

I kto wie, czy tym razem w ogóle dojdę do siebie po operacji. Może mi zrobią lobotomię albo - co gorsza - w ogóle się nie wybudzę. Do końca życia będę jak warzywko. Albo będę miała te okropne włosy, które Nikki doszczętnie spaliła prostownicą.

Będę szczerą. Wcale nie rajcowała mnie myśl o byciu nową Nikki. Bez urazy, ale ta dziewczyna nie miała wielkiego potencjału, a przynajmniej nie widać tego było w sposobie, w jaki się ubierała w niechciane przeze mnie ubrania.

Poza tym przyzwyczałam się już, że jestem „tą” Nikki Howard. Może byłam płytka i, jasne, parę razy zdarzyło mi się na to narzekać.

Ale mało mnie obchodziło, co mówiła Megan Fox albo Jessica Biel - bycie najpiękniejszą dziewczyną na świecie zdecydowanie ma plusy. Po pierwsze, płacą mi za to. I to dużo.

A po drugie, wszyscy lepiej cię traktują, kiedy wyglądasz ładnie, a nie tak okropnie, jak ja kiedyś albo jak dawna Nikki teraz. Tak po prostu jest. Takie są fakty. Whitney Robertson była tego najlepszym przykładem. Dlaczego miałabym chcieć, żeby ktoś znów celował mi w głowę piłką do siatkówki i żeby moja siostra nie chciała się ze mną pokazywać?

Można gadać w nieskończoność o tym, jak to inni powinni cię lubić za to, jaka jesteś.

Ale jeśli tak by było, to z jakiego powodu, na Boga, ktoś miałby w ogóle lubić dawną Nikki? Byłam coraz bardziej przekonana, że zachowywała się jak skrzyżowanie Heidi Montag z Hitlerem.

Nie wierzyłam w to, że Christopher wróci. Nie rozstaliśmy się w przesadnie przyjaznej atmosferze, więc istniało raczej niewielkie prawdopodobieństwo, że go jeszcze kiedyś zobaczę. No chyba że na lekcjach przemawiania publicznego, jeśli kiedykolwiek wrócę do Tribeki. Nie mogłam wprost uwierzyć w to, co mi zarzucił. Ze traktuję go jak psa. Każda podejmowana przeze mnie decyzja miała na względzie przede wszystkim jego bezpieczeństwo.

No dobra, być może miał rację i rzeczywiście traktowałam go trochę jak dziecko. Ostatecznie był dorosły, mógł podejmować własne decyzje i nie potrzebował mojej opieki.

Ale starałam się go chronić i było to jedynie dowodem, jak bardzo go kochałam.

Rany. A może Christopher miał rację. Może naprawdę zamieniałam się w jedną z tych durnowatych bohaterek z książek Fridy.

Prawda jest taka, że kiedy się obudziłam i zobaczyłam go w swoim pokoju, byłam bardzo szczęśliwa. Wydawało mi się, że wszystko będzie dobrze. Nie byłam już całkiem sama... Ale okazało się, że jednak byłam.

Przez własną głupotę.

ZGŹŹ, czyli „za głupie, żeby żyć”. Frida mówi, że tak właśnie określa się bohaterki z jej książek, które podejmują decyzje, którymi narażają własne życie.

Takie postacie wcale nie występowały tylko w książkach. Pojawiały się też w horrorach. Na przykład w filmie, w którym bohaterka słyszy hałas w piwnicy i myśli sobie, że lepiej pójdzie i sprawdzi, co się dzieje. Mimo że w całym domu wysiadł prąd. I zepsuła się jej latarka. A po okolicy włóczy się zbiegły z więzienia przestępca.

Naprawdę zasługiwała na to, co miało się jej przydarzyć.

Aleja? Czy naprawdę zasługiwałam, żeby znów wyjęli mi mózg z ciała i żebym znów musiała uczyć się od podstaw, jak być zupełnie nową osobą?

Napisałam do Christophera SMS: „Przepraszam. Możemy pogadać? Gdzie jesteś?”, chociaż w ogóle nie spodziewałam się odpowiedzi. I jej nie dostałam. A potem wzięłam prysznic i założyłam przesłane z butiku markowe dżinsy i marszczony top oraz zabrane z Nowego Jorku buty.

Kiedy suszyłam włosy, starałam się myśleć o wszystkim, tylko nie o sobie. Choćby o tym, w jaki sposób ojciec Brando-na chce zarobić na przechowywaniu danych wszystkich tych ludzi w jednostce centralnej Stark Enterprises. Oczywiście nie zamierzał wykorzystać numerów ich kart kredytowych. Był multimilionerem. Na co mu karty z sieci JCPenney?

Większość osób kupujących Stark Quarki to studenci i uczniowie. W końcu Quarki kosztują nie więcej jak dwie, trzy stowy i są dostępne w takich kolorach jak lawendowy czy limonkowy.

Po co mu te wszystkie dane?

Ciągle nad tym rozmyślałam, kiedy Brandon znów zaczął szarpać za klamkę.

- Halo - zawołał. - Schodzisz na śniadanie czy nie?

Podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Brandon snu tuż za nimi, a jego ciemne włosy przylegały gładko do głowy, bo właśnie wyszedł spod prysznic. Miał na sobie kolejną koszulę Ed Hardy, dżinsy i gruby, złoty łańcuch na szyi. Dobiegł mnie nieprzyjemny zapach Axe.

Przełknęłam z trudem ślinę, bo zaczęło mi się zbierać na wymioty.

- Już idę - powiedziałam bez uśmiechu. - Doktor już jest? Brandon gapił się na mnie w osłupieniu.

- Jaki doktor?

Zawsze podejrzewałam, że kiedy Brandon był dzieckiem, pozwalano mu jeść zdecydowanie za dużo słodyczy. Ale to już była lekka przesada, nawet jak na niego.

- Doktor Fong — powiedziałam bardzo wyraźnie, żeby na pewno mnie dobrze zrozumiał. - Żeby przeszczepić mi mózg.

- Aha - powiedział. - Ee... jeszcze nie. - Spojrzał na korytarz, żeby się upewnić, że Nikki nie ma w pobliżu, a potem oparł jedną rękę o ścianę i nachylił się tak blisko, że w jego oddechu poczułam zapach pasty do zębów. - Słuchaj... Ty chyba nie sądzisz... To znaczy, chyba nie uwierzyłaś, że naprawdę mam zamiar to zrobić i pozwolę wam zamienić się mózgam. Co? To znaczy... - Wyciągnął rękę i zaczął bawić się wisiorkiem, czymś w rodzaju półksiężycy, który miałam na sobie.

- Ona jest nienormalna. A ty... Chcę tylko ciebie.

Gapiłam się na niego. Byłam równie skłonna uwierzyć w to, co mówił, jak w najnowsze doniesienia z okładki „Star Magazine” na temat ciąży Jennifer Aniston.

- Aha— mruknęłam. - Wczoraj, kiedy rozmawiałeś na ten temat z Nikki, sprawiałeś wrażenie, jakbyś entuzjastycznie zapatrywał się na ten pomysł.

- A jak inaczej miałem się dowiedzieć, czym szantażowała mojego ojca? - spytał ze śmiechem. - No wiesz, musiałem ją podpuścić.

Wyjęłam mu z ręki wisiołek. Jego woda kolońska była tak mocna, że zaczęły mi łzawić oczy.

- A skąd mam wiedzieć, że to nie mnie podpuszczasz?

- Byłam nieufna. - Chodziliście ze sobą. Chyba nie zawsze sądziłeś, że Nikki jest nienormalna.

Brandon przypatrywał mi się z lekko rozchylonymi ustami, co dało mi wspaniałą okazję, żeby przyjrzeć się wypełnieniom w jego zębach.

- Byłem z nią tylko dla seksu - wyjaśnił. I przełknął ślinę, aż podskoczyło mu jabłko Adama.

- Uroczo. - Zrobiło mi się jeszcze bardziej niedobrze. -I co teraz? Z Nikki, Stevenem i ich mamą? Będziesz ich tu już zawsze trzymać jak swojego rekina?

- No cóż - powiedział i widać było, że jest mu nieswojo. -Nie.

- Więc gdzie mają iść? Nie mogą wrócić do swojego życia. Twój ojciec ich znajdzie. Chcesz ich mieć na sumieniu? - Dźgnęłam go palcem wskazującym w pierś. - Chcesz? Co? Chcesz?

- Nie - powtórzył. Oparł się plecami o ścianę. Oczywiście, że nie. Zresztą nie martwię się tym. Bo twój maniak komputerowy pomoże mi się dowiedzieć, jak wykorzystać informacje na temat mojego ojca i jak się na nim zemścić.

- Mój maniak komputerowy? - Dobrze wiedziałam, o kim mówi. - A dlaczego właściwie sądzisz, że będzie chciał mi pomóc po tym wszystkim, co mu ostatnio powiedziałam. Sam mi kazałeś.

Nie wspominałam o tym, że Christopher był przekonany, że mam problemy z zaufaniem.

- Nie moja sprawa - stwierdził Brandon i wzruszył ramionami. - Sama musisz znaleźć jakiś sposób. Albo Nikki skończy dokładnie tak, jak się tego obawiasz...

Nie wiem, dlaczego mnie to w ogóle zaskoczyło. Wszystko w życiu Brandona można było wymienić. Wczoraj wieczorem, kiedy skończył rozmawiać przez telefon z prawnikiem, od razu zaczął dzwonić, żeby kupić nowy samochód w miejsce tego, który spaliłam.

Dlaczego nie miałby uważać, że i ludzi można zastąpić?

W chwili, kiedy wypowiadał tę groźbę, w korytarzu pojawiła się Nikki. Wyszła ze swojego pokoju ubrana w zieloną sukienkę bombkę. Ten kolor zupełnie nie pasował do jej nowej karnacji. Miała też wzorzyste rajstopy, w których wyglądała grubo. Jej włosy były jak zwykle fatalne, a na twarzy nie było grama makijażu. Być może dlatego, że nie miała pod ręką wi-  
zażystki, która by się tym zajęła.

- Dzień dobry - rzuciła. - Idziemy na śniadanie? Uśmiechnęłam się do niej słabo.

- W podskokach - powiedziałam. Odsunęłam palec od piersi Brandona, minęłam go i ruszyłam do schodów. Usłyszałam za sobą pieszczotliwy głos Nikki.

- Cześć, tygrysie. - Najwyraźniej mówiła do Brandona. Sądząc po cmoknięciu, jakie usłyszałam zaraz potem, zarzuciła mu ręce na szyję i nastawiła się na porządnego, porannego buziaka.

Dlaczego wszyscy się uparli, żebym zwymiotowała jeszcze przed śniadaniem?

Ale to, co zobaczyłam po wejściu do jadalni, sprawiło, że natychmiast zapomniałam o wszystkim, co właśnie usłyszałam.

Bo zobaczyłam moją młodszą siostrę, Fridę, która nalewała sok pomarańczowy do szklanek przy naszych nakryciach.

**M**iała na sobie przebranie. Albo coś, co jak przypuszczam, sama uznała za przebranie - okulary w czerwonych, plastikowych oprawkach, spodnie w biało-czarną kratę, biały kitel kuchenny i włosy upchnięte w wysoką, białą czapkę kucharską. Taką, jaką czasem zakładają na kanale Food Network.

Ale tak poza tym była to bez dwóch zdań Frida, uczennica pierwszej klasy liceum, która powinna być teraz na zimowym obozie dla cheerleaderek.

Było mnóstwo rzeczy, które mogłam w tym momencie powiedzieć albo zrobić. Mogłam wrzasnąć: „Co ty tu robisz?” Mogłam zemdleć albo podejść do niej i zażądać, żeby natychmiast wracała do domu. Nie wiedziała, na jakie niebezpieczeństwo się wystawia? Że naraża nas wszystkich?

Nie zrobiłam ani nie powiedziałam żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego po prostu siadłam na krześle - jestem przekonana, że nawet gdybym chciała, nie ustałabym długo - i siedziałam tak, gapiąc się na nią. Przez jakąś minutę nie umiałam stwierdzić, co się właściwie dzieje.

Nieczęsto się zdarza, że widzisz kogoś z jednej sfery swojego życia w zupełnie innej i musisz nagle to ze sobą połączyć, a potem zrozumieć coś z tego, co widzisz.

Ale powoli - znacznie wolniej niżbym sobie tego życzyła - skojarzyłam ze sobą fakty.

Wszystko zaczęło nabierać sensu. Fakt, że Christopher zjawił się wczoraj w nocy, a potem wyszedł beze mnie.

I że Frida stała tu w źle dopasowanym fartuchu kuchennym, serwowała nam jedzenie - nakładała jajecznicę z półmiska - i próbowała nie gapić się na mnie.

Widziała, że ją rozpoznałam. Na jej okrągłe policzki wypłynęły jaskrawoczerwone plamy, mimo że uparcie nie patrzyła w moją stronę.

Serce zaczęło mi walić w piersi. Nie tylko bałam się o Fridę. Bałam się, że Brandon - bezwzględny, głupi, groźny Brandon - może się zjawić w każdej chwili i ją rozpoznać.

Uświadomiłam sobie też, że skoro była tu Frida, to Christopher na pewno ukrywał się w kuchni. Musiał tam być.

Co on sobie myślał, że pozwolił mojej młodszej siostrze pojawić się w tym miejscu?

Co gorsza, na samą myśl, że Christopher był gdzieś w pobliżu, mój puls przyspieszał. Jak mogłam okazać taką słabość.

Ale szybko odegnałam tę myśl z głowy. Najważniejsze to zabrać stąd Fridę. Ręce miałam mokre od potu. Czy ona nie miała pojęcia, jak ryzykowne było to, co robiła? Jeśli Brandon ją złapie...

Właściwie nie wiedziałam, co wtedy robi.

Ale wiedziałam, że to nie będzie nic dobrego.

A co z mamą i tatą? Wiedzieli, że moja siostra uciekła z obozu? Szczerze w to wątpiałam. Bo jeśli by wiedzieli, nie pozwoliliby jej na to.

Kiedy ją dorwę, dostanie za swoje.

- A jest coś innego niż jajka? — spytała uprzejmie pani Howard, która zajęła już miejsce, po czym zerknęła na żółte grudki skrzepnięte na talerzu i zmarszczyła lekko czoło, jakby w ogóle bała się ich spróbować.

Pani Howard oczywiście nigdy nie poznała Fridy. Nie miała pojęcia, że śniadanie podaje jej moja młodsza siostra.

- Naleśniki - poinfonnowała Frida z beznadziejną imitacją południowego akcentu.

Przypominała kiepską podróbkę Pauli Deen. Czy naprawdę sądziła, że jeśli tylko upchnie sobie włosy w czapkę kucharską i założy okulary, ktokolwiek pomyśli, że skończyła już czternaście lat? - Zaraz je przyniosę, proszę pani.

- Och! — Pani Howard grzebała widelcem w jajecznicy. -Byłoby wspaniale. - Nie zabrzmiało to przekonująco.

Naprzeciwko pani Howard, po przeciwnej stronie ogromnego szklanego stołu, siedział Steven. Wstał wcześniej, żeby poćwiczyć na prywatnej siłowni Brandona, jak miał w zwyczaju co rano. Wyciągnęłam jak najdalej nogi i stuknęłam go w stopę. Lekko, jak mi się wydawało.

Tyle że zapomniałam, że miałam na sobie szpilki ze spiczastymi noskami.

- Au! - jęknął i złapał się za obolałą nogę. Spojrzał na mnie z wyrzutem, jakby chciał powiedzieć: „Dlaczego to zrobiłaś? Czy nie jest już wystarczająco źle? Siedzimy uwięzieni w willi nad oceanem. Musisz mnie na dodatek dźgać butem w nogę?”

Kiwnęłam głową w kierunku Fridy. Steven zerknął na nią, a potem rzucił mi poirytowane spojrzenie w stylu: No i co z tego?, i nadal masował sobie nogę.

Kiedy znów kiwnęłam na Fridę, Steven spojrział na nią ponownie. Wreszcie do niego dotarło, kim ona jest.

Kiedy odwrócił się znów do mnie, na twarzy malowało mu się pełne niepokoju niedowierzenie.

Wiem, mówiło spojrzenie, które mu rzuciłam. I co teraz zrobimy?

- Co to jest do cholery? - chciał wiedzieć Brandon. Wyplątał się z objęć Nikki i oboje zajęli miejsca przy stole.

- Czy ten sok jest świeżo wyciśnięty? - dopytywała się Nikki, a potem nie czekając na odpowiedź, upiła łyk.

- To mi nie wygląda na gofry - stwierdził Brandon, wpatrując się w swój talerz.

- To jajka, proszę pana. - Frida ukłoniła się lekko.

Serce waliło mi teraz tak mocno, że ledwie mogłam oddychać. Czy Brandon ją rozpozna? Widział ją jakiś tydzień temu na imprezie, którą zorganizowałyśmy z Lulu na poddaszu. O rany! On z nią nawet tańczył! Jak miałby jej nie poznać?

A jeśli ją pozna, czy każe ją wyrzucić jednemu ze swych ochroniarzy? Nie pozwolę, żeby ktokolwiek tknął moją siostrę, chyba że po moim trupie...

Oczywiście biorąc pod uwagę fakt, że już byłam martwa, była to w pewnym sensie czcza pogróżka.

- Jajka? - Brandon wyglądał na zdenerwowanego. - Od kiedy to mamy jajka w menu? Nie cierpię jajek.

Odetchnęłam z ulgą. Nie poznał jej. Jasne, że nie. Brandon nie zwracał uwagi na służbę. W każdym razie interesował się nią jak, nie przymierzając, hm... Nikki, jeśli tylko mógł sobie na to pozwolić.

- To nowe menu, proszę pana - poinformowała Frida. — Szef kuchni ufa, że potrawy przypadną panu do gustu.

Jezu! Gdzie Frida nauczyła się tak mówić? Gadała jak rasowa kelnerka. Nie mogłam w to uwierzyć. Moja malutka siostra była już dorosła!

Brandon spojrział na żółtą breję na talerzu.

- Nie będzie belgijskich gofrów? - spytał i zabrzmiało to nieco żałośnie.

- To okropne ~ zirytowała się Nikki. - Naprawdę już nigdzie nie można znaleźć dobrej służby.

- Cisnęła serwetkę obok nakrycia i zaczęła się podnosić. - Zaraz sobie porozmawiam z szefem kuchni.

- Nie - pospiesznie rzuciłam serwetkę z udawanym oburzeniem - Ja to zrobię. Zostańcie tutaj i nie psujcie sobie poranka.

Wstałam i podeszłam do Fridy, a za mną - po gładkiej, czarnej, marmurowej podłodze - dreptała Cosabella. Psina zeszła ze mną na dół do jadalni, a jej pazurki stuknęły znajomo o marmur. Serce waliło mi cały czas do wtóru z obcasami i pazurkami Cosabelli. Było mi



trochę wstyd za to, co zdawało się mówić. „Christopher”, biło moje serce do rytmu z krokami. „Chri-sto-pher”.

To było żałosne, wiem. Nie była to najlepsza pora na myślenie o chłopakach. Zwłaszcza o chłopakach, którzy porzucili mnie ze względu na moje rzekome problemy. Musiałam skupić się na siostrze. Na siostrze, która w głupi, nierozsądny, beznadziejny sposób naraziła się dla mnie na niebezpieczeństwo.

W pewnym sensie byłam z niej dumna. Ale nie miałam zamiaru dać tego po sobie poznać, kiedy będę ją tłuc na kwaśne jabłko. Jak ona się tu dostała z Nowego Jorku? Chodziła dopiero do pierwszej klasy, była jeszcze dzieckiem. Wydawało mi się, jakby to było wczoraj, kiedy błagała mnie, żebym poszła z nią na koncert Gabriela Luny do Stark Megastore.

Albo kiedy błagała, żebym lepiej nigdzie z nią nie szła, bo nie chciała się ze mną pokazywać - wyglądałam i ubierałam się tak okropnie, że się mnie wstydziła. Oczywiście działało się to, jeszcze zanim zamieniłam się w Nikki Howard. Boże, jak ten czas leci.

- Proszę ze mną, młoda damo - powiedziałam i złapałam Fridę za rękę. - Pozwól, że zamienię sobie słówko z twoim przełożonym.

- Eee... - jąkała się Frida. Ledwie dotrzymywała mi kroku na swoich znacznie krótszych nogach, kiedy popychałam ją w kierunku kuchni. - Jak sobie pani życzy.

Nie będzie go tam. Wiedziałam, że go tam nie będzie. Wczoraj w nocy widziałam wyraz jego twarzy, kiedy powiedział mi, że z nami koniec.

Nie mówiąc już o minie, jaką zrobił tamtego ranka przy limuzynie przed domem doktora Fonga, kiedy powiedziałam mu, że być może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybym podobała mu się taka, jaka byłam przed operacją.

Ale mu się nie podobałam, a teraz było już za późno.

Nic dziwnego, że raczej nie chciał mi wybaczyć.

I że był tak bardzo przekonany, że mam ze sobą duże problemy.

No dobra. To, co mu powiedziałam przy limuzynie, było kłamstwem, chociaż wtedy sama sobie powtarzałam, że w to wierzę. Musiałam to zrobić, żeby w ogóle to z siebie wydusić.

Jego mina nie wskazywała na to, żeby chciał mi dać drugą szansę.

Tyle że... No cóż, była tu Frida. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałabym, że ją tu zobaczę. Wyglądało na to, że cuda się jednak zdarzają.

Więc może... Ale tylko może...

Kiedy z całej siły pchnęłam drzwi do kuchni, żeby zrobić na Brandonie wrażenie, że jestem wściekłą dziewczyną multimilionera, usłyszałam krzyk Lulu, ubranej w taki sam biały fartuch i czapkę kucharską jak Frida.

Z mojego serca z głośnym sykiem uszła cała para, jakby to był balon, na który jakiś urodzinowy kłown nadepnął swoim wielkim głupim butem.

Po Christopherze ani śladu.

Lulu natomiast odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się, jakbym była Ryanem Seacrestem, który powiadomił ją właśnie, że wygrała *Idola*.

- Och, dzięki Bogu - powiedziała i położyła sobie rękę na piersi. - To tylko wy. A! I Cosy! Przestraszyłaś mnie. Musisz się do nas tak podkradać?

Stałam jak osłupiała, starając się zrozumieć coś z tego, co przed sobą widzę - moja współlokatorka, Lulu Collins, nie mówiąc już o mojej siostrze, stała sobie spokojnie w kuchni w domu Brandona Starka nad oceanem w tropikach. No jasne. No jasne, że tu były. A gdzie miałyby być?

- Co wy robicie? - spytałam, kiedy w końcu w całym tym obłędzie udało mi się złapać oddech. - Jak się tu dostałyście? I gdzie jest kucharz, który powinien tu być?

- Nie wiem - stwierdziła Lulu i wzruszyła ramionami, odpowiadając w pierwszej kolejności na moje ostatnie pytanie. Poszła wyłączyć kuchenkę, na której smażyła coś na patelni.

Pachniało smakowicie ciastem naleśnikowym. Kiedy Lulu nauczyła się przygotowywać coś

poza swoim daniem popisowym, *coq au vin!* ~ Wcisnęłam mu w łapę, żeby zrobił sobie wolne. A my pożyczylśmy sobie tylko jego rzeczy i po prostu tu przyszyliśmy. A właściwie to wjechałyśmy. Nikt nie sprawdzał nam dokumentów ani nic takiego. Em, dobrze się czujesz? Tak się o ciebie martwiliśmy. Zachowywałaś się tak dziwnie! Ładna bluzeczka. Nie ściskaj mnie, nie chcę cię ubrudzić ciastem.

Lulu podeszła, żeby mnie uściskać. Kiedy obejmowała mnie małymi, chudymi rączkami za szyję, stałam i patrzyłam zza jej czepka na Fridę, która przestępowała z nogi na nogę i uśmiechała się z zakłopotaniem.

- Rodzice wiedzą, że tu jesteś? - spytałam, choć dobrze znałam odpowiedź.

- Myślą, że jestem na obozie dla cheerleaderek - odparła. - Ale, Em, zanim wściekniesz się jeszcze bardziej, pamiętaj, że rodzice przełożyli wizytę u babci, żeby zostać w mieście i spędzić z tobą święta. A ty po prostu wyjechałaś z nowym chłopakiem. Nie są tym specjalnie zachwyceni.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Ale... — zaprotestowałam.

- Tak - powiedziała Frida i pokiwała głową. - Wiem. Ale nie mogłam im przecież powiedzieć, że nie jesteś tu dobrowolnie, prawda? Boby się wściekli. Musiałam więc gadać cały czas coś w stylu: „O nie, ona jest strasznie zakochana w Brandonie”. I tak jak wszyscy udawać, że wierzę w to, co piszą brukowce. Mimo że wiedziałam, że masz gdzieś Brandona Starka. Było to po tobie widać, nawet jeśli rodzice niczego nie zauważali. Ale wiesz co, tak właściwie to dzień po dniu ich zabijasz. Zadowolona?

Zrobiłam wielkie oczy. A zatem mój chłopak uważał, że mam problemy z zaufaniem. I jeszcze dobijam rodziców? Nie było to do końca to, co miałam ochotę usłyszeć. Zwłaszcza przed śniadaniem.

- A tak w ogóle to mama wściekła się i powiedziała, że jadę na obóz cheerleaderek, bo myślę, że ona nie chce, żebym tak jak ty zaczęła uganiać się za chłopakami. I wtedy Lulu zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że chce zorganizować dla ciebie akcję ratunkową.

Natychmiast się zgodziłam - opowiadała Frida. - Bo jak myślisz, co jest ważniejsze? Ocalenie ukochanej siostry czy nauka salta ze szpagatem?

Ponieważ nie miałam pojęcia, jak odpowiedzieć na to pytanie - salto ze szpagatem musiało być jakąś figurą wykonywaną przez cheerleaderki — zdmuchnęłam włosy, które przykleiły mi się do błyszczyka, i popatrzyłam na dziewczyny. Lulu puściła mnie i odeszła na bok, żeby zdjąć z kuchenki ciężką, żeliwną patelnię, na której coś smażyła. Zobaczyłam na niej naleśnika.

Lulu naprawdę planowała podać naleśniki.

Potem wyprostowała się - a nawet wtedy była ode mnie niższa o ponad dwadzieścia centymetrów - i rzuciła:

- Serio, Em, nie powinnaś się wściekać. Jesteśmy tu, żeby cię uratować.

Stałam i gapiłam się na nie. Nie mieściło mi się w głowie, że zrobiły to, co zrobiły - przyjechały aż tutaj tylko po to, żeby zabrać mnie do domu.

- No, Em — poganiała Lulu i skinęła na mnie. - Zabieraj Stevena, jego mamę i Nikki. W drogę. Jesteś gotowa? A w ogóle, ta koszulka jest świetna. Mówiłam ci już?

- Dziewczyny! - Przerwałam jej. Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Nie potrafiłam na to nic poradzić. Nie mogłam uwierzyć, że są takie kochane, zwłaszcza po tym, kiedy byłam już pewna, że nikt o mnie nie dba. No, poza mamą. I Rebeccą, moją agentką.

Ale mama martwiła się o mnie tylko dlatego, że musiała. Bo była moją mamą. A Rebecca... cóż, byłam jej potrzebna, bo zarabiała na mnie pieniądze.

Jednocześnie jednak czułam w sercu ból, o którym nie mogłam zapomnieć. One tu były i dlatego nieobecność pewnej osoby była tym bardziej odczuwalna.

Frida i Lulu zauważyły łzy w moich oczach i spojrzały na siebie z niepokojem.

- Ech! — zirytowała się Lulu. - Dobra. Christopher miał rację. Serce zaczęło mi bić trochę szybciej.

- Rozmawiałaś z Christopherem? - spytałam. - Co mówił? Czy on... ci powiedział? - Jeśli im powiedział o moich rzekomych problemach z zaufaniem, chyba go zabiję.

- Tak - odparła Frida. - Powiedział. Ale nie martw się. Kapuję. Mieliśmy to na zajęciach z psychologii, Em. - Odwróciła się do mnie, położyła mi ręce na nagich ramionach i zaczęła mówić przesadnie powoli. - To, co w tej chwili przeżywasz, to tak zwany syndrom sztokholmski. Występuje wtedy, kiedy zaczynasz odczuwać sympatię do swojego przestalcadowcy, bo dobrze cię traktował. Wiem, że Brandon jest przystojny i że dał ci tę ładną koszulkę. Ale mimo to jest złym człowiekiem. To, że cię nie zabił, nie oznacza, że jest twoim przyjacielem.

Zszokowana, zrzuciłam z ramion jej ręce.

- Zamkniesz się wreszcie? Nie jestem zakochana w Brandonie. Fu. To właśnie powiedział wam Christopher? - Skoro mowa o „za głupich, żeby żyć”...

- Uff... - odetchnęła Lulu, a jej delikatne ramiona opadły z ulgą. - To dobrze. Słuchaj, nie mamy za dużo czasu. Wy-czarterowałam odrzutowiec, żeby zabrał nas z powrotem do Nowego Jorku, czeka na pasie startowym. Liczą sobie od godziny, więc, sama wiesz, migusiem. Idź i powiedz Howardom, żeby tu przyszli. A swoją drogą... - zniżyła głos - czy Steven o mnie pytał? Smakowały mu jajka? Zrobiłam je specjalnie dla niego. Uwielbia jajecznicę. A tak poza tym, to pewnie wie, że mi się podoba, prawda? Jestem zbyt nachalna. — Szturchnęła Fridę w ramię. - Mówiłam ci, że jajecznicza będzie zbyt oczywista. Powinłam była zrobić sadzone.

- Au! - jęknęła Frida i pomasowała sobie ramię. - Lulu!

— Zajrzałam przed chwilą do jadalni, żeby na niego popatrzeć - ciągnęła Lulu. - W tym swetrze wygląda naprawdę ekstra. To kaszmir, a my przecież jesteśmy na plaży. Może powinien zdjąć koszulę. Nie przeszkadzałoby ci, Frido, gdyby chodził bez koszuli, co? Widzisz, Frida nie miałyby nic przeciwko. A co z włosami Nikki? Czy ona w ogóle nic z nimi nie robi? Ta zieleń w ogóle jej nie pasuje.

Wzięłam głęboki oddech.

- Dziewczyny! - Miałam nadzieję, że się opamiętają. -Poważnie. Nie możemy jeszcze wyjechać. Christopher nic wam nie mówił? Musimy...

— Dobrze się czujesz? — spytała Frida. Zdjęła okulary w czerwonych plastikowych oprawkach i zamrugała. Miała wilgotne oczy. Uświadomiłam sobie, że to dlatego, że były zażawione. - Bo wyglądasz okropnie pod tym makijażem. Wiesz, że ani razu się nie uśmiechnęłaś, odkąd tu jesteśmy?

— Nie uśmiechnęłaś się ani razu, odkąd wyjechałaś z Nowego Jorku - powiedziała Lulu oskarżycielskim tonem. -Wiem, mam cię na Google Alert. Widziałam każde zdjęcie, jakie ci zrobili, i wyglądasz na bardzo nieszczęśliwą. To dlatego się domyśliłyśmy — rzuciła mi znaczące spojrzenie - że potrzebujesz pomocy.

- Słuchajcie. - Wzięłam Fridę i Lulu za ręce i zaczęłam prowadzić je w stronę tylnych drzwi, którymi przychodziły dostawy. - Dziękuję za to, że próbowaliście mnie uratować. Doceniam to. Naprawdę. Ale musimy...

Zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć coś więcej, drzwi do kuchni otworzyły się z hukiem.

Lulu krzyknęła.

I nie mogłam jej za to winić, bo nagle przed nami stanął Brandon Stark.

**C**o się tu u licha dzieje? - spytał Brandon, spoglądając to na Fridę, to na Lulu, to na mnie.

- Och! - jęknęła Lulu. Jej ciemne oczy zrobiły się wielkie jak naleśniki, które smażyła. -

Cześć, Brandon. Smakowała ci jajecznicza? Sama ją zrobiłam.

Brandon zignorował jej pytanie. Za co naprawdę nie mogłam go winić.

- Co wy tu robicie? - Oderwał wzrok od Fridy i Lulu i zagapił się na mnie.

Wiedziałam, że muszę działać. I to szybko. Nie miałam zbyt wiele czasu na to, żeby się zastanowić, jak powinnam sobie w tej sytuacji poradzić albo co powinnam zrobić lub powiedzieć. Nikt mnie nie uprzedził, że tego ranka po raz drugi ktoś spróbuje mnie uratować. Nie przypominało to akcji z bombą w samochodzie, którą planowałam przez wiele bezsennych nocy. Naprawdę nienawidziłam Brandona Starka, więc postanowiłam zachować się względem niego najpodlej, jak tylko potrafiłam, czyli podpalić jego ukochane cacko. Ale tym razem nie miałam najmniejszej szansy wymyślić czegoś równie genialnego, jak lont wolnopalny spreparowany z nasączonych chemikaliami drewnianych koralii. Zrobiłam więc to, co pierwsze przyszło mi na myśl.

Rzuciłam się na Brandona, położyłam mu tekę na piersi i przyłgnęłam piersiami do jego ramienia.

To była kolejna zaleta bycia Nikki Howard. Mężczyźni tracili przy niej głowę.

- Brandon, moje przyjaciółki wpadły z niezapowiedzianą wizytą - powiedziałam słodkim głosikiem. - I przygotowały śniadanie. Czy to nie cudowna niespodzianka?

Mina Brandona w ogóle nie wskazywała, że uważa to za cudowną niespodziankę. Prawdę mówiąc, ciągle miał mord w oczach i zupełnie zignorował moje szczebiotanie. I moje piersi. Co w jego przypadku było dość niezwykle.

- Nie! - rzucił z wściekłością. - Gdzie kucharz? Dałem za niego kupę forsy.

- Jutro będzie z powrotem - zaświergotała Lulu. - Obiecuję. Słuchaj, Brandon. Chciałam wam zrobić naleśniki!

Nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia..

- Lulu - powiedział. - Czy to ty podpaliłaś mi samochód? Wyglądała na zaskoczoną i całkiem słusznie, bo to nie ona

zniszczyła murciélago i nie miała pojęcia, o czym mowa.

- Co? - zapytała i postawiła z brzękiem patelnię z powrotem na kuchence. — Nie...?

- Wiedziałem - powiedział Brandon i sięgnął do kieszeni po iPhone'a. - Wiedziałem, że to nie fotoreporterzy zniszczyli mi samochód. Dość tego. Dzwonię po policję i każę was aresztować. Puściłam go i zrobiłam krok w rył.

- Brandon. Co ty robisz? - Byłam kompletnie zaskoczona.

Chociaż było dość oczywiste, co robił, bo dało się słyszeć wybierany tonowo numer 112.

- Nie martw się, skarbie — próbował mnie uspokoić. — Zajmę się wszystkim. - A potem wyciągnął rękę w kierunku Lulu i Fridy i powiedział: — To bezprawne wkroczenie na teren prywatny. A podpalenie samochodu to zniszczenie mienia.

Murciélago było warte ponad ćwierć miliona dolarów. Lulu, twój ojciec spokojnie może to spłacić, nawet jeśli jego ostatni nim okazał się kompletną klapą. Tak, halo? - rzucił do aparatu, kiedy ktoś po drugiej stronie odebrał telefon. - Chciałbym zgłosić...

Ale zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, wokół jego szyi nie wiadomo skąd pojawiło się muskularne ramię w grafitowej koszulce.

Brandon zamarł. Upuścił telefon i wyciągnął rękę, żeby się uwolnić.

Ale było za późno. Po sekundzie Brandon zamknął oczy. Wtedy ręka go puściła i osunął się cicho na podłogę bez przytomności. Cosabella natychmiast do niego podbiegła, obwąchała mu ucho, a potem polizała je zachęcająco.

Stałyśmy jak wryte, nie wierząc własnym oczom, bo zupełnie nie rozumialiśmy, co się właśnie stało - wszystko nastąpiło tak szybko - aż nagle ktoś odchrząknął.

Dopiero wtedy zobaczyłyśmy Stevena. Najwidoczniej stał za Brandonem przez cały ten czas, kiedy Brandon z nami rozmawiał. I to on go spacyfikował.

- Steven... - odezwała się Lulu, a jej twarz przybrała wyraz, który mogę określić jedynie mianem bezbrzeżnego uwielbienia. - Cześć!

- Ehm - mruknął Steven z nieco zakłopotaną miną. - Cześć, Lulu.

- O Boże! - krzyknęła Frida. Wzięła łyżkę wazową i pochyliła się, żeby przytrzymać ją przy nosie Brandona, najwyraźniej chcąc sprawdzić, czy jeszcze oddycha. - On jest martwy!

- Nie - powiedział lekko zawstydzony Steven. - Nie jest martwy. Niedługo się ocknie, nie ma się czym martwić. Nie będzie nawet wiedział, co się stało.

- Nauczyłeś się tego w wojsku? - spytała Lulu, po czym zrobiła krok nad przewróconym ciałem Brandona, podeszła do Stevena i zaczęła się do niego łąsić jak kotka. I chyba nawet zatrzepotała rzęsami.

- Eee - jąkał się Steven i popatrzył na nią jeszcze bardziej niepewnie niż wcześniej. - Tak?

- To było niesamowite - ucieszyła się Frida. Wyglądała na równie zafascynowaną co Lulu.

Może nawet bardziej. Rzuciłam jej poirytowane spojrzenie. Podobno kochała się w Gabrieli Lunie, a nie w starszym bracie Nikki Howard.

- A wiec... - zaczął Steven, ignorując swój nowy fanklub. - Czy ktoś może mi wyjaśnić, co się tu dzieje?

Kiedy zadał to pytanie, rozległ się odgłos wybuchu. Tak silnego, że cała kuchnia aż się zatrzęsała, a wszystkie rondle i patelnie zawieszane na relingu nad wyspą kuchenną zaczęły się o siebie z brzękiem obijać. Chwyciłam się blatu, żeby nie stracić równowagi na obcasach.

- Co to było? - spytałam przestraszona.

- Och! - Lulu przechyliła zawadiacko czepek kuchenny i wyjaśniła: - To tylko Christopher. Miał coś wysadzić, żeby odciągnąć uwagę ochroniarzy i Brandona. No, wiesz. Żebyśmy mogli bezpiecznie wymknąć się tyłem. - Spojrzała z uwielbieniem na Stevena. - Tyle że Steven już zdążył odciągnąć uwagę Brandona.

- Zaraz... - Serce we mnie zamarło. - Christopher tu jest? Z wami?

- Oczywiście, że jest - powiedziała Frida. - Mówił, że rozmawiał iście dziś w nocy.

Lulu wyjaśniała w tym samym momencie Steve-nowi, strzelając w niego wielkimi jak u sarenki Bambi oczami:

- Przyjechaliśmy, żeby cię uratować. I twoją mamę. I Em. A potem dodała z lekkim niesmakiem:

- I twoją siostrę też.

- Steven! - Drzwi do kuchni otworzyły się gwałtownie. Stanęła w nich pobladła pani Howard, a za nią weszły psy.

- Co się dzieje? Co to było... - Spojrzała na nieprzytomnego Brandona. Wyglądał, jakby spał spokojnie jak dziecko. -

Boże...

- Nic mu nie jest, mamó - zapewnił pospiesznie Steven. Podeszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Może pójdziesz z Nikki spakować kilka rzeczy? Chyba będziemy się stąd wynosić,

I to jak najszybciej.

Pani Howard pokręciła głową. Nie mogła oderwać wzroku od Brandona.

- Ciągłe skądś uciekamy w najmniej spodziewanym momencie - mruknęła.

Ale jej reakcja była stosunkowo łagodna w porównaniu z tym, co wyprawiała Nikki, która weszła właśnie do kuchni.

- Co się dzieje? Co to było... - W tym momencie jej wzrok padł na podłogę. Wydała z siebie mrozący krew w żyłach wrzask: - Brandon! - Nikki padła na kolana obok swojego byłego chłopaka. - O Boże! Brandon! Nic ci nie jest?

Kiedy zadała to pytanie, Brandon najwyraźniej zaczął odzyskiwać przytomność, trochę dlatego, że podniosła go do pozycji siedzącej. Pokiwał głową w tył i w przód i wymamrotał, że nie chce już więcej sałatki z krabów. Kiedy podniósł powieki, spojrzał na Nikki i spytał oszołomionym głosem, dokładnie jak na filmach:

- Co się stało?

- Steven zastosował na tobie tajny wojskowy chwyt - wyjaśniła uprzejmie Lulu. - Nie martw się. Nic ci nie będzie.

- Co? - krzyknęła Nikki i odwróciła się do brata. - Ty mu to zrobisz? Dlaczego?! Jest dla nas taki dobry!

Ehm, być może dla niej. Bo dla mnie? Nie bardzo.

- Chciał dzwonić po policję, żeby aresztowano twoje przyjaciółki, Nikki - wyjaśnił Steven. - A one chcą nam tylko pomóc.

- Pomóc? - Wyprostowane na gładko włosy Nikki fruwały wokół jej głowy, kiedy patrzyła na Stevena, na matkę, na Lulu i na mnie. I tak w kółko. - W jaki sposób?

- Chcą pomóc nam się stąd wydostać, Nikki - powiedziałam. Wolałabym, żeby kto inny przekazał jej złą wiadomość. Ale ktoś musiał to zrobić. - Skoro powiedziałas już Brandonowi, co usłyszałaś o Stark Quarkach, nie jesteś mu już potrzebna. Chciał się pozbyć ciebie i twojej rodziny.

Brandon nie zaprzeczył. Szczerze mówiąc, nie wyglądał, jakby był w stanie to zrobić.

- Nie! - Nikki pokręciła głową tak gwałtownie, że część jej włosów naelektryzowała się i zaczęła sterceżyć pionowo. Ale wcale tego nie zauważyła. - Nie, wcale że nie. Brandon organizuje dla mnie operację. Prawda? Powiedz im. - Brandon był wciąż średnio przytomny po tym, co mu zrobił Steven, więc Nikki, przypuszczalnie chcąc mu pomóc, spoliczkowała go kilka razy. - Słyszysz mnie, Brandon? Powiedz im!

- Eee, Nik? - zaprotestował łagodnie Steven. - To mu raczej nie pomoże.

W tym samym momencie tylne drzwi do kuchni otworzyły się gwałtownie i wpadł przez nie Christopher. Na policzku miał jakąś smugę, która wyglądała jak smar, jego dżinsy były brudne, a skórzana kurtka rozchełstana. Zatrzymał się w progu, najwyraźniej zdziwiony, że widzi nas wszystkich w jednym *miejscu* nad Brandonem na podłodze...

I mnie, jak nad nim stoję.

Wystarczyło mu jednak kilka sekund, żeby się opanować.

A mnie wystarczyło jedno uderzenie serca, żeby całkowicie zaparło mi dech na jego widok. Doprowadzało mnie to do szału! Bo byłam na niego naprawdę wściekła i zdecydowanie nie byłam już w nim zakochana.

Dlaczego miałabym być zakochana w tak irytującej, upartej osobie?

A przynajmniej tak sobie powtarzałam.

- O, świetnie - powiedział. - Jesteście wszyscy. No to chodźmy, nie mamy wiele czasu.

Jestem pewien, że któryś z ochroniarzy zadzwonił już pod 112. Są teraz na plaży i gaszą pożar. Musimy stąd spadać.

Aha, pożar. No tak.

- Co z nim? - spytał Steven i kiwnął na Brandona. Christopher popatrzył na spadkobiercę fortuny Roberta

Starka.

- A co mu się stało? - zapytał z ciekawością w głosie.

- Steven zastosował na nim tajny chwyt wojskowy - pospieszyła z wyjaśnieniami Lulu, równie radośnie jak poprzednio.

- Wspaniale - ucieszył się Christopher i skinął głową z aprobatą. - Zwiążcie go.

Związać go? Spojrzałam na Brandona, który miał równie przerażoną minę jak ja. Nie mogłam uwierzyć, że Christopher - mój Christopher! - właśnie, ot tak, zaproponował, żeby związać Brandona Starka. Kto mi podmienił chłopaka? Jeszcze tydzień temu był dość zdziwaczałym,

a jednak pociągającym, piątkowym uczniem Liceum Alternatywnego w Tribeca na Manhattanie.

A teraz nagle zamienił się w Johna Connora z filmu *Terminator. Ocalenie*.

- Związać go? - Nikki podniosła wzrok, a z jej oczu, na których już rozmazał się tusz, trysnęły łzy. - Chyba nie mówisz serio. Nie możecie go związać.

- Tu jest jakiś sznurek - stwierdziła Lulu po przeszukaniu kilku kuchennych szuflad.

- Świetnie. - Christopher sięgnął po kłębek, który podała mu Lulu. — Steven, możesz mi pomóc?

- Z przyjemnością. - Steven pochylił się i zaczął obwiązywać nogi Brandona kuchennym sznurkiem, podczas gdy Christopher zajął się rękami.

- Czy wyście poszaleli? - irytował się Brandon. Wyglądało na to, że dochodził do siebie, ale nie dość szybko, żeby sprzeciwić się temu, co mu robili. No... tylko gadał, ale nawet nie ruszył ręką. - Zdajecie sobie sprawę, kim jestem? Kiedy mój ojciec się o tym dowie...

- Kiedy dowie się o czym? - zapytał Christopher. - O tym, że od ponad tygodnia trzymałeś w swoim domu dziewczynę, którą chciał zamordować? I że nic mu nie powiedziałeś, bo miałeś nadzieję dowiedzieć się, za co chciał ją zabić?

Christopher miał rację. Ale z drugiej strony... Frida przysunęła się do mnie i szepnęła:

- A co będzie, jak Brandon uwolni się z więzów? To znaczy, chyba się wścieknie, co?

- Tak właśnie myślę - odparłam cicho.

- A nie zaczniesz nas wszystkich ścigać? - spytała zaniepokojona.

- Pewnie tak.

Dokładnie to samo sobie myślałam. Byłam trochę zaskoczona tym, że Frida też na to wpadła.

W ostatnim czasie wykazywała się zdumiewającą dojrzałością jak na kogoś, kto zaledwie kilka miesięcy wcześniej był gotów stać przez wiele godzin w kolejce tylko po to, żeby dostać autograf gościa, o którym nigdy nawet nie słyszałam.

Nagle zdałam sobie sprawę, że szlochanie Nikki osiągnęło apogeum i zaczęło przypominać pieśń lamentacyjną. Nigdy nie słyszałam prawdziwych pieśni lamentacyjnych, ale czytałam o nich w książkach. Przypominały zawrodożenie, tyle że w wyższej tonacji. Nikki obejmowała się rękami i kiwała na klęczkach jak małe dziecko, któremu zabrano ulubioną zabawkę.

- Nie, nie, nie, nie... - powtarzała, a kolejne „nie” były coraz głośniejsze. - Nie wyjadę stąd!

Nie bez Brandona!

Zauważyłam, że Lulu przypatrywała się szopce odstawianej przez Nikki z nieco mniejszym współczuciem niż inni. Ponieważ nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Lulu zachowywała się w stosunku do kogokolwiek nieuprzejmie, nie kryłam lekkiego zdziwienia, kiedy odezwała się do Nikki z wyraźnie wyczuwalną uszczypliwością.

- Nikki, wyglądasz, jakbyś była bardzo przywiązana do Brandona. Ale nie kochałaś go przecież aż tak bardzo, kiedy za jego i moimi plecami kręciłaś z moim chłopakiem, Justinem. Przypominasz sobie?

To ucięło zawrodożenie Nikki, jakby ktoś nagle wyłączył syrenę. I wtedy w oddali usłyszeliśmy wycie prawdziwej syreny. Policja była w drodze.

Brandon spojrział ze zdumieniem na Nikki. Jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Ty? - Zmarszczył brwi. - I Justin?

Otworzyła usta, spoglądając to na Brandona, to na Lulu. Wyglądała tak, jakby z trudem łapała oddech, jakby była jedną z ryb z akwarium Brandona i przypadkowo wyskoczyła z bezpiecznej otchłani kojącej, błękitnej wody.

- Wiesz o tym... - Chyba ją zamurowało.

- Próbował metody usta-usta na Em - wyjaśniła Lulu i wskazała mnie palcem. - Ale ona nie miała żadnych problemów z oddychaniem, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Skrzywiłam się. Zawsze się zastanawiałam, czy Lulu wyglądała przez okno tego dnia, kiedy Justin przy dybał mnie po wyjściu z domu.

Teraz wiedziałam. Biedna Lulu.

I biedna Nikki. Mrugała tak, jakby ktoś ją właśnie spoliczkował. Ciągłe poruszała bezgłośnie ustami, jakby próbowała coś powiedzieć.

Tyle że z jej ust nie wydobywały się żadne słowa.

- Bardzo bym chciał zostać i nie przerywać tego jakże interesującego odcinka *Zostań top modelką* - powiedział Christopher - ale, niestety, musimy stąd spadać, zanim...

Zadzwoił dzwonek do drzwi.

- To chyba sygnał dla nas - stwierdził Steven.

Pani Howard pojawiła się w kuchni z tą samą torbą, z którą prawie tydzień temu opuszczała dom doktora Fonga.

- Chyba nie powinnam tego brać - zastanawiała się.

- Nie - odparł Christopher. - Nie powinna pani. Nikki zerwała się na równe nogi i rzuciła na matkę.

- Mamo - zawołała. - Oni chcą nas zmusić, żebyśmy z nimi poszły! I zostawiły tu Brandona! Popatrzyłam na Christophera. Wiedziałam, że teraz mnie nienawidzi. I może miał ku temu powody.

Mimo to musiał mnie wysłuchać. Bo to była też moja ucieczka.

- Powinniśmy go zabrać - powiedziałam. Christopher popatrzył na mnie tak, jakby widział mnie

po raz pierwszy w życiu. Tak naprawdę przypominało to tamte czasy, jeszcze na lekcjach z przemawiania publicznego u pana Greera, kiedy Christopher nie miał pojęcia, że to ja, Em, patrzę na niego przez sławne szafirowe oczy Nikki Howard.

- Nie i koniec - upierał się. - Nasz plan tego nie uwzględnia.

Podeszłam do niego i stanęłam tak blisko, że moja twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jego.

- Więc go zmienimy - zaproponowałam. - Bo jeśli tego nie zrobimy, to w tej samej chwili, w której wyląduje samolot, otoczy nas oddział federalnych. Brandon ich wezwie. Gwarantuję ci to.

- Nic nikomu nie powie! - wściekał się Christopher. - Nie może. Co właściwie miałby powiedzieć? Że cię porwał, a ty uciekłaś?!

- Wymyśli jakąś historyjkę na nasz temat - uprzedziłam. - Będzie opowiadał straszne rzeczy o tym, co mu zrobiliśmy, a zaraz potem Steven znajdzie się w programie *America's Most Wanted*.

- Wątpię, żeby ten program w ogóle jeszcze był na antenie

- powiedział Christopher i spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Nie mogłam nie zauważyć, że jego usta znajdowały się bardzo blisko moich.

Nienawidziłam się za to, że o tym myślałam.

- Ten program jest ciągle na antenie. A wiesz, kto wkrótce zostanie jego głównym bohaterem? Ty, jeśli nadal będziesz się tak zachowywać. Co właściwie wysadziłeś, kiedy odwracałeś uwagę ochroniarzy wynajętych przez Brandona? Skąd wiesz, że żaden z nich nie został ranny?

Christopher cały się najeżył.

- Bo nie został - powiedział. - Byłem tam. To była tylko rurobomba, a ja rzuciłem ją na plażę, z daleka od wszystkich.

- Również od fotoreporterów? - spytałam. — Czaili się między wydmami.

- Sprawdziłem wcześniej - warknął Christopher. - Nikogo tam nie było. Jezu, Em, czego właściwie ode mnie chcesz?

Oczywiście nie mogłam mu powiedzieć, czego od niego chcę. Bo nie byłoby do końca stosowne zdradzać to w towarzystwie, ponieważ dotyczyło to częściowo sytuacji, w której jego język znajdował się w moich ustach.



- Chcę, żebyś brał odpowiedzialność za to, co robisz - stwierdziłam zamiast tego. Nie miałam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Dlaczego się na niego wydierałam, skoro tylko próbował mi pomóc? Co, trzeba przyznać, było z jego strony dość wspaniałomyślne, biorąc pod uwagę fakt, że już mnie nawet nie lubił? - A nie żebyś latał tu jak jakaś postać z *Journeyquesty* która, tak swoją drogą, też zawsze najpierw atakowała, a dopiero potem myślała. Właśnie dlatego zawsze cię ogrywałam.

- Nigdy mnie nie ograłaś - warknął Christopher. - To ja...

- Ehm... — odchrząknęła pani Howard. Walenie w drzwi przybrało na sile. Teraz ktoś zaczął też naciskać na dzwonek.

- Nie chcę przeszkadzać. Ale naprawdę myślę, że powinniśmy już iść. I postąpimy najrozsądniej, jeśli zabierzemy Brandona ze sobą - dodała. - Bo w przeciwnym razie sędzę, że może postąpić... impulsywnie.

- Jeśli tylko mnie tkniecie - ryknął Brandon, rzucając się na podłódze - zadzwonię do moich prawników! Pozwę was wszystkich! Ciebie też, Lulu! Niech ci się nie wydaje, że tego nie zrobię tylko dlatego, że twoja mama mieszkała kiedyś w tej samej aśramie co moja!

Lulu spojrzała na Brandona zmrużonymi oczami. Było jasne, że popełnił ogromny błąd, wspominając o jej matce. Lulu nigdy nie była w stanie mówić o niej ze spokojem.

- Idzie z nami - zdecydowała i wyciągnęła ściereczkę do naczyń z kieszeni fartucha. - Zaknebluj go, Steven.

Steven potrzebował tylko kilku sekund, żeby wcisnąć ściereczkę kuchenną do szeroko otwartych, protestujących ust Brandona. Zaraz potem zobaczyłam, że on i Christopher na wpół niosą, a na wpół wloką chłopaka do tylnych drzwi, a potem ciągną go do minivana zaparkowanego za rogiem. Odgłos fal rozbijających się o plażę kilkadziesiąt metrów stąd był głośny...

Ale nie tak głośny jak coraz bliższe wycie syren.

Powietrze na dworze było rześkie i pachniało mieszaniną spalonego drewna i słonej bryzy znad oceanu. Cosabella, uradowana faktem, że wyszła na poranny spacer, pędziła przede mną ścieżką i obwąchiwała wszystko, na co tylko się natknęła, przy okazji załatwiając swoje potrzeby razem z psami pani Howard.

Nikki ciągle się potykała na swoich koturnach i oglądała za siebie na dom.

- Moja operacja - powiedziała słabo. - Jeśli wyjedziemy, nie będę miała operacji.

- Tak - potwierdził jej brat głosem, który był równie mało współczujący co głos Lulu, kiedy mówiła o Justinie. - To ci wyjdzie na dobre. Mama mówiła, że taka operacja by cię zabiła, pamiętasz?

- Ale... - jęczała żałośnie Nikki - ja tylko chcę być piękna.

Nie będę kłamać, kiedy to usłyszałam, sama się potknęłam.

Ledwie mogłam na nią patrzeć. „Ja tylko chcę być piękna”. O Boże!

Nikki nie potykała się już, kiedy wsiadaliśmy do samochodu. Cóż, Brandona trzeba było właściwie wcisnąć za tylne siedzenie, a sądząc po pomrukach, jakie wydawał z tyłu, nie mógł przełknąć tej zniewagi. Ruszyliśmy pełną parą na lotnisko, mijając po drodze wozy strażackie.

Lulu, która nadal miała na sobie czapkę kucharską, pomachała radośnie do przystojnych strażaków, a niektórzy z nich nawet jej odpowiedzieli, pozostając w błogiej nieświadomości, że to my podłożyliśmy ogień, do którego się teraz spieszyli.

Ale kiedy spojrzałam na Nikki, na jej twarzy malował się taki smutek, jakiego do tej pory nigdy nie widziałam.

„Ja tylko chcę być piękna”.

Być może nie byłam już więźniem.

Ale Nikki wyglądała tak, jakby właśnie wsadzono ją do więzienia.

Powiedzieliśmy pilotom i obsłudze kabiny, że Brandon jest związany dlatego, że zabieramy go na leczenie wbrew jego woli.

Z tego, co czytali w tabloidach - i z jednego czy dwóch wspólnych lotów - wiedzieli wystarczająco dużo na temat Brandona Starka, żeby w to uwierzyć. Podczas lotu przechodzili obok nas i kręcili głowami, jakby myśleli sobie: „Ech! Biedne, zepsute dzieciaki milionerów! Cieszę się, że moje dziecko nie ma takich problemów”.

Ale wciąż nie wiedzieliśmy, co zrobi Brandon po wylądowaniu.

- Każę was wszystkich aresztować - warknął, kiedy wyjęliśmy mu knebel.

Lulu przewróciła oczami i wepchnęła mu z powrotem ściereczkę kuchenną do ust.

Pani Howard uważała, że powinniśmy zwołać konferencję prasową, taką jak ta, którą zorganizowałam na poczekaniu, kiedy próbowałam ją odszukać.

- Dobry pomysł - powiedział Steven i oparł się łokciami o lśniący blat przed sobą. - Ale co właściwie powiemy na tej konferencji?

- Prawdę - stwierdziła jego matka. - Ze Robert Stark próbował zamordować moją córkę.

- A gdzie dowody? - zapytał Christopher.

- Patrzysz na nie - powiedziała pani Howard i wskazała na mnie.

Christopher ostentacyjnie się odwrócił. Umyślnie patrzył wszędzie, tylko nie na mnie.

Ponieważ zerwaliśmy - z powodu moich rzekomych problemów z zaufaniem - zajął miejsce jak najdalej ode mnie, przy dużym stole jadalnym dla sześciu osób.

Nie, żeby mnie to ruszało. Albo żebym udawała, że mnie to rusza czy że to zauważam.

Siadłam przed płaskim ekranem telewizora i zaczęłam przeglądać filmy na DVD, żeby sprawdzić, czy jest coś nowego, czego jeszcze nie widziałam.

- Ale ona żyje i ma się dobrze - zauważył Steven i kiwnął głową w moją stronę. - Myślę, że przeciętnemu Amerykaninowi dość trudno będzie zrozumieć, że Em nie jest Nikki Howard. A przez dowody Christopher rozumie coś bardziej namacalnego niż same zapewnienia Em, że tak naprawdę w środku nie jest Nikki. Bo na zewnątrz jak najbardziej nią jest.

- Ma bliźnię - stwierdziła Frida. - Em może pokazać im swoją bliźnię po operacji. Miejsce, w którym zrobili jej nacięcie.

- Chyba potrzebujemy czegoś więcej - powiedział z namysłem Steven. - Potrzebujemy naocznego świadka. Na przykład kogoś, kto był na miejscu, kiedy przeprowadzali operację.

- No to możesz zapomnieć o doktorze Fongu - odparłam i wróciłam na przód kabiny. Właśnie odwiesiłam słuchawkę pokładowego telefonu.

- Zamordowali go? - krzyknęła przerażona Lulu. Steven rzucił jej nieokreślone spojrzenie. Naprawdę nie

potrafiłam stwierdzić, czy ją lubił, czy nie. Czasem myślałam, że tak, a czasem nie byłam już tego wcale taka pewna. Osobiście uważałam, że jest naprawdę cudowna, ale Lulu zdawała się niekiedy przerażać brata Nikki swoim entuzjazmem.

Chyba trochę to rozumiałam. Zaraz po tym jak wsiadła do samolotu, zmieniła swój strój kuchenny na body z nadrukiem lamparciej skóry, fioletową spódniczkę baletową i marynarkę z cekinami, a do tego na swoje tlenione włosy przycięte na pazia nasadziła zawadiacko wiśniowy beret, który podkreślał odcień jej skóry w kolorze kawy z mlekiem.

Tak czy inaczej, osobiście uważałam, że Lulu wygląda uroczo.

Steven natomiast sprawiał wrażenie, jakby traktował ją jak gatunek, którego nigdy wcześniej nie widział ani w naturze, ani na uwięzi, ani właściwie nigdzie.

Przypuszczam, że w Gasper nie było za wiele dziewczyn podobnych do Lulu.

— Nie — uspokoiłam ją. — Raczej uciekł tak jak my. Operator mówi, że jego numer domowy jest już nieaktywny, a kiedy zadzwoniłam do Instytutu Neurologii i Neurochirurgii Starka i zapytałam o niego, powiedzieli mi, że złożył wypowiedzenie.

Gdzieś z tyłu samolotu dobiegło mnie żałosne szlochanie. Obejrzałam się i zobaczyłam, że to Nikki, która zwinęła się na siedzeniu przy oknie.

Chyba nie powinnam czuć się zaskoczona. Doktor Fong był jej ostatnią szansą na to, że dostanie z powrotem swoje stare ciało.

„Ja tylko chcę być piękna”, powiedziała najbardziej żałosnym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam. A któż by nie chciał?

No dobra... ja nie chciałam. Uroda była ostatnią rzeczą, na której mi zależało. W tych zamierzonych czasach, kiedy jeszcze telewizor plazmowy nie rozbił mi się na głowie, nigdy nie podejmowałam najmniejszych nawet wysiłków, żeby dobrze wyglądać.

To dlatego Frida nie chciała się nigdzie ze mną pokazywać. Wciągałam na siebie cokolwiek, co było akurat pod ręką na podłodze. Ścinałam włosy w zależności od tego, jaka fryzura była najtańsza w ofercie salonu Supercuts. Makijaż... zero. Może próbowałam raz czy dwa coś ze sobą zrobić, ale podchodziłam do tego bez przekonania i zawsze kończyło się to katastrofalnie. Było tak, jakbym postanowiła, że skoro nie mogę wyglądać jak Nikki Howard, lepiej w ogóle zrezygnować z wszelkich starań.

I być może dlatego chłopak, który mi się podobał, nigdy tak naprawdę nie zauważył, że jestem dziewczyną...

Problem w tym, że właśnie znalazłam się na dość dobrej pozycji, żeby zauważyć, że Nikki Howard też nigdy nie była zbyt piękna... przynajmniej wewnątrz. Może gdyby zaczęła teraz nad tym pracować, uwidoczniłoby się to na zewnątrz...

Z drugiej strony, gdybym to ja musiała patrzeć, jak ktoś inny paraduje w moim ciele, przypuszczalnie sama też nie czułabym się zbyt piękna wewnątrz.

- A co z tymi komputerami? - spytała Frida. Uniosła Stark Quarka, którego dostała w prezencie od Roberta Starka. - Nie moglibyśmy powiedzieć o tym prasie albo policji? O tym, co podsłuchiwała Nikki?

- Ale na to też nie mamy żadnych dowodów — zauważył Steven i sięgnął po laptopa. - A przynajmniej jeszcze nie. - Spojrzał pytająco na Christophera.

Ale Christopher uniósł tylko bezradnie ręce. Wciąż miał na dłoniach rękawiczki bez palców.

- Nie patrz na mnie - stwierdził. - Ja się wymiksowuję. Spojrzałam na niego ze zmrużonymi oczami.

- Co to znaczy, że się wymiksowujesz? — spytałam. Lulu zerknęła na mnie i zacisnęła umalowane na wiśniowo

usta. W ostatnim czasie dość hojnie szafowała błyszczkiem i wiedziałam, że działo się tak za sprawą pewnej osoby, której inicjały składały się z liter S.H.

- Christopher powiedział, że pomoże nam cię uwolnić, bo uważał, że tak należy zrobić i że przynajmniej tyle jest ci winny. Ale potem nie chciał mieć już z rym wszystkim nic wspólnego.

- A wiec... - Nie przestawałam przypatrywać się mu ze zmrużonymi oczami. Nie mogłam uwierzyć, że mówił poważnie. - Mamy sami rozpracować całą tę sprawę ze Stark Quarkami?

- Ej - zaprotestował. - To przecież ty ciągle się martwisz, żeby nie narażać innych na niebezpieczeństwo. Najlepiej więc chyba będzie, jeśli się wycofam. Dla własnego bezpieczeństwa. Tak?

Gapiałam się na niego.

- A co z rozwalaniem? - spytałam. - Nie taki miałeś plan? Żeby rozwalić Starka? Chcesz, ot tak, o tym wszystkim zapomnieć?

- Em Watts nie jest już martwa - zauważył i uśmiechnął się do mnie blade. - Prawda?

- Wiec uważasz, że wszystko jest okej? - Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. — A co z przemówieniem, które zaprezentowałaś na zajęciach? Trzysta milionów dolarów czystego zysku, który Stark osiągnął za zeszły rok i który zasilił jego kieszenie. Tania, chińska tandeta, którą sprzedaje i z którą nasze rodzime produkty nie mogą konkurować. Lokalne małe sklepy, które są wygryzane z miast przez hipermarkety Stark Megastores. A co z tym, że niby musimy uniknąć losu starożytnego Rzymu, co z upadającą ekonomią i społeczeństwem uzależnionym od importowanych dóbr, co z tym, że musimy znów stać się producentami i przestać tyle konsumować...

Christopher wzruszył ramionami.

- To już nie moja sprawa - oznajmił. - Nie potrzebujesz mojej pomocy. Nie ufasz mi nawet na tyle, żeby mnie o nią poprosić. Przypominasz sobie?

Spojrzałam na niego, bo nie byłam pewna, czy mówi serio. Jakaś część mnie nie miała wątpliwości, że tak jest. Patrzył na mnie nieruchomym, niewzruszonym wzrokiem, a kąciki jego ust lekko się uniosły. Uśmiechał się, jakby to wszystko szczerze go bawiło.

Ale miałam też nieodparte wrażenie, że za tymi błękitnymi oczami krył się inny Christopher - ten dawny - który błagał mnie, żebym wytknęła mu jego głupawe zachowanie. Żebym powiedziała: „Proszę cię teraz o pomoc. Pomożesz nam? Pomożesz mi?”.

Tyle że tego nie zrobiłam.

Bo byłam na niego wściekła. Dlaczego zachowywał się jak czterolatek? Już mu wyjaśniłam, dlaczego podjęłam takie, a nie inne decyzje. I były one w pełni uzasadnione i rozsądne.

Więc dlaczego się tak zachowywał?

- Nie wiemy nawet, czy oni na pewno wykorzystują te informacje w niewłaściwym celu. A może tylko je przechowują? - zastanawiał się Steven. - Prawda? Gdybyśmy wiedzieli, po co to wszystko zbierają...

Widziałam, jak Christopher odwrócił głowę i zaczął wpatrywać się z uporem w jedno z wielu okienek w samolocie.

— Już mnie to nie obchodzi — powiedział do szyby. Ale wiedziałam, że nie mówił tego do szyby. Tylko do mnie.

I nie będzie przesadą, jeśli powiem, że czułam się tak, jakby wepchnął mi ręce między zębra, wyrwał mi serce z klatki piersiowej i cisnął jakieś dziewięć tysięcy metrów w dół - chyba przelatywaliśmy gdzieś nad Pensylwanią - tak jak sama to robiłam tego ranka przed domem doktora Fonga.

Naprawdę? I to wszystko dlatego, że nie chciałam wyjechać wczoraj bez Nikki, a on musiał zastosować plan B i wezwać na pomoc Lulu i Fridę?

A może to naprawdę przez moje problemy?

Cóż, jeśli ktoś chce znać moje zdanie, uważam, że to Christopher miał ze sobą problemy.

Zerknęłam na Lulu, żeby się przekonać, co ona o tym wszystkim sądzi. Nie byłam zdziwiona, kiedy zobaczyłam, że przewraca oczami. „Faceci”, powiedziała bezgłośnie. A potem pokazała mi gestem, żebym podeszła do niego i się przysiadła.

Przykro mi, ale Lulu chyba nawdychała się tlenu z maski. Bo taki wariant nie wchodził w ogóle w rachubę.

Zainteresowałam się znów rozmową przy stole i zignorowałam Christophera, który odwrócił się od wszystkich pozostałych.

Wiedziałam, na co się zanosi, jeszcze zanim Frida wypowiedziała to na głos.

- A może... - zastanawiała się. - Może skoro Christopher nie chce nam pomóc, jego kuzyn mógłby to rozpracować.

No jasne. Kuzyn Christophera, Felix, geniusz komputerowy, który siedział w areszcie domowym za to, że naciągnął telewizyjnego klechę na dziesiątki tysięcy dolarów. Zaprogramował miejscowy automat telefoniczny, żeby kilka tysięcy razy z rzędu wybrał automatycznie numer jego programu, który zaczynał się od cyfr 1-800. A kto mógł wiedzieć,

że abonenci numerów rozpoczynających się od 1-800 musieli płacić za każde wykonane do nich połączenie?

Dlaczego by nie wciągnąć w to wszystko Feliksa, mimo że był w wieku Fridy? Ostatecznie nie miał już nic do stracenia.

- Nie - zaprotestował Christopher i odwrócił gwałtownie głowę, żeby na nas spojrzeć.

Wiedziałam, że się przysłuchiwał. — Jeśli ja w to nie wchodzę, on też nie.

Zastanawiało mnie tylko, jak Felix zareaguje na tę decyzję. Wydawało mi się, że należy do tego typu dzieciaków, które raz w coś zaangażowane, nie odpuszczają łatwo.

A Felix już raz znalazł sposób, żeby włamać się do jednostki centralnej Starka.

Nie miałam ochoty odzywać się do Christophera. Postanowiłam więc go ignorować. Miałam zbyt wiele innych, ważniejszych spraw na głowie.

Jedną z nich był Brandon i to, w jaki sposób zmusić go, żeby zostawił nas w spokoju.

Postanowiłam, że sama się tym zajmę.

Usiadłam naprzeciwko niego na jednym z miękkich, kremowych, skórzanych foteli.

- Brandon — zaczęłam, nachyliłam się i nakryłam ręką jedną z jego dłoni. Trochę napuchły przez to, że tak długo były związane. - Jeśli firma twojego taty zacznie szwankować, rozpiszą konkurs na nowego prezesa. Byłoby wielką szkodą, gdybyś nie mógł zająć jego miejsca, bo siedziałbyś w areszcie za to, co mi zrobiłeś. No wiesz, za to, że mnie szantażowałeś, groziłeś' mi i wywoziłeś mnie poza granice stanu wbrew mojej woli, mimo że jestem jeszcze niepełnoletnia. To nie będzie wyglądać zbyt dobrze w wiadomościach na Fox News. To znaczy, ja wcale nie chcę wytaczać ci procesu. Bo tak jak ja to widzę, mimo że wciąż jesteś jednym ze Starków, co nie jest idealne... Ale przynajmniej nie wyglądasz na takiego, co lubi zabijać. Ale na pewno zgłoszę się do federalnych, jeśli zaczniesz bruździć moim przyjaciółom po powrocie do Nowego Jorku.

Brandon spojrział na mnie wybałuszonymi oczami znad dużej ściereczki kuchennej w zielono-białe paski, która wystawała mu z ust, i wymamrotał dużo różnych rzeczy.

Tyle że nie rozumiałam ani słowa, bo wciąż miał knebel w ustach.

- Musisz wiedzieć - poinformowałam go i odchyliłam się w fotelu, zakładając nogę na nogę - że to ja podpaliłam twoje murciéłago.

Brandon jeszcze bardziej wytrzeszczył oczy i powiedział jeszcze więcej i dużo głośniej. Dalej niczego nie rozumiałam. A przynajmniej niczego poza przekleństwami.

- Tak - powiedziałam. - Wiem. W pełni na to zasługiwałaś. Nie możesz traktować kobiet, ani właściwie nikogo tak, jak mnie potraktowałaś. Rozumiemy się? I nie, nie mam zamiaru ci odkupywać samochodu. Natomiast zrobię ci o wiele gorsze rzeczy, jeśli jeszcze raz ze mną zadrzesz. Zadzwońię do ekipy Oprah i umówię się na szczerzy wywiad, w którym opowiem o tym, jak mnie wykorzystałaś. I że jesteś totalnym dupkiem. Staniesz się najbardziej pogardzanym człowiekiem w Ameryce. A wtedy nie będziesz miał najmniejszych szans na to, żeby udziałowcy Stark Enterprises pozwolili ci przejąć firmę, kiedy wykończymy twojego tatę.

Kiedy to wszystko powiedziałam, Brandon zamilkł. Wpatrywał się we mnie zbolalym wzrokiem i wyglądał prawie jak Cosabella, kiedy strofowałam ją za to, że gryzie moje buty Jimmy'ego Choo, które z jakiegoś powodu nieodparcie ją pociągały.

- A więc jak będzie? - spytałam. - Pójdziesz mi na rękę? Czy w dalszym ciągu będziesz się zachowywać jak skończony dupek? Bo w którymś momencie musisz się na coś zdecydować.

- Uniosłam obydwie ręce, jakby były szalkami wagi trzymanej przez sprawiedliwość. -

Dupek? Dorosły? Wybór należy do ciebie.

Przyglądał się moim ręką. A potem kiwnął głową w kierunku ręki oznaczającej dojrzałość i coś powiedział. Tyle że przez knebel oczywiście nie wiedziałam co.

- Powiedziałaś „dorosły”? - spytałam.

Pokiwał z zapalem głową. Pochyliłam się i wyjęłam mu knebel.

- Och, dzięki Bogu - powiedział. -1 wybaczam ci to murciéłago. Naprawdę. Przyznaję, że zrobiłem ci naprawdę wielkie świństwo. Przyznaję, że jak sama powiedziałaś, bywam czasem strasznym dupkiem. Naprawdę. A teraz proszę, czy możesz mnie rozwiązać i poprosić tę babeczkę, żeby podała mi coś do picia i kanapkę z indykiem? Zdycham z głodu.

- Stewardesę - odpowiedziałam.

- Co? - Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

- To jest stewardesa, Brandonie - oznajmiłam. - A nie babeczka. Skoro starasz się nie być dupkiem, mógłbyś zacząć wyrażać się poprawnie. Słowo „babeczka” jest seksistowskie. Ale rozwiążę cię i zamówię ci napój imbirowy. Powiedzieliśmy obsłudze, że jedziesz na leczenie, więc lepiej, żebyś nie pił alkoholu.

- Okej - zgodził się Brandon. - Dzięki. I przepraszam.

Podniosłam się z fotela, zatrzymałam i spojrzałam na niego z zaskoczeniem. To było ostatnie słowo, jakie spodziewałam się usłyszeć z ust Brandona Starka: „Przepraszam”.

Czy to w ogóle możliwe, żeby faceci jego pokroju dojrzewali i zmieniali się?

Zerknęłam na Christophera, który nachylał się nad swoją komórką i walił kciukami w klawisze.

No cóż, skoro faceci mogą się zmienić na gorsze, dlaczego by nie mogli zmieniać się na lepsze?

Ale może to były tylko moje pobożne życzenia.

**D**obrze było znów znaleźć się w domu.

Musiałam co prawda przebrnąć przez stosy poczty - nie tylko przez rachunki, które musiałam zapłacić, ale również przez prezenty i paczki od wdzięcznych klientów i sponsorów, a nawet, jak przypuszczałam, od dawnych przyjaciół Nikki, którzy chcieli jej życzyć wesółych świąt. Ktoś jej przesłał całą skrzynkę wódki Grey Goose. Ktoś inny - wartą trzy tysiące dolarów torebkę Chanel. Dostała też cztery różne iPody, jeszcze w opakowaniach.

Rzeczywiście to będą wesole święta dla pracowników sklepu dobroczynnego Memoriał Sloan- Kettering, którym planowałam podarować wszystkie te rzeczy, żeby sprzedali je i zebrali pieniądze dla potrzebujących leczenia chorych na raka. No... może nie byłam pewna, czy w sklepie przyjmą wódkę.

No i oczywiście nie mogłam wiecznie się migać przed odsłuchaniem poczty głosowej ani unikać mamy i taty.

Niemniej jednak wspaniale było być znów u siebie, w otoczeniu własnych rzeczy, w ukochanym Nowym Jorku.

Tyle że oczywiście to nie były tak naprawdę moje rzeczy.

I kto wie, jak długo miałam się jeszcze nimi cieszyć? Ciągle się martwiłam o to, że będę musiała je zwrócić ich prawowitej właścicielce. Ale może nie powinnam, skoro wychodziło na to, że mój szef będzie próbował mnie zabić.

Bo sprawy z Christopherem nie zakończyły się specjalnie dobrze. Ani z Nikki.

W obydwu przypadkach starałam się jak mogłam. Naprawdę.

Kiedy tak leżałam wyciągnięta na łóżku, zaczęłam sobie przypominać, że kiedy porozmawiałam już z Brandonem, podeszłam do Nikki, żeby się z nią dogadać. Nie wiem dlaczego, ale czułam się tak, jakbym była jej coś winna. Chociaż zawsze była dla mnie bardzo nieprzyjemna.

Ale nie mogłam patrzeć, jak siedzi i płacze na tylnym siedzeniu limuzyny, którą wzięliśmy z lotniska - wszyscy z wyjątkiem Fridy, która wsiadła w samolot z powrotem na Florydę, żeby spędzić resztę tygodnia na obozie dla cheerleaderek.

„Ja tylko chcę być piękna”.

A czy ja przez cały ten czas, kiedy przesiadywałam w naszym salonie i marzyłam o tym, żeby Christopher zauważył we mnie kogoś więcej niż tylko kumpelę do gry w *Journeyquest*, czy ja również nie pragnęłam wtedy być piękna? Ale to Frida zawsze nazywała rzeczy po imieniu.

- Chciałabym być piękna - mówiła i wzdychała, patrząc na zamieszczone w „Elle” zdjęcie Nikki Howard w jakiejś absurdalnej złotej sukience za dwadzieścia tysięcy dolarów.

Mama, feministka i wykładowca na wydziale studiów kobiecych na Uniwersytecie Nowojorskim, zawsze rzucała ze zniecierpliwieniem tę samą odpowiedź:

- Nie bądź śmieszna, kochanie - mówiła. - Wygląd się nie Uczy. Najważniejsze, jakim jesteś człowiekiem, jak silną masz osobowość.

A Frida parskała na to:

- Jasne. Bo wszyscy chłopacy w szkole rzeczywiście interesują się moją osobowością, mammo.

- Uroda przemija — ciągnęła mama. - Ale inteligencja nie znika.

- Ale myślisz, że jestem ładna - mówiła Frida. - Co, mammo?

- Kotku - odpowiadała mama i ujmowała twarz Fridy w dłoń. - Myślę, że zarówno ty, jak i twoja siostra wyrosiecie na silne, niezależne kobiety. I mam nadzieję, że zawsze takie będziecie.

Zawsze mnie zastanawiało, czy Frida zauważała, że mama nigdy tak naprawdę nie odpowiedziała na jej pytanie.

Nakryłam ręką dłoń Nikki, ucisnęłam ją i powiedziałam łagodnie:

- Nikki. Zatrzymasz się na jakiś czas u Gabriela Luny, dopóki nie uda nam się znaleźć jakiegoś wyjścia z tej sytuacji.

Gabriel nie skakał specjalnie z radości. Był zszokowany, kiedy zadzwoniłam do niego z samolotu i zakomunikowałam mu, że rodzina Howardów zatrzyma się u niego na jakiś czas. Ale z drugiej strony, kiedy wszystko zaczęło się komplikować, sam zaoferował swoją pomoc podczas imprezy świątecznej.

Potrzebowaliśmy jej teraz. Nie mogliśmy umieścić Nikki, Stevena i pani Howard w hotelu, bo Stark z całą pewnością miał zamiary na ich karty kredytowe.

Ale pomyślałam, żeby ukryć ich tuż pod nosem Roberta Starka, w nowym, superbezpiecznym apartamencie Gabriela Luny - do którego muzyk musiał się przeprowadzić, żeby uciec przed hordami rozwrzeszczanych fanów - był rewelacyjny. Gabriel nagrywał w należącym do Starka studiu. Genialne, nawet jeśli on sam miał jakieś wątpliwości i to nawet nie tyle co do tego, żeby Stark się o niczym nie dowiedział, ale raczej, żeby gościć u siebie Nikki. Bo ta prychnęła mu prosto w twarz w odpowiedzi na jego radosne: „Miło cię widzieć”, a potem zamknęła się w sypialni.

- No cóż - powiedział wtedy Gabriel. - Widzę, że będziemy się świetnie dogadywać.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś odzyskała wszystko, co straciłaś - zapewniłam Nikki jeszcze w limuzynie. A przynajmniej próbowałam to zrobić.

- Czyżby? - Odwróciła się do mnie gwałtownie, a z jej oczu lały się łzy. - A moją twarz? Oddasz mi moją twarz?

- No... - jękałam się zaniepokojona. Nieświadomie dotknęłam ręką policzka. Swojego? Nikki?

- Nie jestem pewna, czy mogę ci ją oddać. Ale pieniądze i mieszkanie są twoje.

Odwróciła się szybko do okna limuzyny.

- A więc nie mamy o czym rozmawiać - powiedziała zimno. - Bo ja chcę tylko znów być ładna.

I podobnie jak moja mama, nie wiedziałam, co właściwie powinnam powiedzieć. Bo uroda była jedyną rzeczą, której nie mogłam jej dać. Być może uroda była czymś, co ona sama musiała sobie dać.

Kiedy leżałam na łóżku na poddaszu Nikki, gapiłam się na sufit Nikki, a pies Nikki tulił mi się do szyi, nie mogłam myśleć o niczym innym, tylko o tym, co powiedziała mi wtedy w samochodzie:

„A więc nie mamy o czym rozmawiać. Bo ja chcę tylko znów być ładna”.

W życiu nie widziałam takiego smutku na niczyjej twarzy.

Potrafiłam zrozumieć jej stratę. Straciłam to samo. No może nie do końca to samo, ale w pewnym sensie, jeśli wziąć pod uwagę, że straciłam to, co przypuszczalnie kochałam równie mocno, jak Nikki swój wygląd - rodzinę, dom, przyjaźń z Christopherem...

Nie wiem, jak długo tak leżałam, zanim Lulu wsunęła głowę w drzwi i powiedziała:

- Umieram z głodu. Zastanawiam się, czy czegoś nie zamówić. Masz ochotę na banana split? Przewróciłam się na brzuch, żeby na nią spojrzeć.

- Lulu - powiedziałam. - Banana split to nie posiłek.

- A właśnie, że tak. - Wskoczyła obok mnie na łóżko. — Zawiera owoce, orzechy i nabiał. A więc ma w sobie większość podstawowych składników pokarmowych. Jeśli uwzględnisz w tym polewę czekoladową. A po zjedzeniu jednej porcji zawsze jestem pełna.

- W takim razie dla mnie też zamów jedną - poddałam się i przewróciłam z westchnieniem z powrotem na plecy.



Lulu wgramoliła się na mnie, żeby sięgnąć po telefon, który leżał na stoliku nocnym przy łóżku. Wcisnęła autowybieranie numeru delikatesów na rogu i zamówiła dwie porcje banana split z dostawą do domu. Potem odłożyła słuchawkę i popatrzyła na mnie.

- Myślisz o Christopherze? - spytała oskarżycielskim tonem.

- Nie. Myślę o Nikki - wyprowadziłam ją z błędu. Choć oczywiście myślałam o Christopherze, nawet jeśli tylko mimochodem.

Lulu się skrzywiła. Najwyraźniej nie uważała, że jej była współlokatorka to temat wart rozmyślań, a tym bardziej dyskusji.

- On ciągle cię kocha, wiesz o tym - oznajmiła, mając na myśli Christophera.

- Czyżby? - zapytałam i zaśmiałam się gorzko. - Twierdzi co innego.

- Jest po prostu wściekły. - Lulu wzruszyła ramionami. - Ze go okłamałaś. I to nie raz.

Niedobrze jest okłamywać kogoś, kogo się kocha. Chyba że się chce powiedzieć, że ma ładną fryzurę, mimo że jest okropna.

- A co jeśli się kłamie, żeby chronić jego życie? - zapytałam i uniosłam się na łokciu, żeby na nią spojrzeć.

- Zwłaszcza wtedy - powiedziała Lulu i pokręciła poważnie głową. - Faceci tego nienawidzą.

W dzisiejszych czasach są przewrażliwieni na punkcie feminizmu i tego typu rzeczy. Mają nieźle namieszane w głowach. Nie wiedzą, na czym stoją. Czy powinni na przykład przepuszczać cię w drzwiach i płacić za kolację, kiedy gdzieś razem wychodzicie? A może powinni pozwolić, żebyś sama to zrobiła? Nie wiedzą. Próbował cię uratować, a ty nie chciałaś z nim iść. Będziesz musiała pozwolić mu raz na jakiś czas zrobić coś za siebie. Nawet jeśli wiesz, że wszystko schrzani. Zwłaszcza jeśli... No wiesz, ty masz tak dużo, a on... nie.

Spojrzałam na nią i zrobiło mi się przykro. Jak śmiała twierdzić, że mój chłopak - hm, z technicznego punktu widzenia były chłopak - nic nie ma?

- Christopher ma bardzo wiele - zaprotestowałam. - Jest istnym czarodziejem, jeśli chodzi o komputery, i bywa naprawdę zabawny i kochany, oczywiście pod warunkiem że nie zamienia się w superzłoczyńcę, który chce pomścić moją śmierć. I że nie jest na mnie wściekły za to, że uciekłam z synem jego śmiertelnego wroga.

- Pewnie masz rację - zgodziła się Lulu dyplomatycznie. - Ale teraz go zraniłaś. Więc będziesz musiała popracować nad tym, żeby zburzyć ten mur, który wokół siebie zbudował z obawy, że znów go zranisz.

- No cóż. - Opałam z powrotem na poduszki. - Nie robiłam tego tylko po to, żeby go chronić. Chciałam też chronić swoją rodzinę. I Nikki. Tłumaczyłam mu to. Ale on wciąż mnie nienawidzi.

- Mówiłam ci już. - Lulu znalazła w szufladzie w szafce nocnej Nikki czarny lakier do paznokci i zaczęła malować nim sobie paznokcie u stóp, zrzuciwszy swoje fioletowe klapki na obcasie. - Wcale cię nie nienawidzi. Ale będziesz musiała znaleźć sposób na to, żeby zrozumiał, jak bardzo go tak naprawdę potrzebujesz. I żeby wiedział, że jest dla ciebie kimś ważnym.

- On jest dla mnie ważny - krzyknęłam. - Kocham go!

- Ale tak naprawdę nic nie może dla ciebie zrobić - zauważyła Lulu, skupiając uwagę na paznokciach. - To ty masz pieniądze i władzę. On jest tylko licealistą. Nie stać go nawet na to, żeby postawić ci kolację w Balthazarze. A przynajmniej nie kolację plus przystawki plus *crème brûlée*. Pewnie nie byłoby go nawet stać na to, żeby kupić buteleczkę tego lakieru do paznokci. - Lulu zakręciła pojemnik i potrząsnęła nim. - To Chanel. Kosztuje ponad dwadzieścia dolców. Jak już mówiłam u Brandona...

- Ale dziś mógł coś dla mnie zrobić - zawołałam. - Mógł mi pomóc rozwiązać sprawę Stark Quarków. Ale nie chciał!

- Ciągłe jeszcze jest wściekły - tłumaczyła Lulu. - Daj mu ochłonąć. Chłopcy potrzebują czasu, żeby zapanować nad emocjami, tak jak moje paznokcie, które muszą wyschnąć, zanim założę znów buty i pójdę do Gabriela, żeby odmienić Nikki. Przyda jej się to tak samo, jak tobie i Christopherowi przydałaby się terapia dla par u doktora Drew.

Rzuciłam jej nieprzyjemne spojrzenie.

- Christopher i ja nie potrzebujemy terapii dla par. On mnie po prostu nienawidzi. I tyle.

- Nieprawda. To on wymyślił, że trzeba cię ratować - zauważyła Lulu. - To on do mnie zadzwonił i twierdził, że trzeba cię stamtąd wydostać. Zachowywał się jak Lukę Spacewalker. To było takie kochane, że aż chciało mi się płakać.

- Skywalker - poprawiłam. - Lukę Skywalker.

- To co zrobimy? - spytała Lulu i popatrzyła na mnie wielkimi brązowymi oczami. Chociaż raz zrezygnowała z założenia jednej ze swoich licznych par kolorowych szkieł kontaktowych, w których jej oczy sprawiały na tle jej ciemnej skóry dziwnie kocie wrażenie. - Z całym tym bajzłem? Nie możemy wiecznie ukrywać Howardów u Gabriela Luny. Odkąd powiedziałaś Brandonowi, że to ty podpaliłaś mu samochód, śmiertelnie się ciebie boi i nie piśnie ani słowa. Ale jego ojciec...

- Jest czwartym najbogatszym człowiekiem na świecie — powiedziałam. — I ma władzę. Wiem.

Popatrzyłam na Lulu. Dlaczego pytała mnie, co zrobimy? Nie miałam pojęcia. Nigdy w ogóle nie chciałam, żeby coś takiego się zdarzyło.

I nie wiedziałam, jak to wszystko naprawić.

Siedziałyśmy i patrzyłyśmy na siebie pustym wzrokiem, kiedy nagle coś zadzwoniło tak głośno, że omal nie wyskoczyłyśmy ze skóry.

- Aaaa! — wrzasnęła Lulu. - Co to? Wyskoczyłyśmy z łóżka i zaczęłyśmy biegać po całym poddaszu, żeby znaleźć źródło dźwięku, a Cosabella skakała wokół nas z ujadaniem.

- Czy to nasze banana splity? - spytałam. - Już je przynieśli?

- To nie ten dzwonek — powiedziała Lulu, mając na myśli domofon, z którego korzystał portier, żeby informować nas, że ktoś czeka na nas w holu.

- No to co to jest? - jęknęłam, bo coś ciągle dzwoniło przeraźliwie głośno w nieregularnych odstępach.

- O Boże! - krzyknęła Lulu i zatrzymała się przy stoliczku. - To telefon stacjonarny!

Nie wiedziałam, że w ogóle mamy telefon stacjonarny, bo obydwie używałyśmy wyłącznie komórek.

- Żartujesz sobie? Lulu odebrała.

- Halo? - powiedziała z zaciekawionym wyrazem twarzy. Ktoś coś powiedział, a Lulu spojrzała na mnie.

- A! - powiedziała. - Tak. Witam! Oczywiście, że tu jest. Proszę chwileczkę zaczekać.

A potem nakryła słuchawkę ręką i odezwała się do mnie podekscytowana:

- Do ciebie. Twoja matka.

W jednej chwili wyrzuciłam obie ręce w powietrze.

- Moja matka?— szepnęłam. - Nie chcę rozmawiać z moją matką! Powiedz jej, że mnie nie ma!

Lulu wyglądała na zdezorientowaną.

- Ale już jej powiedziałam, że jesteś. Dlaczego nie chcesz rozmawiać z własną matką?

- Bo jest na mnie wściekła! — krzyknęłam jak najciszej. - Właśnie spędziłam wakacje z chłopakiem w jego domu pod nieobecność jego rodziców! Może czytałaś, bo pisali o tym w każdym brukowcu w Ameryce? Mam przechlapane.

- Ahaaa... — Lulu pokiwała głową, kiedy wreszcie do niej dotarło. - Kapuję. Chcesz, żebym jej wyjaśniła, że zostałaś zaszantażowana i że gdybyś tego nie zrobiła, Brandon powiedziałaby

swojemu ojcu, gdzie jest Nikki, a wtedy Stark by ją zabił? Jestem pewna, że Karen to zrozumie. - Lulu odsunęła rękę od słuchawki i powiedziała:

- Halo, Karen? To ja, Lulu. Słuchaj, jeśli chodzi o to, że Em poleciała z Brandonem Starkiem do Karoliny Południowej, to mogę...

Chyba nigdy w życiu nie byłam taka szybka. Dosłownie rzuciłam się na słuchawkę, wylądowałam z nią na kanapie i przycisnęłam ją do ucha. Lulu popatrzyła na mnie w szoku, a ja odezwałam się do matki najbardziej sztucznym głosem, jaki można sobie tylko wyobrazić:

- Cześć, mammo!

- Emerson - usłyszałam w słuchawce.

O! Niedobrze. Mama zwracała się do mnie pełnym imieniem wyłącznie wtedy, kiedy była na mnie naprawdę wściekła.

Poza tym nie wolno jej było używać mojego prawdziwego imienia przez telefon, a tym bardziej przez telefon stacjonarny w mieszkaniu Nikki Howard.

Jednak coś w tonie jej głosu mówiło mi, że być może to nie najlepsza pora, żeby jej o tym przypominać.

- Co tam? — spytałam i rozłożyłam się na kanapie, a Cosabella, podekscytowana całym zamieszaniem, skakała wokół mnie po poduszkach. - Jak się macie? Co u taty?

- Twój ojciec ma się dobrze - kontynuowała mama najbardziej zaciętym głosem, jaki można sobie wyobrazić. Mówiła tak, jakby wstrzyknęła sobie w usta botoks, a jej głos był strasznie chłodny, opanowany i niski. Nie miałam wątpliwości, że przez cały tydzień tłumiała w sobie złość na mnie, bo chciała ją zachować na chwilę, kiedy się ze mną spotka i będzie mogła wybuchnąć przy mnie jak rurobomba Christophera. - Miło, że pytasz. Zostawiałam ci wiadomości na telefonie komórkowym. Nie odebrałaś żadnej z nich?

Na telefonie komórkowym. Ona naprawdę to powiedziała: „Na telefonie komórkowym”.

Miałam naprawdę przechlapane.

- Ee... nie. - Zaczęłam kręcić. - Bo wiesz co? To naprawdę śmieszne, ale upuściłam komórkę do wody i jeszcze nie zdążyłam jej wymienić...

Lulu, która stała obok, zaczęła tupać i spojrzała na mnie ze złością.

- Nie kłam - powiedziała bezgłośnie. - Nigdy! Przewróciłam oczami.

- Cóż - ciągnęła mama. Jej głos był wciąż nienaturalnie cichy i zimny. - A wiec całe szczęście, że udało mi się złapać cię w domu.

- No. - Próbowałam zmusić Lulu, żeby sobie poszła, opędzając się od niej rękami. Niestety to nie skutkowało, bo ona w dalszym ciągu skakała wokół mnie i wołała bezgłośnie: „Przestań kłamać! Nie kłam!", co wcale nie było denerwujące. Tak bardzo nie było, że prawie zgrzytałam zębami.

- A jak tam babcia?

- Ma się dobrze - odparła mama, a jej głos był nadal zimny jak mrożona herbata cytrynowa. - Emerson, twój ojciec i ja chcielibyśmy się z tobą spotkać. Czy piętnaście minut ci wystarczy na dotarcie do Starbucksa na Astor Place?

- Co? - W nagłym przypiływie paniki spojrzałam na okna na poddaszu. Jak zwykle pod koniec grudnia na Manhattanie padał śnieg z deszczem. - Yhm...

- Ojciec i ja już tu jesteśmy i czekamy na ciebie - kontynuowała. — Bo z tego, co wiem ze strony tmz.com, najwyraźniej jedyne dostępne mi źródło informacji o poczynaniach mojej córki, jesteś już z powrotem na Manhattanie. Jeśli chcesz postąpić jak człowiek dorosły, przyjdiesz, żeby się z nami spotkać. Jeśli jednak chcesz, żebyśmy czekali tu na ciebie jak kompletni idioci, to świetnie. Ale...

- O Boże, mammo - powiedziałam i usiadłam. — Przyjdę. Zaraz będę. Wszystko w porządku?

- Nie, Emerson - odparła. - Nie wszystko w porządku. A potem się rozłączyła.

Trzymałam telefon na wysokości twarzy i gapiłam się na niego.

- Co się dzieje? - spytała Lulu, podskakując na bosaka i przypuszczalnie rozbryzgując czarny lakier po białym dywanie ze sztucznego futerka.

- Moja mama właśnie rzuciła słuchawkę. - Nie mogłam w to uwierzyć.

- Tak? - Lulu wzruszyła ramionami. - Moja ciągle tak robi. Pod warunkiem że w ogóle sobie przypomni, żeby do mnie zadzwonić. Co się zdarza raz na rok, w moje urodziny.

Auć! Było mi żal Lulu, więc wyciągnęłam ręce, żeby ją uściskać.

- A moja nigdy wcześniej się tak nie zachowywała - powiedziałam. - Chyba rzeczywiście coś jest nie tak. To znaczy poza tym, że się na mnie strasznie wściekła za to, że spędziłam tydzień w domu chłopaka pod nieobecność jego rodziców.

Lulu wyglądała na zmartwioną.

- Myślisz, że Robert Stark stoi teraz przy niej, przystawia jej pistolet do głowy i zmusza do tego, żeby do ciebie zadzwoniła. I że to tak naprawdę pułapka albo coś takiego?

- Cudownie - powiedziałam i spojrzałam na nią sarkastycznie. - Nawet mi to nie przyszło do głowy. Mówi, że jest w Starbucksie. Dlaczego Robert Stark miałby przystawiać jej pistolet do głowy w Starbucksie?

- Aha - uspokoiła się Lulu. Ale wyglądała na trochę zawiedzioną. - Jasne. Masz rację. To niezbyt prawdopodobne, co?

Uściskałam ją jeszcze raz. Nie mogłam się powstrzymać, była taka kochana.

- Muszę lecieć. Zobaczymy się później.

- A co z naszymi banana Splitami? - zawołała za mną Lulu, kiedy w biegu złapałam płaszcz i czapkę, a także smycz i kubraczek Cosy.

- Zostaw - krzyknęłam. - Zjem, jak wrócę.

- Mam nadzieję. - Usłyszałam głos Lulu, kiedy wskakiwałam do windy.

Nie miała nawet pojęcia, jak bardzo sama też chciałam mieć taką nadzieję.

Zobaczyłam rodziców, jak siedzą z bardzo poważnymi minami przy stoliku w głębi kawiarni, pochyleni nad wysokimi kubkami z kawą. Ponieważ oboje wykładali na uniwersytecie, zwykle i tak wyglądali poważnie.

Ale tym razem byli poważni inaczej. Tata miał ciemne podkowy pod oczami i wyglądało na to, że dawno nie widział się z maszynką do golenia.

Włosom mamy z pewnością przydałoby się trochę odżywki. I nie wydaje mi się, żeby choć musnęła twarz makijażem. Nie to, żeby kiedykolwiek była na „ty” z Maybelline.

Ale przekonałam się, że odrobina tuszu do rzęs i błyszczyka może zdziałać cuda, o czym ktoś chyba powinien przypomnieć Nikki.

Boże, czy to ja, Emerson Watts, właśnie to pomyślałam? Co się ze mną dzieje?

Mimo obaw Lulu nigdzie w pobliżu nie było widać Roberta Starka. A więc moi rodzice nie byli zakładnikami.

Ale nie odpowiedzieli mi „cześć” ani nawet nie pomachali ręką, kiedy zamawiałam sobie biscotti i herbatę ziołową - kofeina powodowała u Nikki refluks żołądkowy - a potem dosiadłam się do nich do stolika. Zachowywali się tak, jakbyśmy w ogóle się nie znali.

Co było bardzo niesprawiedliwe, bo mimo że nie łączyły nas już więzy krwi, w dalszym ciągu byłam ich córką. Nawet jeśli zszargałam dobre imię naszej rodziny przez mój rzekomy romans z Brandonem Starkiem. Jak przynajmniej twierdził każdy większy tabloid w Stanach Zjednoczonych i większość w Wielkiej Brytanii.

- Cześć! - powiedziałam, starając się, żeby zabrzmiało to radośnie, a potem szybko ściągnęłam z siebie skórzaną kurtkę. Cosabella zaczęła skakać wokół moich rodziców i obwąchiwać ich z zapałem, co uważała za swoją życiową misję. To znaczy obwąchiwanie wszystkich i wszystkiego - czym zasadniczo wywoływała powszechny uśmiech, bo interesowało ją tylko jedno, a mianowicie jedzenie. Plus pieszczoty i podziw.

No tak, to chyba już dwie rzeczy. Albo i trzy.

- Cześć — odezwała się w końcu mama, a tata okazał się nieco bardziej wylewny i powiedział:

- Cześć, skarbie.

- A więc? - zaczęłam, kiedy zdjęłam kurtkę i rozebrałam Cosabellę. I kiedy wszyscy już się wygodnie rozsiadli, a ja upiłam pierwszy łyk herbaty i poparzyłam sobie język. Dlaczego oni to robią? Dlaczego nalewają taki wrzątek?

- Co słychać? - spytałam. Uznałam, że takie pytanie będzie uprzejme i neutralne.

Mama i tata spojrzeli na siebie i zobaczyłam, że przekazują sobie wzrokiem stary jak świat sygnał: „Proszę, ty zacznij. Nie, ty zacznij”.

Potem odezwał się tata.

- Em, twoja mama i ja chcieliśmy z tobą o czymś porozmawiać. Postanowiliśmy zrobić to tutaj, w kawiarni, bo to neutralny grunt. Nie u nas i nie u ciebie. Pomyśleliśmy, że być może ładunek emocjonalny naszej rozmowy będzie mniejszy, niż gdybyśmy przeprowadzili ją u kogoś z nas.

Rany. Serce zaczęło mi bić nieco mocniej niż zwykle. To zabrzmiało naprawdę poważnie! Neutralny grunt? Mniejszy ładunek emocjonalny?

Zaraz... Czy oni chcą się rozwieść.

Wiedziałam. Tata przez większą część tygodnia pracował w New Haven, bo wykladał na Yale. Kiedy przyjął tę pracę, zawsze mnie zastanawiało, czy ich małżeństwo, które zawsze

było mało stabilne, bo każde z nich było innego wyznania i oboje byli atrakcyjni - nie wiem, jakim cudem udało im się spłodzić tak brzydką córkę jak ja - czy ich małżeństwo zniesie napięcie związane z tak częstą rozłąką.

A teraz prawda wychodziła na jaw. To niemożliwe!

Albo... A może to przeze mnie. Może to ja powodowałam napięcie, którego ich małżeństwo nie było w stanie zniesić! Może to przez mój wypadek, a potem śpiączkę i wynudzenie się w ciele najślawniejszej nastoletniej top modelki świata!

— Chodzi o to - ciągnął tata - że w ostatnim czasie zaczęło nas trochę niepokoić twoje zachowanie...

Zaraz, pomyślałam. Moje zachowanie? O Boże! To przeze mnie! Brali rozwód przeze mnie!

— I nie tylko twoje zachowanie - wtrąciła się mama. -W rym semestrze masz fatalne stopnie.

— Stopnie?

Kiedy mama zadzwoniła, żeby umówić się na to spotkanie, a potem rzuciła słuchawką, pomyślałam sobie, że może chodzić o wiele różnych rzeczy.

Prześladował ich Robert Stark, a może nawet im groził.

Dowiedzieli się, że ich mieszkanie jest na podsłuchu, podobnie jak moje. No bo dlaczego umówili się w Starbucksie a nie w domu?

Dowiedzieli się, że Frida uciekła z obozu dla cheerleaderek i poleciała do Karoliny Południowej, żeby mnie uratować, a oni oczywiście wściekli się, że ich nieletnia córka rozbija się bez ich wiedzy po całym kraju. Nie byłoby to dla mnie specjalnym zaskoczeniem. Frida powiedziała opiekunom na obozie, że jedzie do babci. Twierdziła z uporem, że nikt się nie zorientuje. Osobiście uważałam, że cała sprawa jest grubymi nićmi szyta, ale Frida zupełnie to sobie lekceważyła. Uważała, że przyjdzie na jutrzejszy noworoczny pokaz Stark Angel i nikt się nie zorientuje.

Teraz, rzecz jasna, byłam już innego zdania.

Potem pomyślałam, że może chcą się rozwieść.

Albo że nawet - Boże uchowaj! - jedno z nich ma raka.

Albo że któreś ma romans. No co? Mama Lulu zostawiła jej tatę dla innego mężczyzny. A ja bym się wcale nie zdziwiła, gdyby mama zakomunikowała nam, że jest lesbijką. W końcu nawet nie mówiła swoim córkom, że są ładne. Więc jakie znacznie miała dla niej płęć kochanka?

Ale w życiu bym się nie spodziewała, że chodzi o moje stopnie.

Całe to gadanie o neutralnym gruncie tylko po to, żeby omówić moje stopnie?

Halo! Pewna wielka korporacja usiłowała zamordować moich przyjaciół. Prawowita właścicielka mojego ciała zażądała jego zwrotu. Miłość mojego życia właśnie bezceremonialnie mnie rzuciła!

A moi rodzice chcieli rozmawiać o jakiś cholernych stopniach?

- A skąd w ogóle znacie moje stopnie? — chciałam wiedzieć. - Nie jesteście prawowitymi opiekunami Nikki Howard. Nie powinniście mieć nawet dostępu do...

Mama wyciągnęła coś z torebki. Był to pomięty wydruk ze strony tmz.com. Ktoś, prawdopodobnie jeden z reporterów, chociaż oczywiście nie było o tym żadnej wzmianki, włamał -się do serwera liceum Alternatywnego w Tribeca i znalazł moje stopnie. A właściwie stopnie Nikki, a potem zamieścił je w sieci.

I powiedzmy sobie szczerze, nie byłam orłem.

*Najlepsza modelka Ameryki nie najlepsza w szkole*, obwieszczał nagłówek.

Wyrwałam mamie kartkę z ręki i przebiegłam tekst oczami.

- Trzy z minusem? - Byłam zszokowana. - Pan Greer dał mi trzy z minusem z przemawiania publicznego? Co za drań!

Tata cmoknął z dezaprobatą znad swojej kawy.

- Słuchaj, Em... - spróbował.

- Ale serio - powiedziałam. - Przecież to przemawianie publiczne!  
- Jestem tego samego zdania - powiedziała mama i wyjęła mi kartkę z ręki. - Nie ma żadnego powodu, żebyś nie miała z tego piątki. Trzeba tylko stanąć przed całą klasą i mówić. Nigdy wcześniej nie miałaś problemu, żeby stanąć przed ludźmi i coś powiedzieć. Prawdę mówiąc, ciężko cię było w ogóle uciszyć.  
- Słuchaj, Karen - powiedział tata dokładnie w ten sam sposób, w jaki powiedział: „Słuchaj, Em”, kiedy nazwałam pana Greera draniem. - Jestem pewien, że sprawa jest bardziej złożona.  
- Tak. - Chciałam się jakoś wytłumaczyć. - Trzeba przedstawić logiczną argumentację i...  
- A co z tymi wszystkimi przedmiotami, z którymi wcześniej zawsze dobrze sobie radziłaś? - spytała mama. - Jak wytłumaczysz trzy minus z algebry? A czwórkę z angielskiego? Na miłość Boską, Emerson, angielski to twój język ojczysty!  
Zmarszczyłam brwi.  
- Nie miałam czasu na czytanie lektur - powiedziałam. - To nie moja wina...  
Mama wydała triumfalny okrzyk i wycelowała we mnie palec.  
- Właśnie! - powiedziała i spojrzała na tatę. - Sama to powiedziała! Nie ja! Sama to powiedziała!  
Patrzyłam to na mamę, to na tatę, i nie bardzo wiedziałam, co jest grane.  
- Co? - spytałam. - Co takiego powiedziałam?  
- Nie-mia-łam-cza-su... - powtórzyła po mnie mama, uderzając dłonią w stół, żeby zaakcentować każdą sylabę. - Spójrz prawdzie w oczy, Emerson. Odpuszczasz sobie naukę, bo za dużo czasu poświęcasz na spotkania towarzyskie.  
- Na spotkania towarzyskie? - Skrzywiłam się. - Przepraszam bardzo, ale w ogóle się z nikim nie spotykam. Za dużo pracuję. Nie spotykam się nawet z przyjaciółmi!  
- A ja sądzę, że spędzasz całkiem dużo czasu z przyjaciółmi - zaproponowała mama, sięgnęła do torebki i wyjęła inną kartkę. - Całkiem dużo czasu i to sam na sam.  
Rozłożyła kartkę i pokazała okładkę „Us Weekly”, która przedstawiała mnie w bikini na brzegu basenu w letnim domu Brandona i samego Brandona, który stoi obok mnie i trzyma coś, co wygląda na koktajl.  
Tyle że znając kontekst, wiedziałam, że tak naprawdę ten koktajl to było moje śniadanie, a bikini stanowiło mój strój do ćwiczeń, w którym zupełnie niewinnie poszłam pobiegać na plażę.  
Niemniej jednak w oczach rodziców wyglądało to fatalnie, zważywszy, że ostatecznie spędziłam niemal cały tydzień u Brandona bez ich pozwolenia.  
No i nagłówek umieszczony nad naszym wspólnym zdjęciem, krzyczał:  
*Uwaga! Uczucie łączące Nikki i Brandona jest tak gorące, że musieli uciec za południową granicę (na wyspy graniczne)*  
Poczułam, że robię się czerwona jak burak. Po pierwsze dom Brandona znajdował się na wyspie barierowej. Nie miałam nawet pojęcia, co to jest wyspa graniczna. Czy prasa mogła pisać, co chciała mnie ponosić za to żadnych konsekwencji? Najwyraźniej tak.  
A po drugie...  
- Słuchajcie - powiedziałam, mając w pamięci to, co Lulu wtłaczała mi do głowy o mówieniu prawdy. - Mogę wam to wyjaśnić.  
- Nie ma co wyjaśniać — stwierdziła mama. Złożyła zdjęcie i odłożyła je na bok. - Dla nas wszystko jest jasne jak słońce. Prawda, Danielu?  
Tata wyglądał na zmieszanego.  
- Ehm - mruknął.  
- Słuchajcie - odezwałam się znowu. - Nie jest tak, jak sądzicie. Brandon zmusił mnie, żebym pojechała z nim do Karoliny Południowej. Nie chciałam. I do niczego nie doszło. On i ja, no wiecie, nie jesteśmy parą. To znaczy on był z Nikki. I chciałby po prostu, żebym ja i on...

- Nie chcę tego słuchać - zirytowała się mama i pokręciła głową, nie patrząc mi w oczy. Chociaż tak naprawdę, nie patrzyła mi w oczy właściwie od chwili, kiedy odzyskałam przytomność po operacji. - Nie mam na to ochoty. Chcę tylko, zawsze chciałam, żeby to wszystko wreszcie się skończyło. Żeby wszystko wróciło do normy i żebym wreszcie odzyskała swoją córkę.

To mnie zabolalo. Bo prawda była taka, że byłam jej córką. W środku. Nigdy nie przestałam nią być. Mimo że nie miałam rewelacyjnych ocen, nadal byłam jej córką.

A więc... Co to miało znaczyć? Kochała mnie tylko wtedy, kiedy miałam ponadprzeciętne stopnie i przeciętną urodę? Znowu miałam wysłuchać kazania na temat „osobowości“?

Nic z tego nie rozumiałam. Naprawdę. Czułam się jak Frida z tą jej rozmową o urodzie.

- No cóż - powiedziałam. — A jak twoim zdaniem ja się czuję? Ale nie...

- A więc - kontynuowała mama, kompletnie mnie ignorując - twój tata i ja postanowiliśmy po prostu cię spłacić.

Popatrzyłam na nich nierozumiejącym wzrokiem. W Starbucksie, który wybrali, było tłoczno. Wszędzie było pełno blogerów i studentów z Uniwersytetu Nowojorskiego, którzy zarzucili stoliki laptopami i drogimi kamerami filmowymi — Starbucks przy Astor Place znajdował się na tej samej ulicy co Akademia Sztuk Pięknych Tisch, w której mieściła się szkoła filmowa Uniwersytetu Nowojorskiego -! i wyglądali na buntowników w tych swoich dzierganych wełnianych czapkach uszatkach, z kolczykami na twarzy i tatuażami, które sobie zrobili, żeby pokazać, jacy to z nich indywidualiści.

Tyle że jak mogli być indywidualistami, skoro dosłownie każdy miał kolczyki na twarzy i tatuaże?

A ja jako jedyna miałam kontrakt na modelkę dla korporacji, której, mogę się założyć, wszyscy nienawidzili.

Nie bez powodu, rzecz jasna.

Tylko pytam, kto tu był największym konformistą?

- Co masz na myśli, mówiąc, że chcecie mnie spłacić - spytałam mamę i usiłowałam nie dać się zdekoncentrować wszystkim tym blogerom i niedoszłym Eli Rothom.

- U Starka - powiedziała. - Nie mamy zbyt wiele na koncie oszczędnościowym i w funduszach emerytalnych. Ale chcemy zebrać wszystko, co mamy, i spłacić go, żebyś nie musiała już pracować w ten sposób. Wiemy, że ta kwota nie wystarczy, ale to będzie na początek. Będiesz mogła znów być sobą, Em... - Nagle znów byłam Em. Mama nawet wyciągnęła rękę i chwyciła moją dłoń, którą opierałam na stole. - Chcemy cię uwolnić od tego kontraktu.

Zagapiłam się na nich. Naprawdę nie byłam pewna, czy dobrze zrozumiałam, co mi powiedziała. Wydawało mi się, że dobrze.

Ale to był jakiś obłąd, więc doszłam do wniosku, że się przesłyszałam.

- Zaraz... - Uwolniłam dłoń z uścisku. - Chcecie mi powiedzieć, że macie zamiar złamać klauzulę poufności, którą podpisaliście, a która dotyczy zakazu ujawniania tego, że nie jestem tak naprawdę Nikki Howard. I że chcecie spłacić Starka?

- To właśnie chcemy powiedzieć - rzekła mama i położyła ręce na kolanach. - Chcemy cię uwolnić, Em. Przede wszystkim w ogóle nie powinniśmy się nigdy na to zgodzić. Zrobiliśmy to tylko dlatego, że się baliśmy. I że chcieliśmy ocalić ci życie. Ale teraz wydaje nam się, że być może... Ze być może to nie była właściwa decyzja.

To nie była właściwa decyzja? Woleli, żebym umarła, niż żebym została modelką?

Na mojej twarzy musiał się odmalować szok, bo tata nachylił się i powiedział pospiesznie.

- Mama nie to miała na myśli. Chodziło jej o to, że być może to nie była właściwa decyzja, że nie byliśmy twardsi w negocjacjach...

- Ale... - Próbowałam wrócić myślami do tego, co zostało powiedziane w gabinecie doktora Holcombe'a tego dnia, kiedy moi rodzice powiedzieli mi o wszystkich tych dokumentach,



które podpisali, kiedy zgodzili się na operację, która uratowała mi życie. - Nie możecie. Wszystko straciecie.

- Nie, nie wszystko - powiedział tata tym swoim optymistycznym tonem, jakbyśmy rozmawiali o kanapkach z jajkiem albo czymś w tym rodzaju. — Mamy pracę. A oni nie mogą zabrać mieszkania mamy, które należy do uniwersytetu. Będziemy więc mieli gdzie się podziąć.

- Ale zbankrutujecie - zaprotestowałam. - Prawnik w gabinecie doktora Holcombe' a mówił, że możecie nawet trafić za kratki! - Nie wspomniałam nic o tym, że Robert Stark prędzej ich zabije, niż na to pozwoli. Gdyby to było takie proste i polegało wyłącznie na spłacie długu, sama spróbowałabym to zrobić, używając pieniędzy zgromadzonych na koncie Nikki Howard.

- Cóż - stwierdziła mama i dla dodania sobie sił upiła łyk kawy. - Wolę iść do więzienia, niż patrzeć, jak moja córka nie wykorzystuje w pełni swojego potencjału i pojawia się na wpół naga z jakimiś playboyami na okładkach brukowców.

Musiałam przyznać, że kiedy to powiedziała, opadła mi szczeka. Mama zawsze była feministką.

Ale nigdy nie sądziłam, że jest pruderyjna.

- Oczywiście jesteś przekonana, że uprawiałam seks z Brandonem Starkiem? - Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. - Mamo, nie uprawiałam z nim seksu! A to nie było nawet bikini. To był mój strój do biegania. Nigdy bym nie poszła do łóżka z tym dupkiem'. Chyba powiedziałam to odrobinę za głośno, bo część studentów odwróciła się w swoich siedzeniach, żeby zerknąć na nas znad swoich beztłuszczowych cappuccino z pianką. Niektórzy unieśli nawet okolczykowane brwi. Zauważyłam, że blogerzy zaczęli pisać ze wzmożonym zapałem o tym, co właśnie zobaczyli i usłyszeli. Mogli sobie być zwolennikami kultury alternatywnej, ale i tak uwielbiali sensacje.

Domyślałam się, że Twitter był już rozżarzony do czerwoności.

Mama też zwróciła na to uwagę i syknęła.

- Emerson! Czy będziesz tak dobra i ściszysz głos?

- Nie, nie będę, matko! - Wściekałam się. Skoro ona miała zamiar mówić do mnie Emerson, ja miałam zamiar mówić do niej „matko”. Mimo to ściszyłam trochę głos. Bo było to jednak trochę krępujące.

- Dla twojej informacji - szepnęłam - pojechałam z Brandonem Starkiem tam, gdzie pojechałam, wyłącznie dlatego, że powiedział, że jeśli tego nie zrobię, powie swojemu tacie, gdzie jest prawdziwa Nikki Howard.

Moi rodzice gapili się na mnie w osłupieniu. Tak jak się domyślałam. Rada Lulu, żeby mówić prawdę, była może i dobra, ale dla niej.

Tyle że jej rodzice rzadko kiedy z nią rozmawiali. Jej tata, słynny reżyser filmowy, płacił tylko wszystkie jej rachunki z każdego egzotycznego miejsca, w którym akurat kręcił. A mama zasadniczo zniknęła z powierzchni planety z instruktorem jazdy na snowboardzie, który był prawie w wieku Lulu.

Pod pewnymi względami Lulu miała niewiarygodne szczęście. Wiedziała, że mi zazdrościła tego, co uważała za normalną rodzinę.

Ale nie miała pojęcia, jaką zgorą potrafiła być normalna rodzina. I że przez większość czasu wszyscy zachowywali się irytująco i krytykancko. Dałabym wszystko, żeby mama powiedziała tylko, że ładnie wyglądam na tej okładce „Us We-ekly”, i żeby zapomniała o całej sprawie.

— Tak. - Mierzyłam ich spojrzeniem.— Właśnie tak. Prawdziwa Nikki Howard wciąż żyje. To znaczy jej mózg. Tyle że oczywiście znajduje się w ciele jakiejś innej dziewczyny.

Zobaczyłam, że mama i tata spoglądają na siebie. Było to jedno z tych wiele mówiących spojrzeń, jakie wymieniają między sobą ludzie, którzy dłuższy czas są małżeństwem lub mieszkają ze sobą.

Bez trudu też odczytałam, co to spojrzenie oznaczało.

Oznaczało: „Dziewczyna jest zdrowo szurnięta i martwimy się o nią”.

Nie uwierzyli mi.

No cóż, właściwie dlaczego miałoby mi wierzyć? Lulu miała rację, powinnam była być ze wszystkimi szczerą od samego początku, a nie starać się ich chronić, jakbym była Matką Teresą.

— Łm... - odezwała się mama ostrożnie. - Miałas ostatnio dużo stresów. Widać to wyraźnie po twoich stopniach i po ludziach, z którymi się zadajesz. No cóż, nie jesteś teraz najlepszym przykładem dla swojej młodszej siostry, prawda?

Musiałam przyznać, że to bolało. W oczach zapiekły mnie łzy. Nie byłam dobrym przykładem dla Fridy? Dla Fridy, której jedyną aspiracją było to, żeby całe życie spędzić na obozie dla cheerleaderek? Ja przynajmniej miałam pracę!

- Uważamy, że będzie lepiej, jeśli pojedziesz odpocząć, zanim Frida wróci z obozu - powiedziała mama. - Jeśli pojedziesz na długi odpoczynek w miejsce, w którym znajdziesz się daleko od wszystkich tych złych wpływów, które pojawiły się w twoim życiu, kiedy zaczęłaś pracować jako modelka. Tata i ja uważamy, że może jakieś przyjemne sanatorium gdzieś w...

Sanatorium? Czy ona chciała mnie posłać na leczenie? Uważała, że jestem szurnięta?

- Wiecie co? - przerwałam jej.

Po co w ogóle się starałam? Na co właściwie liczyłam? Bez względu na to, co bym powiedziała, moja mama i tak by mi nie uwierzyła.

A jeśli zapoznałabym ich z całą sprawą? Opowiedziała, że mózg Nikki był najzupełniej zdrowy, a Robert Stark próbował ją zabić dlatego, że podsłuchiwała jego rozmowę. Wiedziała, że nowe komputery marki Stark Quark mają program szpiegujący, który Stark Enterprises chce wykorzystać, żeby ściągać do swojej jednostki centralnej wszystkie informacje o użytkownikach. Nikki próbowała zaszantażować tym Starka, więc on pozbawił ją mózgu! Gdybym wytłumaczyła to wszystkim rodzicom naraziłabym na niebezpieczeństwo kolejne dwie osoby, które kocham.

Dobra. Koniec z tym.

Jeśli nie powiem im całej prawdy, to nie będzie tak do końca kłamstwo.

Nie będę z nimi po prostu tak szczerą, jakbym mogła być.

Ale czy oni byli ze mną całkiem uczciwi? Wierzyli w to, co pisały o mnie portale plotkarskie. Wściekali się na mnie za stopnie, mimo że wiedzieli, w jakim stresie żyję. W końcu w tym semestrze przeszczepili mi mózg. Średnia trzy z minusem to całkiem niezły wynik, jeśli wziąć to pod uwagę.

- Właśnie sobie coś przypomniałam - stwierdziłam i sięgnęłam po kurtkę. - Muszę iść.

- Em - zaprotestowała mama i przestała wreszcie gadać jak jakiś szurnięty elf z Islandii, a zaczęła bardziej przypominać samą siebie z okresu, kiedy nie była na mnie wściekła.

Wyciągnęła rękę i znów chwyciła mnie za dłoń.

Tyle że było już za późno. To niekoniecznie była jej wina. Ale było już o wiele za późno.

- Do zobaczenia - powiedziałam. Podniosłam się i zaczęłam się wycofywać, a Cosabella szalała przy moim boku.

Kiedy ruszyłam do wyjścia, meandrując między stolikami, słyszałam narastający szept;

- O bosz... to Nikki Howard.

- Ćśś... to ona!

- O rany! Nikki Howard!

I zdałam sobie sprawę, że znów to robię. Uciekam od problemów.

Tyle że to tak naprawdę niczego nie rozwiązywało. Odwróciłam się więc w połowie drogi przez kawiarnię, zawróciłam do stolika rodziców i stanęłam przed nimi.

- Nie twierdzą, że nie doceniam tego, co chcecie dla mnie zrobić - powiedziałam. - Bo mam kłopoty. Tyle że nie takie, jak wam się wydaje. Nie chodzi o narkotyki. Wiem, że mi nie wierzycie, ale muszę was poprosić, żebyście mi zaufali i uwierzyli, kiedy mówię, że nie zrobiłam nic złego. Proszę, nie idźcie do Starka, żeby spłacić mój kontrakt... a przynajmniej nie teraz. To byłby... to byłby naprawdę ogromny błąd.

Tata patrzył na mnie i miał bardzo zaniepokojoną minę.

- Emerson - rzekł. Kto jak kto, ale on prawie nigdy nie używał mojego pełnego imienia.

Kiedy już to robił, sprawa była poważna. Naprawdę poważna. - Co się dzieje?

- Nie mogę wam powiedzieć - odparłam. - Proszę tylko, żebyście mi dali kilka dni więcej. I mi zaufali. Możecie to zrobić?

Mama otworzyła usta. Jestem pewna, że po to, żeby zaprotestować.

Ale zanim zdążyła się odezwać, tata ujął mnie za rękę.

- Pewnie - obiecał. Ścisnął mi palce i uśmiechnął się do mnie. - Możemy to zrobić.

Mama popatrzyła na niego ze zdumieniem. Ale potem ona również spojrzała na mnie i się uśmiechnęła. Był to niewyraźny, nerwowy uśmiech.

Niemniej jednak był to uśmiech.

- Pewnie, Em - powtórzyła za tatą.

Podniosłam okładkę „Us Weekly”, która leżała na stoliku między nami.

- Mamo - powiedziałam i podniosłam kartkę. - Wiem, że to głupie, ale... czy sądzisz, że wyglądam ładnie na tym zdjęciu?

Spojrzała na nie w osłupieniu.

- Ładnie?

- Tak - powiedziałam. - Ładnie.

- Wyglądasz... - Sprawiała wrażenie podenerwowanej. - Wyglądasz jak Nikki Howard - powiedziała.

- Wiem - odparłam i zacisnęłam zęby. - Ale czy uważasz, że wyglądam ładnie?

- Uroda - powiedziała zmieszana mama - to konstrukt patriarchalny stworzony po to, żeby kobiety czuły się mniej wartościowe, jeśli nie uda im się sprostać pewnym standardom wyznaczonym przez zdominowany przez mężczyzn przemysł mody i urody. Wiesz o tym, Em. Cały czas wam to powtarzam, tobie i Fridzie.

- Tak - powiedziałam i odłożyłam z powrotem zdjęcie. - Wiem. I być może w tym właśnie problem.

A potem odwróciłam się i wyszłam z kawiarni.

**S**erio, czy mogłam mieć bardziej zrypany dzień?

To była moja jedyna myśl, kiedy wyszłam na chodnik przed Starbucksem i wciągnęłam w płuca zimne powietrze. Smutny, żalony dzień. Najpierw rzucił mnie chłopak - co prawda z technicznego punktu widzenia odbyło się to w środku nocy.

Potem porwałam syna multimilionera. A teraz moi rodzice uważali, że jestem narkomanką albo coś w ten deseń,

Cudownie. Wspaniale...

To była jakaś interwencja czy jak? Tam w Starbucksie?

Rany, moi rodzice to kompletni krety. Nie potrafili nawet ustawić do pionu rozwydrzonej córeczki. Gdzie się podziała Candy Finnigan?

I dlaczego moja mama nie potrafiła po prostu powiedzieć, że ja i Frida jesteśmy ładne? Czy to naprawdę aż takie trudne? Co miały oznaczać wszystkie te bzdury o konstrukcie

patriarchalnym? Zawsze mówiła, że motyle są ładne. Mówiła, że materiał, który wybrała, żeby odświeżyć obicie kanapy w salonie jest ładny.

Dlaczego nie potrafiła powiedzieć, że my też jesteśmy ładne? Dlaczego nie mogłyśmy być silne, niezależne, a na dodatek ładne?

Walczyłam z parasolką na deszczu ze śniegiem. Nawet moja parasolka była zepsuta, fantastycznie! I wtedy go zobaczyłam. Faceta w czarnym płaszczu, który stał po przeciwnej stronie ulicy.

Nie stał dokładnie naprzeciwko. Był trochę z boku i w przeciwieństwie do mnie schował się pod markizą, poza zasięgiem marznącego deszczu.

Ale natychmiast go zauważyłam. Bo stał nieruchomo.

Oczywiście znajdowaliśmy się w samym centrum Nowego Jorku — a mówiąc dokładniej w samym centrum Greenwich Village. Na ulicach były tłumy ludzi. I przez to właśnie zwróciłam na niego uwagę. Na to, że on, tak jak ja, stał zupełnie nieruchomo, podczas gdy wszyscy wokół nas poruszali się w jakimś kierunku.

A on przyglądał się mi, jakby czekał, aż zdecyduję, w którą stronę iść.

A kiedy spojrzałam w jego kierunku, szybko spuścił oczy z powrotem na telefon komórkowy, na którym coś pisał.

Na początku go zignorowałam. Dalej walczyłam z parasolką, nic takiego.

Ale po chwili coś kazało mi znów na niego spojrzeć.

Na jego spodnie.

I już wiedziałam.

Po prostu wiedziałam. To nie był jakiś tam facet, który czekał na kogoś przed sklepem.

Czekał na mnie. Śledził mnie.

Ale nie był to też żaden fanatyczny wielbiciel. Miałam już takich wcześniej, a raczej miała ich Nikki Howard. Trzeba było wtedy zadzwonić do ochroniarzy Starka, żeby się ich pozbyli.

Ale fanatyczni wielbielele byli inni. Po pierwsze nie ubierali się tak dobrze. Płaszcz tego faceta był idealnie odprasowany, podobnie jak jego spodnie. Przez środek nogawek biegł kant, który można zobaczyć tylko na spodniach oddawanych do pralni. Nogawki miały nawet rozcięcie w miejscu, w którym opadały na buty.

Każdy wielbiciel, jaki mnie do tej pory prześladował, nosił przykrótkie spodnie, które kończyły się jakieś dwa centymetry nad adidasami.

I żaden z nich nie zadawał sobie trudu, żeby oddawać je do pralni.

Facet, który stał po drugiej stronie ulicy, znacznie bardziej przypominał ochroniarza od Starka niż jakiegoś pomyłonego fana.

Nagle zrobiło mi się przeraźliwie zimno, i to nie ze względu na pogodę. Te spodnie go zdradziły. Były czarne i szyte na miarę. Mówiąc inaczej, były eleganckie. A ja miałam ogon. Prawdziwy, oficjalny ogon ze Stark Enterprises. Tyle że on nie wiedział, że go rozpoznałam.

Staliśmy oboje na zatłoczonym chodniku po przeciwnych stronach ulicy, więc nie mogłam teraz iść do Gabriela, żeby zobaczyć się ze Stevenem, jego mamą i jego siostrą, co właśnie miałam zamiar zrobić.

To niesamowite, ale w pierwszym odruchu chciałam zadzwonić ni *mniej*, ni więcej, tylko do Christophera! Który nawet się do mnie nie odzywał! To po co miałabym do niego dzwonić? I co by to pomogło, gdybym do niego zadzwoniła? Pewnie i tak by się rozłączył. To, że raz przyszedł mi na ratunek, nie oznacza, że popędzi mi z pomocą po raz drugi.

Poza tym nie potrzebowałam ratunku. Byłam silną, niezależną kobietą - przynajmniej zdaniem *mojej* matki. I nie byłam ładna. Jasne? Nie byłam ładna. Uroda to patriarchalny konstrukt, jak twierdziła. Sama mogłam sobie z tym poradzić.

Tyle że... Jak?

Lulu, pomyślałam nagle. Muszę zadzwonić do Lulu i powiedzieć jej, żeby nie szła do Gabriela. Na wypadek gdyby ją też ktoś śledził.

Udało mi się w końcu rozłożyć parasolkę, a potem ustawić ją tak, żeby Elegancik mnie nie widział. Wyjęłam moją niestarkowską komórkę i szybko wybrałam numer Lulu.

Odebrała po drugim sygnale.

- Halo - mruknęła. Miała pełne usta. Pełne banana split, jak sądziłam.

- To ja - powiedziałam przez nagle zmrożone usta. - Nie idź tam,

- Gdzie mam nie iść? - spytała.

- W miejsce, do którego miałaś zamiar się wybrać. Mówiłam tak oględnie nie dlatego, że myślałam, że skoro

już mnie siedzą, to mój telefon może mieć pluskwę, ale dlatego, że nagle uświadomiłam sobie, że poddasze może być na podsłuchu. Nie było nas ponad tydzień. Kto wie, kto się tam kręcił pod naszą nieobecność. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Mogli zdemontować akustyczny generator szumu zainstalowany przez Stevena. W ogóle tego nie sprawdziłam.

Czy Lulu albo ja wspominałyśmy coś o rym, gdzie się ukrywa Nikki i jej rodzina?

Próbowałam sobie przypomnieć. Byłam niemal pewna, że coś mówiłyśmy.

- Siedzą mnie - powiedziałam.

Już sam dźwięk tych słów był przerażający. Złapałam konwulsyjnie smycz Cosabelli. Cosy, niczego nieświadoma, dreptała obok mnie i obwąchiwała mokrą ziemię w poszukiwaniu porzuconych resztek ulicznego jedzenia, precelków lub hot dogów, które ktoś mógł upuścić.

- Naprawdę? - W głosie Lulu słychać było zachwyt. - O Boże! To jak w filmie o Bournie! A ty jesteś jak Julia Stiles! To taka piękna dziewczyna. Gdzie jesteś?

- Na Astor Place - powiedziałam. Ruszyłam jak najszybciej w kierunku przeciwnym do poddasza i Starbucksa, żeby odciągnąć Elegancika od ludzi, których kocham. Co było w sumie śmieszne, bo Stark przecież doskonale wiedział; gdzie mieszkam. - Musimy się upewnić, że nasi przyjaciele są bezpieczni tam, gdzie ich zostawiliśmy.

- Jasne - stwierdziła Lulu. - Zajmę się tym.

- Tylko subtelnie - poprosiłam.

- Potrafię być subtelna - odparła nieco urażona Lulu.

- Nie... - Nie miałam odwagi obejrzeć się za siebie, żeby zobaczyć, czy Elegancik idzie za mną. Ale byłam pewna, że tak. Nie widziałam go po przeciwnej stronie ulicy. - Nie wiemy co mam zrobić. Z tym facetem.

- Oooo, a ja wiem - powiedziała Lulu z jeszcze większym zachwytem. Przysięgam, że świetnie się tym wszystkim bawiła. - Zadzwoń do Christophera.

- Co? Zwariowałaś? - Nie mam pojęcia, dlaczego zadałam jej takie pytanie, skoro w pierwszym odruchu sama chciałam do niego zadzwonić. - Czemu miałabym to zrobić? Lulu westchnęła głęboko do telefonu.

- Już o tym rozmawialiśmy - tłumaczyła. - Przypominasz sobie? Musisz dać mu szansę, żeby poczuł się potrzebny i żeby mógł ci pomóc.

- Nie mogę tego zrobić - oznajmiłam. Szłam tak szybko, że Cosabella ledwo za mną nadążała.

- A co... A co jeśli coś mu się stanie? To będzie moja wina i nigdy sobie tego nie wybaczę. I sama będę się musiała zamienić w superzłoczyńcę.

Nie chciałam jej mówić, że prawdziwy powód, dla którego nie chciałam dzwonić do Christophera, był taki, że bałam się, że rzuci słuchawką. Nie mogłabym kolejny raz znieść odrzucenia z jego strony.

- A co, jeśli to ciebie znów ktoś skrzywdzi? - chciała wiedzieć Lulu. Ech! Obawiałam się dokładnie tego samego... tyle że nie ze strony osób, które miała na myśli Lulu. - A wtedy Christopher zacznie się obwiniać jeszcze bardziej, tyle że tym razem za twój zgon? A potem wymyśli coś w rodzaju śmiertelnego promieniowania będącego odwrotnością supernowej, które pochłonie całą energię słoneczną. My powoli zamrzniemy na śmierć, Ziemia zamieni się w pustkowie, a ludzkość przestanie istnieć. I to wszystko przez ciebie, bo do niego nie zadzwoniłaś?

- O Boże! - jęknęłam. - Zjadłaś zdecydowanie za dużo bitej śmietany.

- To całkiem możliwe - odparła obronnym tonem Lulu. - Widziałam to kiedyś w telewizji. Zadzwonź do niego.

- Dobrze - obiecałam, ale wcale nie miałam zamiaru dotrzymać słowa. - Lulu i uważaj na to, co mówisz w domu. Być może znów mamy podsłuch.

- Zawsze uważam - stwierdziła Lulu i sprawiała teraz wrażenie jednocześnie urażonej i poirytowanej. - Jestem naprawdę niezła w te klocki. Wynajęłam cały samolot i pomogłam Christopherowi cię uratować tak, żeby nikt się o tym nie dowiedział, prawda?

Ech, nie byłam tego wcale taka pewna. Ale podziękowałam jej i rozłączyłam się.

Szłam na oślep, nie patrząc nawet, dokąd zmierzam. I próbowałam zrozumieć, jak to w ogóle możliwe, że to wszystko się dzieje.

Nie schowałam telefonu i rzeczywiście do kogoś zadzwoniłam. Ale nie do Christophera.

- A więc już mnie nie nienawidzisz? - spytał Brandon.

- Co? - Nie rozumiałam.

~ Dzwonisz do mnie - powiedział. - Więc zakładam, że już mnie nie nienawidzisz. Czy to oznacza, że chcesz się umówić? Jestem dziś wolny. To znaczy mam jakieś tam plany, ale mogę je odkręcić. Dla ciebie.

O Boże! Brandon był największym napaleńcem na świecie. To było obrzydliwe.

- Słuchaj! - zirytowałam się. - Porwałś mnie. A potem doprowadziłeś do tego, że znenawidziła mnie jedyna osoba, którą kiedykolwiek pokochałam. Gardzę tobą.

- A więc... - Urwał. - Rozumiem, że to odpowiedź odmowna i że nie chcesz się ze mną umówić na wieczór.

Odsunęłam telefon od ucha, żeby się upewnić, czy dobrze działa i czy się nie przestyszałam.

- Nie. - Przyłożyłam słuchawkę z powrotem do ucha, kiedy już sprawdziłam, że mam dobry zasięg. - Nie chcę się z tobą na dziś umówić. Zadzwoniłam, żeby spytać, dlaczego śledzi mnie ktoś z ochrony Starka.

- A skąd mam wiedzieć? — spytał Brandon. - Może dlatego, że firma w ciebie zainwestowała i chcą mieć pewność, że nie będziesz napastowana przez wielbicieli i że jakiś' fotoreporter nie zrobi ci krzywdy. Bo teraz wszyscy są przekonani, że jesteśmy parą. Mimo że tak nie jest. Może przemyślisz to jeszcze raz. Prywatna ochrona to tylko jedna z wielu korzyści bycia kobietą Brandona Starka. Halo, jesteś tam?

Znów odsunęłam telefon od twarzy.

- Co teraz robisz? - spytałam.

- Piszę e-maile - powiedział Brandon. - Wiesz, trochę boli, jak cię podduszają tak, że tracisz przytomność, a potem zwiążą na pół dnia. Ty i twoi przyjaciele ostro pogrywacie. Ale skoro nie chcesz być ze mną, to o co ci właściwie chodzi? Jestem trochę zajęty.

- Jeśli ten facet miałby mnie chronić przed natrętnymi wielbicielami i fotoreporterami, nie próbowałby się przede mną kryć, a to właśnie robi.

- Aha. - Brandon miał teraz zupełnie inny ton. - To gorsza sprawa. Ej, myślisz, że mój tata...

- Nie wiem, co mam o tym myśleć - wyznałam. - A ty myślisz, że twój tata jest na naszym tropie?

- Nie panikuj - powiedział. - Ojciec nic mi na ten temat nie mówił. Jestem przekonany, że nie ma pojęcia, co jest grane.

A swoją drogą, co jest grane? To znaczy, czy ty i twoi znajomi dowiedzieliście się, co...

Roześmiałam się tylko gorzko, ciągnąc za sobą psa po ulicy.

- Jasne. Akurat ci powiem. Dam ci znać, kiedy będę gotowa, żeby cię o wszystkim poinformować. To i tak o wiele więcej, niż mógłbyś oczekiwać po tym, co mnie spotkało z twojej strony.

Rozłączyłam się.

Palce trzęsły mi się w rękawiczkach, kiedy wybierałam numer komórki Christophera. Co innego mogłam zrobić? Nie wiedziałam, gdzie mam iść i, szczerze mówiąc, byłam przerażona. Doszłam do wniosku, że Christopher będzie wiedział, co robić.

Nie miałam pojęcia, czy w ogóle odbierze. Po tym jak wszystko się potoczyło - ledwie na mnie spojrział, kiedy na lotnisku Teterboro, na którym wylądował samolot, każde z nas ruszyło w swoją stronę - byłam przygotowana na to, że każe mi się nagrać na pocztę głosową. Ale jakimś cudem go usłyszałam.

- Christopher? - Miałam nadzieję, że mój głos nie wydawał mu się równie przerażony i roztrzęsiony jak mnie samej.

- Co tam, Em? - spytał. Nie wydawał się zaskoczony, że do niego dzwonię. Był raczej... zrezygnowany.

Świetnie. Mój chłopak - były chłopak - był zrezygnowany, kiedy odbierał telefon ode mnie. Bo byłam histeryczką? Jak te dziewczyny, które mimowolnie podsłuchiwałam na szkolnych korytarzach i które rozdmuchiwały każdą sprawę po to, żeby wymóc większe zainteresowanie ze strony swoich facetów? „Och, Jason, nie mogę otworzyć szafki... Wiem, próbowałam kręcić w prawo, potem w lewo, ale nie idzie. Chyba nie mam wystarczająco dużo siły. Możesz mi pomóc? Proszę... Och, wspaniale. Och, Jason, ale ty jesteś silny...”

Serio? Tak się teraz zachowywałam?

Ale z drugiej strony śledził mnie jakiś facet. Schyliłam się i zebrałam kupę Cosabelli do plastikowego woreczka); który wyjęłam z kieszeni. Przy okazji obejrzałam się ukradkowo przez ramię, jednocześnie stosując się do nowojorskich przepisów dotyczących zachowania czystości i wyrzucając woreczek do pobliskiego kubła. Znow tam był, stał przy kościelnym ogrodzeniu i cały czas udawał, że pisze SMS.

- Ktoś mnie siedzi - szepnęłam.

- Nie słyszę.

- Ktoś mnie śledzi - powtórzyłam, tym razem głośniejszym głosem.

- Gdzie jesteś? - zapytał natychmiast

Nie powiedział: „I czego się po mnie spodziewasz?” Albo: „Mówiłem, że nie chcę się już w to mieszać”.

Zaskoczona - i czując większą ulgę niż chciałabym przyznać - odpowiedziałam:

- Na rogu Broadway i Dziewiątej ulicy.

- Jestem niedaleko - stwierdził Christopher. - Idź na północ w kierunku Union Square. Spotkamy się tam. - Jego głos przez telefon brzmiał uspokajająco, mimo że słyszałam, że też był gdzieś na zewnątrz. Dobiały mnie odgłosy ruchu ulicznego. - Jak długo za tobą idzie?  
- Nie wiem. Jakież cztery przecznice? Byłam z rodzicami na kawie i zauważyłam go, jak wyszłam. Wydaje mi się, że mógł mnie już śledzić, jak tam szłam.  
- Jak wygląda?  
- Jest wysoki — powiedziała i zrobiłam, jak mi kazał, czyli ruszyłam szybkim krokiem na północ. - Zatrzymuje się za każdym razem, kiedy ja się zatrzymuję, i udaje, że pisze SMS.  
- W co jest ubrany?  
- W płaszcz i czarne spodnie w kant. To go właściwie zdradziło. To ktoś od Starka.  
- Skąd wiesz?  
- Przez te spodnie. Są bardzo eleganckie.  
- Bardzo eleganckie - powtórzył Christopher, a ja uświadomiłam sobie, że musiałam gadać jak jakaś świruska. Najwyraźniej to był dzień, w którym wszyscy mieli mnie brać za wariatkę.  
- Poważnie, Christopher - powiedziała. - Ten koleś to ochroniarz od Starka, a nie żaden wielbiciel Nikki Howard. Po co ochroniarz Starka miałby mnie śledzić?  
- O to powinnaś zapytać swojego chłopaka Brandona. -Był złośliwy.  
- Ha, ha, ha. - Zaśmiałam się sztucznie, chcąc ukryć fakt, że właśnie przed chwilą to zrobiłam. I że to, co powiedział Christopher, było dla mnie jak cios nożem prosto w serce. -Mówiłam ci, że Brandon zmusił mnie, żebym...  
- Oszczędź sobie, Watts. Już raz to słyszałem. Dobra, widzę cię.  
- Co? - Zaskoczyło mnie to tak bardzo, że omal nie upuściłam parasolki. - Widzisz mnie? Jak to...  
Ale wtedy Christopher wyszedł zza rogu tuż przede mną i objął mnie ramieniem.  
- Cześć, kochanie - przywitał się i pocałował mnie w policzek. - W samą porę.  
Byłam w kompletnym szoku. Poczułam jego ciepłe usta na moim lodowatym policzku. A to ramię, którym mnie obejmował?  
Czułam się jak w niebie.  
Zwłaszcza że byłam pewna, że już nigdy nie poczuję, jak mnie obejmuje.  
- Mam już bilety. - Mówił przesadnie głośno. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że było to tylko przedstawienie na potrzeby Elegancika. No bo bilety? Jakie bilety?  
- Wspaniale - ucieszyłam się, wcielając w rolę. Zauważyłam, że Christopher miał w ręku reklamówkę z Forbidden Planet, pobliskiego sklepu z komiksami. Przypomniałam sobie poniewczasie, że miał tam teczkę, w której przechowywali wszystkie komiksy, które zamawiał w ciągu miesiąca. Kiedy zadzwoniłam, musiał po prostu jak co tydzień je oćńga^0,  
- A więc gotowa?  
Ciągle mnie obejmował. Czułam się tak cudownie, że miałam nadzieję, że nigdy mnie nie puści.  
Ale wiedziałam, że nie robi tego, bo mu na mnie zależy. Robił to ze względu na dawne czasy. Lulu się myliła. Jeśli pozwolisz chłopakowi myśleć, że go potrzebujesz, to niewiele zmieni. Może tylko tyle, że sama będziesz go pragnąć jeszcze bardziej.  
- Jasne. — Nie miałam pojęcia, po co to wszystko. Po prostu teraz Elegancik, który stał na brzegu chodnika kilka metrów od nas i pisał SMS, będzie śledził nas dwoje.  
Chyba się pomyliłam.  
Bo chwilę później Christopher puścił mnie, popatrzył na gościa i krzyknął:  
- Ty! Ej, ty!



**F**acet, który mnie śledził, podniósł zaniepokojony wzrok znad telefonu komórkowego. Potem obejrzał się, żeby sprawdzić, czy Christopher mówi do kogoś innego.

- Do ciebie mówię - krzyknął Christopher, podszedł do Elegancika i szturchnął go w ramię. - Szedłeś za moją dziewczyną?

Dokładnie tak. Christopher szturchnął w ramię ochroniarza Starka.

I nazwał mnie swoją dziewczyną.

Serce zaczęło mi walić w piersi, i to nie ze strachu przed kłótnią, na którą wiedziałam, że się zanosilo.

Elegancikowi nie podobało się, że Christopher robi wokół niego tyle szumu. Mogło mu się też nie podobać, że go popchnął, chociaż trzeba przyznać uczciwie, że Christopher zrobił to bardzo lekko. Schował komórkę i odezwał się opanowanym głosem:

- Nie znam cię, synu. Trzymaj ręce z daleka.

- Jak to mnie nie znasz? - spytał Christopher tak głośno, żeby każdy na chodniku się na nas obejrzał. - Bo zachowujesz się tak, jakbyś mnie znał. A przynajmniej jakbyś znał moją dziewczynę, Nikki Howard. Idziesz za nią już cztery przecznice!

O! Znów to powiedział! Dziewczynę! Na pewno się nie przesłyszałam.

Kiedy Christopher wypowiedział słowa: „Nikki Howard”, znacznie więcej ludzi zaczęło na nas zwracać uwagę. Zwalniali albo w ogóle stawali w miejscu i zaczęli się przyglądać.

Jakiś' wielki, przysadzisty facet, który wyładowywał z ciężarówki puszkę z napojami, podszedł do nas i stanął przed nosem Elegancika.

- Ej! - powiedział Przysadzisty. - To prawda? Siedzisz Nikki Howard?

Elegancik rozejrzał się w popłochu, jakby szukał drogi ucieczki. Ręka powędrowała mu do płaszcza, ale nie po telefon komórkowy, który - widziałam - wrzucił do jednej z szerokich kieszeni bocznych.

Stałam akurat w takim miejscu, że zobaczyłam, po co sięgał.

Pistolet. Na ramieniu miał kaburę, zawieszoną tak, żeby rękojeść pistoletem znajdowała się pod ręką.

Wydałam krótki okrzyk i złapałam Christophera za ramię, a moje palce wpiły się w jego skózaną kurtkę. Chyba nawet przestałam na chwilę oddychać. Nie wierzyłam własnym oczom.

Pistolet! On miał pistolet! Będzie strzelał?!

Ale najwyraźniej zebrało się już zbyt wielu świadków - Christopher, Przysadzisty, gęstniejący tłum i ja. Bo chwilę później Elegancik puścił rękojeść broni i zaczął szukać innego wyjścia z sytuacji.

Ciągle trzymałam się Christophera. Byłam tak przerażona, że nie wiedziałam, czy potrafiłabym w ogóle stać na własnych nogach, gdybym do niego nie przywarła. Pistolet! Ten człowiek miał pistolet! I chciał go użyć!

- To nieładnie! - stwierdził Przysadzisty i szturchnął Elegancika w pierś. Dość mocno, pomyślałam. Zwłaszcza jeśli uwzględnić fakt, że tamten miał broń. — My zostawiamy nasze gwiazdy w spokoju!

- Właśnie! - rzucił Christopher i popatrzył na Elegancika, kręcąc ze smutkiem głową - Tak właśnie robimy.

Mężczyzna wyglądał na zaniepokojonego.

Ale nie miał jak się z tego wykręcić. I nie mógł użyć broni. No chyba że był jakimś psychopatą. Zebrało się już zbyt wielu gapiów.

Szczerze wątpiłam w to, żeby Robert Stark zatrudniał u siebie w ochronie psychopatów.

- Nie śledziłem jej - powiedział jednocześnie do Przysadzistego i do Christophera. - Tak się po prostu złożyło, że obydwoje szliśmy w tym samym kierunku, to wszystko.

- A więc zmiataj stąd, dobra? - zaproponował Przysadzisty.

- Może tak zrobię - odpowiedział urażony Elegancik. - A może nie.

Ale oczywiście stał w miejscu.

- No idź - pognił Christopher. - Skoro tak ci się spieszy.

- Właśnie - poparł go Przysadzisty. - Idź sobie, co? Elegancik popatrzył na nas ze wściekłym błyskiem w oku

i zaczął się powoli oddalać. Serce dalej waliło mi w piersi, kiedy obserwowałam, jak odchodzi. Miałam nadzieję, że się nie odwróci i nie zacznie do nas strzelać.

- Szybciej! - zakomenderował Przysadzisty. Elegancik przyspieszył kroku i oddalił się w stronę Union,

Square. Nie obejrzał się na nas.

- Bardzo panu dziękuję - powiedziałam bez tchu i lekko rozluźniłam uchwyt na ramieniu Christophera. Tak mocno zaciskałam palce, że aż mnie bolały. Wołałam sobie nie wyobrażać, jak musiała go boleć ręka.

Ale nie narzekał.

- Żaden problem - odrzekł Przysadzisty. - Nie możemy pozwolić, żeby ludzie napastowali nasze miejscowe gwiazdy. W końcu to różni Nowy Jork od Los Angeles, co? Tu ludzie mogą iść sobie ulicą i nikt ich nie zaczepia. Moja siostrzenica jest równie ładna i utalentowana jak pani. Może kiedyś sama będzie wielką gwiazdą. Da mi pani autograf? Wie pani, dla niej.

- Jasne. Z przyjemnością. Jak ma na imię? - A kiedy powiedział: „Helen Thomaides”, napisałam na formularzu zamówień: „Sięgaj gwiazd, Helen. Buziaki, Nikki Howard”.

To oczywiście wywołało istną lawinę i każdy, kto stał na chodniku i przyglądał się naszej małej konfrontacji z Elegancikiem, chciał dostać ode mnie autograf. Nie wiadomo skąd pojawiły się długopisy i po chwili podpisywałam się na wszystkim - od recept po grzbiety dłoni. Próbowałam jednocześnie zerkać, co się dzieje poza kręgiem utworzonym przez łowców autografów. Gdzie był facet, który mnie śledził? Naprawdę zrezygnował? Gdzie był Christopher? On też mnie porzucił? A może ciągle gdzieś tu był?

W końcu poczułam, jak na ramieniu zaciska mi się czyjaś ręka. Podniosłam z niepokojem głowę. Na szczęście to był Christopher, a nie Elegancik. Miał na rękach Cosabellę. Dzięki Bogu. Inaczej tłum by ją zdeptał.

- Nikki? Chyba już czas na nas. - Christopher odezwał się poważnym głosem.

Zerknęłam na ulicę i zobaczyłam, że zatrzymał taksówkę, która czekała na nas z otwartymi tylnymi drzwiami.

Pomagał mi uciec? Po tym, jak stwierdził, że nie chce mieć z tym nic wspólnego?

Zrobiło mi się cieplej na sercu, nawet bardziej niż wtedy, gdy objął mnie ramieniem.

- Ojej! — Uśmiechnęłam się do wszystkich łowców autografów. - Przepraszam, ale muszę iść.

- Na przymiarki? - chciała wiedzieć dziewczyna, która podała mi do podpisania nadgarstek.

- Na sesję zdjęciową? - spytała inna.

- Tak - krzyknęłam do obu jednocześnie. Po co miałam mówić im prawdę? Tylko bym je zawiodła. - Przepraszam! Wielkie dzięki! Kocham was! - Posłałam im całusy tak, jak robiły to gwiazdy filmowe, które widziałam w telewizji, pobiegłam do taksówki, wcisnęłam się do środka, a potem przesunęłam przez całą szerokość siedzenia, żeby zrobić miejsce Christopherowi, który nachylił się, żeby mi podać Cosabellę.

- Jedź ze mną — powiedziałam błagalnym głosem. Widziałam, że chciał odejść, mimo że zrobił już dla mnie tyle dobrego.

- Em - zaprotestował. Pochylił nisko głowę i zamknął niebieskie oczy, jakby był zupełnie sam.

- Christopherze, on miał broń...

- Wiem - odpowiedział z naciskiem i obejrzał się za siebie. - Dlatego musisz stąd natychmiast odjechać.

Wiedział? Cały czas wiedział i był taki opanowany! Popchnął tego faceta, mimo że wiedział, że tamten ma broń? Nie mogłam w to uwierzyć. Zrobił to dla mnie. Mimo że twierdził, że nic już do mnie nie czuje. Nic prócz pogardy. Może to, co mówił, i to, co naprawdę czuł, to były dwie różne rzeczy. Bałam się mieć jakakolwiek nadzieję...

- Martwię się o ciebie - powiedziałam. Ludzie, którzy nie dostali mojego autografu, ale zobaczyli tłum, zaczęli podchodzić do taksówki, żeby sprawdzić, kto jest w środku.

- Jedź już w końcu - poprosił. — On pewnie złapał już jakąś taksówkę i jedzie z powrotem...

- Proszę, wsiadaj. - Teraz już błagałam. - Potrzebuję cię. „A co mnie to obchodzi”, mógł powiedzieć. „To ty masz problem, a nie ja”.

Ale tego nie powiedział.

Lulu miała rację - może faceci czasem chcą czuć się potrzebni. Nie przez cały czas. Bo wtedy kończysz jak Whitney Robertson, biedna i bezradna.

Ale od czasu do czasu, być może, musisz przestać uciekać i powiedzieć innym, że ich potrzebujesz. I pozwolić im pomóc.

Także chłopakowi, którego lubisz.

Christopher wsiadł do taksówki i zamknął drzwi.

Nie wyglądał na szczególnie nieszczęśliwego z takiego obrotu sprawy.

- Gdzie jedziemy? - zapytał.

- Chciałam iść do Gabriela - powiedziałam. - Chyba... hm, nie wiem. Ale martwię się, że Nikki mogła coś komuś powiedzieć.

Kiedy to z siebie wydusiłam, zaschło mi w gardle, a puls mi przyspieszył. Nie mogłam spojrzeć Christopherowi w oczy. Nie dlatego, że naprawdę martwiłam się o Nikki i jej rodzinę, chociaż tak przecież było.

Ale dlatego, że wiedziałam, że byliśmy sami w tej taksówce.

To był pierwszy raz, kiedy zostaliśmy całkiem sami od chwili, kiedy obudził mnie wtedy w łóżku... A potem mnie rzucił. W dużym skrócie. Ale teraz właśnie ocalił mi życie.

- Może masz rację — stwierdził. — Zważywszy na to, że zyskałaś nowego przyjaciela. Ale nie wiem, czy to najlepszy pomysł jechać tam z ochroniarzem Starka na ogonie.

- Gdzie jedziemy? - dopytywał się taksówkarz. Musiał do nas krzyknąć przez kuloodporną szybę, oddzielającą przednie siedzenia od tylnych. Zwolnił hamulec i wyjechaliśmy na Broadway, kierując się w przeciwną stronę do tej, w którą oddalił się Elegancik.

Chyba że wsiadł w taksówkę i już za nami jechał.

- Przed siebie - krzyknął Christopher do kierowcy. Najwyraźniej pomyślał o tym samym. - Powiemy panu, kiedy skrócić.

- Myślisz, że za nami jedzie? - spytałam Christophera i odwróciłam się, żeby spojrzeć na ulicę.

Ale zobaczyłam tylko nieprzerwaną rzekę taksówek. Nie miałam pojęcia, jak sprawdzić, czy w którejś z nich siedzi Elegancik.

- Oczywiście - odpowiedział. - Jest w trzeciej taksówce po lewej, obok autobusu.

Wydałam krótki okrzyk i odwróciłam się szybko na siedzeniu.

- Skąd wiesz?

- Widziałem, jak wyrzuca płaszcz do kubła na ulicy - powiedział Christopher. - To stary trik. Myślał, że bez niego go nie poznamy. Obserwowałam okolicę, kiedy ty rozdawałaś autografy.

- I co teraz zrobimy? - spytałam ze strachem.

- Wybierzemy się na miłą przejażdżkę po mieście -stwierdził Christopher. - I spróbujemy go zgubić. A potem, kiedy uznamy, że już jest bezpiecznie, wysiądziemy i wrócimy metrem z powrotem do centrum.

Nie mogłam uwierzyć, że Christopher był taki opanowany. To był najwyraźniej nowy Christopher superzłoczyńca, dla którego pościgi samochodowe to pestka.

Choć właściwie nie jechaliśmy zbyt szybko, bo właśnie utknęliśmy na czerwonym świetle. Spojrzałam na Cosabellę, która wskoczyła mi na kolana i wyglądała przez okno. Cosy uwielbiała różnego rodzaju pojazdy. Łatwiej mi było patrzeć na nią, niż spojrzeć w twarz mojemu byłemu chłopakowi, bo tak bardzo go pragnęłam.

Tyle że on mnie nie chciał.

A przynajmniej aż do teraz. Ciągłe nie byłam pewna, czy to, co się stało na ulicy\* cokolwiek między nami zmieni.

- Dlaczego uważasz, że Nikki nas wyda? - dopytywał się Christopher.

- Jest wściekła — powiedziałam. - Na wszystko. Na to, że nie może dostać z powrotem swojego starego ciała. Bo o to właśnie prosiła Brandona. - Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć i nagle poczułam przyptyk nieśmiałości. - W zamian za to, że powie mi, dlaczego jego ojciec próbował ją *zamordować*.

Christopher gapił się na mnie zupełnie osłupiały.

- O co go poprosiła?

- O swoje stare ciało. Zrobił wielkie oczy.

- Zaraz... Ona chce, żebyś...

- Tak - stwierdziłam ponuro. - Nikki wprost nie cierpi ciała, w którym się teraz znajduje.

Christopher cały się nastroszył.

- Nigdy nie przyszło jej na myśl, że tak właśnie się dzieje, kiedy próbuje się szantażować własnego szefa? - irytował się. - Czego się spodziewała?

Wybałuszylam na niego oczy.

- Na pewno nie tego, że będzie próbował ją zabić.

- Wiesz co? Szantaż jest niezgodny z prawem - powiedział. - I zwykle doprowadza do tego, że ludzie są wściekli.

- To, co robi Robert Stark, też jest niezgodne z prawem -zauważyłam. - Wiem, że na zło nie można odpowiadać złem, ale Nikki nie zdawała sobie sprawy z pewnych rzeczy.

- Yhm, ale należy do rasy ludzkiej, prawda? - spytał. -Ado tego sądziłem, że sąd uznał ją za osobę samodzielną. Nie możesz jej bronić, mówiąc, że o niczym nie wiedziała. Sama twierdzi, że jest dorosła.

- Twierdzą tylko... - Zaczęłam myśleć o nim trochę chłodniej niż zaraz po tym, jak wybawił mnie od Elegancika, bo strasznie trudno było mu wbić do głowy, że dla kogoś takiego jak Nikki utrata urody jest niezwykle ważna. - Po prostu wiem, jak ona się czuje. To straszne, kiedy trzeba porzucić całe swoje życie, bo popełniło się jeden głupi błąd.

- A ty jaki błąd popełniłaś? - złościł się Christopher. -Odepchnęłaś młodszą siostrę na bok, kiedy spadał ten telewizor, żeby poleciał na ciebie, a nie na nią? Znalazłaś się w złym miejscu o złej porze? Nie popełniłaś żadnego błędu. I Nikki też nie.

Zaskoczyła mnie zapalczywość, z jaką to mówił. Nie wiedziałam, że cokolwiek poza moją śmiercią wzbudzało w nim tak silne emocje. Ale to i tak nie miało już znaczenia, skoro wiedział, że żyję.

- Ja... chyba nigdy nie myślałam o tym w ten sposób -powiedziałam i bezwiednie pogłaskałam Cosabellę.

- No i co, straciła ciało - ciągnął. - Ale wciąż ma swój mózg. To, że wcześniej jej kariera opierała się wyłącznie na wyglądzie, nie oznacza, że nie może sobie znaleźć innej pracy i tym razem wykorzystać swojej inteligencji. Czy w ogóle przyszło jej to do głowy? Przecież ma

głowę do interesów. Chyba zauważyłaś, że udało jej się nastraszyć właściciela międzynarodowej korporacji do tego stopnia, że próbował ją zabić.

Zrobiłam wielkie oczy. To była prawda. Nikki miała do zaferowania znacznie więcej niż tylko twarz.

Ale jak ją o tym przekonać? I kto miał to zrobić?

- Gdybyśmy tylko dowiedzieli się, co takiego mogła ujawnić Nikki. Czego tak bardzo bał się Robert Stark? - powiedziałam powoli. Coś mi zaczynało świtać w głowie. Mam na myśli Quarki. To, że odkrycie Nikki okazało się tak znaczące... Gdybyśmy poznali tę tajemnicę, ujawnilibyśmy ją. Być może samo to wystarczyłoby, żeby wzmocnić w Nikki poczucie własnej wartości. Może nie chciałyby już rozwalić mi głowy, żeby wsadzić tam z powrotem swój mózg.

Christopher krzyknął do taksówkarza:

- Proszę skrócić w prawo!

- Oszalał pan! Jestem na złym pasie! - wrzasnął kierowca.

- Dwadzieścia doliców ekstra! - zaproponował Christopher.

Taksówkarz zaklął i skręcił w prawo tak gwałtownie, że poleciałam z Cosabellą na Christophera. Objął mnie ramieniem, a wszystkie samochody i ciężarówki wokół nas zaczęły trąbić. Cosabella zaczęła się szarpać, chcąc odzyskać równowagę na siedzeniu, co głównie polegało na tym, że wpijała pazurki w moje uda.

— Przepraszam - powiedziałam przerażona, że poleciałam na Christophera. - Naprawdę przepraszam.

- Nie ma sprawy - odparł. Wyciągnął szyję, żeby spojrzeć do tyłu. - Zgubiliśmy go.

— Tak? - Próbowałam się wyprostować, ale przeszkadzała mi świadomość, że Christopher nie cofnął ręki. To było straszne, że nieustannie zwracałam uwagę na takie rzeczy, skoro wiedziałam na sto procent, że w ogóle mu na mnie nie zależało. - To dobrze.

— I wiem, o czym mówisz - powiedział. - A propos Nikki. Ma instynkt. Trzeba ją tylko pokierować we właściwą stronę. Miała rację, że należy coś zrobić z tym, co podsłuchała na temat Quarków. Tyle że wybrała złe rozwiązanie. Szantażowała szefa, zamiast go powstrzymać. To nie jest działanie dla wyższych celów, do których ty sama dążysz.

- Robert Stark nie gromadzi tych wszystkich danych bez powodu - przypomniałam, patrząc prosto w oczy Christopherowi. W dalszym ciągu mnie obejmował, więc trudno mi było odwrócić wzrok. A także nie zauważać jego ust, które kusily, żeby je pocałować. Ale zmusiłam się do myślenia o ważniejszych sprawach, takich jak uratowanie Nikki i jej rodziny.

-Słuchałam uważnie twojej prezentacji o Starku na lekcjach przemawiania publicznego. Nie można stać się czwartym najbogatszym człowiekiem na świecie, jeśli nie ma się jakiegoś domu. Jutro wieczorem muszę być na przyjęciu w domu Starka. Jeśli w ogóle będę miała okazję, żeby się dowiedzieć, co robi Stark, to właśnie wtedy...

- Prr! - Christopher objął mnie mocniej ramieniem. -Chcesz doprowadzić do konfrontacji?

- Cóż. To chyba nasza jedyna szansa, żeby to wszystko zakończyć. W przeciwnym razie...

Moi rodzice grożą, że sprzedadzą wszystko, co mają, bo myślą, że mogą tak po prostu zjawić się w Stark Corporate, spłacić mój kontrakt i w ten sposób zakończyć całą tę sprawę. Tyle że to niemożliwe. Steven i jego mama będą musieli już zawsze żyć w ukryciu z obawy przed tym, co może im zrobić Robert Stark i jego kolesie. A Nikki da się zabić albo wręcz sama się zabije, kiedy będzie próbowała stać się znów osobą, którą była kiedyś. A więc... tak. Mam zamiar bezpośrednio się z nim skonfrontować. Z twoją pomocą, jeśli się zgodzisz. Co myślisz? Pomożesz mi?

Christopher nie odpowiedział mi od razu. Taksówka sunęła Houston Street i wiozła nas nie wiadomo gdzie. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Wiedziałam, że bez jego pomocy nic nie zdziałam. Christopher i jego kuzyn Felix musieli włamać się do jednostki centralnej Starka i znaleźć jakieś informacje. Nie wydawało mi się, że bym mogła

tak po prostu podejść do Roberta Starka i rzucić mu: „Powiedz mi wszystko”. Najpierw musiałam dowiedzieć się czegoś więcej.

Uzyskać informacje, które tylko oni mogli zdobyć, jeśli będą szukać we właściwym miejscu i jeśli nie będą zakodowane. A prawdopodobnie będą.

A jednak. Mogliby przynajmniej spróbować...

- Zwariowałaś - stwierdził Christopher. Był chyba zły. Na mnie. Na siebie. Na całą tę sytuację. Za co nie mogłam go właściwie winić. - Wszystko to jakieś wariactwo.

- Wiem ~ powiedziałam i wzruszyłam ramionami. Chociaż nie traciłam nadziei.

„Zwariowałaś” nie znaczy „nie”.

- Tamten facet miał broń - ciągnął. - A Brandon Stark nie miał nawet broni, a i tak cię porwał, bo wystarczyło, że zagroził, że skrzywdzi twoich przyjaciół. Jak masz zamiar poradzić sobie z jego ojcem, który jest prawdziwym bandytą?

- No... - zająknęłam się. Nagle zaczęłam tracić nadzieję. Do oczu napłynęły mi łzy. - Dlatego właśnie proszę cię o pomoc. Wiem, że sama sobie nie poradzę. Potrzebuję cie Christopherze.

- I masz, do cholery, rację - powiedział. – Najwyższy czas, żebyś zdała sobie z tego sprawę.

A potem przyciągnął mnie brutalnie do siebie i pocałował prosto w usta.

**G**dzie się podziewaliście?

To właśnie chciał wiedzieć Felix, kiedy godzinę później pojawiliśmy się u niego w suterenie. Z jego tonu jasno wynikało, że nie chodziło mu o to, gdzie byliśmy ostatnio - że uciekaliśmy przed zbirami z ochrony Starka i obściskiwaliśmy się (ale tylko troszeczkę) na tylnym siedzeniu taksówki.

Chodziło mu o to, gdzie się podziewaliśmy od czasu, kiedy nas widział.

Prawdę mówiąc, wcale nie byłam pewna, czy Felix w ogóle ruszył się sprzed swojego wielomonitorowego centrum dowodzenia od chwili, kiedy spotkałam go po raz pierwszy. Wydawało mi się, że cały czas ma na sobie te same ubrania - rozciągnięte dżinsy, zieloną welurową koszulę i mnóstwo złotych łańcuchów.

Tak naprawdę jedyna różnica polegała na tym, że wokół niego pojawiło się znacznie więcej brudnych naczyń. Mama najwyraźniej przynosiła mu posiłki na dół.

Cóż, pewnie trudno jest być hakerem w areszcie domowym. Choć, jak sądzę, miało to swoje dobre strony. Jak na przykład kanapki i babeczki ^domowej roboty.

- Właśnie uciekliśmy przed gościem z ochrony Starka - poinformował go Christopher. - Śledził Em. Miał pistolet.

- Em? - Felix okręcił się w swoim wyściełanym krześle i spojrzał na mnie ze zmrużonymi oczami. A potem pokiwał głową. - A, racja. Czytałem kartę medyczną. Tylko pożyczylaś sobie ciało Nikki Howard. Tak naprawdę nazywasz się Emerson. .. Watts, zgadza się?

- Hm... Liczę, że będę mogła jednak zachować to ciało na dłużej - stwierdziłam. —

Przeszczep mózgu do innego ciała to nie zabawa.

- Zwłaszcza jeśli jest to ciało Nikki Howard - przytaknął Felix i zamruczał. - O rajusiu, sam chciałbym dostać trochę tego ciała!

Christopher podszedł do kuzyna i klepnął go w tył głowy.

- Ej! - rzucił surowo. - Trochę dobrych manier. To, że mieszkasz w piwnicy, wcale nie oznacza, że nie musisz zachowywać się jak dżentelmen w stosunku do kobiet.

- Auć! - jęknął Felix i złapał się za głowę. - Przestań. Tylko żartowałem.

- W porządku - powiedziała do Christophera. Tak naprawdę to było mi trochę żal jego kuzyna. Musiało być naprawdę trudno być tak byстрыm, a przy tym nie mieć żadnego pola, żeby dać ujście - przynajmniej w pozytywnym sensie - całej swojej inteligencji.

- Nie - zaprzeczył Christopher i pokręcił głową. Być może Felix sobie żartował, ale Christopher na pewno nie. -Nie jest w porządku.

Zarumieniłam się. Christopher traktował mnie teraz bardzo szarmancko.

Ale wtedy w taksówce najpierw przyciągnął mnie brutalnie do siebie i pocałował, a potem równie brutalnie mnie odepchnął i wymamrotał:

- Przepraszam. Nie chciałem.

Gapiałam się na niego, zdumiona, i wciąż jeszcze czułam mrowienie w miejscu, w którym jego wargi zmiażdżyły moje usta, a potem powiedziałam:

- Wszystko w porządku. - Słowo daję. Było znacznie lepiej niż w porządku.

- Nie - odpowiedział wtedy. - Nie jest w porządku.

A więc. W dalszym ciągu nie otrzymałam przebaczenia. Jeszcze nie. Chodziło tylko o to, że nie potrafił się powstrzymać, żeby od czasu do czasu mnie nie pocałować.

Faceci są strasznie dziwni.

Teraz wskazał na jeden ze stojących przed Feliksem monitorów, na którym przesuwiał się strumień danych.

- Ciągłe/jesteśmy w jednostce centralnej Starka? - zapytał.

- Tak. - Felix był ponury. Odchylił się w fotelu, żeby móc oprzeć gigantyczne stopy na jednej ze skrzynek po mleku, z których skonstruował tandetne centrum dowodzenia. Obok leżał stos pustych talerzy. - Nie, żeby działo się tam coś ciekawego. Ten włam nudzi mnie bardziej niż wszystkie odcinki *Gwiezdných wrót* razem wzięte.

- Tak naprawdę dzieje się tam mnóstwo ciekawych rzeczy - zauważył Christophe^ -

Przechowują wszystkie dane wprowadzane przez ludzi, którzy kupili nowe Quarki.

Ta informacja wstrząsnęła Felixem tak bardzo, że aż podskoczył i zdjął nogi ze skrzynki, przez co niechcący zrzucił wszystkie talerze, które poleciały z hukiem na podłogę.

Ale wyglądało na to, że w ogóle się tym nie przejął. A może nawet tego nie zauważył. Palce zaczęły mu biegać po klawiaturze umieszczonej przed monitorem, na którym były dane Starka.

- Jasna dupa! - Po raz pierwszy był naprawdę przytomny i podekscytowany. - Dlaczego od razu nie powiedziałeś? Na co im kupa danych z jakiś głupich plastikowych studenckich laptopików? To nie ma sensu. Gdzie oni to wszystko trzymają? Nigdzie tego nie widzę. - Upił trochę coli, którą przyniosła mu mama. Tak nawiasem mówiąc, ciocia Sackie bardzo się ucieszyła, że mnie widzi. Dostała pod choinkę od męża cały zestaw perfum z kolekcji Nikki Howard i chciała, żebym podpisała się na pudełku z zalotnie uśmiechniętą twarzą Nikki. - Gdzie to składują?

- Jak to nie widzisz tych danych? - spytał Christopher. - Możesz je znaleźć czy nie?

- O, tu są - powiedział Felix i znów sięgnął po colę. - Ten kod to chyba jakaś kpina. Nigdy nie widziałem, żeby jakaś firma używała wszędzie własnej nazwy. Tak jakby uważali, że nikt nie może ich ruszyć. Może dlatego, że nikomu wcześniej za bardzo nie zależało, żeby w ogóle spróbować to zrobić. Ale dalej nie wiem, po co im wszystkie te bzdury. Mają tu profile różnych dzieciaków z Facebooka i Flickera, a nawet ich karty dentystyczne. Po co im to potrzebne? Jest też trochę rezerwacji turystycznych z sekcji budżetowej. Serwis Priceline, statki pasażerskie, wycieczki szkolne w trakcie ferii...

- Może chcą zainwestować w sektor turystyczny? - zaryzykowałam przypuszczenie i wrzuciłam ramionami. - Stark nie ma jeszcze komercyjnej linii lotniczej.

- Feniks - rzucił Felix.

- Chcą zlokalizować węzeł komunikacyjny w Phoenix? - zapytał zmieszany Christopher.

- Nie - powiedział Felix. Słomka uderzyła w dno puszek z napojem. - Tak nazwali bazę danych, w której przechowują wszystkie te pliki. Profekt Feniks.

Christopher popatrzył na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

- Co to jest Feniks? Wrzuciłam ramionami.

'K 4/ Pustynia?

- Starsi - mruknął Felix, kiedy Christopher na niego spojrział. - Starsi ludzie, którzy jeżdżą wózkami golfowymi ubierają się na pastelowo.

- Sprawdź to - zażądał Christopher. Felix westchnął i wpisał słowo „feniks” do wyszukiwarki.

- Feniks - przeczytał, kiedy pojawiła się definicja- - Mityczny, święty ptak, który żył tysiąc lat, potem budował gniazdo z gałęzi mirry, spalał się i odradzał na nowo z popiołów.

Spojrzeliliśmy na siebie ze zdumieniem.

- Może to nowa gra wideo - podsunęłam. - A ludzie, których dane zbierają, osiągnęli na przykład wysoki wyniki w *Journeyquest*. I teraz chcą im posłać nową grę do przetestowania,

- W takim układzie ja też powinienem ją dostać - stwierdził Christopher i wyglądał na urażonego. Całkiem słusznie z resztą.

- Tak - potwierdził Felix i kliknął na Facebooku na profil jednego z nowych właścicieli laptopa marki Quark. - Ale ten mięczak na pewno nie gra w *Journeyquest*. Sami zobaczcie.

„Cześć, mam na imię Curt. Lubię Dave Matthews Band. Pijam wyłącznie kawę organiczną. Pod koniec miesiąca wybieram się z moim psem w góry do Seattle Jestem dupkiem”.



Zerknęłam na profil Curta. Na pewno nie był wielbicielem gier komputerowych. Wśród hobby wymienił biegane i jazdę na rowerze. Był przystojny, nie miał ani grama tłuszczu. Lubi psy i swoich bratankowi! chciał ratować wieloryby.

- Pokaż kogoś jeszcze - poprosiłam.

- Cześć - powiedział Felix, klikając na następny profil- ~ „Jestem Kerry”. - Ooo, Kerry jest niezła. Lubi pisani<sup>^</sup> i zachody słońca. Kerry, ja też lubię pisanie i zachody słońca, Patrzcie, ona jedzie za miesiąc do Gwatemali, żeby uczyć dzie<sup>ci</sup> czytać. To miło z jej strony. Co jeszcze Stark wie o Kerry? spójrzmy na jej historię chorób. Musiała ją przesłać do organizacji, która organizuje jej wyjazd do Gwatemali. Patrzcie na to- Okaż zdrowia. Nie ma ani jednego ubytku. Co za niespodzianka. Ci, co kupują Quarki, są zdecydowanie za zdrowi. Zjedz ociekającego tłuszczem cheeseburgera, Kerry! - krzyknął Felix do monitora Felix zdecydowanie zbyt szybko się ekscytował. Może to wina całej tej kofeiny i cukru z wypijanej przez niego coli?

- To dziwne - powiedziałam. - Ze wszyscy są zdrowi jak płatki zbożowe.

- Albo... - Christopher spojrział na mnie. - Ktoś ze Starka celowo robi selekcję tych danych.

- I zachowuje wyłącznie dane zdrowych i atrakcyjnych? — Skrzywiłam się na widok zdjęcia Kerry na Facebooku. Stała w słońcu na górskim szlaku, ubrana w koszulkę i szorty. Była szczupła, rześka i szczęśliwa.

- Ale po co? - zapytał Felix i sięgnął po colę, której ja nawet nie tknęłam. Ciało Nikki nie tolerowało kofeiny ani ekstraktu kukurydzianego z dużą zawartością fruktozy. — Nienawidzę zdrowych ludzi.

- Nie wiem - odpowiedział Christopher. - A co jeszcze mają ze sobą wspólnego?

- Bardzo o siebie dbają - podsunęłam.

- Mają niezłe ciała - powiedział Felix.

- I planują gdzieś wyjechać - dodał Christopher.

- Robert Stark tworzy armię - oznajmiłam ze zdumieniem.

- Ta... - powiedział sarkastycznie Felix. — Armię niezłych nudziarzy.

**D**zięki Bogu, że jesteście - ucieszył się Gabriel, kiedy otworzył drzwi do mieszkania.

Nie miałam pojęcia, dlaczego jest taki zadowolony, że nas widzi. Nie od razu.

Zaproponowałam, że wpadnę do niego z jakimś żarciem na wynos, bo zdałam sobie sprawę, że niewiele pomogę przy rozwiązywaniu tajemnicy Projektu Feniks.

A już na pewno nie siedząc i czytając jedną kartotekę po drugiej z danymi należącymi do niezwykle atrakcyjnych właścicieli komputerów Stark Quark. Christopher i Felix mogli się tym zająć beze mnie.

Można sobie wyobrazić, jakie było moje zaskoczenie, kiedy Christopher powiedział, że idzie ze mną do Gabriela. Nie pytajcie mnie dlaczego. Nie przyciągnął mnie do siebie i nie pocałował ani nie wyjaśnił, dlaczego zrobił to dziś popołudniu w taksówce. Z tego co wiem, wciąż mnie szczerze nienawidził i miał zamiar już zawsze mnie nienawidzić.

Nie mogłam nic poradzić na to, że żałowałam, że nie mogę być bardziej podobna do Nikki Howard. Jestem pewna, że Nikki miała mnóstwo facetów, którzy grali z nią w różne dziwne gierki. Nawet przez pięć minut nie pozwoliłaby sobie na bzdury, które serwował jej Christopher. Z chęcią zapytałabym ją, jak radziła sobie z takimi chłopakami jak on. Naprawdę bym to zrobiła.

Gdybym wiedziała, że nie dostanę przy okazji w twarz. I że nie zaczniesz na nowo żądać, żebym jej oddała ciało.

W tajskiej restauracji, do której poszliśmy zamówić jedzenie, było ciepło, sucho i do tego bosko pachniało. Zamówiłam po jednej porcji z niemal wszystkich dostępnych dań, a potem usiadłam z Cosy na kolanach na czerwonym, plastikowym krzeselku, żeby poczekać na jedzenie. Christopher przysiadł obok i pisał SMS do Feliksa.

Po chwili — cały czas starałam się ignorować obecność Christophera, jego kuszące usta i duże, szorstkie ręce - mnie oświeciło. Zaraz, zaraz. Nie musiałam wcale prosić Nikki o radę. Mogłam po prostu otwarcie zażądać od Christophera wyjaśnień, na czym stoimy jako para. Zasługiwałam przynajmniej na tyle. W końcu przyjaźniliśmy się wiele lat, zanim zostaliśmy parą. O ile w ogóle nią byliśmy.

Właściwie czego się bałam? To tylko licealista. A ja byłam cholerną Nikki Howard, top modelką.

Nawet jeśli tak naprawdę nią nie byłam.

Dlaczego w ogóle bałam się tego, co usłyszę? Już bardziej nie mogliśmy się zranić. Co więcej mogliśmy powiedzieć?

A Lulu mówiła, że musimy więcej ze sobą rozmawiać. Prawda?

- Christopherze - zaczęłam, ale najpierw odetchnęłam głęboko i powiedziałam sobie, że muszę być odważna. W końcu mnie pocałował, tak? To musiało znaczyć, że nadal mnie lubi, przynajmniej trochę. - Co dokładnie...

- Nie - powiedział. Nawet nie podniósł wzroku znad telefonu komórkowego.

- Co „nie”? - zapytałam urażona. No bo naprawdę! Mógł przynajmniej na mnie spojrzeć!

- Nie zaczynaj rozmowy o nas - zażądał.

Skąd wiedział? Skąd oni zawsze to wiedzą? Co takiego w sobie mają, jakiś radar czy co?

- Aha. - Zamilkłam.

Teraz czułam się nie tylko urażona. Po prostu się wściekłam. Nie byłam jedną z tych piskliwych dziewczyn w stylu: „Chcę wiedzieć, w jakim kierunku zmierza nasz związek”.

Ani razu nie poruszyłam tej kwestii, odkąd zaczęliśmy się ze sobą spotykać.

Dobra, może i trwało to tylko jakieś dwa tygodnie. A przez większą część tego czasu mieszkałam z Brandonem Starkiem, choć wbrew własnej woli.

Ale jednak.

- Uważam, że mam prawo wiedzieć, na czym stoimy - rzuciłam z oburzeniem - Będę szczerą. Jeśli masz zamiar dalej mnie tak zwodzić, zacznę po prostu spotykać się z kimś innym.

Tak! Dobrze powiedziane. Jakby wyszło to z ust samej Lauren Conrad albo kogoś w tym stylu. Nie żeby Lauren Conrad była dla mnie wzorem do naśladowania czy coś.

Ale na kim my, samotne dziewczyny, mamy się wzorować w tych trudnych czasach?

Poważnie, wszyscy są już po rozwodzie.

Christopher opuścił telefon i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Co? - Głos mu się łamał.

- Mówię serio - zastrzegłam.

Nie chciałam się wdawać w awanturę w tajskiej knajpie w Queens.

No ale dajcie spokój. Dziewczyna musi mieć jakieś zasady.

- Nie możesz przychodzić mi na ratunek, i to dwa razy, całować się ze mną kilka razy, a potem zachowywać się tak, jakby ci na mnie nie zależało. - Odrzuciłam do tyłu włosy. - Nie mam czasu na takie gierki. Muszę wiedzieć. Albo cię kręcę, albo nie. Jeśli tak, świetnie. Jeśli nie, przestań się ze mną całować. Tak będzie uczciwie.

To było niezłe. Nie mam pojęcia, skąd mi to wszystko przyszło do głowy. Ale podobało mi się.

- Cóż... - zaczął Christopher. - Prawdę mówiąc, akurat teraz jakoś specjalnie mnie nie kręcisz. Bo zachowujesz się jak ktoś, kogo w ogóle nie znam. A to niezbyt przyjemne.

Dotknięta do żywego, próbowałam sobie wmówić, że łzy, które napłynęły mi do oczu, to efekt wypełniającego powietrze zapachu tłuszczu ze smażenia. Może Lauren Conrad nie była aż tak dobrym wzorem do naśladowania.

- Nie zachowuję się jak ktoś inny - zaprotestowałam. - Jestem sobą. Powiedziałaś, że muszę dorosnąć, i to właśnie robię. Oczekuję od ciebie szczerości. Naprawdę cię kocham i chcę wiedzieć, czy ty...

- Jezu! - jęknął Christopher. Znow uniósł telefon. Trudno było nie zauważyć, że się zarumienił. — Możesz przestać tak gadać?

- Jak gadać? Że cię kocham?

Musiałam przyznać, że znęcanie się nad nim sprawiało mi przyjemność.

- Tak — odpowiedział i wyglądał na bardzo zakłopotanego. - Ciągle to powtarzasz, ale nie zachowujesz się tak, jakby tak było.

- To znaczy? - spytałam stanowczo. Teraz ja się zaczerwieniłam. Naprawdę miałam nadzieję, że kasjer, który siedział jakiś metr od nas i gapił się przed siebie, nie mówił wystarczająco dobrze po angielsku, żeby wiedzieć, o czym rozmawiamy.

- Po pierwsze poleciałaś z Brandonem Starkiem do jego domu nad oceanem - zauważył. - A po drugie pozwoliłaś, żeby cały świat myślał, że jesteś zakochana w nim, a nie we mnie. A kiedy przyjechałam, żeby cię uratować, nie chciałaś nawet ze mną *iść*...

- Możesz sobie wreszcie odpuścić? - spytałam. - Już ci to wyjaśniałam!

- Nie możesz po prostu za coś przeprosić i uznać, że od tej chwili wszystko będzie dobrze - oznajmił Christopher. - Być może mnie kochasz, ale nie widać tego po tobie. Nie ufasz mi.

- Zadzwoiłam do ciebie, kiedy się zorientowałam, że ktoś mnie śledzi - przypomniałam.

- A byłem pierwszą osobą, do której zadzwoniłaś? - spytał.

Poczułam, że robię się jeszcze bardziej czerwona. Skąd wiedział, że najpierw zadzwoniłam do Lulu?

- Byłaś pierwszą osobą, do której chciałam zadzwonić - powiedziałam. - Ale w samolocie zachowywałaś się w stosunku do mnie bardzo nieprzyjemnie. Zamieniłaś się w jakiegoś superzłoczyńcę. To mało pociągające, jeśli chcesz wiedzieć.

Tak naprawdę było dokładnie na odwrót, ale nie chciałam, żeby o tym wiedział. To by go tylko zachęciło, żeby dalej mnie tak traktował.

Tak jak teraz. Przewrócił oczami i skupił się znów na telefonie komórkowym.

I wtedy odezwała się moja komórka. Dzwonił Gabriel, żeby spytać, jak szybko możemy się u niego zjawić.

- Yhm... Dość szybko.

- Chodzi o to - rzucił - że im szybciej tu będziecie, tym lepiej.

- O! A dlaczego? - zapytałam.

- Sama zobaczysz, jak przyjedziecie. - Wydawał się lekko wzburzony.

Zabrzmiało to bardzo tajemniczo, ale nie dodał nic więcej. Mieliśmy pojechać do Gabriela metrem, żeby zgubić wszystkich ludzi Starka, którzy mogli nas jeszcze śledzić. Ale ostatecznie dostaliśmy tyle pakunków z jedzeniem, że wydawało się, iż najlepszy pomysł to złapać kolejną taksówkę, więc Christopher zatrzymał jakąś i nasza kłótnia została tym samym zawieszona na czas nieokreślony. Udaliśmy się do Gabriela, nie widząc, żeby ktoś za nami jechał. Kiedy wysiedliśmy na rogu Alei A i Szóstej ulicy, gdzie mieszkał Gabriel, i rozejrzeliśmy się dookoła, również nie zauważyliśmy żadnego ogona. Nikogo w spodniach na kant i czarnych butach.

Kiedy Gabriel *otworzył nam* drzwi do mieszkania, natychmiast się domyśliłam, dlaczego był taki tajemniczy. Nie martwił się tym, że ochrona Starka może się zjawić z nieoczekiwaną wizytą. Był zdenerwowany, bo jego garsoniera zamieniła się w salon piękności

Lulu była już na miejscu i zaczęła czynić cuda. A przynajmniej próbowała.

- Słuchaj - mówiła właśnie do Nikki. - Blond ci już nie pasuje. Spójrz prawdzie w oczy.

Zdenerwowana Nikki siedziała na stołku na środku salonu. Wyglądało na to, że Gabriel gustował w estetyce z połowy ubiegłego stulecia. Wnętrze było urządzone ewidentnie na modłę lat pięćdziesiątych, z typowymi dla tego okresu niskimi kanapami i stolikiem do kawy w kształcie nerki, z całym stosem puchatych dywaników, dzieł sztuki współczesnej i obrazów. Wszystko było bardzo oldschoolowe i z lekkim zadęciem.

- Nie! - wściekała się Nikki. - Zawsze byłam blondynką. I nią zostanę! Chcę być blondynką! Głowa Nikki była cała upstrzona sterczącymi foliowymi zawiniątkami, co oznaczało, że jej włosy zostały już poddane działaniu jakichś procesów chemicznych. Wyglądało jednak na to, że nie takich, jakby sobie tego życzyła.

- Zaufaj mi - ciągnęła niezrażona Lulu. - Będiesz wyglądać wspaniale. Twoje wnętrze będzie wreszcie korespondować z twoim wyglądem.

Zabrzmiało to złowieszczo.

- Daj sobie szansę - upierała się Lulu. - Sobie i tym fioletowym cieniom, które ci nałożyłam. Podkreślają zielony kolor twoich oczu.

- Już ci mówiłam - zgotowała się znów Nikki. - Chcę być blondynką. - Dźgnęła palcem w moim kierunku, kiedy weszłam z Christopherem dźwigającym pakunki z tajskiej restauracji. - Tak jak ona! Tak jak kiedyś!

Steven, który siedział przy blacie kuchennym i przeglądał jedno z czasopism o architekturze, których wszędzie było pełno u Gabriela, zerwał się na nasz widok.

- Pachnie obłędnie - powiedział i uwolnił nas od pudełeczek zjedzeniem. - Jesteście moim wybawieniem.

Miło było usłyszeć, że jest się dla kogoś wybawieniem, nawet jeśli oznaczało to tylko tyle, że przynieśliśmy kolację.

Pani Howard zamknęła się z migreną w jednym z pokoi i nie miała ochoty wychodzić.

Doskonale wiedziałam dlaczego. Mieszkanie Gabriela wyglądało tak, jakby przeszedł przez nie tajfun. Wszędzie były porzucane torby z Intermix i Scoop. Nie mam pojęcia, jakim cudem Lulu zdołała kupić dla Nikki tak dużo w tak krótkim czasie.

- Nie wiem, po co w ogóle to robimy - marudziła Nikki, kiedy Lulu nakładała jej podkład na twarz. - Bo i tak niedługo dostanę z powrotem moje stare ciało. To nie podlega dyskusji.  
- Dyskusji - poprawił ją Gabriel, wyjmując z kuchennych szafek talerze. - To nie podlega dyskusji.

- Tak właśnie powiedziałam. — Nikki zmiażdżyła go wzrokiem. Dziwne, ale nawet z woreczkami sterczącymi z głowy jak antenki kosmitów, wyglądała lepiej. Lulu wcisnęła ją w jakiś czarny top wiązany na szyi, który podkreślał jej kremowe ramiona, i w dzinsy, których nie dostała w spadku po mnie i które były idealnie dopasowane do jej zaokrąglonych bioder. Zaczynała wyglądać... ładnie! Jak kosmita. Ale ładnie. — I nikt cię nie pytał o zdanie, księżę Williamie.

- Bardzo miło z twojej strony - odciął się Gabriel. Prawie na nią warczał. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś wyprowadził go z równowagi. - Udzielam ci schronienia we własnym domu i ryzykuję przez to życie, a ty się nabijasz z mojego akcentu. Naprawdę miło było cię poznać, wiesz Nikki?

- Ugryź się w tyłek, Harry Potterze - odpowiedziała z szyderczym uśmiechem. Gabriel spojrział na mnie bezradnie.

- Widzisz? - zapytał. - Widzisz, co ja tu muszę znosić? Było mi przykro, że wplątałam go w to wszystko. Był tylko niewinną, postronną osobą.

- Zjedz trochę pad seeew - zaproponowałam i podałam mu pojemniczek. Żadna inna forma rekompensaty nie przychodziła mi do głowy.

- Ach, dziękuję bardzo - powiedział. Nie miałam wątpliwości, że usłyszałam nutkę sarkazmu w jego głosie.

Zadzwoił budzik. Lulu zerknęła na swoją komórkę i pisnęła.

- Czas płukać - powiedziała. Sapała Nikki za rękę, ściągnęła ją ze stołka i zawlokła do łazienki. Nikki poszła za nią, choć nie bez marudzenia. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Steven odwrócił się do nas i oznajmił:

- Jeśli szybko nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania całego tego bajzlu, chyba wszyscy zwariujemy.

- Sam sobie palnę w łeb - rzekł Gabriel ponuro. - Nie będę czekać, aż Stark to zrobi. Twoja siostra mnie do tego doprowadzi, Howard. Bez urazy.

- Wiem, o czym mówisz. — Steven usiadł przy blacie kuchennym i zanurzył sztucę w pojemniku z panang curry, nie zadając sobie trudu, żeby nałożyć porcję na jeden z talerzy podanych przez Gabriela. - Zawsze się tak zachowuje, jeśli nie dostaje tego, czego chce.

- Ale dzięki temu osiągnęła to, co osiągnęła - powiedziałam. A kiedy wszyscy na mnie spojrzeli, dodałam: - To znaczy stała się jedną z najlepiej opłacanych modelek świata.

- A także kimś, kogo jeden z najbogatszych ludzi na świecie chce zabić — zauważył Steven. I miał słuszość.

- Tak czy inaczej, nie dostanie z powrotem swojego starego ciała - stwierdził stanowczo Christopher i władował sobie do buzi trochę tajskiego żarcia. - Bez względu na to, co sobie wyobraża.

Zrobiłam wielkie oczy. Twierdził, że mnie nienawidzi, potem się ze mną całował i przychodził mi na odsiecz przy każdej okazji, a przy tym upierał się, że nie możemy do siebie wrócić, bo mam ponoć problemy z zaufaniem. O co mu chodziło?

- Wiem - rzucił Steven. - Ale nie możemy już dłużej żyć w ukryciu. I nie można wymagać od Gabriela, żeby gościł nas w nieskończoność.

Z łazienki dobiegł nas wrzask. Rozległ się huk, a potem szum wody.

Nagle Nikki krzyknęła:

- Coś ty narobiła! - Jej głos szybko został stłumiony przez szum suszarki do włosów.

Gabriel wzniosł oczy do sufitu, jakby modlił się o cierpliwość.

- Czy ktoś z was słyszał o czymś takim jak Projekt Feniks? - zapytał Christopher.

- Byłem kiedyś w Phoenix - powiedział z pełnymi ustami Steven. - Mają tam ładną pogodę.
- Czy to nie jakiś zespół? - spytał Gabriel. - Chyba widziałem ich raz w Walii.
- To na pewno nie zespół - zaprzeczył Christopher. - To coś, nad czym pracuje Robert Stark.
- W takim razie nie mam pojęcia - przyznał Gabriel.
- A co to takiego? - zapytał Steven.

Christopher zaznajomił ich z tą garstką informacji, które zdobyliśmy na temat Projektu Feniks. W tym czasie opróżniliśmy większość pojemników z tajsłym padem i resztkami pad seeew.

- To nie ma sensu - stwierdził Steven, kiedy Christopher skończył.
- Ma - upierał się Christopher. - Tylko, że my go jeszcze nie dostrzegamy.
- Widziałem dziś w wiadomościach - powiedział Gabriel - że konstruują kosmiczną windę. Odwróciliśmy się do mego.

- No tak. ^Przełknął. - Jakaś amerykańska firma. Zamiast odpalać statek kosmiczny za każdym razem, kiedy trzeba coś przetransportować do stacji kosmicznej, będziemy to wysyłać windą sięgającą poza orbitę, którą konstruują na ruchomej platformie morskiej. Nie wydaje się wam, że to ma sens? W każdym razie może o to właśnie chodzi w Projekcie Feniks. Prywatna winda kosmiczna Roberta Starka.

Christopher wzruszył ramionami.

- Na pewno ma to większy sens niż wszystko inne.

I wtedy otworzyły się drzwi do łazienki i wyszły z nich Lulu i Nikki.

A przynajmniej to musiała być Nikki. Bo to z nią Lulu zniknęła wcześniej w łazience. Ale dziewczyna, z którą się pojawiła, wyglądała zupełnie inaczej. Miała ciemne, faliste włosy, a nie przyklepane, kasztanowe strąki Nikki i świetlistą cerę w miejsce trupiej, przykrytej zbyt dużą ilością podkładu skóry Nikki.

Szła z werwą, której nigdy wcześniej nie dostrzegłam u Nikki. Miała na sobie odcinany pod biustem, rozkloszowany czarny top i legginsy, które idealnie podkreślały jej figurę.

Werwa uwidaczniała się nie tylko w jej kroku.

- Jezu - powiedziała dziewczyna gburowato, kiedy zobaczyła, jak się na nią gapimy. A mówiąc „my”, mam na myśli głównie Christophera i Gabriela, chociaż Stevenowi i mnie też opadły szczęki. - Zróbcie zdjęcie, dobra. Przynajmniej ono jedno przetrwa.

Okej. To na pewno była Nikki.

- Nikki... - szeptałam lekko oniemiała. - Wyglądasz... wspaniale.

- Opaski na szyję były modne w dwa tysiące piątym - powiedziała i dotknęła srebrnej trupiej czaszki na czarnej, aksamitce, którą miała zawiązaną wokół szyi. Czy ona naprawdę sądziła, że patrzemy tylko na opaskę? - Mówiłam to Lulu. Ale nie wiadomo dlaczego, ta nieźle się prezentuje.

- Całość prezentuje się nieźle — stwierdził Gabriel. Zauważyłam, że zamarł z widelcem pełnym pad seeew w połowie drogi do ust. Widać było, że zapało mu dech.

- Myślę, że nikt z jej poprzedniego życia by jej nie rozpoznał - oznajmiła Lulu i musnęła jeden z nowych loków Nikki. - W jej nowym ciele.

- Co racja, to racja - powiedział Christopher. Szturchnęłam go mocno łokciem.

- Auć! - jęknął i szybko zamknął usta, posyłając mi szatański uśmiešek.

Ale Gabriel nie przestawał się gapić.

- Wygląda bardzo retro - zauważył.

- Owszem— zgodziła się Lulu i rozejrzała się znacząco po wystroju mieszkania Gabriela. - Prawda?

Kiedy się obudziłam następnego ranka, nie byłam w łóżku sama.

J nie mam tu na myśli Cosabelli. Ani Christophera, niestety.

Była w nim moja agentka, metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, w jedwabnym zakiecie i spódnicy w kolorze bakłażana. Siedziała na brzegu materaca z nogą na nodze, pisała zawzięcie SMS i postukiwała pantofelkiem Jimmy Choo zsuniętym na czubek palców.

Kiedy zauważyła, że otworzyłam oczy, zamarała z palcami nad telefonem BlackBerry i powiedziała:

- No wreszcie. Myślałam, że już nigdy się nie obudzisz. Wzięłaś pełną dawkę kropli nasennych czy jak? Naprawdę powinnaś ją zredukować do połowy. Masz zamiar wyjść z łóżka czy nie? Czeka nas masa roboty, Nikki, a naprawdę nie mamy na to całego dnia. Rusz się. A potem wróciła do SMS-a.

To z pewnością nie był mój najlepszy poranek. Marzyło mi się, że obudzę się z postawnym, chód nieco mściwym licealistą w pościeli.

Ale po wizycie u Gabriela nie udało mi się zwabić Christophera do siebie, bo postanowił wrócić do Feliksa, żeby kontynuować prace nad zagadkowym Projektem Feniks.

Pozostawała też jeszcze drobna kwestia jego ciągłej niechęci do moich problemów z zaufaniem.

Wiadomo, że nie jest dobrze, jeśli nastoletni chłopak nie przyjmuje zaproszenia od wolnej dziewczyny. Jest wręcz bardzo źle, kiedy tak się dzieje. Facet musiał mnie naprawdę nie-nawidzić. Co miałam zrobić, żeby go przekonać, że już mu ufam?

Problemy osobiste nie pomagały mi entuzjastycznie nastawić się do porannej wizyty agentki.

- Co ty to robisz? - spytałam Rebeccę i podłożyłam sobie poduszkę pod głowę, budząc Cosabellę, która aż do tej pory smacznie spała. Doskonały pies obronny. Robert Stark mógł wysłać nawet i dwudziestu zbirów, żeby zabili mnie we śnie, a ona by tylko prychnęła i przewróciła się na drugi bok, żeby się wygodniej ułożyć.

— Dziś jest twój wielki dzień - zapowiedziała Rebecca, wciąż stukając w miniaturową klawiaturę. - Przyjęcie u Roberta Starka. A potem, wieczorem, pokaz bielizny Stark Angel. Na żywo, jeśli ci to wyleciało z głowy. Dziś sylwester. Diamentowy biustonosz? Twój wielki debiut telewizyjny? Miliard potencjalnych widzów? A powiedzmy sobie szczerze, że nie byłaś w ostatnim czasie jedną z moich najbardziej niezawodnych klientek. Cała ta ucieczka i wskakiwanie do prywatnych odrzutowców, żeby poleniuchować w posiadłości nad oceanem. Musiałam się upewnić, że wstaniesz na czas, żeby zdążyć z włosami, makijażem i strojem. - Zerknęła na mnie. - Widać ci odrosty. Poza tym, kiedy ostatnio przycinałaś sobie skórki? Twoje paznokcie są w strasznym stanie. A kiedy się depilowałaś tam na dole? Muszę ci przypominać, że będą cię dziś pokazywać w ogólnokrajowej telewizji praktycznie w samych stringach? Naprawdę, co to za zamieszanie z Brandonem Starkiem w Karolinie Południowej? Nie żebym miała coś przeciwko twojej inicjatywie. To bogaty chłopak. Ale czy nie możesz go poprosić, żeby kupił dom gdzieś bliżej? W Hamptons? Kochanie, cała twoja ekipa jest już w drodze.

Wiedziałam, kogo ma na myśli, mówiąc „ekipa”. Moich fryzjerów, manikiurzystów, panią od depilacji, kosmetyczkę, stylistów, dietetyczkę, trenera, rzecznikę prasową, agentkę. .. Żeby wyglądać tak jak Nikki Howard, potrzebny był cały tabun ludzi. Myli się ten, kto sądzi, że Nikki wyglądała tak sama z siebie. To znaczy co nieco zależało od genów, ale równie dużo od pracy zespołowej i Photoshopa.

Jedyne, co mi się podobało, kiedy mieszkałam u Brandona, na to, że choć raz nie byłam otoczona całą tą zgrają. Byłam znów po prostu... sobą.

Tak dla odmiany.

Leżałam bez ruchu. Kto tu wpuścił Rebecę? Portier? Bo ją dobrze znał? W takim razie będę musiała zamienić sobie słówko z Karlem. To było niedopuszczalne.

Lulu? Szczerze wątpiłam. Obudziłaby mnie, żeby mi powiedzieć, że Rebecca się tu czai. To mi w ogóle nie wyglądało na Lulu. I na pewno nie chciałam tak rozpoczynać dnia.

Wolałam się wylegiwać i przywoływać wspomnienie Christophera, który całował mnie w taksówce. Dlaczego nie mogłam cofnąć czasu, wrócić do tamtej chwili i przeżyć ją jeszcze raz, tym razem dobrze. Tak, żebyśmy się później nie pokłócili?

Tyle że nie mogłam. Bo Rebecca właśnie się pochylała i zaczęła mnie klepać po tyłku.

- Wstawaj! I zjedz porządne śniadanie. I lunch. Nie obchodź mnie, czy będziesz dziś miała lekko wyduęty brzusek na wizji. Nie mogę dopuścić, żebyś znów mi zemdlała, jak zrobiłaś to na otwarciu Megastore'u. Żadnej hiperglikemii. Praca! Praca, praca, praca!

Rebecca podniosła się i wyszła chwiejnie z mojego pokoju na swoich absurdalnie wysokich obcasach.

- O siódmej podjedź po ciebie samochód, żeby zabrać cię na przyjęcie do Starka - zawołała.

- Lepiej bądź w domu, bo inaczej posiekam cię na kawałki i podam na tacy innym modelkom, które reprezentuję. Uwierz mi, są tak wygłodniałe, że pożrą cię co do kawałeczka.

Wyszła ze stukotem z pokoju. Kilka chwil później usłyszałam, jak otwierają się drzwi windy, a Rebecca wchodzi do środka, rozmawiając głośno przez komórkę.

- Co? - mówiła. - Nie, nie pytona. Powiedziałam skóra jaszczurki. Czy nikt już nie potrafi zrozumieć prostych poleceń? Świat schodzi na psy.

Westchnęłam i wyszłam z łóżka, a Cosabella popędziła za mną, bo rano dostawała pierwszą porcję jedzenia. Nie mam pojęcia, jakim cudem Cosy jadła tak dużo i była ciągle taka chuda. Może dlatego, że bez przerwy była w ruchu i dopiero nocą zapadała wyczerpana w sen, wtulona w moją szyję.

Kiedy otwierałam w kuchni puszkę dla Cosabelli, zastanawiałam się, czy Christopher i Felix zrobili postępy w pracy nad Projektem Feniks. Oczywiście miałam zamiar powęszyc, ile się da, kiedy dotrę do domu Roberta Starka na Upper East Side. Ale dobrze by było mieć jakieś wskazówki, za czym właściwie mam węszyć.

Właśnie nakładałam śmierdzące jedzenie Cosabelli do miseczki, kiedy usłyszałam hałas.

Wyprostowałam się i zobaczyłam potężną, na wpół nagą męską postać, która wymykała się z pokoju Lulu.

Wrzasnęłam na całe gardło, aż Cosy podskoczyła. Mężczyzna krzyknął prawie tak głośno jak ja.

- Em, to ja! - zawołał. A kiedy moje spojrzenie wreszcie się wyostrzyło, bo na chwilę zamroczyło mnie z przerażenia, zobaczyłam, że rzeczywiście był to ktoś znajomy.

Tym kimś był Steven Howard we własnej osobie. Brat Nikki Howard.

W podkoszulku, bokserkach i skarpetkach.

Wychodził z pokoju Lulu. Blond włosy sterczały mu na wszystkie strony w dzikim nieładzie, jakby dopiero co się obudził!

A zaraz za nim z pokoju wyszła Lulu, ubrana w jedną ze swoich fikuśnych koszulek, pocierała zaspane oczy i mówiła:

— Stevie? Co się dzieje? Wydawało mi się, że słyszę jakieś krzyki.

O nie? Nie, to było ponad moje siły. A przynajmniej zaraz z samego rana - mimo że spojrzenie rzucone na zegarek na mikrofalówce powiedziało mi, że było bliżej południa niż rana.

Steven i Lulu? To znaczy wiedziałam, że chciała, żeby do tego doszło. Że pragnęła tego z całego serca, ale...

— O, *część* Em - powiedziała Lulu i posłała mi zaspany uśmiech. — Nie wiedziałam, że jesteś w domu.



Ale Steven był... To był mój brat! No tak czy nie? Może nie z technicznego punktu widzenia, ale...

Ale właściwie tak, był nim. Z technicznego punktu widzenia. To było takie... okropne. Takie obrzydliwe. Takie... ..takie typowe dla Lulu.

- Steven spał dziś u mnie - oznajmiła Lulu, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie, a potem podeszła do lodówki i ją otworzyła. - Jesteśmy teraz razem. Co chcecie na śniadanie? Jajecznice? Steven lubi jajecznice, prawda?

Brat Nikki stał w skarpetkach i bieliźnie i robił się *coraz* bardziej czerwony.

Ale nie aż tak czerwony jak ja.

- Eee... Cześć, Em - wyjąkał. Usiadł na jednym ze stołków przy kuchennym blacie, żeby choć trochę ukryć fakt, że jest w samej bieliźnie. - Naprawdę przepraszam za to wszystko. Nie wiedzieliśmy, że jesteś w domu. Ja... eee... sprawdzałem generator szumów. Działa. Na poddaszu nie ma pluskiew. Jesteśmy tu bezpieczni.

- To chyba dobrze - odrzekłam. Cieszyłam się, że mam na sobie moją wielobarwną flanelową piżamę. Zakrywała mnie od stóp do głów.

- Jesteśmy ze Stevenem zakochani - stwierdziła beztrąsko Lulu i uśmiechnęła się z bezgranicznym szczęściem znad układanych przy kuchence jajek, masła, sera i śmietany. - Wyznał mi miłość zaraz po tym, jak odmieniłam Nikki. Ta dziewczyna wygląda teraz świetnie. Bardzo się cieszy. Naprawdę się cieszyła, prawda Stevie?

- Prawda - odpowiedział. Ciągle się czerwienił. Dziwnie było patrzeć, jak jego policzki przyjmują tę samą różową barwę co moja piżama. - I dziwnie było widzieć, że Nikki jest wreszcie szczęśliwa.

- Mówi, że pójdzie do szkoły - opowiadała Lulu. - Do szkoły biznesu. To pomysł Gabriela. Zadziwiająco dobrze się dogadują z Gabrielem. Odkąd przestała go wyzywać. Chciałabym, żeby przestała go wreszcie obrażać, to niezbyt miłe. Ale chyba nie możemy oczekiwać cudów. Ojej, Em, dobrze się czujesz?

Chyba gapiłam się na nich tak uporczywie, że zapomniałam oddychać. Zamknęłam usta z wyraźnie słyszalnym kłapnięciem.

- Yhm - mruknęłam i kiwnęłam głową.

- Chodzi o mnie i Stevena? - spytała Lulu i zerknęła na brata Nikki, jakby nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jestem taka zaskoczona. - Przeprosił mnie za to, że wyznał mi miłość, powiedział, że mu się wymknęło - ciągnęła Lulu, wbijając jajka do miseczki. - Ale nie pozwoliłam mu się wycofać? Prawda?

Steven pokręcił głową.

- Nie pozwoliła - potwierdził.

- Wiedziałam, że mówi szczerze i że będziemy już zawsze razem. Bo jestem przyszlą kapitanową Howard. - Lulu zamyśliła się, włączając jednocześnie ekspres do kawy. - Rany. Czy tylko mnie się wydaje, że to brzmi naprawdę ekstra? Pani kapitanowa Howard. - Zerknęła na mnie i Stevena. - Ale zatrzymam oczywiście panieńskie nazwisko na potrzeby moich albumów.

Spojrzałam ze zdumieniem na Stevena. Zastanawiałam się, czy w ogóle zdawał sobie sprawę, w co się wpakował? Uśmiechnął się do mnie z zakłopotaniem.

- Co mam ci powiedzieć? — Wzruszył szerokimi, nagimi ramionami. - Kocham ją.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. To koniec. Steven był ugotowany. Lulu złowiła go, wyciągnęła z wody, nafaszerowała i podała z cytryną i sosem czosnkowym.

I wyglądało na to, że on był z tego wszystkiego zadowolony. No może poza rumieńcem.

- Rany, jakie to słodkie - powiedziałam z głębi serca. Wyszłam z kuchni i ruszyłam prosto do salonu, bo miałam

pełne ręce roboty. Rebecca zostawiła mi listę. Zaraz miał się zjawić stylistka z całym naręczem sukni na dzisiejsze przyjęcie u Roberta Starka, nie wspominając o tym, że moja kosmetyczka,

Katerina, która zwykle depilowała mnie i Lulu, dostała najwyraźniej wypowiedzenie... przynajmniej w kwestii depilacji. Nie miałam nic przeciwko temu. Trochę dziwne, żeby osoba, która czyści twoją toaletę, robiła ci też depilację woskiem. Poza tym fryzjer, manikiurzyści...

- Wiecie co? - ciągnęła Lulu, parząc Stevenowi kawę. - Nigdy wcześniej nie zauważyłam, że obydwójce macie oczy w tym samym odcieniu. Jasnoniebieskie. To mój ulubiony kolor. U obydwójga. - Odwróciła się do Stevena z najbardziej głupawym uśmiechem na twarzy. — To tak jakbyście mieli na własność kawałek nieba!

O rany! A ja myślałam, że to Steven był załatwiony? Lulu najwyraźniej też trafiło.

To tak wyglądają zakochani? Może to i lepiej, że nie wychodziło nam z Christopherem. Nie chciałam być naćpana do nieprzytomności jak ta dwójka.

Zadzwoił domofon. Wciąż trochę oszołomiona swoim odkryciem, podeszłam i podniosłam słuchawkę. To był Karl, który informował mnie, że zjawiała się pierwsza umówiona osoba... Salvatore, z ubraniami.

Podziękowałam mu i poprosiłam, żeby go wpuścił.

- Ej, kochani - odezwałam się do Lulu i Stevena. - Mój facet od ubrań już tu jest.

- Ooo! - Lulu podeszła do Stevena i go objęła. - Pokaz mody. Fajnie.

Chyba Steven naprawdę był moim bratem, bo na widok tego, jak przytula się do jakiejś dziewczyny - nawet takiej, którą naprawdę lubiłam, jak Lulu - zalała mnie fala takiego obrzydzenia, jakbym zobaczyła obściskującą się z kimś Fridę.

- No... - jęknęłam. - Dobra. Byłabym wdzięczna, gdybyście mogli powstrzymać się od takich rzeczy do czasu aż zjem śniadanie.

- Przepraszam - powiedział szczerze Steven.

e Qjej, przepraszam, Em - rzuciła Lulu i odsunęła się od Stevena, jakby poraził ją prądem. - Zapomniałam, że ty jeszcze nie znalazłaś miłości swojego życia. Nie powinnam się tak afiszować.

- Nie - sprostowałam. - Znalazłam już miłość swojego życia. Christopher i ja musimy po prostu jeszcze popracować nad paroma rzeczami.

- Och. - Lulu wyglądała na zasmuconą. - Tak mi przykro.

- No - poparł ją Steven. - Może chcesz, żebym... no nie wiem, dowalił mu albo coś?

. Słyszac to, nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

- Nie wydaje mi się, żeby to mogło w czymkolwiek pomóc - powiedziałam. - Ale dzięki.

Może pójdziecie się ubrać, zanim przyjdzie ten facet? Bo zaraz tu będzie.

Wypadli z kuchni jak strzała - Steven, ze względu na swoje gabaryty, bardziej jak taran niż strzała - dokładnie w chwili, kiedy otworzyły się drzwi windy i wyszedł z nich Salvatore, taszcząc wieszak na kółkach pełny sukni i strojów na przyjęcie u Roberta Starka.

- *Ciao, bella* - powitał mnie i ucałował w policzki. Jego ciemnowłosa, chuda jak patyk asystentka zaczęła rozpinąć pokrowce na odzież, żeby mi pokazać, co jest w środku.

- Bardzo szykowna - powiedział Salvatore i dotknął rękawa mojej piżamy. - Była w najnowszym „Vogue'u”, prawda?

- Bardzo śmieszne - odcięłam się. - Dzięki za przybycie. Napijcie się kawy?

Salvatore i asystentka mieli ochotę na kawę. Podobnie jak - nieco później - kosmetyczka i fryzjer wraz z asystentkami. Miałam wrażenie, że cały dzień robiłam dla różnych ludzi kawę i kanapki, a w przerwach stroiłam się i szykowałam na wieczór galowy. I ze wszystkich sił starałam się nie patrzeć; jak Lulu i Steven wsadzają sobie języki do gardeł.

To jednak okazało się trudniejsze, niż myślałam, bo wszędzie ich było pełno. W dodatku Steven nie planował wracać do Gabriela. Lulu kazała mu zostać i pomóc mi wybrać kreację na przyjęcie u Roberta Starka - krótką, czarną sukienkę wyszywaną cekinami Dolce & Gabbana. Potem kazała mu zostać, bo uznała, że chce, żeby poszedł z nią na przyjęcie do Roberta Starka jako jej osoba towarzysząca.

- Myślę, że to bardzo zły pomysł - powiedziałam. Zrobiłam to nie tylko dlatego, że nie chciałam, żeby Lulu obściskująca się całą noc ze Stevenem przeszkadzała mi w myśkowaniu u Starka. - A co jeśli ktoś go rozpozna?

- Ojej, kochanie - zmartwiła się Lulu i ujęła obiema rękami twarz Stevena, a potem złożyła na niej solidnego całusa. - Nie pomyślałam o tym.

Obrzydlistwo.

- I tak lepiej, żebym został z mamą i z Nikki - stwierdził Steven. - Nie widziałem się z nimi od wczoraj.

Tak, pomyślałam. Wracaj do Gabriela, ale to już!

Zabrzęczał dzwonek domofonu. Podeszłam do niego, a w tym samym momencie poczułam wibracje mojej komórki.

- Tak? - powiedziałam, podnosząc słuchawkę domofonu. Spojrzałam na komórkę. Dzwonił Christopher.

- Panno Howard, przyjechał Brandon Stark - powiedział Karl. - Żeby zabrać panią na przyjęcie u swojego ojca.

Cudownie, pomyślałam i przewróciłam oczami. Brandon całkowicie mnie ignorował od naszej wczorajszej rozmowy telefonicznej. To do niego pasowało. Najwyraźniej uznał, że w nagrodę może bez problemu zjawić się u mnie i, nieproszony, towarzyszyć mi w drodze na przyjęcie do swojego ojca.

- Proszę mu powtórzyć, że zaraz schodzę. - Odłożyłam słuchawkę domofonu, a potem odebrałam telefon.

- Christopher?

- Em - powiedział bez wstępu. - Nie możesz dziś iść na to przyjęcie.

- Hm... Nie mam wyjścia. Stanik za milion dolarów został już wyjęty z sejfów. Zostałam wydepilowana, wypolerowana i wypiękniona. Mam na sobie wypożyczoną suknię. Właśnie podjechał samochód.

Nie wspominałam o tym, że w aucie siedział Brandon Stark. Już i tak ciągle się kłóciliśmy z Christopherem.

- Em - nalegał Christopher. - Nic nie rozumiesz. To ty jesteś Projektem Feniks.

Czekaj! — Przycisnęłam mocniej telefon do ucha. Aż zadrżałam z wrażenia.

Ale to pewnie dlatego, że stałam w przy krótkiej sukience na ramiączkach w zimny wieczór trzydziestego pierwszego grudnia na Manhattanie.

- O czym *ty* właściwie mówisz? - spytałam. - Jakim cudem to mam być ja?

- Nie wiem - odparł Christopher. - Nie mam też bladego pojęcia... to znaczy nie mamy pojęcia, na czym dokładnie polega Projekt Feniks. Ale znaleźliśmy powiązania między nim a Instytutem Neurologii i Neurochirurgii Starka. I twoje nazwisko.

- Moje nazwisko? - powtórzyłam głucho. - Emerson Watts? Czy...?

- Nie. Nikki Howard. Em, zastanów się. Pomysł, co ci wszyscy ludzie mają wspólnego. Są młodzi, zdrowi, atrakcyjni...

- No i?

- Tak jak Nikki Howard.

- O czym rozmawiacie? - spytała zaciekawiona Lulu, poprawiając kabaretki, które jej się przekreśliły na nodze.

- O niczym - zbyłam ją. - Idź do samochodu i powiedz Brandonowi, że zaraz *schodzę*, dobra? Lulu wzruszyła ramionami.

- Okej.

- Nie! — krzyknął Christopher, który usłyszał, co mówiłam. - Em, nie możesz iść na to przyjęcie!

- Muszę - tłumaczyłam. - Jeśli nie pójdę, Robert Stark zorientuje się, że coś się święci. - A miliony wielbicieli będą strasznie zawiedzione. Nie mówiąc o sponsorze pokazu, DeBeers. - Poza tym nie widzę związku między instytutem Starka, wszystkimi tymi ludźmi i mną.

- Nie widzisz? - Christopher był nieco rozhisteryzowany. - Em, nie rozumiesz? Curt? Właśnie wybiera się na wędrowkę w Góry Kaskadowe. W pojedynkę. Jeśli zaginie, kto będzie wiedział, co tak naprawdę mu się przytrafiło? Kerry, która jedzie do Gwatemali, żeby uczyć dzieci czytać? Znika po drodze? Będzie jedną z tysięcy osób, które co roku uznaje się za zaginione. To samo się tyczy wszystkich pozostałych osób. To naprawdę genialne, Em. Młode, zdrowe dzieciaki wśród których Stark może wybierać i przebierać. Może zajmował się tym od lat Wszystkie te śliczne zaginione dziewczęta, o których codziennie słyszy się w CNN. Z tego, co wiemy, przez cały czas mógł stać za tym Stark.

- Christopherze... - Pokręciłam głową. Kochałam swojego chłopaka. Naprawdę.

Ale nienawiść do Starka, którą zaczął żywić, bo widział, co mi zrobili, mogła spowodować, że trochę pomieszało mu się w głowie.

Chyba nawet mogłam to zrozumieć. Na własne oczy widział, jak coś mnie miażdży i jak umieram. Musiał się przez to nabawić naprawdę ostrej nerwicy pourazowej. Kochałam go, ale był po prostu szurnięty.

A potem odkrył, że mój wypadek to wcale nie wypadek i że wszystko *zostało* ukartowane przez Starka. I że wcale nie umarłam, ale żyłam w ciele innej dziewczyny.

Nic dziwnego, że zwariował i zamienił się w Iron Mana.

Tyle że bez zbroi i w ciele nastolatka.

- Em - tłumaczył Christopher. Nadal mówił szybko i wciąż był trochę zasapany. - Posłuchaj mnie. Robert Stark to geniusz biznesu. Całe życie poświęcił na to, żeby wmawiać ludziom, że czegoś potrzebują, a potem dostarczać produkty, które zaspokajają te potrzeby. I to w cenie, która zdystansuje całą konkurencję. Tu nie chodzi o to, czy on to w ogóle robi. Pytanie brzmi, dlaczego nikt go jeszcze nie złapał?

Znów zabrzączał domofon. Wiedziałam, że to kierowca Brandona, żeby spytać, gdzie się podziewam. Lulu zeszła już na dół.

- Słuchaj — powiedziałam. — Pewnie masz rację.

Co innego miałam powiedzieć? Musiałam się z nim zgodzić. Zastanawiałam się, czy tak to właśnie wygląda. Kiedy się jest Lois Lane albo Laną Lang, albo Mary Jane Watson, albo jakąkolwiek inną kobietą, która jest dziewczyną super-bohatera? Bo przecież ci faceci byli szurnięci, nie? Byli przekonani, że są superbohaterami. Jak sobie z kimś takim radzić? Nie wolno ich denerwować ani doprowadzać do wściekłości, bo mogą po prostu wyjść, narzucić na siebie swoje pelerynki, wyskoczyć przez okno i dać się zastrzelić.

Trzeba po prostu przytakiwać ich obłąkanym pomysłom, starać się ich uspokoić i liczyć na to, że zostaną w domu, bo tam jest bezpiecznie.

A potem można wyjść i za ich plecami zrobić to, na co miało się ochotę.

- Porozmawiamy o tym, jak wrócę - powiedziałam najbardziej łagodnym głosem, na jaki potrafiłam się zdobyć. - Zastanowimy się wtedy nad jakimś rozwiązaniem.

- Co? - krzyknął Christopher. - Em nie...

- Teraz i tak nic na to nie poradzisz — oznajmiłam. — No bo co zrobisz? Zadzwońisz po policję? Nie masz żadnych dowodów. Czy któraś z tych osób już zaginęła?

- No cóż - powiedział. - Nie. I technicznie rzecz biorąc, nie ma na to żadnego dowodu z wyjątkiem tego, co się przytrafiło tobie. A to nie był wypadek. Ale...

Domofon znów zaczął dzwonić, tym razem znacznie dłużej.

- Jasne - powiedziałam. - Słuchaj, muszę lecieć. Wszystko będzie okej. Zadzwońię do ciebie od Roberta Starka, żebyś sam się o tym przekonał.

- Nie idź tam, Em. - Słysząc było, że Christopher jest wściekły. Ze jest bardziej niż wściekły. Chyba wpadł w furję. I najwyraźniej się bał. - Ostrzegam cię, Em. Nie myśl nawet o tym, żeby...

- Kocham cię - powiedziałam, złapałam torebkę i sztuczne futro i wbiegłam do windy. - Cześć.

- Nie rozłączaj się - nalegał Christopher. - Mówię poważnie. Nie waż się...

- Ojej, jestem w windzie - marudziłam i nacisnęłam przycisk. - Coś mi przerywa. Nie słyszę cię...

- Słyszysz - zirytował się. - Em, nie wygłupiaj się. Ja... Rozłączyłam się.

Naprawdę nie chciałam być podła. Tyle że nie miałam teraz czasu na Christophera i jego gadki superzłoźcyńcy. W uszach wciąż jeszcze pobrzmiwały mi poranne ostrzeżenia Rebeki. Musiałam stawić się na przyjęciu u Roberta Starka, a potem jechać do studia nagraniowego, z którego miał być transmitowany pokaz bielizny, bo w przeciwnym razie byłam skończona.

Naprawdę bardzo mi zależało na związku z Christopherem

I zdawałam sobie sprawę, że interesy Roberta Starka nie są takie śnieżnobiałe.

Ale miałam też obowiązki zawodowe.

A poza tym, co mógł mi zrobić Robert Stark?

To znaczy oprócz tego, co już mi zrobił.

- Gdzie się podziewałaś? - dopytywała się Lulu, kiedy w końcu włądowałam się na tylne siedzenie limuzyny.

- Sorki - wymamrotałam i zaczęłam się gramolić nad wyprostowanymi nogami Brandona. - Ważny telefon. Ruszysz się, czy nie? — Ostatnie zdanie skierowałam do chłopaka.

- Proszę o wybaczenie. - Brandon był już najwyraźniej pijany. Co nie było żadnym zaskoczeniem, bo upijał się za każdym razem, kiedy miał się spotkać z ojcem.

- No ale tak serio - naciskała Lulu. - Czego chciał Christopher?

- Nie mam pojęcia - odrzekłam zgodnie z prawdą.

- Też chciał przyjść - zgadywała Lulu ze współczuciem. - Prawda? Jako twoja osoba towarzysząca?

Brandon podniósł wzrok znad szklanki.

- Wróciłaś do tego chłopaka? Do tego w skórze? - Sprawiał wrażenie zawiedzionego.

- Nie twoja sprawa - powiedziałam. - Wracaj do picia. Brandon spojrzał bezmyślnie na whisky.

- Facetom, którzy noszą skóry, zawsze udaje się zdobyć dziewczynę — wymamrotał.

Ech, gdyby tylko znał prawdę.

Ogromny, czteropiętrowy dom Roberta Starka miał dziesięć pokoi, prywatny garaż, kryty basen, salę bankietową i wielki, prywatny ogród na tyłach. Z zewnątrz był szary, z eleganckimi czarnymi wykończeniami. I znajdował się bardzo daleko od mojego mieszkania, ale wciąż jeszcze na Upper East Side. Zaraz przy Piątej Alei, kilka kroków od Central Parku i Metropolitan Museum of Art.

Coroczne przyjęcia sylwestrowe u Starka były tak popularne i brało w nich udział tak wiele sław, zamożnych polityków i akcjonariuszy jego firmy, że limuzyny utworzyły korek. Musieliśmy wysiąść z samochodu z Lulu i Brandonem i przejść piechotą ostatnią przecznicę, a potem przebić się przez mim paparazzich, którzy oblegali dom.

Przez cały czas - a przynajmniej w drodze do domu jego ojca - wypytywałam Brandona o różne rzeczy, bo chciałam się przekonać, czy wie coś na temat Projektu Feniks.

- A co to takiego? - zapytał, ciągle pociągając szkocką ze szklanki, którą zabrał ze sobą z limuzyny. - Nowy stadion w Arizonie?

No serio. Zespół? Winda kosmiczna? A teraz jeszcze stadion?

- Nie - powiedziałam. - to coś, co robi twój ojciec. I wykorzystuje przy tym dane osób, które kupują nowe Stark Quarki.

- A na czym to polega? - chciał wiedzieć Brandon.

- O to właśnie cię pytam - odparłam poirytowana.

- No cóż, gdybym to wiedział, myślisz, że wciąż bym tu z wami był? - zapytał Brandon. - Nie, siedziałbym w gabinecie ojca i kazałbym mu się wynosić. Tak? Więc próbuj dalej.

Szłam przygarbiona obok niego. Czułam się pokonana. Christopher i Felix na pewno na coś wpadli... ale pomysł, że to ja jestem Projektem Feniks? To wszystko zakrawało na jakieś wariactwo.

Ale przynajmniej Christopher się starał.

Czego o mnie nie dało się niestety powiedzieć. Byłam na przyjęciu. Gorzej, na nudnym przyjęciu dla celebrytów. Widziałam, jak Madonna wysiada z limuzyny, która zatrzymała się tuż przed czerwonym dywanem wiodącym w górę schodów do otwartych na oścież drzwi frontowych. Było to o tyle śmieszne, że Madonna mieszkała zaraz za rogiem. Mogła właściwie przyjść tu na piechotę. Chociaż kiedy zobaczyłam jej rzymianki na obcasie, stwierdziłam, że na pewno nie dokonałaby tego w tych butach. Tuż przed nią wchodził burmistrz Nowego Jorku.

- Idzie Nikki Howard! - wykrzyknęli fotoreporterzy zebrani po obydwu stronach barierki ze złotego sznurka, kiedy zobaczyli mnie z Brandonem. - Nikki! Czy to prawda, że zaręczyłaś się z Brandonem Starkiem?

- Oczywiście — odpowiedział pijackim głosem Brandon do pierwszego podsuniętego mu mikrofonu. - Ej, uważaj na drinka.

- Nie - zaprotestowałam. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Ja się zaręczyłam — powiedziała Lulu dziennikarzowi, który spytał, czy jej album w ogóle kiedyś spadnie z listy przebojów. - No dobra, ręczę, że się zaręczę. Jestem teraz zbyt zajęta, żeby myśleć o ślubie, nagrywam nowy album.

- Lulu - syknęłam. - Ani słowa więcej o zaręczynach. Nikt nie może się dowiedzieć, wiesz o kim.

- Aha, ale nazwisko mojego przyszłego męża pozostanie tajemnicą — pisnęła Lulu, kiedy pociągnęłam ją za sobą obok umundurowanych ochroniarzy, ustawionych po obydwu

stronach drzwi i w środku domu. - Jest bardzo nieśmiały. Nie przywykł jeszcze do świateł jupiterów.

W rezydencji Starka kręciły się modelki w stanikach i majteczkach marki Stark Angel, ze skrzydłami przyczepionymi do ramion. Częstowały wszystkich szampanem i zaraz przy wejściu odbierały od gości płaszcze. Żadna z nich nie będzie brała udziału w pokazie, na którym sama miałam się pojawić, więc ich skrzydła były mniejsze, żeby mogły nimi łatwiej manewrować. W głębi urządzonego z przepychem i wyłożonego w całości marmurem i czarnym drewnem domu występowali magicy, zonglerzy, połykacze ognia i akrobaci z Cirque du Soleil.

Lulu spojrzała na jednego z połykaczy ognia, wokół którego zebrała się spora widownia, tupnęła nogą i powiedziała:

- Wiedziałam, że powinnam była zamówić połykaczy ognia na swoją imprezę.

Brandon, który zamienił pustą szklankę z limuzyny na wysoki kieliszek z szampanem, zdjęty ze srebrnej tacy przechodzącego obok Aniołka Starka, się skrzywił.

- Połykacze ognia są do bani - stwierdził. — Twoja dziewczyna na trapezie była świetna.

- Naprawdę? - spytała sceptycznie Lulu. - Wydaje mi się, że nikt jej nawet nie zauważył.

Wisiła wysoko nad głowami gości.

Stałam z szampanem w ręce, którego oczywiście nie piłam, i zastanawiałam się, co ja tu w ogóle robię. Przeszliśmy do przestronnej sali bankietowej Roberta Starka - sufit znajdował się na wysokości co najmniej sześciu metrów. Wymalowano na nim cherubinki, które wyglądały jak bardziej pulchna wersja krążących po sali Aniołków Starka (poza stanikami). Był też upstrzony gigantycznymi kryształowymi żyrandolami, które lśniły jak długie kolczyki, które miałam na sobie. Wszędzie było pełno znanych osobistości, które piły, rozmawiały i tłoczyły się wokół imponującego bufetu, na którym w schłodzonych miskach leżały cienkie jak papier roladki z pieczonej wołowiny, duże, rubinowe truskawki, kawior w złotych miseczkach z perłowymi łyżeczkami i wielkie, różowe krewetki, a wszystko to było serwowane na drogich porcelanowych talerzykach przez kelnerów w białych garniturach. Znów zobaczyłam Madonnę, która tym razem gawędziła z Gwyneth Paltrow, a także Jaya-Z, który rozmawiał z Bono. Wszyscy chcieli się tu pokazać przynajmniej na chwilę. Na takim przyjęciu nie zostawało się zwykle długo... była to jedna z takich imprez, na którą wpadało się, żeby się przywitać, a potem wychodziło...

Być może było to spowodowane tym, że przeszklone drzwi, które prowadziły z sali bankietowej do ogrodu na tyłach domu, były otwarte na oścież i wpadały przez nie mroźne podmuchy. Ale z drugiej strony na sali zgromadziło się tyle osób, że było tam gorąco jak w piecu. Ludzie wchodzili i wychodzili, i nie zakładali nawet płaszczy, kiedy szli na dwór.

- O, popatrz - powiedziała Lulu i wskazała kogoś! przy bufecie. - Tam jest Taylor Swift. Idę jej powiedzieć o Steve-nie. Bardzo się ucieszy.

Złapałam Lulu za rękę, zanim zdążyła zrobić choć dwa kroki.

- Uspokoisz się wreszcie? - szepnęłam. - Nikt nie może się dowiedzieć o Stevenie.

- Przecież nie podam jej nazwiska, głuptasie - zapewniła Lulu. - Ale jestem taka szczęśliwa.

Chyba wybuchnę, jeśli nie powiem o tym każdemu, kogo znam!

Wyrwała rękę z mojego uścisku i szybko się oddaliła. Naprawdę nie mogłam w żaden sposób jej powstrzymać, no chyba że zatrzymałabym ją siłą i usiadła na niej okrakiem, ale byłam pewna, że takie zachowanie nie przeszłoby niezauważone.

Brandon, który zniknął na parę minut, pojawił się znów z talerzem krewetek, które głośno przeżuwał tuż przy moim uchu.

- Próbowalaś? - spytał. - Są cholernie dobre.

- Możesz się ode mnie odczepić? - spytałam poirytowana. - Nienawidzę cię.

- Jesteś strasznie humorzasta - zauważył i głośno przełknął to, co miał w ustach. -1 to tylko dlatego, że cię porwałem i zmusiłem, żebyś była moją dziewczyną. Powinnaś już o tym

zapomnieć. No masz, weź gryzą. - Pomachał mi krewetką przed nosem. - Sos koktajlowy jest naprawdę niezły.

- Przestań - powiedziałam i odsunęłam się od niego.

Wpadłam prosto na Rebecę, ubraną w długą, czarną suknię wieczorową, która leżała na niej jak ulał i miała rozcięcie sięgające praktycznie kości miednicowej.

- O, świetnie, tu jesteś. - Złapała mnie za rękę. - Wszędzie cię szukałam. Co ty wyprawiasz, dlaczego kryjesz się po kątach z Brandonem? Powinnaś krążyć po sali. Jesteś tu po to. Jesteś dziewczyną w staniku za milion dolarów.

Słyszając to, Brandon zarechotał głośno.

- Dziewczyna w staniku za milion dolarów! - Wyglupiał się, dość dobrze naśladowując Rebecę. - Lepiej przynieś jej ten cyckonosz!

Rebecca posłała mu miażdżące spojrzenie.

- Brandon - powiedziała surowo. - Jesteś pijany?

- No pewnie - odrzekł i oblizał krewetkę.

- Więc zejdź mi z oczu - zażądała. Zaczęła odciągać mnie od Brandona i wypychać lekko na środek sali. - Pan Stark pyta o ciebie cały wieczór. Chce cię przedstawić swoim akcjonariuszom.

Poszłam za nią szybkim krokiem, zmuszona praktycznie do biegu. Nie miałam pojęcia, jakim cudem Rebecca chodziła tak szybko na tak wysokich obcasach. Zbliżyłyśmy się do grupki mężczyzn w smokingach i kobiet w sukniach wieczorowych. Od razu było widać, że są starsi, bo mężczyźni mieli siwe włosy.

- Znalazłam ją - zawołała Rebecca ze swoim brooklyńskim akcentem.

Wszyscy się odwrócili i cała grupa rozstała się lekko. Zobaczyłam, że na środku stoi Robert Stark, równie absurdalnie przystojny co jego syn, tyle że oczywiście starszy. Uśmiechnął się do mnie, a jego zęby błysnęły olśniewającą bielą na tle ciemnej, ogorzałej twarzy.

Zauważyłam, że stosował paski wybielające swojej firmy.

- Proszę, oto i ona - powiedział i położył mi rękę na gołych plecach. - Moi drodzy, oto Nikki Howard, gwiazda dzisiejszego wieczoru. - Wszyscy uśmiechnęli się do mnie. Wyglądali na ludzi uprzejmych, atrakcyjnych i bogatych. Bardzo, bardzo bogatych. Szyje kobiet były obwieszane diamentami, a twarze mężczyzn nabrzmiały i czerwone, jakby zdążyli już za dużo wypić.

- Miło cię wreszcie poznać, kochanie - powiedziała jedna z kobiet w długiej, beżowej sukni, gustownie ozdobionej na dole cyrkoniami, po czym wyciągnęła do mnie rękę na powitanie. Przedstawiła się, ale jej imię natychmiast wyleciało mi z głowy.

— Mnie również jest bardzo miło - powiedziałam.

Wydawało mi się, że zdecydowanie za długo trzyma mnie za rękę. Aż dostałam od tego gęsiej skórki. Chciałam się jej wyrwać i uciec od Roberta Starka i całej reszty jego znajomych. A właściwie akcjonariuszy.

Tyle że zdarzyły się wtedy dwie rzeczy naraz.

Po pierwsze zerknęłam na nasze splecione w powitalnym uścisku dłonie i zobaczyłam, że wokół szczupłego nadgarstka z niebieskimi żyłkami kobieta miała owiniętą czarną aksamitkę. A z aksamitki zwisało coś, co moim zdaniem wyglądało na płonącego złotego ptaka.

No wiecie. Na feniksa.

A kiedy podniosłam głowę, zastanawiając się, czy właściwie zinterpretowałam to, co zobaczyłam, nad jej ramieniem zauważyłam, że ktoś wchodzi właśnie do sali bankietowej. Był to Gabriel.

Który niewątpliwie tak jak i ja został zmuszony przez swoją agentkę do obecności na tym przyjęciu.

Tyle że nie był sam. Obok stała ładna brunetka przeciętnego wzrostu, ubrana w fioletową suknię z czarnym gorsetem związanym bardzo ciasno, tak żeby podkreślał jej ładną figurę, i z



dopasowanym do całości fioletowym cieniem na powiekach. Potrzebowałam kilku sekund, żeby się zorientować, kto to był, bo Lulu udało się dokonać całkowitej metamorfozy. A była to Nikki Howard we własnej osobie.

**P**roszę mi wybaczyć - powiedziałam do kobiety, która wciąż trzymała mnie za rękę. - Ale powinnam zadzwonić.

Nie chciałam mówić, że muszę się przywitać z kimś znajomym, bo nie chciałam zwracać uwagi Roberta Starka na towarzyszkę Gabriela. Nie miałam pojęcia, czy Stark wiedział już o tym, że Nikki nadal żyła, albo czy wiedział, w czym ciele żyje teraz jej mózg lub jak wygląda.

Uznałam, że im mniejszą uwagę zwrócę na Nikki, tym lepiej.

Okazało się jednak, że Robert Stark jeszcze ze mną nie skończył.

- Och, jestem pewien, że telefon może poczekać - powiedział, objął mnie ramieniem i odwrócił tak, że nie mogłam już widzieć ani Gabriela, ani Nikki. - Jest jeszcze kilka innych osób, które chciałbym ci przedstawić. To Bill i Ellen Andersonowie, którzy, jak zapewne wiesz, również są akcjonariuszami Starka.

Musiałam uściskać dłonie kolejnych starszych osób w strojach wieczorowych. Ludzi, którzy oczekali diamentami i trądzikiem różowatym, i którzy też mieli na nadgarstkach czarne aksamitki z wisiorkiem, który przedstawiał złotego feniksa.

Może nie jestem specjalistką od mitologicznych ptaków. Ale skoro ze skrzydeł strzelały mu płomienie, czy to nie był feniks?

Miałam wrażenie, że każda osoba na sali, której chciał mnie tego wieczoru przedstawić Robert Stark, miała feniksa na nadgarstku albo w ręce. To było... dziwne.

Nie zauważyłam, żeby przy wejściu rozdawano upominki. Ale może coś mnie ominęło. Może Christopher w ogóle się mylił i Projekt Feniks wiązał się z działalnością charytatywną, a akcjonariusze Starka byli darczyńcami.

Wydawało mi się, że niegrzecznie o to pytać, zwłaszcza że wszyscy byli w stosunku do mnie tacy uprzejmi, pytali, jak się mam, mówili, że miło mnie poznać, i takie rzeczy. Mama zawsze mi powtarzała, że trzeba szanować starszych. Nie mogłam tak po prostu uciec, mimo że naprawdę chciałam. Nie mogłam się doczekać, kiedy uda mi się spytać Gabriela, co właściwie myślał, przyprawdzając tu Nikki.

Czy Nikki miała zamiar się awanturować? Stać przed Robertem Starkiem i powiedzieć, co jej zrobił? Nie rozumiała, że Stark każe ochroniarzom po prostu ją wyprowadzić? I tak nikt by jej nie uwierzył.

W końcu, kiedy wszystko wskazywało na to, że Robert Stark jest już usatysfakcjonowany i że poznałam już wszystkich, na których mu zależało, spojrzał na platynowy zegarek i powiedział:

- Chyba powinnaś już iść do studia, żeby przygotować się na dzisiejszy pokaz.

Nie żartował. Zobaczyłam, że wskazówki jego zegarka zbliżają się do dwudziestej trzydzięści.

- Rzeczywiście muszę już iść - rzuciłam. - Naprawdę miło mi było poznać pańskich przyjaciół.

- Akcjonariuszy - poprawił mnie. - Nie łącz interesów z przyjaźnią, Nikki. Nigdy nie potrafiłaś się do tego zastosować, co?

Zagałęłam się na niego. Żartował sobie ze mnie? Naprawdę uważał, że jestem Nikki? To znaczy prawdziwą Nikki? Naprawdę nic nie pamiętał?

- Uch... Nie jestem Nikki. Wie pan o tym, prawda? Wie pan, że jestem Emerson Watts?

Zabiłeś mnie, chciałam dodać. Zabiłeś mnie i włożyłeś mój mózg do ciała Nikki Howard, bo ona cię szantażowała. Może chciałbyś wiedzieć, że prawdziwa Nikki znajduje się tu, na tej sali? Może potwierdzić całą tę historię. Chcesz, żebym ją przyprowadziła?

Ale już po tych kilku słowach serce zaczęło mi walić strasznie mocno w oczekiwaniu na jakąś reakcję z jego strony, na znak, że wie, o czym mówię. Nie mogłam powiedzieć nic więcej poza: „Wie pan, że jestem Emerson Watts?”, bo Robert Stark opuścił rękaw na zegarek, spojrzał ponad moim ramieniem i uśmiechnął się szeroko.

- O, Gabriel - powiedział. - Dobrze cię widzieć. Cieszę się, że przyszedłeś. Już się nie mogę doczekać twojego dzisiejszego występu. Kim jest ta urocza dama, którą ze sobą przyprowadziłeś?

Odwróciłam się powoli i nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Robert Stark, człowiek, który zrujnował mi życie, zaraz zostanie przedstawiony Nikki Howard - prawdziwej Nikki Howard, tej, którą usiłował zamordować.

I nawet o tym nie wiedział.

Z bliska Nikki wyglądała jeszcze bardziej oszałamiająco niż z daleka. Prezentowała się zupełnie inaczej niż wcześniej. I nic dziwnego, skoro wcześniej przypominała zmokłą kurę, a teraz punkową księżniczkę.

Jej włosy, ufarbowane na kruczoczarno, zostały zmierzwione podczas suszenia, a nie rozprostowane, dzięki czemu uformowały się w naturalne fale, które ładnie okalały jej twarz w kształcie serca.

Makijaż Nikki nie był już wierną kopią tego, jak malowała się, kiedy miała swoje stare ciało, ale został dopasowany do jej nowej twarzy tak, że podkreślał nowy kolor jej oczu i uwydatniał kształt ust i policzków.

Nikki nosiła się też zdecydowanie inaczej. Wyglądała... dumnie. I swawolnie. I tak... ponętnie.

Nagle zdałam sobie sprawę, dlaczego do Nikki zaczęło ciągnąć tylu facetów - nawet partnerów innych kobiet;<sup>1</sup> Stało się dla mnie oczywiste, że nigdy nie chodziło wyłącz-; nie o jej wygląd. Chodziło o coś więcej. O coś, czego, jak wiedziałam, sama nie miałam, bo we mnie było coś innego. A to coś było nieodłącznie, nierozzerwalnie związane z... Nikki.

- Witam pana. - Nikki wyciągnęła rękę do Roberta Starka. Ale nie tak, żeby ją uścisnąć. Tak, żeby ją pocałował. -Może się pan do mnie zwracać per Diana Prince.

Diana Prince? Diana Prince?! Skąd ja znałam to imię?

O Boże!

Diana Prince? To było alter ego Wonder Woman,

Nikki Howard zapożyczyła sobie imię od Wonder Woman.

- A wiec miło panią poznać, panno Prince - powiedział Robert Stark. I rzeczywiście uniósł jej palce do ust i złożył na nich pocałunek. — Czy myśmy się już gdzieś nie spotkali? Wydaje mi się pani znajoma.

- Och— powiedziała Nikki z zalotnym uśmiechem. - Myślę, że na pewno by pan pamiętał, gdybyśmy się poznali.

- Z pewnością - odparł Robert Stark i też się uśmiechnął. - A więc Gabrielu, jak mówiłem... powodzenia. Panno Prince, panno Howard... życzę miłego wieczoru.

I odszedł do gości, którzy czekali na niego przy drzwiach do sali bankietowej.

A kiedy był już na tyle daleko, że nie mógł nas usłyszeć, uświadomiłam sobie, że przez cały ten czas wstrzymywałam oddech i dopiero teraz go wypuściłam.

- O Boże! — zawołałam. — Słuchajcie. Omal nie dostałam zawału. Nikki... to znaczy Diano. Co ty tu robisz?

- Och - powiedziała i podążyła wzrokiem za Robertem Starkiem, mrużąc obwiedzione na fioletowo oczy. - Chciałam po prostu po raz ostatni zobaczyć jego twarz. Zanim trafi za kratki.

- Próbowałem ją przekonać, żeby tu nie przychodziła - wyrzucił z siebie Gabriel. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że był bardzo zdenerwowany. - Ale się upierała. Głośno. Chyba popękały mi bębniaki w uszach.

Zaczynałam podejrzewać, że jego zdenerwowanie nie miało nic wspólnego z niechęcią do Nikki. Wręcz przeciwnie.

Nikki przewróciła oczami i spojrzała lekceważąco na Gabriela. Potem odwróciła się do mnie i powiedziała:

- Proszę, powiedz, że twój przyjaciel w skórce trafił na coś, co możemy wykorzystać, żeby wsadzić tę kanalię za kratki. Coś więcej, niż tylko nasze zapewnienia, że to wszystko stało się naprawdę.

- Trafił. A przynajmniej ma pewną teorię na ten temat. - Nie chciałam jej mówić, że teoria Christophera była totalnym wariactwem i że wiązała się z... naszą dwójką. - Ale nie ma żadnych dowodów... — Urwałam i zagapiłam się na drzwi do sali bankietowej, bo właśnie coś zauważyłam.

- A może i ma - dodałam z namysłem.

Nikki i Gabriel odwrócili się i spojrzeli w tę samą stronę co ja.

- Ach - odezwała się znudzonym głosem Nikki. - Nic takiego. Starzy wychodzą. Zawsze tak jest. Już po ósmej. Dawno powinni być w łóżkach.

- Ale nie wszystkie starsze osoby - zauważyłam. - Tylko te, które właśnie poznałam.

Akcjonariusze Starka. Gdzie oni idą? Nie zakładają płaszczy.

Ruszyłam szybko w kierunku drzwi.

- Ee, Nikki... - rzucił Gabriel świadomy, że mimo masowego exodusu akcjonariuszy, sala bankietowa wciąż była pełna ludzi, którzy mogliby uznać, że to trochę dziwne, jeśli nazwałby mnie Em. - Gdzie idziesz?

- Zaraz wracam. - Właściwie już biegłam. Co nie było łatwe w szpilkach.

Ale kiedy wyszłam na korytarz, na którym zniknęli akcjonariusze, nikogo nie było. Z wyjątkiem schodów oddzielonych aksamitnym sznurem, obstawionych przez ochroniarza Starka.

- Przepraszam. - Podeszłam do mężczyzny. - Widział pan może Roberta Starka?

- Tak — odparł. - Jest na górze.

- O, to świetnie - ucieszyłam się i odgarnęłam palcem włosy z oczu, licząc, że zrobiłam to tak, że nie będzie w stanie mi się oprzeć. - Mógłby mnie pan wpuścić na sekundkę? Jestem Nikki Howard. Muszę z nim porozmawiać o dzisiejszym pokazie. Zajmie mi to tylko chwilę.

- Wiem, kim pani jest, panno Howard - powiedział ochroniarz z uprzejmym uśmiechem. -

Niestety nie mogę pani wpuścić na górę. Wstęp tylko dla osób upoważnionych.

Kiedy to powiedział, zjawiła się pani Jak jej tam, z niebieskimi żyłkami i spódnicą obszytą na dole cyrkoniami. Wyraźnie spieszyła się na górę.

- O, witam ponownie - odezwała się do mnie z niewyraźnym uśmiechem.

- Witam. — I też się uśmiechnęłam. A potem zwróciła się do ochroniarza:

- Przepraszam za spóźnienie. Muszę iść do pokoju dziewczynek.

Naprawdę tak powiedziała. „Do pokoju dziewczynek”.

A potem zrobiła coś bardzo dziwnego. Uniosła bransoletkę. Tę, z której zwisał wisiorek z feniksem - a przynajmniej z tym, co sama uznałam za feniksa.

- Oczywiście, szanowna pani.

A potem odpiął aksamitną linkę i przepuścił ją na schody. Teraz oczywiście aż płonęłam z ciekawości i chciałam dostać się na górę, żeby zobaczyć, co się tam dzieje.

Bo wyglądało na to, że te bransoletki, czy cokolwiek to było, miały jakieś znaczenie.

Odwróciłam się i, ignorując ochroniarza, który mnie zlekceważył, wróciłam szybko do Gabriela i Nikki, którzy czekali na mnie przy drzwiach do sali bankietowej.

- O co chodziło? - zapytał Gabriel.

- Coś się dzieje na górze. Musimy się tam dostać.

- Em - ostudził mnie Gabriel i wyciągnął telefon komórkowy. ~ Musimy być na scenie na pokazie Stark Angel, który rozpocznie się na żywo za jakąś... godzinę.

- Gdzie Brandon? - zapytałam. Rozejrzałam się po sali bankietowej i w końcu go zobaczyłam, jak tańczy przytulanego z kimś, kto do złudzenia przypominał Rebeccę. Dopiero będąc w połowie sali, zorientowałam się, że to rzeczywiście była Rebecca.

Kiedy postukałam go w ramię, Rebecca uniosła głowę i wzruszyła wymownie ramionami.

- No co? Widocznie ciągle mam to coś. Brandon twierdzi, że jestem pociągająca. A poza tym, co cię to obchodzi? Nie chcesz go.

- Przecież nic nie mówię - zirytowałam się. - Muszę go tylko pożyczyć na chwilkę.

- Dobra, ale się streszczaj - powiedziała Rebecca. - 1 lepiej zapomnij o jego trzystu milionach. Pozwoliłaś, żeby przeszły ci koło nosa, kochaniutka. Nie możesz mi mieć za złe, że dojadam resztki po tobie.

Wiedziałam, że ma na myśli pieniądze Brandona, bo zawsze mnie zachęcała, żebym się z nim zaręczyła i w ten sposób sama je zagarnęła. Chyba doszła do wniosku, że skoro ja ich nie chcę, to ona chętnie je przygarnie.

- Masz moje błogosławieństwo - zapewniłam. - Od multimilionera Brandona sto razy bardziej wolałam superzłoczyńcę Christophera, który nie miał grosza przy duszy i którego uczuć nie byłam nawet pewna.

Chciałabym tylko, żeby Christopher wreszcie to zrozumiał.

- Świetnie - ucieszyła się Rebecca. - Brandon. Nikki tu jest. Ma do ciebie jakąś sprawę. Brandon był przerażony.

- O nie, tylko nie Nikki. To straszna zdzira. - Ale kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się. - A... ta Nikki. Dobra. Cześć! Masz już swój cyckonosz?

- Na litość boską. - Złapałam Brandona za rękę i odciągnęłam go kilka kroków od Rebeki, żeby nie mogła nas słyszeć. - Brandon, musisz mi pomóc dostać się na górę. Twój ojciec ma tam spotkanie. Trzeba sprawdzić, czego ono dotyczy, ale tak, żeby się o tym nie dowiedział. Jest jakaś inna droga na górę poza głównymi schodami? Postawił tam ochroniarza, który nie chce mnie przepuścić.

- Jasne— powiedział Brandon. — Schody dla służby, z tyłu domu. Chodź.

Objął mnie ramieniem i poprowadził przez salę bankietową w kierunku szklanych drzwi do ogrodu. Jestem przekonana, że każdy, kto nas widział, musiał sobie pomyśleć, że wychodzimy z imprezy, żeby się pobzykać. Nawet osoby zgromadzone w ogrodzie z fontannami i artystycznie przyciętym żywopłotem widziały, że Brandon wyprowadza mnie z sali bankietowej na brukowaną ścieżkę, a potem kieruje się ze mną do drzwi, przez które kelnerzy wnosili i wnosili jedzenie. Te drzwi prowadziły prosto do olbrzymiej kuchni. Wszyscy pracownicy gapili się na nas, kiedy w strojach wieczorowych mijaliśmy schłodzone patery z krewetkami i małutkimi tartin-kami z kozim serem.

- Ej— zainteresował się Brandon, kiedy je dostrzegł. - Nie widziałem ich wcześniej. — Wziął kilka i władował je sobie do buzi, a ja tylko przewróciłam oczami.

Potem otworzył drzwi i znaleźliśmy się na obskurnym korytarzu z wijącymi się w górę wąskimi schodami.

- Widzisz? -- powiedział. - Schody dla służby. Jak byłem mały, bawiłem się to całymi godzinami. Udawałem, że jestem sierotą i że jacyś kochający rodzice przyjdą tu, adoptują mnie i zabiorą z tego straszego miejsca. Ha!

Jego gorzkie „Ha!” poniosło się echem po całej klatce schodowej.

- Dzięki, Brandon. Możesz powiedzieć Gabrielowi i Nikki, że wrócę jak najszybciej się da? I że jeśli nie wrócę... mają zadzwonić na policję?

- Jasne - rzucił życzliwie Brandon. - Ta w czarnych włosach to Nikki?

- Tak - potwierdziłam i nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć, co on ma na ten temat do powiedzenia.

- Nieżle teraz wygląda - oznajmił. - Ale wiesz, kto jest naprawdę niezły. Twoja agentka. O co w tym chodzi?

- No... - jęknęłam i byłam już całkiem pewna, że nie chcę tego wysłuchiwać. - Nie wiem, Brandon. Muszę już iść.

- Dobra - zgodził się. - Dasz mi znać, jeśli dowiesz się czegoś, co mogę, no wiesz. Wykorzystać, żeby posłać starego do wielkiego domu. Chyba naprawdę nienawidzę tego gościa.

- Masz moje słowo - zapewniłam.

A potem zaczęłam wchodzić po krętych schodach.

Nie byłam pewna, co spodziewałam się zobaczyć na górze. Ale na pewno nie to, co zobaczyłam.

A była to pokojówka w czarnym mundurku i białym fartuszk. Otworzyła drzwi w tej samej chwili, w której sama miałam to zrobić. Kiedy mnie zobaczyła, tak się przestraszyła, że prawie upuściła tacę z pustymi kieliszkami po szampanie.

- O mój Boże! - zawołała. - Mogę w czymś pomóc? Nie miałam pojęcia, czy mnie rozpoznała, a tym bardziej, co powinnam w tej sytuacji zrobić. Nie chciałam, żeby zawróciła mnie do ochrony.

Ale nie byłam też wcale pewna, że wiedziała, że nie miałam prawa przebywać na tym piętrze.

- Ja... chyba źle skreśliłam - wymamrotałam. Kiedy wszystko inne zawodzi, a jest się top modelką o blond włosach, zgrywanie ptasiego mózdzku potrafi działać cuda. Ludzie tak czy inaczej trochę się tego po tobie spodziewają i zawsze uznają to za urocze. Może to głupie i seksistowskie, ale działa.

Nawet na inne kobiety, zwłaszcza starsze. Odzywa się w nich wtedy instynkt macierzyński czy coś.

Cóż, w przypadku mojej matki by to pewnie nie poskutkowało. Ale jeśli chodzi o innych...

- Szukam... szukam pokoju dziewczynek - wymamrotałam.

Wielkie dzięki, pani Jakjejtam.

- Aha — powiedziała pokojówka ze śmiechem. — Drugie drzwi w głąb korytarza, kochanie.

- Ojej, przepraszam. - Zachichotałam. - Straszna ze mnie idiotka. Zastanawiałam się, gdzie prowadzą te wszystkie schody. Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co - powiedziała serdecznie. Zadziałało. Dziękuję ci, panie Boże.

Przecisnęłam się obok niej i weszłam na korytarz. W przeciwieństwie do tego, co działo się na dole, tu było cicho i spokojnie. Na podłodze leżały grube chodniki - oczywiście szare - a na ścianach wisały surowe obrazy marynistyczne, każdy podświetlony własną lampką. Było to jedyne oświetlenie na korytarzu. Zaczekałam chwilę, aż ucichły kroki pokojówki na schodach, a potem zaczęłam nasłuchiwać, chcąc wyłapać jakieś inne dźwięki.

I niedługo potem je usłyszałam - monotony głos dochodzący z pomieszczenia, które znajdowało się kilka drzwi od miejsca, w którym stałam. Podeszłam tam bezgłośnie, bo pluszowy dywan tłumiał stukot moich szpilek.

Przyłożyłam ucho do grubych drzwi i zaczęłam nasłuchiwać. To był głos kobiety. Miał przyjemną barwę.

Nie wiedziałam jednak, co mówi. Nie słyszałam żadnych innych dźwięków.

Co miałam zrobić? Otworzyć drzwi i wejść do środka? Kto wie, co znajdowało się po drugiej stronie? A co jeśli wejdę prosto na zgromadzenie akcjonariuszy Starka i wszyscy odwrócą się w moją stronę i zaczną się na mnie gapić?

A Robert Stark, który musiał być w środku, każe jednemu ze swoich ochroniarzy mnie zastrzelić?

Albo, co gorsza, wyrzuci, mnie za drzwi na oczach wszystkich? Będzie mi strasznie wstyd. Już lepiej, żeby mnie zastrzelili. Będę wtedy po prostu martwa, a nie śmiertelnie zawstydzona.

A co jeśli to nie było żadne spotkanie biznesowe? A co jeśli Projekt Feniks rzeczywiście dotyczył tego, o czym mówił Christopher... Cokolwiek to było. Miałam obowiązek tam wejść i się o tym przekonać. Christopher wierzył, że to zrobię. Zależał od tego cały mój związek. Po to przecież wpakowałam się w to wszystko, żeby przekręcić klamkę i zobaczyć, co się dzieje w środku, prawda? Musiałam to zrobić.

Serce waliło mi w piersi. Zdałam sobie sprawę, że zachowuję się jak jedna z bohaterek z książek Fridy - ta z gatunku zbyt głupich, żeby żyć. Wchodzenie do tego pokoju to głupota. Każda dziewczyna, która by to zrobiła, musiała być idiotką. Gdybym oglądała to na ekranie, krzyknęłabym do telewizora: „Wracaj do domu!”

- Przepraszam?

Podskoczyłam niemal do sufitu i odwróciłam się jak oparzona, a potem uspokoiłam trochę, bo zobaczyłam, że stoi za mną pokojówka z tacą. Tyle że uzupełniła ją o kieliszki pełne po brzegi buzującego od bąbelków szampana.

- Muszę panią przeprosić - powiedziała z wyraźnym zakłopotaniem.

- Ależ oczywiście - odparłam, a potem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem, otworzyłam jej drzwi, bo ona miała przecież zajęte obydwie ręce.

A kiedy weszła, wsunęłam się za nią.

## 19.

**W** pomieszczeniu było ciemno.

Było to coś w rodzaju sali multimedialnej podobnej do tej w letnim domu Brandona, i służyło do pokazów filmowych. Na jednym krańcu sali był wielki ekran, na którym wyświetlane były zdjęcia. Wszyscy akcjonariusze Starka - mimo ciemności rozpoznałam przedstawione mi na dole kobiety, bo ich szyje były obwieszane diamentami - siedzieli przed ekranem na szerokich, wygodnych fotelach z tapicerką z czerwonego aksamitu. W nabożnym skupieniu oglądali wyświetlane na ekranie zdjęcia.

Nie powinnam była się martwić o to, że ktokolwiek zauważy moje wejście. Nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszyscy byli zbyt zaabsorbowani prezentacją.

Znalazłam puste miejsce i usiadłam, żeby też popatrzeć. I wtedy pokojówka poczęstowała mnie kieliszkiem szampana, który przyjął z uprzejmym uśmiechem. Obok mojego kinowego fotela o wysokim oparciu znajdował się mały stolik, na którym mogłam postawić kieliszek. Przy okazji strąciłam coś po omacku. To było krępujące. I niebezpieczne. Nie chciałam zwracać na siebie uwagi, mimo że siedziałam z tyłu, a w moim rzędzie znajdowało się tylko kilka osób.

Pomacałam dywan w poszukiwaniu strąconego przedmiotu. Znalazłam go niemal natychmiast. Kiedy tylko zacisnęłam na nim palce, uświadomiłam sobie, że było to coś w rodzaju joysticka. Odchodził od niego kabel i nikał gdzieś w podłodze, a na górze znajdował się pojedynczy przycisk. Uważałam, żeby go nie nacisnąć, ale trzymałam joystick na kolanach, bo zauważyłam, że wszyscy w moim rzędzie tak robią.

Potem skoncentrowałam się na prezentacji. Miły kobiecy głos, który słyszałam na korytarzu, brzmiał teraz znacznie głośniej. Należał do nienagannie ubranej, niezwykle pięknej Francuzki, która stała z boku ekranu. Zobaczyłam, że *to* ona prowadziła prezentację. W ręce też miała joystick, ale był to raczej przełącznik taki, jakiego używa się podczas prezentacji w PowerPoincie. I była to właśnie taka prezentacja.

Musiałam stłumić odruchowe ziewnięcie. Serio? PowerPoint? Prawie zaczęłam żałować, że nikt mnie nie zastrzelił.

Ale nagle zobaczyłam, o czym jest ta prezentacja. I wyprostowałam się na siedzeniu.

Slajdy, które pokazywała powalająco piękna Francuzka, przedstawiały umięśnionego młodego mężczyznę o wąskich biodrach, który miał na sobie spodnie z obniżonym krokiem, był bez koszuli i szczyrzył się do obiektywu, tuląc do siebie psa collie. Collie miał wokół szyi bandanę.

- To jest Matthew - powiedziała Francuzka zimnym, beznamiętnym głosem. - Matthew ma dwadzieścia lat, studiuje filozofię i jest członkiem drużyny frisbee reprezentującej jego akademik. Ma metr osiemdziesiąt siedem wzrostu, waży siedemdziesiąt siedem kilogramów, a na lewej kostce ma mały tatuaż w kształcie ryby. Jest wegetarianinem i jest przekonany, że aby zachować ciało i umysł w czystości, należy powstrzymać się od przyjmowania narkotyków i alkoholu.

Zdrętwiałymi palcami otworzyłam torebkę i wyjęłam z niej telefon komórkowy. Nie było to łatwe, jeśli nie chciałam zwrócić na siebie niczyjej uwagi.

Ale odszukałam opcję nagrywania filmu. I nacisnęłam przycisk „Start”.

Nie byłam pewna, co się dzieje. Ale wnosząc z tego, co mówił mi przez telefon Christopher, zrobiło mi się niedobrze. I wolałam się na wszelki wypadek zabezpieczyć.



- W rodzinie Matthew nie odnotowano przypadków zachorowań na choroby układu krążenia ani na raka — ciągnęła Francuzka. - Matthew będzie dostępny, kiedy wyjedzie do Hondurasu jako wolontariusz z ramienia organizacji Habitat for Humanity w kwietniu tego roku podczas ferii wiosennych. Stawka wyjściowa za Matthew wynosi pięćset tysięcy dolarów.

Rozpoczynamy licytację.

Wokół mnie rozległo się klikanie joysticków. Podniosłam głowę znad telefonu, zastanawiając się, czy to się dzieje naprawdę, czy tylko mi się wydaje.

Bo sądziłam, że to niemożliwe, żeby Christopher miał rację.

- Pięćset pięćdziesiąt - powiedziała bezbarwnym głosem Francuzka. Wpatrywała się w mały monitor na swoim biurku. - Sześćset Sześćset pięćdziesiąt. Czy mamy siedemset? Siedemset pięćdziesiąt. Osiemset. Osiemset pięćdziesiąt. Matthew ma szybką przemianę materii i dorastał w regionie z fluorowaną wodą, więc nie zachodzi u niego ryzyko wystąpienia ubytków ani innych problemów stomatologicznych. To naprawdę towar pierwszej jakości. Prawdziwy okaz zdrowia. Dziewięćset tysięcy. Milion. Dostałam ofertę na milion dolarów. Matthew po raz pierwszy. Po raz drugi. Licytacja Matthew dobiegła końca, sprzedany za milion dolarów. Dziękuję.

Z ekranu zniknęło zdjęcie Matthew, a klikanie joysticków wokół mnie ustało. Niemal natychmiast - dużo szybciej niż byłam w stanie przetrwać to, co właśnie zobaczyłam - na ekranie pojawiło się nowe zdjęcie. Przedstawiało młodą kobietę z długimi, prostymi, czarnymi włosami. Leżała na łóżku, śmiała się do aparatu i tuliła do siebie kota w szaro--czarne prążki. Miała na sobie urocze krótkie spodenki i bezrękawnik. Na ścianie wisiał plakat z napisem: „Ratujcie Tybet”.

- To jest Kim Su - ciągnęła Francuzka tym samym lekko znudzonym, ale w pełni profesjonalnym głosem. - Ma dziewiętnaście lat, metr pięćdziesiąt siedem wzrostu i waży czterdzieści pięć kilo. Nie ma tatuaży i jest zaprzysiężoną wegetarianką. Nie ma żadnych problemów zdrowotnych, w tym żadnych problemów stomatologicznych. Jest świeżo upieczoną studentką prestiżowego uniwersytetu i regularnie uprawia sport. Jej rodzina słynie z długowieczności, wciąż żyją jej pradziadkowie, którzy obecnie mają ponad sto lat. Przeszczepiając się do Kim Su, dokonują państwo wyjątkowej inwestycji, gdyż Kim Su może się poszczycić nie tylko niezwykłą urodą, ale również długowiecznością. Ze względu na to, że Kim Su jest tak wyjątkowym znaleziskiem, stawka wyjściowa wynosi osiemset tysięcy dolarów. Kim Su będzie dostępna latem tego roku, kiedy wyjedzie jako au pair do Hamptons. I wtedy rozległo się jeszcze bardziej gorączkowe klikanie, niż gdy licytowali Matthew. Stawka szybko osiągnęła kilka milionów. Nie byłam zaskoczona, kiedy kobieta z suknią obszytą cyrkoniami, kupiła ją za równe trzy i pół miliona.

- Jest! - krzyknęła i prawie podskoczyła w fotelu. Kilka innych pań nachyliło się, żeby jej pogratulować wspaniałego nabytku.

A ja siedziałam i czułam, że mi niedobrze. Chyba byłam w szoku. Nie mogłam uwierzyć, że to prawda. Ale wszystko, co Christopher powiedział mi przez telefon, była prawda. Projekt Feniks polegał właśnie na tym - ludzie kupowali ciała atrakcyjnych osób, żeby przeszczepić sobie do nich swój mózg.

Te dzieciaki, które widzieliśmy w sieci - przynajmniej większość z nich to były jeszcze dzieciaki, a właściwie nastolatki - ci wszyscy, którzy kupili Stark Quarki. Powód, dla którego Stark zgromadził wszystkie dane na ich temat. Dla, dla którego dokonywano tak starannej selekcji i część danych zachowywano, a część nie? Wszystko dlatego, że Stark uważał ich za dawców. Jak mnie.

Byłam częścią Projektu Feniks. Byłam prototypem.

No jasne. Lekarze w Instytucie Neurologii i Neurochirurgii Starka mówili, że mieli całą listę oczekujących bogaczy, którzy chcieli poddać się operacji. Ludzi, których mózgi

funkcjonowały bez zarzutu, ale ciała nie wyglądały już tak jak kiedyś — kilka fałdek tu, kilka zmarszczek tam. Może jakieś łysienie plackowate u mężczyzn. I że jedyne, co powstrzymało Instytut od przeprowadzenia większej liczby operacji, to brak ciał dawców. I że ciała, które mieli, nie zawsze były najbardziej pożądane. Ciało, które dostała Nikki, należało do kogoś, kto zginął w wypadku samochodowym, bo prowadził po pijaku.

A Nikki omal nie zmarła podczas operacji, bo ciało, które dostała, było bardzo zaniedbane.

Dlaczego więc Stark miałby tego nie robić? Co go powstrzymało.

Nic. Zupełnie nic.

Poczułam przeszywające zimno. I to nie dlatego, że miałam na sobie zdecydowanie za krótką sukienkę.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam i patrzyłam, jak na ekranie pojawia się zdjęcie za zdjęciem, a po każdym z nich następuje licytacja. W którymś momencie widok przesłonił mi postawny mężczyzna.

Ale nie ten z ekranu, który właśnie został zlicytowany.

Mężczyzna był ubrany w strój ochroniarza Starka.

- Panno Howard? - powiedział cicho. - Proszę ze mną.

Miałam przechłapanie. Nie powinnam była siedzieć tam tak długo.

Ale jak miałam się ruszyć? To, co robił Robert Stark... Było najbardziej obrzydliwą rzeczą, jaką widziałam w życiu.

Wszyscy akcjonariusze Starka odwrócili głowy i patrzyli, jak wyprowadzają mnie z sali, mimo że Francuzka odezwała się swoim spokojnym głosem:

- Proszę nie zwracać uwagi na niewielkie zamieszanie z tyłu. To tylko drobne zakłócenia.

Możemy przejść do kolejnego kandydata?

Usłyszałam pomruki i szepty. A potem usłyszałam, jak Robert Stark osobiście uspokaja akcjonariuszy swoim donośnym głosem:

- Proszę się nie niepokoić. To tylko Nikki Howard. Poznaliście ją! To jedna z was... a właściwie ktoś, kim się niedługo staniecie. Wpadła, żeby sprawdzić, czy dokonujecie mądrych wyborów!

To wywołało salwę śmiechu na sali.

Więcej już nie zdążyłam usłyszeć. A to dlatego, że ochroniarz wyprowadził mnie z sali.

Stałam na korytarzu ze wzrokiem wbitym w podłogę i naprawdę nie bardzo zależało mi na tym, co się ze mną dalej stanie. No to co, jeśli Robert Stark mnie zabije, tak jak chciał zabić Nikki?

I tak nie byłam przekonana, czy chcę żyć w świecie, w którym ludzie byli zdolni do takich rzeczy.

- Cóż, to nie było za mądre, co?

Podniosłam oczy, które wbijałam we własne stopy, i zobaczyłam Roberta Starka we własnej osobie. Stał przede mną, poprawiał muchę od smokingu i wyglądał jak kot, którego ktoś pogłaskał pod włos.

- Co właściwie chciałaś przez to osiągnąć? - zapytał. Pochylił się i wyrwał mi torebkę. Potem otworzył ją i wyrzucił jej zawartość na podłogę. Razem z resztą rzeczy wypadł z niej mój iPhone. Stark schylił się i podniósł go z ziemi.

- Domyślam się, że wszystko nagrywałaś - powiedział. - I wydawało ci się, że będziesz taka sprytna i przekażesz to komuś z CNN? Cóż, nic z tego.

Odwrócił się ze zdumiewającą energią i cisnął z całej Miły telefon w głąb korytarza. Aparat walnął w ścianę i roztrzaskał się na tysiące kawałeczków.

Wzdrygnęłam się. Roztrzaskiwany telefon skojarzył mi się z tym, jak musiało wyglądać w oczach Christophera moje ciało zmiażdżone pod telewizorem plazmowym.

Nic dziwnego, że był teraz trochę szurnięty.

Tyle że...

Tyle że wszystko, przy czym się upierał co do Stark Enterprises, było prawdą! Okazuje się, że cały czas miał rację. To nie on był szalony. To my byliśmy szaleni, skoro mu nie wierzyliśmy.

- I to nie tylko dlatego, że nie masz już nagrania. - Robert Stark odwrócił się do mnie. Mówił bez śladu złości. I to było najbardziej przerażające. Nie był na mnie nawet wściekły. Nie przejmował się. Był zimny i opanowany.

Poza krótką chwilą, w której zniszczył mi telefon.

- Te dzieciaki, które tam widziałas? - kontynuował. - Te, które właśnie kupili moi przyjaciele? Już niedługo będą miały wypadek. Taki sam jak twoja siostra, gdy będzie wracać dziś wieczorem z obozu dla cheerleaderek, jeśli cokolwiek z tego, co się tu działo, ujrzy światło dzienne. Rozumiemy się? Bo możesz mi wierzyć lub nie, ale mam też ludzi, którzy z wielką chęcią i ją zlicytują.

Gapiałam się na niego z nagle zmrożonym sercem. Skąd wiedział o Fridzie i jej obozie dla cheerleaderek? No tak.

Frida miała Stark Quarka. Robert Stark osobiście jej go podarował.

Kiwnęłam powoli głową. Rozumiałam. Bardzo dobrze rozumiałam.

- Jedno słowo - powiedział. - Jedno słowo dziś wieczorem podczas pokazu Stark Angel, nawet jeśli będzie ci się wydawało, że jesteś na tyle sprytna, że możesz czegoś spróbować, a twoja siostra nigdy nie wróci do tego miłego, małego mieszkanka przy Uniwersytecie Nowojorskim, w którym mieszka z rodzicami. Zrozumiano?

- Zrozumiano. - Żeby to powiedzieć, musiałam odkleić język od podniebienia. - Nie chce pan, żebym mówiła komukolwiek, że Robert Stark zapewnia swoim akcjonariuszom dawców zdrowych ciał, żeby mogli przeszczepić do nich swoje mózgi i znów być młodymi. Jeśli to zrobię, moja siostra umrze.

Robert Stark spojrział tylko na mnie. Nie był już tak zimny i opanowany jak przed chwilą. Jedna z jego ciemnych, lekko siwiejących brwi uniosła się lekko.

- Nic nie rozumiesz, prawda? - spytał. - Daliśmy ci niezwykley dar. Dar urody, coś, za co większość kobiet jest gotowa zabić. Zdajesz sobie sprawę, jak wiele kobiet zrobiłoby wszystko, żeby znaleźć się na twoim miejscu? Masz świat u swoich stóp. A ty myślisz tylko o tym, jak się mnie pozbyć?

- A co z Matthew? - zapytałam. - I z Kim Su? Sądzi pan, że będą się cieszyć, że ich pan zabije po to, żeby banda starych bogaczy mogła żyć ich życiem?

- Ależ oni nie będą żyć ich życiem - zapewnił mnie Robert Stark. - Będą żyli własnym życiem, tyle że w nowych ciałach. Jasne, będą musieli wyjaśnić znajomym, w jaki sposób udało im się trochę „podretuszować”. Ale to sprawi tylko, że zyskam nowych klientów. A gra będzie naprawdę warta świeczki, nie trzeba się będzie budzić co rano ze strzykającymi stawami, nie trzeba będzie brać dziewięciu różnych leków nasercowych. Uwierz mi, będzie to dla nich warte każdych pieniędzy.

- A co z rodziną Matthew? - zapytałam. - Co, jeśli pewnego dnia go zobaczą, z mózgiem innego faceta w głowie, a on ich nawet nie rozpozna?

- Ci ludzie należą do zupełnie innych sfer społecznych niż rodziny dawców - powiedział z szyderczym uśmiechem

Robert Stark. - Nigdy się nie spotkają. Możesz być o to spokojna.

Pokręciłam głową. Co za snob.

- Złapią pana -- oświadczyłam. - To morderstwo. Nie da się tego ukrywać w nieskończoność.

- A dlaczego nie? - spytał. Teraz unosił już obydwie brwi. - Jak dotąd mi się to udawało. Jak sądzisz, jak długo się tym zajmujemy? - Roześmiał się. - Nikki, bo dla mnie skarbie, zawsze pozostaniesz Nikki, zajmujemy się tym od lat. Od lat. A przy użyciu najnowszej technologii możemy zaoferować naszym klientom bardziej zróżnicowany i lepszy wybór produktów. I zrobić to na większą skalę, a przy tym wciąż podwyższać marżę.

Spojrzał na ochroniarza i powiedział:

- Proszę to posprzątać. - Miał na myśli bałagan, który zrobił, wysypując zawartość mojej torebki na dywan. - odprowadzić ją na dół do samochodu, który czeka, żeby zawieźć ją i jej przyjaciół do studia nagraniowego. I tak już jest spóźniona na pokaz Stark Angel. - Do mnie natomiast zwrócił się słowami: — Wiesz, mogłabyś przynajmniej podziękować.

Teraz ja musiałam unieść brwi.

- Za co?

- Dałem ci największy dar, jaki można dać drugiemu człowiekowi - oznajmił. - Dałem ci drugą szansę w życiu. Tyle że tym razem - dodał - musisz postarać się pięknie ją wykorzystać.

Gapiałam się na niego bez słowa. No bo tak szczerze, co miałam właściwie odpowiedzieć? Zastanawiałam się, czy nie splunąć mu w twarz.

Ale nie wydało mi się to najlepszym rozwiązaniem.

Zwłaszcza że właśnie stwierdził, że wie, gdzie jest moja siostra.

Czy naprawdę chciałam zobaczyć Fridę na tamtym ekranie jako przedmiot licytacji, jak jakąś wazę z dynastii Ming w domu aukcyjnym Sotheby's...

I żeby otworzyli jej potem czaszkę, wyjęli mózg, a w jego miejsce włożyli mózg kobiety z niebieskimi żyłkami?

Odebrałam torebkę, którą podał mi ochroniarz - uszczuploną o iPhone' a. Robert Stark zdążył się już oddalić i wrócić do makabrycznej sali aukcyjnej. Nawet się na mnie nie obejrzał.

Nie żebym się tego po nim spodziewała.

Może nawet i lepiej, że tego nie zrobił. Nie widział mojego morderczego wzroku.

Nie spodobałoby mu się to. Nie spodobałoby mu się ani trochę.

Ochroniarz złapał mnie za ramię i sprowadził na dół po schodach. Nie tylnymi schodami, które pokazał mi Brandon, ale szerokimi głównymi schodami, na które wcześniej nie mogłam się dostać, bo nie miałam bransoletki z feniksem.

Na dole ciągle stał ten sam ochroniarz co wcześniej. Kiedy zobaczył, że eskortuje mnie jeden z jego kolegów, był trochę zdezorientowany, ale uniósł aksamitny sznur i mnie przepuścił.

- Proszę bardzo - powiedział ten, który trzymał mnie za ramię, kiedy dotarliśmy do szatni.

Czekali tam na mnie Gabriel, Nikki i Lulu z moim płaszczem w rękach. Cała trójka była obstawiona innymi ochroniarzami.

- O Boże - szepnęła Lulu i podała mi moje sztuczne futro. - Wszystko w porządku? Jesteś blada jak trup. Będziesz wymiotować?

- Spadamy stąd - szepnęłam w odpowiedzi. - Gdzie jest Brandon?

- Nie wiem - powiedziała Lulu. - Zniknął jakiś czas temu z twoją agentką.

- Cudownie - skomentowałam sarkastycznie. Ochroniarze przypilnowali, żebyśmy szybko zeszli po wyścielonych czerwonym dywanem schodach i wsiedli do limuzyny, która czekała przed domem z zapalonym silnikiem. Kiedy ładowaliśmy się do samochodu, paparazzi robili nam zdjęcia i wołali:

- Nikki! Gdzie twój chłopak?

- Nikki! Dobrze się bawiłaś na przyjęciu?

A kiedy znaleźliśmy się w aucie i zatrzasnęły się za nami drzwi, Nikki powiedziała:

- To takie dziwne, kiedy to robią?

- Co robią? - zapytał Gabriel.

- Wykrzykują moje imię. Ale mówią do niej. - Wskazała na mnie.

- To musi być rzeczywiście dziwne - powiedział Gabriel, ale mówił znacznie łagodniej niż wcześniej, jakby wreszcie zaczął jej współczuć. - Musi ci tego brakować.

- Tego? - Nikki zrobiła wielkie oczy. - Tego, że wrzeszczą do ciebie fotoreporterzy? Ty pewnie to lubisz. Ale ja zaczynam sobie chwalić odrobinę prywatności, tak dla odmiany. -

Spojrzała na mnie i zapytała stanowczo: - No i? Dowiedziałaś się czegoś?

- O tak - powiedziałam, oparłam się o skórzany fotel i odetchnęłam głęboko. - Dowiedziałam się bardzo dużo.

- Naprawdę? — spytał Gabriel. - Może nas oświecisz? Sięgnęłam za stanik i wyjęłam telefon marki Stark.

- Nie macie nawet pojęcia - powiedziałam. - Mogę pożyczyć twój telefon? Ten jest na podsłuchu. Muszę zadzwonić do Christophera.

Gabriel poklepał się po kieszeniach, a Nikki tylko przewróciła oczami.

- Nikt mi nie chce pożyczyć telefonu - wściekłam się. - Najwyraźniej nie można mi ufać.

- Och, na litość boską - zezłościła się Lulu, otworzyła swoją złotą kopertówkę Prądy i rzuciła mi swój aparat. - Ale lepiej nam powiedz, co tam usłyszałaś...

Już wybierałam numer.

- Bez obaw, dowiecie się. Halo, Christopher? - Odebrał zaraz po pierwszym sygnale.

- Em? - powiedział zdezorientowany, bo na telefonie wyświetliło się imię Lulu.

- To ja. Słuchaj, miałeś rację. Co do wszystkiego. Projekt Feniks dotyczy dokładnie tego, co mówiłeś. I mam na to dowody. Nagrałam film. Problem w tym, że zostałam przyłapana. Przez Roberta Starka.

- Jezu Chryste, Em. - Christopher powiedział to tak, jakby ktoś właśnie kopnął go w brzuch. - Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest - powiedziałam. - Jak dotąd. Myślą, że zniszczyli jedyny dowód. To dlatego nie mogę ci tego przesłać e-mailem. Jeśli to zrobię, zaalarmuję ich. Bo nagrałam to na telefon Starka, który jest na podsłuchu, co na pewno oznacza, że mają do niego dostęp z jednostki centralnej. Felix mógłby sam to pewnie ściągnąć... ale wtedy też mogliby się zorientować. A więc tak na wszelki wypadek prześlę ten telefon Feliksowi przez Lulu i Nikki. - Spojrzałam na dziewczyny pytającym wzrokiem. Zerknęły na siebie, a potem pokiwały energicznie głowami. - Christopherze, możesz być u niego za jakieś dwadzieścia minut?

- Już jestem u Feliksa - stwierdził. - Czekamy. A co ty będziesz w tym czasie robić?

- Brać udział w pokazie bielizny Stark Angel - powiedziałam, nie mogąc powściągnąć sarkazmu. - Na żywo.

- Już nastawiliśmy na kanał siódmy. - Usłyszałam krzyk Feliksa gdzieś z tyłu. - Wszystkie dziesięć monitorów! Najlepsza rozdzielczość!

Usłyszałam jakiś trzask, a potem okrzyk bólu. Przypuszczałam, że Christopher trzasnął kuzyna.

- Nie zwracaj na niego uwagi - rzucił do telefonu. - Em, jeśli nie chcesz, żebyśmy oglądali, w porządku. Poza tym wygląda na to, że będziemy mieli co robić.

- Nie - powiedziałam. Stwierdziłam, że muszę zachowywać się jak dorosła. To tylko ciało. Moje ciało.

A przy odrobinie szczęścia Christopher i tak zobaczy je kiedyś nagie.

- Możecie oglądać, jeśli chcecie. Tylko najpierw zajmijcie się tym, co trzeba. Bez względu na to, co postanowicie z tym zrobić - powiedziałam i spróbowałam zapanować nad drżeniem głosu. - Czy możecie poczekać, aż wylądaj samolot Fridy, a ona wróci bezpiecznie do domu? Bo Robert Stark powiedział... - Musiałam powstrzymać, bo zaczęłam szlochać.

- Co, Em? - spytał Christopher. Wyczuwałam, że jest zaniepokojony. - Co powiedział?!

Troska w jego głosie sprawiła tylko, że było mi jeszcze trudniej mówić. Nie mogłam uwierzyć, że to ten sam Christopher, z którym kłóciłam się jakąś godzinę temu.

- Ze jeśli cokolwiek się wyda na temat Projektu Feniks

- odpowiedziałam, próbując powstrzymać się od płaczu. - To on... on...

- Nie musisz nic więcej mówić - powiedział Christopher.

- Wiem, co robić.

- Ale... - Skąd mógł wiedzieć? Nie powiedziałam mu, co zrobi Robert Stark. Coś straszego. Nie mogłam nawet o tym myśleć.

- Em - uspokajał mnie Christopher. W jego głosie brzmiało ciepło. I miłość. - Wiem. Nie martw się. Masz to jak w banku. Fridzie nic się nie stanie. Zajmiemy się tym, okej? Jesteśmy profesjonalistami.

- Ale... - wyjąkałam znowu. Teraz z kolei nie mogłam się powstrzymać od lekkiego uśmiechu. Myśl, że Christopher i jego kuzyn są profesjonalistami, była absurdalna. - Ale jeden z was nosi łańcuszek na nodze.

A drugi jest superzłoczyńcą, nosi rękawiczki bez palców i ma w sobie Ciemną Stronę Mocy.

- Nic jej nie będzie - zapewnił mnie Christopher. - Ty zrobiłaś swoje. Powiedz Nikki i Lulu, żeby przyjechały tu z tym telefonem. A ja zrobię, co trzeba. I... Em?

- Tak? - spytałam drżącym głosem.

- Jestem z ciebie naprawdę dumny - powiedział. - Wściekły jak cholera, że naraziłaś się na niebezpieczeństwo. Ale naprawdę bardzo, bardzo dumny.

- Tak - powiedziałam. Po twarzy ciekły mi łzy. Ale były to łzy szczęścia.

- Ja też - powiedziałam.

**W** studiu, w którym odbywał się pokaz bielizny Stark Angel, panował chaos. Po pierwsze był tam Ryan Seacrest w roli konferansjera. Nie było go na dwóch wcześniejszych próbach, które odbyły się w tym miesiącu, bo... Bo to był Ryan Seacrest. Był człowiekiem zapracowanym.

Po drugie Gabriel i ja byliśmy ponad dwie godziny spóźnieni. To doprowadziło Alessandra, reżysera pokazu, do prawdziwej furii. Krótko mówiąc, miał ochotę nas rozszarpać.

— Do przebieralni po makijaż i kostiumy - wrzasnął, kiedy zobaczył, jak wkradamy się z Gabrielem chyłkiem przez wejście dla aktorów. - Ale już.

Byłam przekonana, że gdyby to Alessandro miał decydować, już nigdy nie zaproszono by nas do udziału w żadnym pokazie Starka.

Ale z drugiej strony, jeśli dziś wieczorem wszystko potoczy się tak, jak na to Uczyłam, nie będzie już żadnych pokazów Starka. Nigdy więcej.

Charakteryzatorka Jerri podbiegła do mnie, kiedy próbowałam wyswobodzić się z sukienki wieczorowej, a panie od kostiumów zamartwiały się, co zrobić z wgłębieniem, które odcisnęło mi się na brzuchu od szwów na rajstopach. Serio. My, modelki z branży bieliznianej, musimy się martwić o takie rzeczy.

- Bez obaw - powiedziała Jerri. - Nałożę na to podkład. Nic nie będzie widać.

Jerri miała niewielkie urządzenie, które rozpryskiwało podkład w płynie w podobny sposób, jak to robią aparaty, które rozpylają samoopalacz. Aparat Jerri działał na tej samej zasadzie, tyle że Jerri chciała rozprowadzić podkład na całym moim ciele, a nie tylko na twarzy.

Robiła tak w przypadku większości swoich klientów, *wśród* których było wielu komentatorów sportowych płci męskiej.

- Oni też muszą dobrze wyglądać - wyjaśniła. - Żyjemy w czasach, kiedy każdy ma telewizor o dużej rozdzielczości. Nie można mieć żadnych skaz, nic. Spryskuję im też dłonie, bo podczas przeprowadzania wywiadów, trzymają w nich mikrofony. Bez podkładu nie ma wywiadu.

To zdumiewające. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, że choć Jessica Biel i inne gwiazdy filmowe mają idealne ciała, nie są one nawet prawdziwe. Wszystko w telewizji było sztuczne. W telewizji, czasopismach i filmach. Nic dziwnego, że akcjonariusze Starka postanowili, że muszą zamordować młodszych ludzi i ukraść ich ciała.

- No pewnie. - Jerri gadała jak najęta, kiedy stałam w staniku i majtkach, czując zimny sprej na całym ciele. -W scenach rozbieranych korzystają z tego wszystkie aktorki. Każda ma podkład. Bo zakrywa też cellulit. Ty nie masz cellulitu. Ale zaraz. Przykro mi, jednak masz. Nawet Nik-ki Howard! Ha, niech no tylko powiem mojej siostrze. Ona myśli, że jesteś idealna. Nie, żebyś nie była... - Jerri uniosła głowę, żeby na mnie spojrzeć. - No wiesz, jesteś prawie idealna.

Uśmiechnęłam się do niej niespokojnie.

- W porządku. Mogę pożyczyć twoją komórkę? - zapytałam. - Muszę zadzwonić.

- Ależ proszę bardzo, skarbie. Dzwon, ile chcesz. Płacą mi dziś jak za dzień wolny, bo to sylwester.

Podawała mi telefon, a ja szybko wybrałam numer do rodziców. Mama odebrała po drugim sygnale.

- Halo? - zapytała ciekawie, bo nie rozpoznała numeru na wyświetlaczu.

- Cześć, mamó. To ja. - Nie powiedziałam: To ja, Em, bo obok stała Jerri. - Tak się zastanawiałam... Nie wiesz, czy Frida wsiadła już do samolotu?

- No pewnie że tak. Dzwoniła z pasa startowego trzy godziny temu. Niedługo powinna lądować na LaGuardii. Dziewczyny zrzucają się na taksówkę. A dlaczego pytasz?

- Po prostu od jakiegoś czasu *się do* mnie nie odzywała - powiedziałam, starając się mówić naturalnym głosem. - To wszystko. Mogłabyś ją poprosić, żeby zadzwoniła do mnie zaraz po powrocie do domu?

- Oczywiście - zapewniła. - Ale czy nie jesteś trochę zajęta? Myślałam, że masz dziś ten, eee, pokaz bielizny dla Kanału Siódmego.

Cholera. Trochę liczyłam na to, że mama o tym zapomni.

- Mam. Ale to nie znaczy, że nie martwię się o swoją młodszą siostrę.

- No dobrze. Na pewno jej przekażę, żeby zadzwoniła. Przypomniałam sobie nagle, że nie miałam komórki.

Jedna leżała roztrzaskana w drobny mak w korytarzu na piętrze w domu Roberta Starka. A druga jechała właśnie taksówką do suterenu Feliksa. Mam nadzieję, że już była na miejscu.

- A właściwie - dodałam, starając się szybko zebrać myśli. - Możesz poprosić, żeby zadzwoniła do Lulu? Mój telefon jest popsuty. - Podałam jej numer. - Tak będzie lepiej, bo mogę już być na scenie.

- W porządku - obiecała mama. Powiedziała to jednak w typowy dla siebie sposób, który wskazywał, że wcale nie

uważała, że jest w porządku. - Słuchaj, kotku, skoro już rozmawiamy. .. co do wczoraj...

- No? - Zdawałam sobie sprawę, że Jerri powoli dochodzi pistoletem natryskowym do mojej głowy. - Naprawdę przepraszam...

- Nie - przerwała mi mama. - To ja przepraszam. Dotarło do mnie, że kiedy spytałaś, czy jesteś ładna... To takie złożone pytanie, skarbie. Przynajmniej dla mnie. Nie chce, żebyście oceniały się tylko po wyglądzie.

- Mamo. - Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle o tym rozmawiamy. Mój szef właśnie zagroził, że zabije moją młodszą siostrę, jeśli ujawnię fakt, że był socjopatą o morderczych zapędach. A ja miałam zamiar to zrobić.

Tymczasem moja mama chciała sobie uciąć pogawędkę przez telefon.

- Naprawdę nie mam teraz na to czasu. Chciałam tylko spytać, co u Fridy.

- Ale to ważne - nie dawała za wygraną mama. - Uświadomiłam sobie, że być może dziewczyny w twojej szkole tak właśnie postępują. Oceniają się po wyglądzie.

- Nie tylko w szkole, mamo - powiedziałam. - Robią to wszyscy ludzie.

Halo, mamo? Witamy w Ameryce. To się nazywa McDonald. Możesz powtórzyć? McDonald! Serwują tu cheeseburgery. I frytki. Potrafisz wymówić słowo „frytki”?

- Wiem - ciągnęła mama. Mówiła takim głosem, jakby zaraz miała się rozpłakać. - Ale to bardzo źle. Nie chcę, żebyście patrzyły na siebie w ten sposób. Macie znacznie więcej do zaoferowania. Obie jesteście naprawdę niezwykle, ty i Frida, mądre, silne, kreatywne. Zawsze chciałam podkreślić tę cześć waszej osobowości. Ale co się widzi za każdym razem, kiedy się włączy telewizor? Wychudzone dziewczyny z dużymi piersiami w obcisłych spodniach i bluzeczkach odsłaniających

pępek. I za każdym razem, kiedy szłyśmy na zakupy, obydwie chciałyście dokładnie to samo, co noszą te dziewczyny, co Nikki Howard. Ty w końcu z tego wyrosłaś, ale Frida... własnej matki chyba nigdy się nie słucha. A moja matka powtarza mi, że byłam dokładnie taka sama i że właśnie dlatego przestała mi mówić, że byłam ładna, bo w okresie dorastania uderzało mi to do głowy.

To była dla mnie nowość. Babcia? Babcia zawsze mówiła mnie i Fridzie, że jesteśmy ładne. Robiła to tak często, że przestało to dla nas cokolwiek znaczyć. No jasne, że byłyśmy ładne. Byłyśmy jej wnuczkami. Jeśli babcia ci mówi, że jesteś ładna, nie ma to większego znaczenia.



Ale mama? Mama nigdy nam nie mówiła, że jesteśmy ładne albo że ładnie wyglądamy. Powtarzała za to: „Liczy się tylko to, co macie w głowie!”.

I oczywiście to prawda.

Ale miło by było raz na jakiś czas usłyszeć, że mamy ładną fryzurę.

A teraz dowiaduję się, że mama też lubiła kiedyś dziewczynskie ciuszki? Mama, która zawsze ubierała się tak rozsądnie w szare garsonki i buty na płaskim obcasie? BauSpp musiała przestać jej mówić, że jest ładna, bo zaczęła zadzierać nosa?

To była fantastyczna wiadomość. Nie mogłam się doczekać, kiedy powiem o tym Fridzie. Jeśli ją jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

- I chyba - ciągnęła mama, nieomal bełkocząc - po prostu myślałam, że jeśli pójde za jej przykładem, wyrośnięcie na kogoś takiego jak ja, bardziej zainteresowanego nauką niż... Jaka była mama jako młoda dziewczyna? Zawsze chciałam to wiedzieć.

Ale właśnie wtedy Jerri dotarła z pistoletem natryskowym do mojej głowy.

- Słuchaj, mamó - powiedziałam. - Muszę się przygotować do pokazu. Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Wiem, że to wszystko pozory. Nikt nie zdaje sobie z tego lepiej sprawy niż ja. Ale i tak miło jest czasem usłyszeć od własnej mamy, że jest się ładną, wiesz? Nie martw się o mnie, dobra? Wszystko będzie w porządku. - Kłamałam w żywe oczy. W żaden sposób nie mogłam wiedzieć, jak to się wszystko skończy. Ale co innego miałam powiedzieć? Słuchaj, mamusiu, przez moją głupotę mój szef może próbować zabić twoją najmłodszą córkę. —

Zadzwoń tylko proszę do Lulu, kiedy zjawi się Frida.

- Zadzwoń - obiecała. Zawahała się chwilę. - Kocham cię, Em. Gdybyś miała co do tego jakiegokolwiek wątpliwości. Bez względu na to jak wyglądasz. I w co się ubierasz.

Do oczu napłynęły mi łzy. Bo naprawdę na to nie zasługiwałam.

- Dzięki, mamó - powiedziałam. - Ja też cię kocham. Rozłączyłam się i oddałam telefon Jerri.

- Ach te mamy - rzuciłam i przewróciłam oczami, starając się nie wybuchnąć płaczem.

- Wiem coś o tym - stwierdziła Jerri i wcisnęła telefon do kieszeni. - Moja pali dziennie paczkę cameli lightów. Myślisz, że jestem w stanie przekonać ją, żeby przestała? Nie ma mowy. Kotku, zamknij teraz oczy, bo muszę ci zrobić twarz.

Czterdzieści pięć minut później - co zgodnie z zapewnieniami Jerri było jej życiowym rekordem - miałam już zrobione włosy i makijaż, *zostałam* wciśnięta w diamentowy stanik i majtki i przypięto mi skrzydła, które powiewały za mną z tyłu. Kiedy przejrzałam się w lustrze, stwierdziłam, że wyglądam jak połączenie anioła i... hm... dziewczyny w diamentowym bikini.

Cóż. Mam nadzieję, że mama nie będzie mnie oglądać.

Poszłam na wysokich szpilkach do studia nagraniowego, a Jerri truchtała obok, usuwając nadmiar błyszczki.

- Tu jesteś. - Rebecca pojawiła się nie wiadomo skąd, wciąż ubrana w suknię wieczorową z głębokim rozcięciem. - Słyszałam, że się spóźniłaś. Co ja ci mówiłam? Ostrzegałam cię, żebyś się nie spóźniła. Jadłaś coś? Sterczą ci kości biodrowe. Na pewno nic nie jadłaś. Jeśli mi zemdlejesz, Nikkl, przysięgam na Boga, że...

- Nie zemdleję - uspokoiłam ją. - Jest tu Brandon? Bo muszę z nim porozmawiać.

- Tak się składa, że jest - powiedziała Rebecca ze skromną miną. A przynajmniej z tak skromną, jak to było w ogóle możliwe w jej przypadku. - Może zainteresuje cię wiadomość, że jesteśmy razem. Wiem, że jest między nami dość duża różnica wieku, ale szczerze mówiąc, uważam, że przyda mu się dojrzała kobieta. Bez urazy, Nikki, ale ty nie zapewniałaś mu specjalnej stabilizacji. A on tego potrzebuje.

- Naprawdę mnie to nie obchodzi - stwierdziłam. - Możesz go sobie wziąć. Ale muszę z nim pogadać o jego ojcu.

- O jego ojcu? - Rebecca wzruszyła ramionami. - Nie jest to ulubiony temat Brandona, ale to twój problem. - Wyjęła z torebki Chanel telefon BlackBerry i zaczęła wystukiwać coś na

klawiaturze. - Jesteś przekonana, że chcesz o tym teraz rozmawiać, tuż przed pokazem? To nie może poczekać? Za pięć minut wchodzisz na scenę. I nie rozmawiaj z Ryanem, dobrze, kochanie? Wszystkie dziewczyny go zaczepiają, a to działa mu na nerwy. Rozejrzałam się po korytarzu. Wszędzie było pełno modelek w bieliźnie marki Stark i w skrzydłach. Kelly, koleżanka z prób, pomachała do mnie telefonem i puściła mi swój dzwonek. Był to okrzyk wojenny smoków z *Journeyquest*, Roześmiała się, wskazała na mnie i uniosła kciuk. Uśmiechnęłam się do niej, jakbym chciała powiedzieć: „Ha-ha! Ale śmieszne”. Ale głównie myślałam o tym, że chyba zaraz zwymiotuję.

- Nie będę - obiecałam.

Rebecca wzruszyła ramionami i w dalszym ciągu stuknęła w klawiaturę.

Zastanawiałam się, co teraz robił Robert Stark? Próbował zamordować moją siostrę?

I co z Christopherem? Czy Lulu i Nikki dostarczyły mu moją komórkę? To, że nie wiedziałam, co się dzieje, sprawiało, że czułam się zupełnie bezbronna.

I nie tylko ja. Gabriel wyszedł ze swojej przebieralni w pełnej charakterystyce i w smokingu.

Był w towarzystwie zespołu, a każdy z chłopaków był wystarczająco przystojny, żeby wywołać falę podniecenia wśród zebranych modelek i posłać Ryana Seacresta w nagłe zapomnienie.

Ale Gabriel nie zwracał na to uwagi. Kiedy mnie zobaczył, rzucił pozostałym chłopakom: „Zaraz przyjdę”, podszedł do mnie i szepnął:

- No i? Wiesz już coś? Pokręciłam głową.

- Nie. A ty?

Gabriel też pokręcił głową.

- Na pewno wszystko będzie dobrze.

- Albo - powiedziałam - wyjdziemy na scenę i spadnie na nas jakiś wysięgnik. Taka drobna uprzejmość ze strony Roberta Starka.

- Jak to dobrze myśleć pozytywnie - zirytował się Gabriel, obciągając poły surduta.

- Brandon spotka się z tobą po pokazie - poinformowała mnie Rebecca, odczytując na głos tekst z wyświetlacza Black-Berry.

- Ale ja naprawdę muszę z nim porozmawiać w tej chwili! - Nie byłam w stanie ukryć przerażenia.

- No cóż. - Wzruszyła ramionami. - Co mam według ciebie zrobić? Facet mówi, że jest zajęty.

Spotka się z tobą w Sky Barze Starka. Dla wszystkich przygotowano tam lampkę szampa, żeby uczcić Nowy Rok. Będziemy stamtąd oglądać opuszczanie kryształowej kuli na Times Square. Z góry jest fantastyczny widok...

- Na miejsca! - Alessandro wybiegł na korytarz i zaklaskał w dłonie. - Wszyscy. Natychmiast za kulisy! Na co czekacie? Chcecie, żebym dostał przez was zawału? Pokaz już się zaczął! Jesteśmy na antenie! Koniec gadania! No już! Już!

Złapałam odruchowo Gabriela za rękę. Moja była zimna jak lód. Ale jego była ciepła... tak jak i jego spojrzenie, kiedy popatrzyliśmy na siebie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił mnie z uśmiechem. - Zrobiłaś, co trzeba.

- Tak myślisz? - spytałam. Chciałam mu wierzyć. Czysto teoretycznie miał rację.

Ale Frida! Moja rodzona siostra! Jak mogłam być taka głupia?

- O Boże! - jęknęła Rebecca, kiedy dostrzegła nasze splecione dłonie. - Co jest grane?

Jesteście razem? To wspaniale. Mogę powiadomić prasę? Masz pojęcie, jak to zwiędniejszy twoją sprzedaż, Gabrieli? Już sięgnęła zenitu, kochany, ale teraz mówimy o Marsie!

Przechodziliśmy już jednak przez drzwi do studia i wszyscy operatorzy i dźwiękowcy zaczęli uciszać Rebecę.

Mimo że drzwi już się zamykały, ona nadal stała przy nich i wrzeszczała do mnie śmiesznym szeptem:

- Nie możesz ukrywać przede mną takich rzeczy, Nikki! Nie możesz uciekać! Znam wszystkie twoje tajemnice!

Ech, gdyby rzeczywiście tak było.

Za kulisami, w studiu, gdzie wszyscy się zebrali i czekali, aż nadejdzie ich kolej, żeby wyjść na scenę, było tak cicho, że prawie słyszałam bicie własnego serca. W przedniej części studia, w której znajdowała się scena, sytuacja rysowała się odmiennie. Było tam strasznie głośno.

Widownia wiwatowała

na widok Ryana i modelek, które wyszły już na scenę i przechadzały się po wybiegu, prezentując różne zestawy staników i majtek.

Gabriel i jego zespół zajęli miejsce za przesuwaną zasłoną. Mieli się zjawić ponownie na scenie, kiedy tylko dostaną sygnał, żeby zacząć grać największy hit Gabriela - piosenkę zatytułowaną *Nikki*.

Ale to miało nastąpić dopiero po przedostatniej przerwie na reklamę. Kiedy czekałam na swój muzyczny sygnał, zauważyłam przed sobą Veronice, modelkę, która mnie nienawidziła, bo myślała, że słałam e-maile do jej chłopaka, Justina, podczas gdy w rzeczywistości robiła to prawdziwa Nikki. Ostentacyjnie mnie ignorowała.

Ponieważ musiałam w jakiś sposób oderwać myśli od tego, że być może w tym momencie moja siostra umiera, mordowana przez ochroniarzy Starka, postukałam ją w ramię.

- Cześć - powiedziałam. - Chciałam spytać, czy e-maile jeszcze przychodzą?

Odwróciła się do mnie. Kiedy mnie zobaczyła, zrobiła wielkie oczy.

- My... nie wolno nam rozmawiać - wymamrotała.

- Wiem. Ale przychodzą?

- Nie. - I odwróciła się do sceny, skubiąc sztuczne paznokcie.

Ha! Bo Nikki miała teraz lepsze rzeczy do roboty. Takie jak znęcanie się nad Gabrielem Luną. Kilka minut później Veronica dostała sygnał do wyjścia i kręcąc biodrami, ruszyła na scenę. A potem...

- „Nikki, ouuo, Nikki... Chodzi o to, że... mimo wszystko wciąż... myślę, że... kocham cię” - śpiewał Gabriel.

Mój sygnał.

Zawahałam się sekundę, a serce waliło mi w piersiach. Pomyślałam, że zaraz zwymiotuję. Co ja wyprawiałam? Kim byłam? Czy to ja, Em Watts, dziewczyna, która po wuefie wstydziła się nawet wziąć prysznic przy koleżankach, miałam właśnie wyjść na wybieg na oczach milionów, a może miliardów widzów telewizyjnych, nie wspominając nawet o ludziach zgromadzonych tu na widowni, ubrana jedynie w majteczki, biustonosz, parę skrzydeł i mnóstwo podkładu?

- „To nie przez twój krok, dziewczyno... nie przez twój uśmiech ani wygląd...”

Ale z drugiej strony, jeśli wszystko pójdzie tak, jak miało pójść, a Christopher zrobi to, do czego się zobowiązał, to Robert Stark, czwarty najbogatszy człowiek na świecie, pójdzie dziś na dno. To, co przytrafiło się mnie, już nigdy nikomu się nie przytrafi.

I być może już nigdy nie odbędzie się żaden pokaz bielizny Stark Angel.

- „Cała ruszasz mnie, dziewczyno... po prostu ruszasz mnie... dlatego mówię... Nikki, ouuo... Nikki... chodzi o to, że... mimo wszystko wciąż... myślę, że... kocham cię” - wydierał się Gabriel.

- Nikki — szepnął Alessandro gdzieś z ciemności tuż za mną. — Na scenę!

Wyszłam prosto w oślepiające światła, poruszałam biodrami w rytm muzyki i starałam się kierować siadami narysowanymi na wybiegu, stawiać nogę dokładnie tam, gdzie kazali mi ją postawić i nie wpaść przy tym na Ryana Seacresta.

Blask diamentów na moim staniku doprowadzał mnie do obłądu. Ledwie widziałam, gdzie idę. Gdyby coś miało poluzować się na suficie, spaść na mnie i rozwalić mi głowę, w ogóle bym się nie zorientowała. Byłam całkowicie oślepiąca.

Kto miałby założyć na siebie coś tak głupiego? I po co?

- „Nikki, ouuo... Nikki... chodzi o to, że... mimo wszystko wciąż... myślę, że... Kocham cię”. Mogłam przynajmniej kierować się głosem Gabriela. Najdziwniejsze było to, że naprawdę brzmiał szczerze.

Ale czy nie takie właśnie wrażenie mają robić muzycy? Podobnie jak modelki i aktorki, które sprawiają, że wierzy się w to, co mówią.

Chyba że... naprawdę kochał Nikki, Nie mnie. Prawdziwą Nikki.

Czy to nie byłoby dość zabawne? Ze mimo iż ta dwójka ciągle się ze sobą kłóciła, tak naprawdę się kochali? Na pewno już wystarczająco długo skakali sobie do gardeł.

Ale czy nie tak samo było ze mną i z Christopherem? Ciągłe się kłóciliśmy. Ciągłe!

A z drugiej strony naprawdę się kochaliśmy. A przynajmniej ja naprawdę go kochałam.

Miałam nadzieję, że on też coś do mnie czuł. Wydawało mi się, że słyszę to w jego głosie,

kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem. Kiedy znów się zobaczymy, upewnię się, co do tego.

Poznam to po jego oczach. Być może nasze uczucie nie było łatwe, ale wiedziałam, że miało trwać wiecznie.

Jeśli Nikki i Gabriel się zakochali, to ta wiadomość zabije Fridę.

O Boże! Frida. Dlaczego musiałam pomyśleć o Fridzie?

- „To nie przez twój krok, dziewczyno... nie przez twój uśmiech ani wygląd...”

- Panie i panowie, proszę tylko na nią spojrzeć - mówił Ryan Seacrest. - Największa top modelka świata, twarz Starka, Nikki Howard. Panie i panowie, Nikki ma na sobie diamenty warte ponad milion dolarów. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem coś równie pięknego. No może z wyjątkiem malutkiej, naprawdę malutkiej prowizji, jaką dostaję na konto od Starka. Proszę już teraz starać się o możliwość zakupu, wyłącznie dla posiadaczy karty, i o wyjątkowe całoroczne oferty finansowania...

Kiedy dochodziłam do końca wybiegu, spojrzałam na rozkrzyczaną, wiwatującą widownię i zobaczyłam go. Roberta Starka. Siedział i patrzył na mnie.

Z szerokim uśmiechem. Z uśmiechem kogoś, kto wie, że zwyciężył.

Dlaczego się tak uśmiechał? Co zrobił? Uszło mu na sucho morderstwo, ot co. Tyle że nie uszło.

Jeszcze nie. Nie, jeśli to zależało ode mnie.

Frida! - krzychało moje serce przez cały czas na scenie. Błagam, żeby Fridzie nic się nie stało.

Udało mi się zejść z wybiegu i nie potknąć się ani nie dostać niczym w głowę. Czułam, że serce podchodzi mi do gardła. Ale byłam pewna, że nikt tego nie widział.

Bo byłam profesjonalistką.

Byłam Nikki Howard.

I dopiero kiedy pół godziny później dotarłam do Sky Baru Starka - po wręczeniu diamentowych majtek i stanika ochroniarzom, którzy mieli ich pilnować, po odpięciu anielskich skrzydeł i po założeniu zwykłych ubrań - rozpętało się prawdziwe piekło.

**S**ky Bar, czyli ogromna, okrągła restauracja na szczycie siedziby Starka, ze ścianami z okien sięgających od podłogi do sufitu, rozmieszczonymi wokół całej sali tak, że nic nie przesłaniało widoku na skrzące się światła miasta, albo — jak tym razem - na tłumy zgromadzone na Times Square i na noworoczną kryształową kulę, był pełen ludzi. Był już Ryan Seacrest razem ze swoją agentką i menedżerem, z którymi popijał Dom Pengnon. Wyłowiłam też wzrokiem Rebeccę uwieszoną na Brandonie tak, jakby skleili się biodrami - ohyda! I Gabriela z zespołem.

Wszędzie, gdzie spojrzałam, widziałam celebry to z przyjęcia Roberta Starka, a także poznanych wcześniej akcjonariuszy.

Tych samych, którzy brali udział w licytacji „dawców”. Oczywiście nie mieli pojęcia, że nagrałam ich małą aukcję i że przemyciłam film na zewnątrz. Miałam nadzieję, że dwóch geniuszy komputerowych w tym właśnie momencie robiło z nim to, co tego typu ludzie robią z podobnymi rzeczami.

Co zamierzali z tym zrobić? - zastanawiałam się.

- Hej! - rzucił Gabriel i podszedł do mnie ze szklanką wody gazowanej kilka minut po tym, jak weszłam na salę. Dobrze go było widzieć. Otaczali mnie bowiem sami akcjonariusze Starka, którzy chcieli ze mną jeszcze trochę porozmawiać.

Oczywiście wiedziałam, czego tak naprawdę chcą, Poro, mawiać z prototypem Projektu Feniks, żywym, chodzącym przypadkiem przeszczepu mózgu. Nie mówili tego na głos. ale było to dla mnie zupełnie oczywiste. Chcieli wiedzieć, jak to jest umrzeć... A potem zmartwychwstać w atrakcyjnym ciele.

Gdyby podeszli i zapytali o to otwarcie, powiedziałabym im: „To piekło! I niebo. Jednocześnie”.

Czy zdecydowałabym się na to ponownie?

Nigdy w życiu.

- Cieszę się, że nie jesteśmy na dole - stwierdził Gabriel i wskazał na jeden z wielu ekranów telewizyjnych zwisających z sufitu i pokazujących zbliżenia Andersona Coopera, który zdawał relację z opuszczenia kryształowej kuli na Times Square. Było tak zimno, że oddech Andersona zamieniał się w mgiełkę.

- Ja też - powiedziałam.

- Wiesz już coś? - dopytywał się Gabriel. I nie chodziło mu o kryształową kulę.

- Nie mam telefonu - przypomniałam.

- No tak. - Skrzywił się. - Przepraszam, zapomniałem. Ja też nic nie wiem. - Zagapił się na Roberta Starka, który śmiał się z czegoś, co powiedział mu Rush Limbaugh, i klepał go po plecach.

- Nikki! - zawołał Stark, kiedy dostrzegł mnie ponad ramieniem Rusha.

Skrzywiłam się. Ojciec Brandona trzymał wyciągniętą rękę i pokazywał, żebym podeszła, a na twarzy miał szeroki uśmiech. Brylował w otoczeniu wielbicieli. Wszyscy się uśmiechali i trzymali w rękach szampana, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

Była też tam, rzecz jasna, grupka fotografów, którzy tylko czekali na okazję do zrobienia zdjęć do jutrzejszych gazet.

- O nie! - mruknęłam pod nosem. Gabriel popatrzył na mnie ze współczuciem

- Oto ona, gwiazda dzisiejszego wieczora - zawołał Robert Stark i znów kiwnął na mnie przynaglająco. - Panie i panowie, Nikki Howard! Czyż nie była dziś urocza? Czyż nie wyglądała cudownie w tych wszystkich diamentach?

Nie miałam innego wyjścia, musiałam stanąć obok niego. Co miałam zrobić? Spróbowałam przykleić do twarzy uprzejmy uśmiech. Wiedziałam, na co się zanosi. I wiedziałam, jaką mam w tym wszystkim odegrać rolę... przynajmniej do czasu, kiedy się dowiem, czy Frida jest bezpieczna. Robert Stark popisywał się mną. Byłam jego najlepszym produktem.

Byłam pierwowzorem Feniksa.

Kiedy podeszłam do niego, tata Brandona objął mnie ramieniem. Czułam się tak, jakby owinał się wokół mnie pyton.

- Co za wspaniała dziewczyna - mówił Robert Stark i przycisnął mnie do siebie. - Tak się cieszę, że dołączyła do rodziny Starka.

Przykleiłam uśmiech do twarzy. Flesze poszły w ruch. Fotografowie wydawali zachęcające okrzyki typu: „Świetnie! Doskonale, Nikki, panie Stark. Teraz tutaj. Czy mógłby pan unieść trochę brodę? A teraz opuścić. Nikki, spójrz tutaj. Świetnie. Wspaniale. Wyglądacie razem świetnie. Dziękuję bardzo”.

Przez cały ten czas myślałam tylko o tym, że strasznie mi się chce wymiotować.

Kiedy zniknęły czerwone światełka fleszy, kątem oka zobaczyłam, że ktoś wchodzi do restauracji. Musiałam spojrzeć jeszcze raz, bo nie dowierzałam własnym oczom, ale w końcu dotarło do mnie, kogo widzę...

Lulu w swojej dziwacznej czarnej koktajlowej sukience z jaskrawoczerwoną krynoliną podeszła bezczelnie do baru i poprosiła o drinka, ciągnąc za sobą Stevena Howarda...

Siostra Stevena, Nikki, o kruczoczarnych włosach i dobranym pod kolor czarnym gorscie, podeszła za bratem wolnym krokiem do baru, jakby była królową...

A Christopher - mój Christopher - eskortował bardzo młodziutką dziewczynę z kręconymi włosami, która rozglądała się wkoło z lekko otwartą buzią i zdradzała zbyt wielkie podekscytowanie jak na osobę, która miała prawo tu być...

Frida. Moja siostra, Frida.

Jestem pewna, że kiedy to zobaczyłam, zrobiło mi się jeszcze gorzej. Frida? Przyprawdzili tu Fridę? Oszaleli? Nie dotarło do nich, kiedy powiedziałam, że Robert Stark groził, że ją zabije?

- Eee... - wyjąkałam i wysunęłam się spod ramienia Roberta Starka. - Muszę pana na moment przeprosić.

- Oczywiście - powiedział z nieco zdezorientowanym wyrazem twarzy, kiedy szybko się oddaliłam.

Podeszłam do Fridy, złapałam ją za rękę i odwróciłam twarzą do siebie, bo przykleiła się do jednego z ogromnych okien i patrzyła na tłum zgromadzony na Times Square.

- Frida - zawołałam gorączkowo. - Wszystko w porządku?

- Tak - powiedziała i odgarnęła włosy, które wpadły jej do oczu, bo tak brutalnie ją szarpnęłam. - A co myślałaś? Przyszli po mnie i mnie zabrali. Em, co się dzieje? Nikt mi nie chce nic powiedzieć. Wszystko w porządku? I co się stało Nikki? Świetnie wygląda. A poza tym widziałaś, jak Gabriel na nią patrzy? To niesprawiedliwe, ja pierwsza go zobaczyłam... Przytuliłam ją do siebie.

- Zapomnij o Gabrielu - szepnęłam jej we włosy. - I tak jest dla ciebie za stary.

- Co? - Frida odwzajemniła uścisk, ale najwyraźniej miała inne zmartwienia. - Jest tylko jakieś osiem lat starszy. To żadna różnica. Edward Cullen był chyba sto lat starszy od Belli...

- Serio. - Odsunęłam ją od siebie i spojrzałam na nią. Miałam łzy w oczach. - Będzie mnóstwo chłopaków w twoim wieku, którzy oszaleją na twoim punkcie. Więc po prostu się zamknij.

Christopher podszedł do nas z dwoma szklankami z napojami.

- Jakież problemy, drogie panie? - rzucił lekko.

- Skądże znowu - odpowiedziałam i spojrzałam na niego mokrymi oczami. - Czy wszystko...

- Aha - powiedział i podał Fridzie jedną ze szklanek. -Wszystko dobrze. Popatrz w górę.  
- W górę? — Podniosłam wzrok, choć nie miałam pojęcia, o czym mówi. Ale zobaczyłam tylko ekrany zawieszane nad naszymi głowami.

- Tak właśnie - powiedział Christopher. - Oglądaj. Czy ktoś rozmawiał z Brandonem?  
- Z Brandonem? - Wzięłam do ręki napój gazowany, który mi podał. Już dawno straciłam ten, który przyniósł mi Gabriel. - A co?

- Bo może będzie chciał się przygotować na...

W tym samym momencie wszystkie ekrany na sali pokazały kryształową kulę na Times Square, która zaczęła opadać. Zgromadzeni podeszli szybko do okien, żeby zobaczyć to na własne oczy.

- Dziesięć - zaczęli odliczanie goście. — Dziewięć... Wszyscy z wyjątkiem Nikki - prawdziwej Nikki. Podeszła

do Roberta Starka z promiennym uśmiechem na ustach umalowanych jasnoczerwoną szminką.

- Witam ponownie - powiedziała i wyszczerzyła się do niego.

Wyglądał na zaskoczonego, że ktoś przerywa mu noworoczne odliczanie. Ale nie nieprzyjemnie, bo Nikki wyglądała bardzo ponętnie.

- O, witam. - I odwzajemnił uśmiech. - Panno, yyy.... Prince, tak?

- Tak. Świetna pamięć. Ale to nie jest moje prawdziwe nazwisko.

Uniosła pilota, którego zabrała z baru, i podkręciła głos we wszystkich telewizorach.

- Pięć... - krzyczeli wszyscy zebrani. - Cztery...

- Nie? - spytał Robert Stark, wykazując uprzejme zainteresowanie. - A jak brzmi prawdziwe?

- Nikki Howard - odpowiedziała. - I musisz za to zapłacić, Robercie. - Potem przekrzywiła głowę i spojrzała na niego ostrzej. - Tak po namyśle sądzę... że to ty powinienes się najpierw przekręcić.

- Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku! - wrzasnęła cała sala.

Zobaczyłam, że przy barze Lulu zarzuca Stevenowi ręce na szyję i go całuje. Rebecca i Brandon spleli się w tak ciasnym uścisku, że zszokowana musiałam odwrócić głowę. Nawet Nikki podeszła do Gabriela Luny, który ścisnął się z chłopakami z zespołu, przyciągnęła go do siebie za przód koszuli i dożyła na jego ustach soczysty pocałunek — ku wielkiemu rozżaleniu Fridy, która na ten widok jęknęła słabo.

W tym samym momencie Christopher uśmiechnął się do mnie szeroko. Miał szatański uśmiech, zupełnie nie jak mój chłopak. Tak mnie zaniepokoiło wszystko to, co się zdarzyło w ciągu ostatnich pięciu minut, że odsunęłam się od niego o krok. Naprawdę nie byłam pewna, ile jeszcze jestem w stanie znieść.

- Och! - jęknęłam i wyciągnęłam obydwie ręce, żeby go powstrzymać, a serce we mnie zamarło. — Nie...

Ale było już za późno. Christopher objął mnie w pasie, przyciągnął do siebie, zmiażdżył moje ciało w uścisku, a potem przycisnął swoje wargi do moich.

Chyba jęknęłam tak jak Frida, tyle że oczywiście z innych powodów, a potem jak zwykle cała się rozplątałam pod dotykiem jego warg. Dlaczego nie potrafiłam mu się oprzeć? To było naprawdę irytujące! Czy tak już miało być między nami? Zawsze mieliśmy doprowadzać się do furii, a potem całować, żeby wszystko było dobrze... A w zasadzie lepiej niż dobrze? Christopher obejmował mnie i najwyraźniej wcale się nie spieszył, żeby zakończyć nasz noworoczny pocałunek. Nie żeby mi to przeszkadzało.

Kto wie, jak długo byśmy tak stali i się całowali. I to na oczach biednej Fridy! Ale w tym właśnie momencie na wszystkich ekranach telewizorów na sali wyświetliła się identyczna pomarańczowa informacja: „Wiadomość z ostatniej chwili”, po czym pojawił się prezenter, który powiedział z przejęciem: „Przerywamy nasze sprawozdanie z obchodów Nowego Roku, żeby przedstawić państwu wiadomość z ostatniej chwili dotyczącą Roberta Starka,

przedsiębiorcy i założyciela Stark Enterprises, firmy znanej na całym świecie dzięki sieci domów towarowych oferujących produkty po bardzo niskich cenach".

Po tym ogłoszeniu salę Sky Baru Starka przebiegła fala podekscytowanych szeptów. Rebecca i Brandon odsunęli się od siebie wystarczająco wcześnie, żeby skupić się na tym, co się dzieje. Akcjonariusze Starka wpatrywali się zdezorientowani w ekrany telewizorów, a niektórzy lekko chwiali się na nogach, bo trochę za dużo wypili.

Robert Stark stał jak zamurowany i gapił się w szoku na wiadomości.

Jedną ręką chwyciłam dłoń Christophera, a drugą Fridy. Frida zerknęła na mnie i spytała szeptem:

- Em. O co chodzi?

— Po prostu oglądaj - odpowiedziałam. Skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że serce nie waliło mi w piersi.

„Dziś wieczorem - ciągnął poważnie prezydent Wiadomości- CNN otrzymało na zasadzie wyłączności film wideo, którego autentyczność możemy potwierdzić - który mówi, że akcjonariusze firmy Stark Enterprises, a sam Robert Stark, świadomie uczestniczyli w eksperymentach chirurgicznych wysokiego ryzyka znanych pod nazwą tranu-plantacji mózgu"...

Gdzieś na sali jakaś kobieta krzyknęła i upuściła kieliszek, który rozbił się na podłodze.

„...przeprowadzanych w tajnym laboratorium na Manhattanie, mieszczącym się w Instytucie Neurologii i Neurochirurgii Starka. Łączymy się z głównym korespondentem medycznym CNN, doktorem Sanjayem Gupta, który wyjaśni tę kontrowersyjną, a przede wszystkim niezgodną z prawem procedurę.

- Dziękuję, Wolf - powiedział nowy głos. - Podczas zabiegu transplantacji, mózg pacjenta zostaje w nietkniętym stanie wyjęty z jego ciała, a następnie umieszczony w nowym ciele, pochodzącym zwykle od dawcy w stanie śmierci mózgowej. Jednak w przypadku procedury zwanego przez firmę Projektem Feniks selekcjonowano żywych dawców..."

- Co to jest? - ryknął Robert Stark i odwrócił się gwałtownie, żeby spojrzeć na zebranych. - Co to jest? Wyłączyć to. Słyszycie? Macie to wyłączyć!

Nikt nawet nie drgnął, żeby wyłączyć telewizory, mimo że barmani na pewno mieli pod ręką piloty. Zobaczyłam, że Nikki uniosła pilota i celowo zrobiła głośniejsze.

„...na filmie, który otrzymaliśmy na prawach wyłączności, można zobaczyć przedstawicieli firmy, którzy wystawiają na licytację profile młodych ludzi. Jak się przypuszcza, zostaną oni później doprowadzeni do stanu wegetatywnego, żeby ich ciała mogły zostać udostępnione zwycięskim licytantom, którzy następnie będą mogli przeszczepić sobie do nich mózgi..."

Podczas wypowiedzi prezentera wyświetlono materiał, który nagrałam podczas aukcji.

Musiałam przyznać, że telefon komórkowy marki Stark całkiem nieźle się spisał i nagrał dokładnie to, co chciałam. Ujęcia Kim Su, prezentującej ją Francuzki i akcjonariuszy biorących udział w licytacji były jasne i wyraźne. Nie można było rozpoznać ich twarzy, ale całość bardzo dobrze oddawała istotę tego, co się tam działo.

A odgłos komórki wsuwanej za stanik?

Również był bardzo wyraźny.

Hej, Stark! Słyszysz mnie?

— Ty! — Robert Stark wpadł w szal i okręcił się twarzą do mnie, a równocześnie rozległo się nagranie, na którym jego dobrze rozpoznawalny, głęboki głos mówił:

„Będą żyli własnym życiem, tyle że w nowych ciałach... A gra będzie naprawdę warta świeczki, nie trzeba się będzie budzić co rano ze strzykającymi stawami, nie trzeba będzie brać dziesięciu różnych leków nasercowych. Uwierz mi, będzie to dla nich warte każdych pieniędzy..."



Zrobiłam krok w tył. Stark wyglądał na wystarczająco wściekłego, żeby złapać mnie i wyrzucić przez jedno z otaczających nas wielkich okien, jak w jednej z części *Szklanej pułapki*. Naprawdę bym się nie zdziwiła, gdyby to zrobił.

Ale nie tylko ja to zobaczyłam. Christopher stanął przede mną i osłonił przed miliarderem z mordem w oczach. Jeśli to nie była miłość, to nie wiem, co nią było.

- Ty - ryknął znów Stark i całkowicie zignorował Christophera. — Ty to zrobiłaś! Ale zniszczyłem telefon! Jak to możliwe?

Z telewizora wciąż dobiegały nasze głosy - jego i mój -z pisemną transkrypcją dla widzów, na wypadek gdyby ktoś nie mógł zrozumieć, co mówimy.

— Sapia pana. To morderstwo. Nie da się tego ukrywać w nieskończoność.

Czy naprawdę tak brzmiał mój głos? Nie. Oczywiście, że nie. Ale głos Nikki owszem.

„Jak dotąd mi się to udawało. Jak sądzisz, jak długo już się tym zajmujemy?... Zajmujemy się tym od lat. Od lat. Przy użyciu najnowszej technologii możemy zaoferować naszym klientom bardziej zróżnicowany i lepszy wybór produktów i zrobić to na większą skalę, a przy tym wciąż podwyższać marżę”.

Marżę. O *to tylko* chodziło Robertowi Starkowi. I to miało go zniszczyć.

- Rozwalił pan mojego iPhone'a - odezwałam się do Roberta Starka z za szerokich ramion Christophera najbardziej opanowanym głosem, na jaki byłam w stanie się zdobyć. - Ale nie znalazł pan drugiego telefonu marki Stark.

- Tego, który przez cały czas miał pan na podsłuchu - dodał Christopher. - Film i nagranie audio znajdowały się cały czas w pańskiej jednostce centralnej. My tylko przestaliśmy je do CNN. Wolf Blitzer ma już wszystko u siebie. A razem z nim cały świat.

Robert Stark gapił się na nas, jakbyśmy właśnie mu powiedzieli, że Marian Carey jest mężczyzną.

- Stark! - krzyknął jeden z akcjonariuszy o czerwonych twarzach. - Mówiłeś, że to nigdy nie wyjdzie na jaw! Przysięgałeś!

„...dwóch nastoletnich hakerów z Nowego Jorku, którzy odkryli, że nowe Stark Quarki mają zainstalowany program szpiegujący. Umożliwia on gigantowi korporacyjnemu ściągnięcie wszystkich danych użytkowników na swoją jednostkę centralną - ciągnął Wolf Blitzer. - Hakerzy przesłali nam nagranie Roberta Starka i top modelki, Nikki Howard, z dzisiejszej aukcji Projektu Feniks...”

Zauważyłam, że akcjonariusze Starka z paniką na twarzach zaczęli nagle kierować się do wyjścia ze Sky Baru.

Ale nie udało im się łatwo wydostać.

Bo w tym samym momencie drzwi otworzyły się na oścież i kilkadziesiąt nowojorskich policjantów w ciemnogrnatowych mundurach zaczęło wchodzić do środka, a ich złote odznaki lśniły w dyskotekowym świetle.

- Proszę, żeby wszyscy pozostali na swoich miejscach -odezwał się jeden z nich, korzystając z megafonu, żeby wszyscy dobrze go słyszeli w nagłej kakofonii głosów zszokowanych imprezowiczów. - Nikt stąd nie wyjdzie.

- Ale... muszę zażyć lekarstwo na nadciśnienie - krzyknął mąż Pani z Cyrkoniami.

- Dopilnujemy, żeby pan je dostał - zapewnił policjant. -W więzieniu na Rikers.

- Czy ja śnię? - spytała Nikki, podchodząc do mnie.

- Chyba nie - odpowiedziałam równie skołowana jak ona. Gdzieś przy barze Brandon zorientował się w końcu, że

nadeszła jego wielka chwila. I pospieszył do fotografów, którzy wcześniej robili zdjęcia mnie i jego ojcu.

- W świetle najnowszych doniesień na temat mojego ojca - powiedział nagle głosem brzmiącym, jakby przez cały wieczór nie tknął ani kropli alkoholu - z którym zawsze łączyła mnie dość trudna relacja, chciałbym tylko powiedzieć, że na bliżej nieokreślony czas

przejmuję pieczę nad codziennym funkcjonowaniem Stark Enterprises. I że zrobię co w mojej mocy, żeby Stark stało się bardziej ekologiczną, przyjazną środowisku firmą. Z pewnością zatroszczę się o pracowników, którzy do tej pory pracowali bez przynależności do związków zawodowych i bez właściwej opieki medycznej. Postaram się to naprawić, jak również zmienić przekonanie wielu osób, że Stark Enterprises nie dba o właścicieli małych przedsiębiorstw...

Jednak żaden z reporterów go nie słuchał. Wszyscy byli zajęci wyłącznie tym, co się działo na środku sali.

- Robert Stark? - zapytał kapitan policji, podchodząc do ojca Brandona i okazując mu swoją odznakę. - Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań, jeśli nie ma pan nic przeciwko.

- Wyłącznie w obecności mojego prawnika - zjeżył się Robert Stark.

- Nie śmiałybym proponować czegoś innego - powiedział uprzejmie kapitan.

Po czym skuł Roberta Starka kajdankami i wyprowadził go z sali.

**M**inęło wiele miesięcy, zanim cała sprawa ucichła.

Ale nawet wtedy, wszędzie gdzie szłam, natykałam się na kogoś, kto chciał podsunąć mi mikrofon pod nos i zadać kilka pytań.

Nie wolno mi było jednak na ten temat rozmawiać ze względu na zeznania, jakie miałam złożyć w sądzie przeciwko Robertowi Starkowi. I przeciwko wszystkim akcjonariuszom Starka, którzy znajdowali się na aukcji Projektu Feniks. I przeciwko doktorowi Holcombe'owi oraz — owszem — przeciwko doktorowi Higginsowi.

Oczywiście nie byłam jedynym świadkiem. Dzięki temu, co zrobiliśmy, doktor Fong mógł wyjść z ukrycia i opowiedzieć

o tym, co wiedział na temat poczynąń Instytutu Neurologii

i Neurochirurgii Starka, w zamian za zwolnienie z zarzutów.

Niektóre z przeprowadzanych przez niego operacji były z medycznego punktu widzenia konieczne, żeby uratować życie pacjenta, a więc były zupełnie uczciwe.

Ale wiele innych...

No, powiedzmy, że nie tak wiele.

Na świadków zgłosiły się też rodziny niektórych „dawców ciał. Z wypowiedzi prawników, których od czasu do czasu słuchałam w wiadomościach, wynikało, że Robert Stark nie będzie w stanie się z tego wykręcić. To było seryjne zabójstwo,

usiłowanie zabójstwa, a w przypadku Nikki, napaść z bronią w rękę. No... ze skalpelem.

Robert Stark, niegdyś jeden z najpotężniejszych ludzi świata, miał zniknąć na długi czas.

Na bardzo długi czas.

Nie tylko doktor Fong był teraz bezpieczny. Dzięki temu, co zrobiliśmy, Nikki, Steven i pani Howard też byli bezpieczni i mogli znów żyć normalnie.

Tyle że oczywiście dla niektórych z nich nie było to aż takie proste.

Pani Howard z radością i niecierpliwością wracała do Gasper, żeby zająć się znów swoim salonem piękności dla psów.

Było mi przykro, że wyjeżdżała. Naprawdę zaczęłam ją traktować jak drugą matkę.

Ale Gasper było miejscem, które znała i kochała i w którym miała wszystkich swoich najbliższych przyjaciół. Poza tym psy, Harry i Winston, nie lubiły ciasnych nowojorskich mieszkań. Brakowało im podwórka do zabawy.

Odprowadziłam ją na lotnisko i uściskałam na pożegnanie. Było smutne, ale tak było lepiej dla wszystkich, zwłaszcza dla pani Howard. Mieszkanie z córką powodowało u niej chroniczne migreny i na dłuższą metę było to trudne do zniesienia dla wszystkich...

Nie było to łatwe również dla Stevena, który wrócił do swojej jednostki marynarki wojennej.

Poniekąd musiał. Z tego, co wiem, wynikało to z faktu, że zaciągnął się na łódź podwodną i nie mógł tak po prostu jej opuścić, zwłaszcza teraz, kiedy odnalazł swoją siostrę, co stanowiło jedyny powód, dla którego w ogóle został zwolniony ze służby.

Lulu była zdruzgotana. Prawie przez tydzień musiałam codziennie zamawiać jej banana split, zanim w końcu zaczęła patrzeć na wszystko trochę bardziej optymistycznie.

- Przynajmniej - zauważyła - nie może mnie zdradzać. Na tej jego łodzi nie ma żadnych kobiet.

Stwierdziła, że w tym czasie zakończy pracę nad swoim albumem. Już napisała piosenkę na podstawie e-maili, które do siebie codziennie wysyłali, zatytułowaną *Płomienna miłość w głębinach*.

Nie wiem Piosenka chyba naprawdę miała potencjał. I nie jest to tylko moje zdanie. Lulu była pierwszą artystką, która podpisała kontrakt z wytwórnią Starka pod nowymi rządami Brandona.

Odkąd jego ojciec znalazł się w więzieniu, i to bez możliwości wyjścia za kaucją, Brandon radził sobie całkiem nieźle. Oczywiście miał przy sobie mnóstwo zdolnych ludzi, a jedną z ważniejszych była Rebecca, z którą Brandon praktycznie się nie rozstawał. Rebecca rzuciła robotę agentki. Ale mnie to pasowało. Serio. Lubię się budzić i znajdować w swojej sypialni tylko te osoby, które do niej zaprosiłam.

Jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobił Brandon po przejściu Stark Enterprises, było zatrudnienie Feliksa i Christophera, żeby stworzyli darmową łątkę w oprogramowaniu, którą mogli sobie ściągnąć wszyscy, którzy zakupili Stark Quarki, żeby naprawić drobny, ale uciążliwy problem z programem szpiegującym. Było to znacznie lepsze posunięcie niż umożliwienie zwrotu zakupionych komputerów - co wiele osób mu doradzało - bo znacząco zwiększyło zaufanie konsumenckie do marki Starka po tym wszystkim, co zrobił jego ojciec, żeby doprowadzić firmę do ruiny. Dzięki darmowej łątce i nagłośnieniu całej sprawy Stark Quarki stały się najlepiej sprzedającymi komputerami wszech czasów.

Co tylko dowodzi tezy, że każda forma reklamy jest dobra.

Felix i Christopher tak świetnie i szybko poradzili sobie z łątką - nie wspominając już nawet o usunięciu ojca Brandona ze stanowiska dyrektora zarządzającego - że Brandon zatrudnił ich na stanowisku kierowników działu informatycznego, bo osoba, która wcześniej nim zarządzała, była najwyraźniej beznadziejna, jeśli dwóch nastolatków mogło włamać się do jednostki centralnej i buszować do woli po całej firmowej sieci.

Teraz zapory Starka są nie do przejścia, kody nie do złamania, a cały dział informatyczny ma codziennie dwie godziny przerwy na lunch, podczas których może rozgrywać maratony w *Journeyquest*.

A Felix - który kilka tygodni temu ściągnął bransoletkę z kostki - zaczął używać środka przeciwtrądzikowego accutane i wkładać do pracy garnitur. Wygląda niemal przyzwoicie...

A ze względu na nowo wprowadzone szkolenie z zakresu napastowania seksualnego, obowiązkowe dla wszystkich kierowników, co było propozycją Christophera, Felix potrafi rozmawiać z kobietami bez wulgarnych i obraźliwych podtekstów.

Co nie zmienia faktu, że nie jestem zadowolona, że zaprosił moją siostrę Fridę na bal na zakończenie roku szkolnego.

- Ale to nie jest prawdziwy bal - powiedziała Frida, kiedy któregoś dnia zrobiłam z tego wielkie halo podczas wspólnych zakupów w sklepie firmowym Betsey Johnson. Frida planowała kupić tam coś właśnie na tę okazję, co pasowałyby do butów za kostkę. To tyle, jeśli chodzi o to, że to nie jest prawdziwy bal. Chociaż oficjalnie stwierdziła, że gdyby to był prawdziwy bal, włożyłaby szpilki. - Nie idziemy przecież na randkę ani nic w tym stylu.

- Ale to mimo wszystko bal - stwierdziłam. - I to mimo wszystko Felix. Pewnie będzie cię chciał pocałować. A może i gorzej.

- A to niby źle... dlaczego? - odparła Frida, i

- Pozwolisz się pocałować Feliksowi?! - Nie mogłam w to uwierzyć. - Kuzynowi Christophera?

- A ty pozwalasz się całować Christopherowi - zauważyła Frida, przeglądając zawartość wieszaka z sukienkami z odkrytymi ramionami i szerokimi, falbaniastymi spódnicami. - Mogłabym dodać, że nieustannie. Rzadko kiedy można was zobaczyć, kiedy się nie całujecie. Nawet w szkole. Co jest dość obrzydliwe.

- Ale to co innego - odparłam z urazą.

Bo tak było. Zналиśmy się z Christopherem praktycznie od zawsze. Byliśmy dla siebie stworzeni. Kończyliśmy za siebie zdania.

Pewnie, że czasem się kłóciliśmy.

Ale jak dwie uparte, śmiertelnie w sobie zakochane osoby miałyby się ze sobą nie kłócić od czasu do czasu? Zwłaszcza jeśli się przyjaźniły na długo przed tym, zanim się w sobie zakochały. Zналиśmy się tak dobrze, że niejednokrotnie byliśmy w stanie czytać w swoich myślach.

Tak jak niedawno na lekcji przemawiania publicznego, kiedy Whitney Robertson puknęła mnie palcem w plecy przed rozpoczęciem lekcji i nachyliła się, żeby spytać.

- Hej. Czy to prawda, bo słyszałam plotkę, że... że przeszłaś jedną z tych transplantacji mózgu, o których tyle gadają w dzienniku. I że tak naprawdę jesteś... eee... Em Watts?

Wymówiła moje nazwisko tak, jakby to było jakieś przekleństwo.

Poza tym w jej głosie dało się wyczuć, że nie bardzo wierzy, że to prawda. Jakim cudem ja, Nikki Howard, gibka i wdzięczna jak łabędzica, mogłam mieć cokolwiek wspólnego z kimś tak odrażającym jak ta paskudna, podobna do hobbita Emerson Watts?

Wtedy Christopher pochylił się nad blatem ławki i powiedział z nieskrywaną przyjemnością:

- Wiesz co, Whitney? To prawda. A ponieważ wtedy, gdy była Em, zawsze zachowywałaś się wobec niej podle, możesz w zasadzie pożegnać się z marzeniem, że poznasz Heidi Klum i Seala na jednym z jesiennych pokazów mody. Prawda, Em?

Whitney i jej psiapsiółka, Lindsey, popatrzyły na mnie z przerażeniem i poczuciem winy. Nie trzeba było być wrózką,

żeby wiedzieć, co sobie pomyślały: „Błagam, powiedz, że to, co on mówi, to nieprawda.

Błagami”.

Zastanawiałam się, czy nie oszczędzić im cierpienia. Ale jedną z dobrych stron tego wszystkiego - poza ukróceniem najnowszej kampanii marketingowej Roberta Staraka, która polegała na sprzedaży ciała jego znajomym, żeby znów mogli się stać młodzi i atrakcyjni - było ukrócenie wszelkich kłamstw.

- To prawda - powiedziałam i wzruszyłam ramionami. - Tak naprawdę jestem Em Watts.

Używam imienia Nikki Howard wyłącznie jako pseudonimu artystycznego. I naprawdę nie mam ochoty się z wami przyjaźnić. No chyba że przestaniecie walić piłką od siatkówki w głowy innych dziewczyn. I dokuczać im na korytarzu, wyśmiewając się z wielkości ich tyłków. Pamiętasz zapewne, Whitney, że tak mnie traktowałaś, prawda?

Oczy Whitney zrobiły się wielkie jak spodki.

- A... ale - wyjąkała. - Ja... Ja tylko żartowałam.

- Słucham? - powiedziałam. - A zauważyłaś może, że mnie wcale nie było wtedy do śmiechu?

Wiesz co, Whitney, nie zawadzi być miłym dla innych bez względu na to, jak wyglądają.

Zwłaszcza że w dzisiejszych czasach nigdy nie możesz być pewna, kim będzie ten ktoś za trzy dni.

- Ja... - Whitney zrobiła wielkie oczy. - Tak mi przykro.

- Ta... - parsknęłam. Byłam pewna, że było jej przykro. Teraz. - Wierzę.

Najlepsze w tym, że wszyscy dowiedzieli się, kim jestem - kim naprawdę jestem - było to, że moje stare stopnie zostały dołączone do nowych, co znacząco poprawiło mi średnią. Ze słabej uczennicy zostałam nagle ponadprzeciętną.

Ale zważywszy na to, przez co przeszłam i jak wiele lekcji opuściłam, i tak mi ulżyło. Ciężko pracowałam, żeby nie nawalić ze stopniami... A pomogła mi w tym... Nikki i jej umiejętności zarządzania karierą.

Bo Nikki, kolejny świadek na rozprawie Roberta Staraka, postanowiła nie wracać do Gasper i zostać w Nowym Jorku... w roli mojej nowej agentki i menedżerki.

No bo czemu by nie? Znała branżę od podszewki - a w szczególności to, co się tyczyło Nikki Howard - i potrafiła dopiąć swego. No może poza szantażowaniem innych, ale zaklinała się

na farbę Lady Clairol Midnight Sky, której używała, żeby zachować ciemny kolor włosów, że już nigdy tego nie zrobi.

Okazało się, że poważnie myślała o szkole biznesu. Posłuchała rady mamy, zapisała się na zajęcia i już zaczęła doprowadzać do rozpaczy nauczycieli.

Halo. Nikt nie mówił, że Nikki Howard nie lubi się rządzić i że nie wie, jak osiągnąć to, czego chce... zwłaszcza dla swoich klientek - wśród których, jak dotąd, jestem jedyna. Ale Nikki już nad tym pracuje.

Doszłam jednak do wniosku, że i tak będzie uczciwie podzielić się z Nikki procentem od moich zarobków, bo to ona rozpoczęła moją karierę. Uzgodniłyśmy, że będzie dostawać procent od wszystkiego, co zarobię w przyszłości, oraz że oddam jej wszystko, co znajdowało się na kontach, kiedy zostałam „oficjalną” Nikki Howard.

A ponieważ dzięki dokonanej przez Lulu metamorfozie Nikki odzyskała cały swój seksapil, zupełnie straciła zainteresowanie zamianą mózgiem. Nie żeby ktokolwiek nam na to pozwolił, nawet gdybyśmy chciały. Tego typu operacje zostały surowo zabronione z wyjątkiem przypadków zagrażających życiu. Nie mam pojęcia, jak bardzo wiązało się to z faktem, że naprawdę spodobała jej się rola gotyckiej Diany Prince, której imię i osobowość zapożyczyła na potrzeby swojego nowego ciała, a jak bardzo z faktem, że Gabriel Luna był w niej... no cóż, zakochany.

Wiem za to na pewno, że Nikki nie zamierza sprzedawać poddasza. Dobrze jej tam, gdzie była, w mieszkaniu Gabriela

Luny, którego doprowadzała do szału, zajmując mu całe miejsce w szafie i obrażając jego kolegów z zespołu...

On natomiast nigdy nie był bardziej kreatywny i w ciągu czterech miesięcy zdążył napisać piosenki do trzech nowych albumów — wszystkie o jednej i tej samej wariatce, z którą mieszkał.

Płacę Nikki za wynajem poddasza, podobnie jak Lulu.

Moja sytuacja mieszkaniowa stała się przedmiotem gorącej dyskusji między mną a rodzicami, którzy uznali, że skoro moja prawdziwa tożsamość wyszła na jaw, powinnam wrócić do domu.

Ale w jakiś pokrętny sposób to poddasze było teraz dla mnie domem. Jak mogłabym zostawić Lulu, która nie miała żadnej rodziny poza mną i Stevenem, który wciąż był na morzu?

- Może jak Steven wróci - wyjaśniałam mamie i tacie przy pizzy, którą jedliśmy pewnego wieczoru u nich w domu, pizzy, którą mogłam teraz jeść bez obaw, że ktoś mnie śledzi. - Steven i Lulu zamierzają się kiedyś pobrać...

Frida parsknęła.

- Jasne.

- Co to miało znaczyć? - zapytałam.

- Nie wrócisz, nawet jeśli Lulu wyjdzie za męża. Podoba ci się życie na własną rękę - powiedziała oskarżycielsko Frida. - Mamo, tato, spójrzcie prawdzie w oczy. Ona chce tam mieszkać tylko dlatego, żeby Christo...

- Nieprawda! - przerwałam jej, mimo że oczywiście to była po części prawda. - Nie chodzi o to, że przestałam was kochać. Chodzi o to, że ciągle mam bardzo napięty grafik. Praca, szkoła,...

- Proszę cię - prychnęła Frida.

- Em przywykła do samodzielnego mieszkania - powiedziała dyplomatycznie mama - i nie chce tego zmieniać. Rozumiemy.

Tata nie wyglądał, jakby jakoś specjalnie to rozumiał, ale nic nie powiedział. Widocznie czuł się w tej chwili przytłoczony kobietami, jak to się często zdarzało w tym domu.

— Mnie tam wszystko jedno — oznajmiła Frida i wrzuciła ramionami. — Pod warunkiem że będziesz mnie czasem zapraszać do siebie na imprezy...

— Umowa stoi. - Jak już mówiłam, Frida bardzo wydorosłała w ostatnim czasie.

- I że będę mogła przychodzić z Feliksem - dodała.

- Boże, nie! Mówisz serio?

- Felix uratował mi życie — powiedziała zadziornie Frida. — I tobie też. Jak możesz być dla mego taka podła?

— Nie uratował ci życia - sprostowałam. - Ja to zrobiłam. Felix i Christopher tylko pomagali. Troszeczkę.

- To nieprawda. Zrobili równie dużo, co ty. Wszystko mi opowiedział...

— Dziewczynki - wtrąciła się mama. — Proszę. Obydwie jesteście mądre, energiczne i piękne, i macie wspaniałych, utalentowanych i przystojnych chłopaków. Przestańcie się kłócić i posprzątajcie ze stołu, żebyśmy mogli z ojcem mieć chwilę dla siebie.

Chwila dla siebie jest czymś bardzo ważnym, jeśli chce się stworzyć trwały związek. Staramy się z Christopherem korzystać z takich chwil jak najczęściej. Głównie w Balthazarze, który stał się jedną z naszych ulubionych restauracji...

To były kolacje we dwoje z przystawką i deserem, mimo zapewnień Lulu, że licealistów nie stać na to, żeby zabierać tam swoje dziewczyny. Otóż stać, jeśli pracują na pół etatu w dziale informatycznym wielkiej korporacji. I jeśli ich dziewczyny nalegają, żeby one od czasu do czasu mogły zapłacić, bo też pracują, więc uczciwie będzie, jeśli czasem stracą trochę kasy. Nie mam pojęcia, skąd się wzięło archaiczne przekonanie, że to chłopak musi zawsze za wszystko płacić.

I to właśnie w Balthazarze, kiedy siedziałam pewnego wieczoru naprzeciwko Christophera i skubałam radośnie sałatę z kozim serem, do naszego stołu podeszła mała dziewczynka z długopisem i kartką papieru w ręce.

- Przepraszam - odezwała się do mnie zawstydzona. - Czy pani jest Nikki Howard?

Spojrzałam na nią z zaskoczeniem. Nie mogła mieć więcej niż siedem czy osiem lat. Widziałam, że przy sąsiednim stoliku siedzą jej rodzice i uśmiechają się do niej zachęcająco. Prawda była taka, że nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć. Byłam Nikki Howard... W pewnym sensie.

Tyle że jednocześnie nią nie byłam.

Ale na twarzy dziewczynki malowała się tak wielka nadzieja... spędzała wieczór w mieście, była pięknie ubrana (pewnie później wybierała się na musical na Broadwayu).

I nagle w eleganckiej restauracji zobaczyła gwiazdę. Co miałam zrobić? Powiedzieć: Nie, dziewczynko. Tak naprawdę nazywam się Em Watts?

- Tak - powiedziałam. — To ja.

Jej twarz rozjaśniła się zachwyconym uśmiechem. Nie miała dwóch przednich zębów.

- Mogłabym dostać od pani autograf? - zapytała i podsunęła mi długopis i kartkę.

- Oczywiście - powiedziałam i zerknęłam na Christophera, który tylko się uśmiechał i jadł w spokoju sałatkę. - Jak się nazywasz?

- Emily - powiedziała mała.

Powstrzymałam się, żeby nie powiedzieć: „Ja też mam na imię Em” i napisałam jej na kartce: „Dużo szczęścia, Emily. Buziaki, Nikki Howard”, po czym oddałam jej kartkę i długopis.

- Proszę bardzo - powiedziałam.

- Och, dziękuję! - ucieszyła się i z rozpromienioną twarzą pomknęła z powrotem do rodziców.

- To było bardzo miłe - powiedział Christopher, kiedy mała się oddaliła.

- A co miałam zrobić?

- Chodzi mi o to, że powiedziałaś, że jesteś Nikki Howard - wyjaśnił.

- Bo jestem Nikki Howard - odparłam. - Dopóki mam tę twarz, zawsze będę Nikki Howard.

- No tak - stwierdził Christopher. - Ale nie jest to aż takie straszne, co? W końcu bycie Nikki Howard też ma swoje dobre strony.

- Ma - odpowiedziałam z uśmiechem. - Ale ma też i złe. Jak się mogłeś zapewne domyślić, skoro nawet prawdziwa Nikki Howard nie chce już nią być.

- No cóż - zaczął Christopher. - Może to poprawi ci trochę humor.

Po czym sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął długie, prostokątne pudełko z aksamitu i przesunął je w moim kierunku po stole.

- Co to? - zapytałam zaskoczona, bo nie byliśmy parą, która lubiła obsypywać się prezentami. Mieliśmy wszystko, czego każde z nas chciało... czyli siebie.

- Otwórz i zobacz - zaproponował z figlarnym błyskiem w błękitnym oku.

Zrobiłam wielkie oczy w udawanym zdziwieniu i otworzyłam pudełko.

I naprawdę się zdziwiłam.

Bo w środku, zawieszony na cieniutkim jak mgiełka łańcuszku, leżał platynowy wisiorek w kształcie serca, otoczony maleńkimi brylancikami, na którym elegancką kursywą wypisano słowa: „Em Watts”.

- Pomyślałem sobie, że jeśli będziesz go nosić, to bez względu na to, jaką twarz zobaczysz rano w lustrze - powiedział niskim głosem Christopher - nigdy nie zapomnisz, kim tak naprawdę jesteś.

Z mokrymi od łez oczami wyciągnęłam do niego rękę nad stołem. Złapał mnie za palce, a jego uścisk był silny i krzepiący.

- Jakby to w ogóle było możliwe - odpowiedziałam głosem zdławionym z emocji. - Zawsze mam cię przy sobie, żebyś mi o tym przypominał.

**Koniec :(**



# Podziękowania

*Szczególne podziękowania dla Jennifer Brown. Dziękuję także Beth Ader, Michèle Jaffe, Laurze Langlie, Abby Mcaden i Benjaminowi Egnatzowi.*